

PIERWSZY TOM SERII
Z DETEKTYWEM WINTERSEM

TAMTEJ NOCY

KATARZYNA BESTER



TAMTEJ NOCY

KATARZYNA BESTER

dla•czemu

CYKL
Z DETEKTYWEM WINTERSEM

TOM 1 TAMTEJ NOCY

KOLEJNE TOMY W PRZYGOTOWANIU

WYDAWNICTWO DLACZEMU

dla•czemu

www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala

Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska

Redakcja: Renata Kumala

Korekta językowa: Barbara Wrona

Projekt okładki: Agnieszka Zawadka

Skład i łamanie: P.U. OPCJA

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

WARSZAWA 2022

Wydanie I

ISBN: 978-83-67691-27-7

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami. Dodatkowe informacje dostępne pod adresem: kontakt@dlaczemu.pl

1

AIDAN

Atramentowy mrok nocy rozrywają migające światła policyjnych samochodów. Zauważam kilka osób stojących przy ulicy. Wszyscy udają, że rozmawiają ze sobą lub wyprowadzają psy, ale ich spojrzenia co chwilę kierują się w stronę świateł. Ciekawość wyciągnęła ich z domu w tę lepką sierpniową ciemność, bo przecież nie ma bardziej interesującej rzeczy niż banda gliniarzy płaczących się wokół domu sąsiada.

Biorę głęboki wdech, rozglądając się za miejscem, w którym mógłbym zaparkować. Nagle je znajduję, bo spod domu odjeżdża karetka. Nie będzie tu potrzebna. Mamy trupa. Inaczej nie ciągnęliby mnie na Staten Island o jedenastej w nocy. Parkuję jak święta krowa, stawiając auto byle jak w miejscu, które jeszcze przed chwilą zajmował ambulans. Wsiadam z samochodu, machając odznaką do nadgorliwego młodzieńca, który już otwiera usta, żeby zwrócić mi uwagę.

– Detektyw Winters. Wydział zabójstw – tłumaczę młodemu, który się pręży, jakbym organizował jakiś konkurs dla świeżego narybku, a następnie ruchem dłoni wskazuje mi szeroko otwartą bramę rezydencji.

Unoszę żółtą taśmę i przechodzę pod nią. Ostrożnie idę podjazdem w stronę wejścia do domu, a właściwie pałacu. Budynek jest ogromny. Obstawiam, że ma co najmniej cztery wielkie sypialnie i tyle samo łazienek, a w ogrodzie lśni podświetlany basen. Wzdycham. Nienawidzę bogaczy, bo fatalnie się z nimi pracuje. Wydaje im się, że śmierć ich bliskich jest ważniejsza od śmierci tych, co nie mogą sobie pozwolić na wakacje siedemnaście razy w ciągu roku.

– Uważaj, żeby nie zadeptać śladów! – drze się ktoś za moimi plecami.

Kiedy kwadrans temu zjeżdżałem z mostu Verrazzano-Narrows, czułem, że ta noc będzie kiepska. I nie chodziło jedynie o zwłoki. Teraz już wiem, że przecucie mnie nie zmyliło.

– Kurwa – syczę cicho i odwracam się w stronę technika, którego szczerze nienawidzę. – Gdy wezwali mnie do pierwszego trupa, mama odbierała cię z przedszkola, więc zajmij się swoją robotą.

Kręcę głową, bo Walker szczerzy się jak idiota. Czasem się zastanawiam, czy on w ogóle ma matkę, czy może rodzice porzucili go w jakiejś dżungli i dopiero po latach upomniała się o niego cywilizacja, w efekcie czego trafił do rodziny zastępczej. Naprawdę byłbym wdzięczny, gdyby podczas pracy lub jej symulacji Travis Walker nie próbował żartować. On chyba jednak myśli inaczej, bo znowu się odzywa:

– Detektywie Spaghetti! Twoja laska przyjechała!

Jego durnowaty śmiech wybrzmiewa za moimi plecami, gdy podchodzi do faceta, za którego oddałbym życie. I nie jestem jego laską, tak dla jasności. Płynie we mnie heteroseksualna energia, której nie mam czasu zaspokajać, bo w Nowym Jorku wciąż ktoś ginie. Nolan D’Abruzzo – którego ojciec pochodzi z tego samego kraju, co zapewne jedyny znany Travisowi makaron – odwraca się w stronę Walkera i gasi jego entuzjazm jednym groźnym spojrzeniem rzuconym spod ciemnych brwi. Kładę mu dłoń na ramieniu i mówię:

– Później z nim porozmawiasz, partnerze. – Gdy przenosi na mnie wzrok, wskazuję ruchem głowy drzwi domu. – Co tu mamy?

Nolan prychnął i wzrusza ramionami, po czym pyta:

– Oglądałeś ten najnowszy kinowy hit, w którym koleś wbrew prawom fizyki wykonuje takie akrobacje, że na sam widok bolą cię wszystkie stawy?

- Mam dopiero trzydzieści osiem lat, nic mnie nie boli - kłamię, uśmiechając się porozumiewawczo. - Co innego ty. Jakiego dinozaura miałeś, zanim wynaleźli psy?

D'Abruzzo chichocze, co w naszym zawodzie nie jest niczym dziwnym i nie świadczy o problemach psychicznych. Jeśli na co dzień masz do czynienia ze śmiercią i okrucieństwem, musisz mieć do tego dystans, chyba że wolisz wylądować w pokoju bez klamek, a twoim sąsiadem będzie koleś, który twierdzi, że w poprzednim wcieleniu był faraonem. Nolan kilka tygodni temu przekroczył pięćdziesiątkę, więc jego dystans do tej roboty zapewne wzbudza szacunek wśród tych, co rzygają na widok krwi.

- Widziałeś ten film czy nie? - dopytuje mój partner.

- Ten, w którym facet jest taki niesamowity, że wszystkie laski kłękają przed nim i nikt nie może go zabić?

- Właśnie ten. - Pstryka mi palcami przed nosem. - Nie wiem, jak naprawdę jest z tym kłękaniem, ale właśnie ktoś go zabił.

- Serio? - Unoszę brwi. - Nie powiesz mi, że za tymi drzwiami leży Connor Davids.

- Powiem. Leży i nie żyje - burczy Nolan, odwracając się, żeby wejść do środka.

Podążam za nim i po chwili stajemy w obszernym holu, którego rozmiar bije na głowę wymiary mojego mieszkania na Brooklynie. Biała marmurowa podłoga upstrzona jest czerwonymi plamami. Od razu zauważam zwłoki, nad którymi pochyla się nasza patolog, Marvel Curtis. Imię pasuje do niej idealnie, bo jest fenomenalna w swoim fachu, a figury może pozazdrościć jej niejedna nastolatka. Gdyby nie fakt, że zbliża się do pięćdziesiątki i jest żoną Nolana, pewnie próbowałbym umówić się z nią na randkę.

- Słucham, kochanie - odzywa się Nolan, a ja przewracam oczami.

- Zginął tutaj - oznajmia Marvel, wskazując na zwłoki jednego z najpopularniejszych aktorów ostatniej dekady. - Umarł szybko, przyczyną był uraz czaszki. Spadł ze schodów lub ktoś pomógł mu spaść. - Kieruje wzrok na kamienne stopnie, przy których leży ciało. Jeszcze niedawno facet skakał po dachach ciężarówek, a teraz pokonały go schody. Wzdycham, a patolog kontynuuje: - Po temperaturze ciała i stopniu stężenia pośmiertnego wnioskuję, że zmarł maksymalnie dwie godziny temu, ale więcej powiem wam po sekcji.

Kucam przy zwłokach, żeby nie przegapić ewentualnych sygnałów, że to jednak nie był nieszczęśliwy wypadek. Przeczucie podpowiada mi, że brały w tym udział osoby trzecie.

- Ślady walki? - pytam.

- Pod paznokciami czysto, żadnych widocznych oznak szarpaniny, siniaków, zadrapań - oznajmia Marvel, po czym kieruje wzrok gdzieś za mnie i mówi: - Zabieramy go, pani prokurator.

Wstaję i się odwracam.

- Dobrze - odpowiada drobna brunetka, podchodząc do ciała i wstrzymując oddech. Po kilku sekundach wyciąga dłoń do Nolana i się przedstawia: - Jane Anderton z prokuratury.

- Detektywi Nolan D'Abruzzo i Aidan Winters. - Nolan dokonuje prezentacji i pyta: - Jest pani nowa?

- Nie, po prostu wcześniej się nie spotkaliśmy - tłumaczy, śledząc wzrokiem poczynania pracowników zajmujących się zwłokami Connora Davidsa.

- Wszystko w porządku? - zagaja Nolan i niedyskretnie przygląda się twarzy pani prokurator, po czym marszczy brwi na widok jej ciuchów, co ona zauważa.

- Biegałam, kiedy do mnie zadzwonili - tłumaczy szybko kobieta, naciągając rękawy szarej bluzy, a następnie spuszcza wzrok na swoje addasy. - Co wiemy?

- Zginął wskutek upadku ze schodów - referuje Nolan. - Ciało znalazła żona, gdy ponad godzinę temu wróciła z zakupów. Nazywa się... - przerywa i otwiera notes.

- Carol Stillwater - dopowiada prokurator Anderton i bierze głęboki wdech. - Jesteśmy przyjaciółkami.

Obaj wytrzeszczamy oczy. Cholera. Czy to nie komplikuje sytuacji? Jeśli zatroskana wdowa maczała palce w śmierci mężulka, to przekonanie do tego jej przyjaciółki nie będzie łatwe. Przygryzam wargę, zastanawiając się nad tym, gdy z kuchni dobiega zachrypnięty głos:

- Jane?

– Przepraszam panów – rzuca Anderton i rusza w stronę zapłakanej kobiety, wylaniającej się zza rogu, obejmując ją i odprowadza do kuchni. Ze swojego miejsca widzę tylko kawałek wyspy i lodówkę.

– Co sądzisz? – pytam Nolana, wyjmując mu z ręki notes i zerkam, o czym nie zdążył mi powiedzieć, zanim zjawiała się prokurator.

– Wygląda na nieszczęśliwy wypadek – stwierdza.

– Serio? – mówię i oddaję mu notes, w którym poza adresem i nazwiskiem Carol Stillwater widnieje jedynie godzina zgłoszenia sprawy przez telefon.

– Facet spadł ze schodów. Zdarza się.

– Mój dziadek ma sztuczne biodro i prawie dziewięćdziesiąt lat. Nigdy, kurwa, nie spadł ze schodów – tłumaczę cicho, żeby nie wzbudzać niepotrzebnej sensacji. – Dziwnym trafem takie „wypadki” – pokazując palcami cudzysłów – przytrafiają się bitym kobietom, dilerom narkotyków oraz – wskazując dłonią worek ze zwłokami – zdrowym i wysportowanym facetom, którzy srają forszą lub zdradzają swoje żony.

Nolan drapie się po brodzie i spogląda w stronę kuchni, gdzie powinniśmy się udać, żeby przesłuchać świadka.

– Myślisz, że ktoś go zepchnął?

– Zazdrosna żona, była kochanka, rywal z branży, ojciec jakiejś nastolatki, którą Davids przeleciał w swojej przyczepie – wymieniam, a D’Abruzzo się wzdyga, bo sam ma nastoletnią córkę. – A może jakiś jebnięty fan? Świrów nie brakuje. – Wypuszczam głośno powietrze i patrzę w oczy przyjaciela. – Moim zdaniem schody są niewinne.

– Jak taka drobna kobieta miałaby pokonać napakowanego faceta, prawie kaskadera?

– Jest glina – odzywa się ktoś po prawej.

Odwracamy się i zauważam szczerzącą się gębę Walkera. Zerkam szybko na partnera, zastanawiając się, ile ten młotek podsłuchał i czy Nolan też o tym myśli. W tym czasie Walker opowiada dalej:

– Pracuje w obyczajówce, więc możecie jej nie kojarzyć, ale ja wykonywałem dla niej kilka badań. – Puszczą oko, jakby powiedział coś zabawnego. – Fajna laska. Teraz już wolna – zauważa z szerokim uśmiechem.

– Mogłaby być twoją matką, gdyby się postarała – zauważa cierpko Marvel, podchodząc do Nolana, żeby dać mu całusa.

– Mam prawie dwadzieścia sześć lat – tłumaczy Walker, jakby to czyniło z niego towar, po który powinny sięgać wszystkie kobiety, wliczając w to świeżo upieczoną wdowę i potencjalną morderczynię.

– A ona trzydzieści pięć, więc zajmij się dziewczynkami ze swojej piaskownicy i przestań ślinić się do starszej od siebie kobiety, która przed chwilą straciła męża – mówi Marvel, zabiera swoją torbę i wychodzi, zostawiając oślupiałego Trvisa w naszym towarzystwie.

– Weź się do roboty. Strzel kilka fotek – szepczę do niego, następnie wraz z Nolanem ruszamy w stronę kuchni. – Pani Stillwater – zwracam się do kobiety płaczącej w objęciach Jane Anderton. Kiedy na mnie spogląda, od razu rzuca mi się w oczy niewielka rana na jej wardze. – Detektywi D’Abruzzo i Winters, musimy pani zadać kilka pytań. Proszę przyjąć nasze kondolencje.

Kiwa głową i wyciera rękawem łzy sunące po policzkach. Anderton coś do niej szepcze, po czym wychodzi i zostawia nas samych. Stajemy przy kuchennej wyspie, a Nolan wyciąga swój notes. Zaczynam przesłuchanie.

– O której godzinie wróciła pani do domu?

– Jakoś koło dziesiątej. Byłam na zakupach – informuje i pociąga nosem.

– Była pani sama?

– Chodzi panu o to, czy ktoś może to potwierdzić? – pyta lodowato. Potakuję. – Widziała mnie ekspedientka w sklepie z butami. Mam paragon. – Sięga po torebkę stojącą na blacie i chwilę w niej grzebie, po czym drżąc dłonią podaje mi rachunek ze sklepu. – Proszę. To moje alibi. Po drodze zajrzałam na chwilę do mamy.

Powstrzymuję parsknięcie. Mama to najlepsze alibi świata, bo zawsze skłamię dla swojego dziecka. Przynajmniej moja by tak zrobiła. Chyba. Dyskretnie zerkam na adres i godzinę widniejące na

paragonie. Ósma sześć. Zdażyłaby przyjechać i sprzątnąć mężulka, o ile Marvel potwierdzi, że Davids zginął po dziewiątej wieczorem. Wyjmuję z kieszeni woreczek i chowam do niego paragon.

– Czy mąż miał jakichś wrogów?

– Co pan sugeruje? – Marszczy brwi.

– Nie możemy wykluczać udziału osób trzecich.

Blednie i głośno wciąga powietrze. Czyżbym poruszył odpowiednią strunę?

– Czy ktoś mu groził? Odbierał dziwne telefony? Ktoś państwa nachodził? – kontynuuję. – Może mąż naraził się komuś z branży?

– Nic mi o tym nie wiadomo – mówi szybko i wyciąga dłoni po opakowanie chusteczek. Podaję jej pudełko, nie spuszczać z niej wzroku. – Dziękuję.

– Klóciliście się państwo? – pytam.

– Jak każde małżeństwo. Czasami.

– Skąd ma pani tę ranę? – Dotykam swojej wargi, na co ona przyciska palec do zadrapania na swoich ustach.

– Pracuję w obyczajówce, takie rzeczy się zdarzają – mówi sucho i zajmuje się wycieraniem nosa. Daję jej chwilę.

– Kiedy wróciła pani do domu, drzwi były zamknięte na klucz?

Skupia się, marszczy czoło. Jej auta nie ma pod domem, więc zakładam, że weszła przez garaż. Czekał, czy powie o otwartych drzwiach i zrzuci winę na włamywacza. Nie nabiorę się.

– Nie pamiętam – oznajmia spokojnie. – Gdy otwierałam policjantom, zrobiłam to automatycznie. Przykro mi, nie przypominam sobie, czy przekręciłam klucz. – Cholera, sprytna jest. – Do domu wróciłam samochodem i weszłam przez drzwi łączące garaż z... – przerywa i wskazuje ręką hol, gdzie natknęła się na zwłoki męża.

– Pobierzemy od pani odciski palców, żeby wykluczyć panią...

– ...z kręgu podejrzanych – dopowiada ostro. – Znam procedury, detektywie Winters.

Posyłam jej fałszywy uśmiech, ale w mojej głowie już kielkuje chęć znalezienia dowodu, że pani Stillwater wcale nie musi zniknąć z kręgu podejrzanych. Coś mi tutaj nie pasuje. Postanawiam przestać być grzeczny i nieco ją przycisnąć.

– Dlaczego nie nosi pani nazwiska męża?

Unosi brwi. Jest zaskoczona tym pytaniem. Nolan się nie odzywa, jest równie ciekawy odpowiedzi co ja. W końcu Carol Stillwater wyjaśnia:

– Jestem policjantką. Nie chciałam, żeby każda dziwka, która jest moją informatorką, nagabywała mnie o zdjęcie z Connorem. Zostałam przy panińskim nazwisku.

– Długo byliście małżeństwem?

– W lipcu minęło sześć lat.

– Czy w domu jest monitoring? – wypalam.

– Nie. Mąż nie chciał kamer w domu. Jest tylko jedna przed drzwiami. Connor powtarzał, że wystarczy, że w pracy wciąż czuje się obserwowany – tłumaczy, a po jej policzku sływa kolejna łza.

– Czy jest ktoś, kto panią nienawidzi? – pytam, znowu ją zaskakując.

– Do czego pan dąży? – Mruży oczy.

– Znalazła pani ciało, a ze wstępnych ustaleń wynika, że ofiara zginęła wkrótce przed pani powrotem. Możliwe, że ktoś to zaplanował, żeby skupić na pani uwagę organów ścigania. – Albo że to ty sprzątnęłaś męża, Carol, a potem zawiadomiłaś nas, żeby odsunąć od siebie podejrzania. – Ma pani wrogów?

– Mój mąż spadł ze schodów – mówi, podnosząc głos. – Nikt niczego nie planował, bo nikogo tutaj nie było. Sprawdźcie sobie nagrania z kamery przed wejściem.

– Sprawdzimy – zapewniam.

– Obawiam się, że nasza rozmowa dobiegła końca – cedzi przez zęby, zapewne domyślając się tego, czego nie powiedziałem na głos. Przeczują, że ją podejrzewam. – Nie mam nic więcej do powiedzenia.

– Jeszcze nie skończyłem – uprzedzam.

– Myślę, że jednak tak – odzywa się niski głos za moimi plecami. Odwracamy się wszyscy w jego stronę, a z ust Carol wydobywa się westchnienie ulgi. W wejściu do pomieszczenia stoi rosły facet w koszulce polo i z teczką w ręku. – Nazywam się Luke Montgomery i jestem adwokatem pani Stillwater. Jeśli macie, panowie, jeszcze jakieś pytania, zadajcie je w mojej obecności.

– Skończyliśmy na dzisiaj – oznajmia Nolan, zamykając notes. – Będziemy panią informować o postępach w śledztwie.

– Na to liczę – rzuca wdowa.

Wychodzimy z kuchni, mijając zadowolonego z siebie Montgomery'ego. W holu podchodzę do jednego z techników i zlecam mu dokładne zebranie odcisków z poręczy, aby się upewnić, że w tym domu nie zjawił się jednak nikt obcy. Biorę też od niego ochraniacze na buty i podaję jedną parę mojemu towarzyszkowi. Nie chcemy zatrzeć śladów.

– Co sądzisz? – pyta Nolan, kiedy ostrożnie wchodzimy po stopniach na górę.

– Myślę, że nie powinniśmy jej skreślać.

– Nie podoba mi się ton, jakim się do nas zwraca. Jakbyśmy jej tu przeszkadzali, a przecież mamy wyjaśnić sprawę śmierci jej męża.

– Ona już ją wyjaśniła – zauważam i uśmiecham się porozumiewawczo. – Według niej Davids spadł ze schodów.

– Ty w to nie wierzysz.

– A ty?

– Musiałby być niezłą łamagą, żeby się potknąć, kiedy wchodził na górę, i spaść do tyłu – mruczy Nolan, przyglądając się dekoracyjnej balustradzie. – Zobaczymy, co powie Marvel. Jeśli koleś nie dostał zawału na jednym ze stopni, to będę chciał ponownie spotkać się z panią Stillwater.

– Facet był w moim wieku. Nie strasz zawałem. – Trącam go łokciem. – Nie wydaje ci się dziwne, że ten adwokat znalazł się tutaj tak szybko? – pytam. – Musiała po niego zadzwonić zaraz po tym, jak znalazła ciało.

– Jeśli czuła, że potrzebuje adwokata, to nie działa na jej korzyść.

2

CAROL

Co?! – wypalam podniesionym głosem.

Luke ucisza mnie gestem dłoni, oglądając się na wejście do kuchni. W holu wciąż pracują technicy i zapewne ten wścibski Winters. Mam nadzieję, że już zabrali ciało, bo nie chcę widzieć martwego Connora, gdy stąd wyjdę.

– Muszę to wiedzieć, Carol. Będę cię bronił, jeśli cię podejrzewają, ale muszę znać prawdę. – Głośno wciąga powietrze i ponownie zadaje pytanie: – Zabiłaś go?

– Nie! Jak możesz o to pytać?

Przeciera twarz dłońmi i przez chwilę milczy. W tym czasie pojawia się chudy koleś, który pobiera ode mnie odciski palców. Chyba nazywa się Walker, ale nie jestem pewna. Pracowałam z nim kilka razy, jednak jego żarty w ogóle mnie nie bawiły, więc starałam się go omijać szerokim łukiem. Gdy wychodzi z kuchni, Luke oznajmia:

– Zawiozę cię do mamy. Nie możesz tu zostać.

– Nawet nie chcę – stwierdzam i kładę głowę na blacie. – To się dzieje naprawdę?

– Na pewno nie jest snem. Zbieraj się. Spakuj kilka rzeczy, a ja sprawdzę, co robią detektywi. Musimy być na bieżąco. – Gdy zsuwam się z hokera, dodaje: – Przykro mi, że cię to spotkało, Carol, ale zrobię wszystko, żeby ci pomóc.

W moich oczach znowu wzbierają łzy, więc Luke przyciska mnie do swojej szerokiej klatki piersiowej i pozwala mi zmoczyć swoje poło, na którym widnieje firmowy znaczek. Odsuwam się od niego po dłuższej chwili i dziękuję skinieniem głowy, po czym ostrożnie wychylam się z kuchni, żeby sprawdzić, czy ciało mojego męża nadal spoczywa na podłodze przy wejściu.

– Zabrali go już – komentuje Luke, stojąc obok mnie. – Idź po ubrania. Ja się tutaj pokręcę.

Moje rzeczy są na górze, ale nie chcę wchodzić w paradę pracującym na schodach technikom. Szukają śladów na stopniach i poręczy. Nie wierzę, że coś znajdą. Ewentualnie odciski palców moje, Connor a osób, które nas odwiedzały. Kieruję się do pralni na parterze i szybko zbieram z suszarki kilka ubrań. W holu chowam je do torebki, którą podaje mi Luke. Spoglądam na niego pytająco.

– Winters i D'Abruzzo są w garażu – mówi. – Dwóch techników świeci latarkami po ogrodzie, ale niewiele tam znajdują, nawet jeśli coś tam jest. Zapewne wrócą tutaj rano, żeby w świetle dnia jeszcze raz przyjrzeć się miejscu znalezienia zwłok.

– Jak ty to widzisz? – pytam szeptem, gapiąc się na miejsce, w którym leżało ciało mojego męża. Podłoga jest brudna od krwi, a na widok żółtej taśmy za drzwiami przechodzą mnie ciarki. A więc tak to jest, kiedy znajdujesz się po drugiej stronie sprawy.

– Nie wiem, Carol. – Luke drapie się po głowie. – Mało prawdopodobne, żeby tak po prostu potknął się i spadł. Przecież oboje wiemy, jak sprawny był fizycznie. Ale nie chcę wyrokować, zanim patolog nie wykona sekcji zwłok. Wiesz, różne rzeczy się zdarzają. Mógł dostać zawału, udaru, zasłabnąć. – Wzrusza ramionami i patrzy na mnie łagodnie. – Jak się trzymasz?

– Dam radę – zapewniam i biorę głęboki wdech. – Muszę.

– Możesz na mnie liczyć.

Jestem glina, mam twardego charakter. Łzy same cisną mi się do oczu, ale to nie znaczy, że pozwolę tej tragedii sobą zawładnąć. Muszę być silna. Mam przyjaciół. Pomogą mi.

– Gdzie jest Jane? – pytam, rozglądając się wokół.
– Prokurator Anderton wyszła, gdy zjawił się jej kolega – informuje chudy technik, pojawiwszy się nagle obok mnie. Był tu cały czas?

– Jaki kolega? – dopytuję.

– Inny prokurator – rzuca i idzie do garażu.

– Chodźmy – odzywa się Luke. – Odwiozę cię i wrócę tutaj, żeby mieć oko na dom.

Kiwam głową, ostatni raz spoglądam na krwawe ślady na podłodze, a potem na miękkich nogach podążam za Lukiem w stronę jego samochodu. Gdy zapinam pas i opieram głowę o siedzenie, emocje znówu dają o sobie znać i mam ściśnięte gardło.

Większość czasu jedziemy w milczeniu. Luke zadaje zaledwie kilka pytań o moment, kiedy znalazłam ciało. Przez okno obserwuję rzekę, światła, inne samochody. Nowy świat. Świat bez Connora.

W domu mojej mamy świeci się mała lampka w sypialni. Cholera, mogłam do niej zadzwonić, na pewno się przestraszy, że ktoś dobija się do niej o tej porze. Dziękuję Luke'owi za podwiezienie i drżącą dłonią naciskam dzwonek przy wejściu. Nadgarstkiem wycieram łzę, staram się oddychać spokojnie, co nie jest łatwe, gdy przed oczami wciąż mam bezwładne ciało męża. Gdy otwierają się drzwi, mama natychmiast się orientuje, że coś nie gra.

– Co się stało? – pyta, wciągając mnie do środka.

– Connor nie żyje – dukam i padam jej w objęcia.

– O Boże, kochanie, tak mi przykro. Kiedy? – Głaszcze mnie po plecach, gdy chlipię. – Chodź do kuchni. Zrobię herbatę.

Czeka, aż się uspokoję, co chwilę na mnie zerkając, gdy przygotowuje coś do picia. Trzęsie się i głośno wzdycha. W końcu wycieram nos w chusteczkę, którą mi podała, i mówię:

– Spadł ze schodów, gdy byłam poza domem. Wróciłam i go znalazłam.

– O matko. To musiało być okropne.

Było. Wizja jego roztrzaskanej o marmur głowy będzie mnie prześladować chyba do końca życia. Boję się na samą myśl o śnie, w którym to do mnie wróci. Przymykam oczy. Wiem, o co muszę ją poprosić, ale nie chcę, żeby źle mnie zrozumiała.

– Policja podejrzewa, że ktoś mógł go zepchnąć – zaczynam, a mama szeroko otwiera oczy ze zdumienia. – Możliwe, że znajdę się na liście tych, których będą przesłuchiwać.

– Jak to? Przecież znalazłaś go martwego.

– Tak, ale detektyw, który prowadzi sprawę, jest dość... hmm... nieprzewidywalny.

– Przecież nie mogą cię oskarżyć o zabicie Connora. To był twój mąż.

Dobrze, że mama nie wie, jak często małżonkowie zabijają się wzajemnie w dzisiejszym świecie. Więcej czasu spędza w klubie książki niż przed telewizorem, co akurat mnie cieszy. Nie chciałabym, aby martwiła się problemami, o których wciąż nawijają w wiadomościach.

– Na pewno będą chcieli z tobą rozmawiać – mówię delikatnie. – Powiedziałam, że wstąpiłam do ciebie po drodze ze sklepu. Zechcą to sprawdzić.

– Proszę bardzo, niech sprawdzają – oznajmia, prychając. – Powiem im prawdę.

– No właśnie... chciałabym, abyś trochę ją nagięła.

– O czym ty mówisz? – pyta, marszcząc brwi, a jej dłoń zawisa w powietrzu w drodze po czajnik, który właśnie skończył gotować wodę.

– Jeśli Connor zginął tuż przed moim powrotem, będą mnie podejrzewać i maglować na posterunku bez końca. Nie chcę przez to przechodzić. Straciłam męża, muszę się zająć jego pożegnaniem – wyznaję. Mama kiwa głową ze zrozumieniem. – Dlatego byłabym wdzięczna, gdybyś im powiedziała, że wyjechałam stąd pół godziny później.

– Tak zrobię – zapewnia, stawiając na stole dwa kubki z herbatą. – Skoro to ma ci pomóc, to właśnie tak im powiem.

– Dziękuję.

– Jak się czujesz? – pyta troskliwie, dotykając mojej dłoni.

– Fatalnie. To było takie niespodziewane. Przecież Connor był zdrowy i sprawny. Jak to mogło się wydarzyć?

– To okropne, Carol, ale musimy przez to przejść. Poradziłyśmy sobie ze śmiercią taty, więc teraz też przetrwamy – mówi, a łzy powoli spływają po jej policzkach. Zagryzam wargę, bo nie chcę znowu płakać. Już nie mam siły. – Co ci się stało w wargę? – pyta, sięgając po chusteczkę.

– Szarpałam się z kimś na służbie. Nic poważnego.

– Mam nadzieję. Twoja praca nie daje mi spać nocami.

– Dzisiaj to nie moja praca spędzi ci sen z powiek – zauważam cicho. – Mnie pewnie też.

– Wiem, kochanie. – Bierze łyk herbaty. – Nawet nie chcę myśleć, jak czują się teraz jego rodzice. Ja byłam tylko teściową...

– O cholera. Oni nic nie wiedzą – rzucam, gdy dociera do mnie, że z tego całego zamieszania nie zadzwoniłam do teściów. Patrzę na zegarek. – Mamy środek nocy.

– W Los Angeles jest dopiero późny wieczór. Jeśli chcesz, to zadzwonię.

– Ja powinnam. – Wzdycham. – Pójdę po telefon.

Pięć minut później słyszę, jak matka Connora krzyczy do słuchawki. Brzmi to tak, jakby ktoś zdzierał z niej skórę. Nie jestem w stanie wyobrazić sobie jej bólu. Dopiero gdy słuchawkę przejmuje mój teść, mogę opowiedzieć, co się wydarzyło. Nie wspominam o tym, że wkrótce mogę stać się główną podejrzaną. Słyszałam o tych detektywach. O ile D'Abruzzo wkrótce planuje emeryturę i może być zmęczony latami służby, o tyle Winters nigdy nie odpuszcza. Na jego koncie nie ma ani jednej nierozwiązanej sprawy. Jest dobry. Ale ja muszę być lepsza.

3

AIDAN

Atrakcyjna blondynka uśmiecha się lekko i zamyka drzwi po tym, jak dziękujemy jej za współpracę. Nie powiem, żeby ta rozmowa nam pomogła, więc moja frustracja rośnie proporcjonalnie do liczby domów, które odwiedziliśmy. Żadna z tych wizyt nie poszerzyła naszej wiedzy na temat wczorajszego zajścia. Wszyscy wylegli wczoraj na ulicę, ale nikt nie może pomóc nam w schwytaniu mordercy Connora Davidsa. Jestem cholernie pewien, że facet tak po prostu nie spadł ze schodów.

Kręcę głową i patrzę na Nolana, który chowa do kieszeni swój słynny notes. Niestety, wiele w nim nie zapisał, co oznacza, że śledztwo nie ruszyło z kopyta. Zaciskam zęby, próbując się uspokoić. Muszę znaleźć coś, co potwierdzi moje przeczucie, że Carol Stillwater jest zamieszana w śmierć swojego męża. Na razie nie mam na to żadnego dowodu.

– Jeśli kolejna osoba też powie, że nic nie wie, to chyba w tym miesiącu przejdę na emeryturę – oświadcza Nolan, gdy zamyka się za nami furka ostatniego domu na naszej liście. Stoi niemal na wprost tego, w którym wczoraj znaleziono zwłoki. To nasza szansa.

– Mam nadzieję, że coś tutaj osiągniemy – mówię, obrzucając wzrokiem biały dom z ogromnym ogrodem i drewnianą huśtawką stojącą pośród kwiatów. Naciskam dzwonek. – Dzień dobry – zaczynam, gdy drzwi otwiera mniej więcej sześćdziesięcioletnia kobieta w żółtej sukience. – Jesteśmy z policji. Detektywi D’Abruzzo i Winters. Chcielibyśmy zadać kilka pytań na temat wczorajszego wieczoru. Doszło do wypadku i badamy okoliczności.

– Chodzi o tego biednego Davidsa? – pyta kobieta, przyciskając otwartą dłoń do serca.

– Niestety tak – odpowiadam.

– Słyszałam, że spadł ze schodów.

– Tam znalazła go żona.

– Biedna Carol. Ależ to musiał być szok.

Niekoniecznie.

– Czy może nam pani powiedzieć, co działo się tutaj wczoraj? Interesuje nas okres pomiędzy ósmą a dziesiątą wieczorem. – Nie mamy jeszcze wyników sekcji, więc nie wiem, o której godzinie Davids zakończył życie. Staram się uzyskać informacje na temat czasu, jaki upłynął od chwili, gdy Carol zapłaciła za buty, do momentu, aż zadzwoniła poinformować dyspozytora o znalezieniu ciała Connora. – Może zauważyła pani kogoś obcego w okolicy?

– Ktoś go zabił? – pyta kobieta, wytrzeszczając oczy. Nagle uderza się w czoło. – Przepraszam panów. Może wejdziecie do środka? Niegrzecznie tak trzymać policję w progu.

To jakaś nowość. Do tej pory wszyscy rozmawiali z nami w drzwiach. Biorąc pod uwagę, że mieli do powiedzenia tylko tyle, że nic nie widzieli i że Connor był za młody na śmierć, to nie mielibyśmy chyba nawet czasu usiąść, a już trzeba by się zbierać. Może ta kobieta ma jakieś informacje. Idziemy za nią do jasnego i ogromnego salonu, w którym prawie wszystko ma kwiatowy wzór. Mój partner głośno kicha, na co nasza gospodyni lekko się wzdryga.

– Ma pani kota? – Nolan rozgląda się po pomieszczeniu. – Mam alergię.

– Mam nawet dwa, ale są na górze, więc proszę się nie obawiać. Napijcie się, panowie, lemoniady?

Spoglądamy na siebie z Nolanem i wzruszamy ramionami. Po dwóch godzinach bezowocnych rozmów z mieszkańcami tej ulicy chętnie bym się napił, niekoniecznie lemoniady, ale dobre i to.

– Bardzo pani miła. Skorzystamy z propozycji – informuję. – Mogę prosić pani nazwisko?
– Iris Flynn. Proszę siadać – zachęca, stawiając na stole szklanki i dzbanek lemoniady, po czym nalewa napój i uśmiecha się uprzejmie. – Wczoraj nie widziałam nikogo obcego, a mniej więcej do ósmej siedziałam w ogrodzie i czytałam. Mąż jest reżyserem i producentem, więc prosi mnie o opinie na temat scenariuszy – dodaje z dumą.

– Możemy porozmawiać z mężem? – pytam i upijam łyk napoju. – Jeśli coś zauważył, może to mieć znaczenie dla śledztwa.

– Timothy od tygodnia jest na planie w Los Angeles.

– Rozumiem – mówię. – Wie pani, o której pani Stillwater wróciła wczoraj do domu?

Marszczy brwi. Chyba nie podoba się jej to pytanie.

– Widziałam ją tylko rano, gdy wychodziła do pracy.

– Rozmawialiście panie wtedy?

– Tak, chwilkę. Zapytałam, jakie ma plany, a ona powiedziała, że po pracy jedzie na zakupy. Tylko tyle. Nie widziałam jej już później.

– Dobrze zna pani Carol Stillwater?

– To uroczą dziewczyną. – Znowu kładzie dłoń na sercu. – Nie jestem jakąś łamagą, niech panowie nie myślą, ale w zeszłym roku złamałam sobie rękę i nie mogłam prowadzić samochodu ani nosić zakupów. Carol codziennie mnie odwiedzała, jeździła po zakupy, czasem nawet przynosiła kawałek ciasta. Mój mąż akurat wyjechał, więc przychodziła też podlewać moje rośliny. Zawsze angażuje się, jeśli komuś przytrafi się włamanie czy kradzież. To świetna policjantka. Zawsze na służbie.

Powstrzymuję uśmiech, bo właśnie odkryłem, że od tego domu powinniśmy byli zacząć. Trafiliśmy na skarbnicę lokalnych informacji. Szkoda tylko, że Iris nie ma pojęcia, jak „uroczą dziewczyną” opryskliwie potraktowała wczoraj detektywów próbujących wyjaśnić, jak zginął jej ukochany. Unoszę do ust szklankę z lemoniadą, gdy Nolan zadaje kolejne pytanie:

– A co może pani powiedzieć o mężu Carol? Connor też był uczynny?

– Nieładnie mówić źle o zmarłych, ale nie przepadałam za nim. – Marszczy nos, a moja czujność wzrasta. Wszyscy poprzedni sąsiedzi mówili, że Connor był porządnym facetem i wielką gwiazdą. – Nie zrozumcie mnie źle, zwykle był uprzejmy, ale nie wzbudzał mojej sympatii. Kilka razy widziałam, jak Carol wychodzi z domu smutna, a pewnego dnia słyszałam odgłosy kłótni. Nie wtrącałam się, ale jej nastrój było widać z daleka. Connor był też kiedyś u nas, żeby poprosić mojego męża o rolę w jednym z filmów. Właściwie to nawet nie była prośba, tylko żądanie. Gdy Timothy się nie zgodził, Connor na niego naskoczył. Bałam się, że go uderzy.

Unoszę brwi. Takich rewelacji się nie spodziewałem. Pan idealny miał skazy? Myślałem, że wszyscy go kochali, zarówno na szklanym ekranie, jak i poza nim.

– Bywał agresywny? – wypalam.

– Nie, to się zdarzyło tylko raz. Pewnie dlatego tak dobrze to pamiętam.

– Sądzi pani, że mimo wszystko byli szczęśliwym małżeństwem? – kontynuuje Nolan.

– Wydaje mi się, że rozwiedliby się, gdyby coś było nie tak. Dzisiaj świat wygląda inaczej niż kiedyś. Młodzi biorą śluby i się rozwodzą, jeśli się nie dogadują. Dawniej tak nie było. Małżonkowie trwali razem, mimo że czasem nie rozmawiali ze sobą latami.

– To prawda – przyznaje Nolan. – Czy Connor Davids mógł mieć wrogów?

– Chyba raczej był z tych, co dużo gadają, ale grają rolę idealnego chłopca, żeby dbać o swój wizerunek. Carol zawsze mówiła o nim dobrze, a po awanturze, jaką zrobił mojemu mężowi, przyszedł przeprosić. Myślę, że taka gwiazda nie może sobie pozwolić na posiadanie wrogów, więc łagodzi wszelkie konflikty.

Łagodziła. Connor Davids już nikomu nie zrobi awantury, bo leży właśnie na stole w królestwie Marvel Curtis.

– Słyszała pani wczoraj coś niepokojącego? – pytam. – Jakies wieczorne hałasy? Silnik samochodu? Krzyki? – Na przykład krzyk Connora spadającego ze schodów.

– Niestety nie. Oglądałam telewizję, a koło dziesiątej poszłam wziąć kąpiel. Później, ledwo przyłożyłam głowę do poduszki, a zaczęły się zjeżdżać samochody policyjne. Wysłałam za furtkę i jedna z sąsiadek powiedziała, że coś się stało u Carol i Connora. Rano doszły mnie słuchy, że widziano ciało w worku i że Connor spadł ze schodów.

– Wieści szybko się rozchodzą – zauważam.

– Dla panów zbrodnia to codzienność, ale na tej ulicy pierwszy raz ktoś zginął. W dodatku ktoś tak młody. Mam nadzieję, że te sępy, dziennikarze, nie będą nękać Carol.

Ja mam nadzieję, że nie czekają pod bramą właśnie w tej chwili. Carol nie ma na miejscu, więc uniknie obławy, ale my nie.

– Dziękujemy pani za pomoc – mówi Nolan i zamyka notes, w którym cały czas coś zapisywał.

– Mam nadzieję, że to był nieszczęśliwy wypadek – oznajmia Iris Flynn, odprowadzając nas do drzwi. – Jeśli nie, to... po prostu straszne.

Wtedy coś jeszcze przychodzi mi do głowy, więc pytam:

– Czy Carol i Connor często miewali gości? – Na przykład kochankę. Kobiety bywają zazdrosne i nieprzewidywalne.

– Czasami organizowali jakieś przyjęcie, ale to głównie w okolicy świąt. Bardzo rzadko zauważałam obcych ludzi, z którymi rozmawiał Connor, zapewne osoby z branży. Pojawiali się i znikali swoimi ładnymi samochodami, nie rozpoznałabym ich twarzy.

Więc jest szansa, że na poręczy nie ma wielu odcisków palców i nie trzeba będzie rozmawiać z setką nieprzydatnych świadków. Świąta były dawno, na pewno umyto schody od tej pory. Na stopniach też będą tylko ślady Connora i mordercy.

– Ma pani monitoring? – Kobieta potakuje. – Czy kamery obejmują ulicę?

– Niestety nie. Jedynie dom i basen z tyłu.

– Dziękujemy za informacje – mówię i opuszczamy biały dom państwa Flynn. – Co sądzisz? – zwracam się do Nolana, gdy mijamy furtkę. Mój partner patrzy w telefon.

– Nikt nie widział Carol wracającej z zakupów, więc musimy przyjąć jej wersję, że była na miejscu przed dziesiątą. Nikt podejrzany nie odwiedzał ich w domu, a przynajmniej na tyle często, żeby widziała to sąsiadka. Wątpię, że Davids miał kochankę, która w dodatku byłaby tam wczoraj, żeby go zepchnąć – oznajmia, jakby czytał mi w myślach.

– Może kamera coś nam powie.

– Obawiam się, że nie. – Nolan marszczy brwi i wzdycha. – Przed chwilą dostałem wiadomość, że kamera jest zepsuta i nic nie nagrała.

– Żartujesz sobie?

– Chciałbym.

– Odesłała nas do nagrania z zepsutej kamery?

– Myślisz, że wiedziała? Może nigdy nie sprawdzała nagrań i nie miała pojęcia, że sprzęt nawalił. Może Connor Davids był w porządku i żona nie szukała potwierdzenia, że odwiedza go jakaś inna kobieta. – Uśmiecha się przebiegle. – Nie wszyscy są tacy podejrzliwi jak ty.

– Nic już nie wiem. Zadzwońmy do Marvel. Oby ona miała jakieś wieści.

– Nie zamkniesz tego śledztwa, dopóki się nie upewnisz, że to nie był nieszczęśliwy wypadek, no nie?

– Jestem dobrym gliną – oznajmiam i puszczam mu oko. – Poza tym sam doskonale wiesz, że ta sprawa śmierdzi. Chcę wiedzieć, co Carol Stillwater robiła pomiędzy ósmą a dziesiątą wieczorem.

– Kupowała buty i odwiedzała mamę.

– Więc my też musimy ją odwiedzić.

Nolan wzdycha, gdy z gromadzących się od rana chmur zaczyna padać deszcz. Nawet pogoda jest przeciwko nam. Oby technicy zdążyli sprawdzić ogród, zanim się rozpadają.

4

CAROL

Ciemne chmury przysłaniają niebo, aż wreszcie spada pierwsza kropla deszczu, a za nią kolejne. Snuję się po domu rodziców, przesuwam fotografie stojące w ramkach na niemal każdym meblu, wyglądam przez okno i obserwuję ludzi żyjących własnym życiem, robię kolejną herbatę, która wystygnie i pewnie trafi do zlewu. Nie umiem znaleźć sobie miejsca. W pracy dostałam przymusowe wolne, mama wyszła do sklepu, Jane jest w biurze. Connora już nie ma. Samotność obłapia mnie coraz mocniej z minuty na minutę.

Dostaję wiadomość od mamy, że spotkała w mieście ciocię Ruth i wypije z nią kawę. Rozumiem, że musi pogadać z siostrą, żeby wyrzucić z siebie wszystko, co myśli na temat wczorajszych wydarzeń. Ja nie czuję potrzeby mówienia o tym, co się stało. Może dlatego byłam kiepską towarzyszką dziś rano i mama zdecydowała się wyjść z domu, żeby poszukać kogoś, kto będzie z nią walczył temat. Po śmierci ojca było tak samo. Ja zamknęłam się w sobie, a mama rozmawiała z każdym, kto tylko chciał wspominać tatę i poznać szczegóły przebiegu jego choroby nowotworowej.

Tata był świetnym gliniarzem. Prawie płakał, gdy pakowałam się do akademii. Był cholernie dumny, kiedy jedna z córek poszła w jego ślady. Kapitan do dziś rzadko używa mojego imienia – mówi o mnie po prostu: „córka Bena Stillwatera”. Od czterech lat wkładam w swoją pracę dwa razy więcej wysiłku, bo czuję się zobowiązana, aby pracować za nas oboje, skoro tata odszedł. Pewnie cieszyliby się, że mam dostać awans. Oczywiście tylko wtedy, jeśli Winters nie postawi mnie przed sądem.

Wzdycham ciężko i opieram czoło o szybę, w którą mocno uderzają krople deszczu. Brakuje mi taty. Szczególnie dzisiaj, kiedy chciałabym zapytać go o kilka rzeczy. Na przykład jak przechrzyźć Wintersa i co zrobić, żeby dał mi spokój. Wiem, że coś knuje, widziałam to w jego czujnym spojrzeniu. Mam wrażenie, że nie uzna śmierci Connora za wypadek, choćby miał wzywać na świadka wróżkę z magiczną kulą.

– Halo? – mówię cicho, odbierając telefon, który zmaćcił moją samotnię.

– Carol, to ja – oznajmia moja siostra po drugiej stronie. – Mama do mnie dzwoniła. Nie wiem, co powiedzieć.

– Nic nie musisz mówić, Ivy – zapewniam.

– Jak się czujesz?

– Nie mam pojęcia. – Biorę głęboki wdech. – Chyba nadal jestem w szoku.

– Domyślałam się, że to musiało być okropne, kiedy znalazłaś jego ciało. – Przerywa na krótką chwilę, podczas której słyszę tylko szum deszczu i bicie swojego serca. – Mama wie?

– O czym?

– No wiesz...

Przymykam oczy.

– Nie wie i niech tak zostanie.

– Nie pisnę słówka.

– Dziękuję.

– Przylecę na pogrzeb. Ustaliłaś już termin?

– Jeszcze nie zrobili sekcji.

– Po co im sekcja?

– Detektyw prowadzący sprawę podejrzewa, że Connor nie spadł sam.

– Czyli że ktoś...? Ja pierdolę. Naprawdę?

– Nie wiem, jak potoczy się to śledztwo, Ivy.

– Ale chyba nie podejrzewają ciebie, no nie?

Przygryzam wargę. Przelykam ślinę.

– Obawiam się, że jestem na szczycie listy.

– Nie wierzę. To jakiś koszmar. – Chwila ciszy i głośny wydech powietrza po drugiej stronie. – Oni wiedzą?

– Nie i proszę cię, żebyś nic im nie mówiła, gdyby doszło do tego, że będą cię przesłuchiwać. To, co było, nie ma już znaczenia.

– Jasne. Rozumiem.

W tym momencie słyszę pukanie do drzwi, więc podchodzę do nich, wyglądam przez wizjer i otwieram. Ruchem głowy zapraszam przyjaciółkę do środka.

– Ivy, muszę kończyć. Jane przyjechała.

– Pewnie. Trzymaj się. Przylecę, jak tylko dostanę wolne w pracy.

– Jesteś najlepsza.

Rozłączam się, gdy Jane strzepuje krople deszczu ze swojego żakietu, po czym odwiesza go i zdejmuje buty.

– Przywiozłam twój samochód – oznajmia i podaje mi kluczyki. – Pojadę dalej taksówką.

– Dziękuję ci za pomoc.

– Jak się trzymasz? – pyta, idąc za mną do kuchni.

– Wszyscy chcą wiedzieć, a ja jestem w jakimś zawieszaniu. Nie umiem nazwać emocji, choć są przytłaczające. Chyba powinnam płakać, ale ta faza minęła w nocy.

– Nie masz obowiązku czuć się tak, jak oczekuje tego społeczeństwo ze swoimi normami.

Uśmiecham się do niej lekko i pytam:

– Kawy? Herbaty?

– Poproszę kawę. – Wzdycha i poprawia włosy, które przykleiły jej się do policzków podczas drogi z samochodu do drzwi domu mojej mamy. Zajmuję się przygotowaniem czegoś do picia i przez chwilę panuje pełna oczekiwaniami cisza. – Oddałam tę sprawę, Carol.

– Ze względu na podejrzenia Wintersa?

– Tak. Nie mogłabym analizować dowodów przeciwko tobie, a on ewidentnie takich szuka. Byłabym stronnicza. Obie miałybyśmy przesrane.

– Rozumiem. – Podaję jej kubek czarnej kawy. – Ale wiesz, że jestem niewinna, prawda?

Jej ręka zastyga w drodze po kubek. Na ułamek sekundy jej oczy się rozszerzają, ale mój czujny wzrok gliny to zauważa. Patrzymy na siebie i mam wrażenie, jakby to był jakiś test. Znamy się i przyjaźnimy od lat, a Jane nigdy dotąd mnie nie zawiodła. Potrząsa głową i przywołuje na twarz słaby uśmiech.

– Oczywiście, że jesteś niewinna – zapewnia, unosząc kubek do ust. Jej dłonie drżą. – Dlaczego o to pytasz?

Spuszczam wzrok na swoją niemal zimną herbatę i wylewam ją do zlewu. Myję kubek, żeby zrobić sobie kawę. Jane wciąż wbija we mnie podejrzliwe spojrzenie, sącząc swój napój.

– Luke wczoraj zapytał, czy zabiłam Connora.

– Jest prawnikiem, zawsze to robi. Nie bierz tego do siebie.

– Wiesz coś na temat śledztwa?

– Tylko tyle, że nie ma jeszcze wyników sekcji, a deszcz przerwał badanie śladów wokół twojego domu. Powinni dziś skończyć i będziesz mogła wrócić do siebie.

– Chyba zostaną jeszcze dziś z mamą.

– Rozumiem. – Wyciąga rękę i chwytą moją dłoń. – Możesz na mnie liczyć. O każdej porze. Zawsze. Przecież wiesz.

Coś chwytą mnie za gardło. Ostatkiem sił powstrzymuję łzy. Kiwam głową i szepczę:

– Wiem.

– Cholera – syczy Jane, gdy rozdzwania się telefon w jej torebce. – Prokurator Anderton – rzuca do słuchawki, a po chwili unosi brwi z zaskoczenia. – Już jadę.

– Nowa sprawa?

– Zwłoki w hotelu Waldorf Astoria.

– Drogie zwłoki – zauważam, gdy Jane szybko dopija kawę. – Kogo stać na pokój w takim miejscu?

– Ciebie. – Teraz ja robię zdziwioną minę. – Zabrzmi to okrutnie, ale jesteś teraz bogatą wdową. Stać cię na pokój w drogim hotelu.

– Tylko nie mów tego Wintersowi, jeśli to on prowadzi śledztwo, bo na pewno stanę się jego główną podejrzaną.

Jane puszcza do mnie oko, odstawia kubek na blat i chwyta swoją torebkę.

– Cieszę się, że masz resztki poczucia humoru. – Zakłada buty i żakiet w ekspresowym tempie. – Wszystko się ułoży, Carol.

Przytula mnie i wiem, że ma rację. Zawsze była dla mnie wsparciem i jej dzisiejsza wizyta dodała mi nieco energii. Zamykam za nią drzwi i szybko idę w stronę dzwoniącego na fotelu telefonu. Pewna, że to mama, odbieram.

– Halo? – Odpowiada mi cisza. – Halo! – Odsuwam aparat. Numer nieznan. – Z kim rozmawiam?

Połączenie zostaje przerwane.

5

AIDAN

Akurat wyjeżdżamy spod domu Carol Stillwater, przepychając się pomiędzy wozami różnych stacji telewizyjnych, kiedy rozdzwania się telefon. Prowadzę, rzucając reporterom złowrogie spojrzenia. Mogliby się trochę przesunąć. Nie chcę trafić do telewizji jako ten, który przejechał jedną z tych hien. I tak nie jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. Nolan, odbywszy krótką rozmowę, informuje:

– Trup w hotelu Waldorf Astoria.

– Kurwa. Mieliśmy przesłuchać matkę Carol.

– Pojedziemy do niej po wizycie w hotelu. Po drodze zapraszasz mnie na kawę.

– Dlaczego ja?

– A widzisz tu kogoś jeszcze?

Parskam śmiechem, po czym pytam:

– Co mamy w hotelu?

– Wisielca.

– Samobójstwo?

– Możliwe. – Wzdycha. – Pieprzeni dziennikarze. – Patrzy przez szybę na tłum, który zostawiamy za sobą. Ktoś mignął nam flosem prosto w oczy, gdy przejeżdżaliśmy przez bramę. – Skąd tak szybko dowiadują się o wszystkim?

– Mają informatorów. To akurat nasza cecha wspólna. Nie wiem tylko, czy wymiana usług się pokrywa. Jak odpłacasz się swoim informatorom?

– Przecież wiesz. Trzymam ich z daleka od celi. W większości mają zatarg z prawem. Wizja uniknięcia więzienia zawsze działa.

– Dokładnie. Szantaż świetnie się sprawdza i jest darmowy. Ale dziennikarze nie mają takiej mocy, więc swoim informatorom muszą płacić. Jeśli informator nie chce dupy, to dostaje pieniądze. Jak myślisz, skąd Walker ma na paliwo do swojego porsche?

– Walker?! – Kręci głową z niedowierzaniem. – Nie sądziłem, że jest kablem. Mówił, że porsche dostał od rodziców, bo są bogaci.

– Znasz jakiegoś bogatego nauczyciela chemii?

– Sprawdziłeś ich – stwierdza i się śmieje. – Nie do wiary. Walker donosi mediom. Skąd to wiesz?

– Jakiś czas temu kręciła się koło mnie jedna laska. Spotykałem ją na poczcie, w sklepie, niby przypadkowo. Wiesz, że jestem podejrzliwy. – Nolan burczy na potwierdzenie, więc kontynuuję: – Zaprosiłem ją do siebie na kawę, dosypałem środka nasennego i przeszukałem torebkę. Babka była z wewnętrznego. Szukali u nas przecieków.

– Ja pierdołę. Cud, że cię nie pozwała.

– Chyba nie doceniasz moich umiejętności. – Prycham, udając obrażonego. – Powiedziałem jej, że jak nie da mi spokoju i cokolwiek wyśpiewa, to zdemaskuję ich śledztwo. Trzy dni później widziałem, jak wsiada do samochodu Walkera. Zadzwoiłem do niej jakiś czas później i przyznała, że podejrzewają go o przecieki do mediów, ale nie znaleźli żadnych dowodów.

– Nic mi nie mówiłeś.

– Umiem trzymać język za zębami.

– A gdyby wzięła mnie w obroty? Mogłeś uprzedzić.

– Chyba żartujesz. Ciebie? W obroty? Już widzę, jak jej grzecznym odmawiasz, a potem Marvel bierze w obroty ją i jej próby uwiedzenia ciebie.

Śmiejemy się, przędzając przez nowojorskie ulice. Przy obecnym ruchu czeka nas prawie godzina jazdy, więc zatrzymuję się przy pierwszej okazji i kupuję dla nas po hot dogu i kubku kawy. Wracam do auta, strzepuję wilgoć z włosów i koszuli. Zjadamy w milczeniu i ruszamy dalej. O szyby uderzają krople deszczu, więc przypominam sobie o śladach w ogrodzie Carol.

– Technicy zdążyli znaleźć coś w ogrodzie za domem?

– Nic. – Nolan upija łyk kawy. – Po deszczu tym bardziej niczego nie znajdują. A w domu?

– Na stopniach czysto, żadnych śladów brudnych butów. Na poręczy są odciski Carol, Connora i gosposi, która przychodzi raz w tygodniu – informuję, rozczarowany. – Ma pięćdziesiąt cztery lata, miesza z mężem i synem.

– Domyślam się, że wczoraj miała wolne i to nie ona jest osobą, która zakończyła żywot Davidsa?

– Zgadza się. Kobieta ma alibi. Sprawdziłem. Na zajęciach z aerobiku widziało ją dwanaście osób.

– Aerobik w tym wieku?

– Ty się jeszcze nie zapisałeś? – Uśmiecham się podłe. – Co będziesz robił na emeryturze?

– Nie wiem. Nie planuję jej szybciej niż za rok czy dwa, chociaż Marvel naciska, żebyśmy wreszcie odpoczęli.

Potakuję. Wiem, że Nolan zasłużył na odpoczynek jak mało kto, bo ten facet to chodząca chluba wydziału. Będę jednak tęsknił za jego burczeniem i wspólnym jedzeniem hot dogów, więc mam cichą nadzieję, że jeszcze trochę z mną zostanie. Nie chcę innego partnera. Pracuję z Nolanem dwanaście lat i ufam mu jak mało komu. Poza tym nigdy się nie kłóci, że chce prowadzić.

Przez długą chwilę jedziemy w milczeniu. Wokół nas przesuwają się inne auta, z jednego macha do mnie mała dziewczynka, siedząca z tyłu w foteliku. Deszcz bębni w samochód, a niebo wygląda złowrogo. Rzeka przybrała smutny kolor, a każdy budynek wydaje się pogrążony w tęsknocie za słońcem. Cholera, że też upał nie mógł trwać dłużej. Deszcz utrudnia zabezpieczanie dowodów wokół domu.

Nagle w radiu zaczynają się wiadomości, a pierwszą z nich jest informacja o śmierci wielkiej gwiazdy współczesnego kina – Connora Davidsa. Rzucamy sobie porozumiewawcze spojrzenia i D'Abruzzo podkręca radio. Dowiadujemy się, że Davids był geniuszem, jego majątek wycenia się na prawie sto dwadzieścia milionów dolarów, nie wliczając w to posiadłości na Staten Island, i że jego śmierć w wyniku nieszczęśliwego wypadku zasmuciła fanów na całym świecie. Wzrosło też zainteresowanie jego ostatnią rolą, więc kina zwiększyły liczbę seansów.

– Może to jakiś reżyser pomógł mu umrzeć, żeby zarobić na filmie? – zauważa Nolan. – Sąsiad jest z branży. Trzeba sprawdzić, czy brał udział w produkcji.

– Podobno wyjechał do Los Angeles.

– Znam kogoś, kto na pewno sprawdzi jego alibi – oznajmia i kątem oka widzę, że się uśmiecha.

– Zajmę się tym.

– Co Carol zyskałaby na śmierci męża?

– Pytasz serio? Nie słyszałeś, ile koleś miał forsę?

– Przecież miała do tego dostęp. Była jego żoną. Nie musiały go zabijać, żeby kupić sobie to czy tamto.

– Może już go nie kochała, tylko dobrze udaje rozpacz. Trzeba sprawdzić, czy miał polisę na życie, kto jest jej beneficjentem i czy Carol podpisała z nim intercyzę. Jeśli chciała go zostawić, to może nie miała zamiaru odejść z pustymi rękami.

– Zadzwońię do Stacy, niech się tym zajmie.

Nolan wybiera numer i słyszę, jak rozmawia ze Stacy Dunn, naszą dziewczyną od odnajdywania informacji. Zadaje jej kilka pytań i wysłuchuje długich odpowiedzi. Być może będą pomocne. Stacy lubi pracę za biurkiem, a komputery nie mają przed nią tajemnic. Mam też nadzieję, że szybko ustali, z kim Connor kontaktował się wczoraj wieczorem i czy w telefonie denata znajdują się jakieś groźby. Przeczucie mówi mi, że Carol nie jest niewinna, ale ostrożność każe zakładać także inne wersje wydarzeń.

– Stacy mówi, że sprawdziła komórkę. Niestety, telefon Connora jest nowy. Miał na nim tylko kilka swoich fotek, wiadomość od rodziców dotyczącą stanu zdrowia babci i informację sprzed trzech dni od

Carol, o której ta kończy pracę.

– Musimy się dowiedzieć, gdzie jest stara karta i aparat. Trzeba prześwietlić jego życie, a telefon jest niezastąpionym źródłem informacji. Nic nie może nam umknąć.

– Sądzę, że trzeba kolejny raz porozmawiać z Carol.

– Może spotkamy ją u matki i odpowie nam na pytanie o telefon męża bez konieczności wzywania adwokata.

– Myślisz, że są parą? – Zerkam na niego pytająco, a Nolan dodaje: – Carol i ten jej adwokat. Zjawił się bardzo szybko i ewidentnie jej ulżyło na jego widok.

– Mieszka przy tej samej ulicy. – Teraz to Nolan rzuca mi pytające spojrzenie. – Sprawdziłem go.

Mój partner zaczyna się śmiać, ale za chwilę się uspokaja i pyta:

– Czy ty w ogóle spiasz? Mam wrażenie, że sensem twojego życia jest praca.

– Masz dobre wrażenie – odpowiadam. – A teraz zagadka. Zgadnij, skąd Carol zna Luke'a Montgomery'ego.

– Zasugerowałaś, że jej nie posuwa, więc tę wersję odrzucam. Już byś weszyl, czy nie zabili Davidsa razem, żeby uciec z jego forsa. – Uśmiecham się. Ależ on mnie zna. Nolan strzela dalej: – Pracowali razem przy jakiejś sprawie? Bronił kogoś z jej znajomych?

– Pudło.

– Wypisała mu mandat, gdy pracowała w drogówce?

– Nie.

– Oświeć mnie.

Uśmiecham się jak zwycięzca i parkuję w pobliżu hotelu Waldorf Astoria. Zauważam samochód techników, którzy wbiegają do budynku, uciekając przed ulewą. Odpinam pas i patrzę na Nolana, po czym oznajmiam:

– Luke Montgomery jest bratem Jane Anderton.

– Chyba sobie kpisz.

– Bynajmniej.

– To Anderton po niego zadzwoniła, bo wyczuła, że jej przyjaciółka ma kłopoty – stwierdza i wybiega prosto w deszcz. Gdy docieramy do hotelu, kontynuuje: – Czy to oznacza, że Anderton dopuszcza winę Carol i dlatego odsunęła się od śledztwa i wezwała brata, żeby bronił jej przyjaciółki?

– Jak dla mnie coś w tym jest – odpowiadam, gdy wsiadamy do windy. Jesteśmy sami, więc dodaję: – Sądzisz, że prokurator Anderton odpowie na nasze pytania, gdy zaprosimy ją do pokoju przesłuchań?

Kiedy drzwi rozsuwają się na właściwym piętrze, Nolan mówi:

– Nie musisz jej nigdzie zapraszać, bo jest tutaj. – Wskazuje ruchem głowy otwarte drzwi.

Za żółtą taśmą zauważam Jane Anderton, pogrążoną w rozmowie z Marvel Curtis.

6

CAROL

Czekam, aż zupa ostygnie, bo za mocno podgrzałam. Zamyśliłam się i dopiero bulgotanie wyrwało mnie z rozważań nad moim położeniem. Mieszam łyżką w misce i słucham odgłosów ulewy za oknem. Mam wrażenie, że dzisiejszy dzień trwa przynajmniej trzydzieści godzin, ale zegar na ścianie tego nie potwierdza. Gdy człowiek nie ma zajęcia, nie może iść do pracy i nie wykonuje codziennych obowiązków, czas dłuży się nieubłaganie.

Po wyjściu Jane zadzwoniłam do Luke'a, żeby się dowiedzieć, czy w sprawie śmierci Connora ustalono coś nowego. Muszę być na bieżąco, wciąż czujna i gotowa na każdy ruch Wintersa. Luke niestety nie miał dla mnie żadnych informacji poza tym, że kamera przed wejściem do domu nie działa. Winters pewnie już o tym wie i pomyśli, że specjalnie zostawiłam go z nieistniejącymi nagraniami. Prawda jest taka, że wczoraj zupełnie zapomniałam o tym, że w zeszłym miesiącu jakiś nocny wandal rzucił w kamerę czymś ciężkim, a Connor zostawił uszkodzone urządzenie jako straszak, bo żadne z nas nie miało czasu zająć się naprawą.

– Kochanie, wróciłam! – krzyczy mama, wchodząc do domu.

– Jak się udały zakupy? – pytam i przełykam zupę. – Ciocia pewnie była w szoku?

– Żebyś wiedziała. Też nie może uwierzyć, że zdrowy i wysportowany mężczyzna nagle spadł ze schodów. – Kręci głową, rozpakowując produkty z siatki. – A zakupy jak to zakupy. Była promocja na twoją ulubioną herbatę. Jak się czujesz?

– Głupio powiedzieć, że w porządku, ale naprawdę się trzymam. Chyba wciąż napędza mnie adrenalina związana ze śledztwem.

– Gdy zamkną sprawę, dopiero wtedy pozwolisz sobie na żalobę, prawda?

Z trudem przełykam jedzenie, bo w gardle nagle czuję ucisk. Potakuję, a mama patrzy na mnie z troską i zrozumieniem. Prawda jest jednak taka, że nic nie rozumie, ale to dla niej lepiej. Odstawiam pustą miskę do zmywarki i pomagam mamie schować zakupy do szafek i lodówki. Opowiada mi o swojej rozmowie z cicią i o ich podejrzeniach odnośnie do śmierci Connora.

– Myślę, że to jakiś mężczyzna, którego żona podkochała się w Connorze – oznajmia konspiracyjnie. – Przecież był bardzo przystojny, bogaty i sławny. Miał mnóstwo wielbicieli.

– To prawda – potwierdzam i się wzdrygam, ale mama tego nie zauważa.

– Sądzę, że jakiś facet był o niego zazdrosny i odnalazł go na Facebooku czy gdzie to tam dzisiaj lansują się celebryci.

Mama ma sporo racji. Jeśli człowiek jest nieostrożny, można namierzyć go przy pomocy internetu. Nie przeglądałam kont Connora w mediach społecznościowych, bo sama ich nie posiadam, ale mój mąż zwykle zachowywał się bardzo bez troski i nie miał problemu z obnoszeniem się ze swoim bogactwem. Bardzo możliwe, że pokazał w sieci zdjęcie na tle domu lub samochodu. Jak znasz rejestrację i model, to zawsze możesz poczekać w pobliżu planu zdjęciowego i śledzić swojego ulubionego aktora aż pod samą bramę. Dom też nietrudno rozpoznać, gdy widziało się jego zdjęcia i jeśli się wie, że znajduje się na Staten Island.

– Jutro rano wracam do siebie – informuję, chcąc zmienić temat.

– Jesteś pewna, że chcesz zostać sama?

– Tak. Muszę się z tym uporać jak najszybciej. Może za kilka dni wydadzą mi ciało, a po pogrzebie będę chciała wrócić do pracy.

– Zupełnie jak twój ojciec – stwierdza mama i się uśmiecha. – On też zajmował się pracą, gdy miał jakiś kłopot. Czasem myślałam, że nie umie odczuwać pewnych emocji, ale on po prostu radził sobie z nimi, skupiając się na śledztwie. Praca była dla niego wszystkim.

– My byliśmy dla niego wszystkim – poprawiam ją, kładąc dłoń na jej ramieniu. – Praca była świetnym dodatkiem i nie dziwię się, że ją uwielbiał. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym nie pracować w policji.

– Dobrze, że chociaż o Ivy nie muszę się ciągle martwić, bo nie łapie przestępców.

– Mamo, dobrze wiesz, że zagrożenie istnieje wszędzie. Tata nie zginął na służbie. Zabił go rak – zaznaczam. – Connor zginął we własnym domu, a przecież w pracy wykonywał zadania dla kaskaderów.

– Masz rację. – Wzdycha. – Ale to nie zmienia faktu, że się o ciebie martwię.

– Wiem. – Całuję ją w policzek. – Pójdę wziąć kąpiel. Mam wrażenie, że moje mięśnie są zrobione z kamienia.

– Tak działa stres. Zrelaksuj się, o ile jest to możliwe w tej chwili. – Patrzy na mnie, jakby miała zamiar prześwietlić mnie wzrokiem. – Mam nadzieję, że poradzisz sobie z tym tak skutecznie, jak robił to twój ojciec. Ja i Ivy chyba jesteśmy słabsze psychicznie.

Pamiętam, jak po śmierci taty mama i Ivy przez kilka dni opowiadały o nim, tonąc we łzach. Ja płakałam tylko na pogrzebie, a później skupiałam się na dobrych wspomnieniach, aby móc myśleć i mówić o tacie z uśmiechem na twarzy, a nie ze łzami w oczach. Wiem, że tego właśnie by chciał. Nie rozpowiadałam wszystkim o swoich emocjach, bo wiedziałam, że nikt nie może cofnąć czasu, a tylko to złagodziłoby mój ból. Teraz też nie mam potrzeby mówienia o swoich uczuciach. Tym bardziej że nie wszystkim mogą się one wydać właściwe.

Odkręcam wodę i patrzę, jak wanna się napełnia. Przemykam oczy, słuchając plusku wody i szumu deszczu za oknem. Zasuвам rolety, żeby nikt mnie nie podglądał. Podobnie jak Connor, nie chciałam być obserwowana prywatnie. W tym akurat się zgodzaliśmy. Brak kamer w domu okazał się jednak zgubny dla Connora, bo jego śmierć pozostaje zagadką. Muszę się z nią pogodzić i ruszyć dalej, tak jak zrobiłam to cztery lata temu po śmierci ojca, choć to zupełnie inne emocje. Nie da się cofnąć czasu i odwrócić biegu wydarzeń.

Zdejmuję ubranie i spoglądam w lustro. Zauważam ślad po ugryzieniu na lewej piersi. Zaciskam zęby. Poza ogromną willą i jeszcze większą fortuną to chyba jedyne, co zostało mi po mężu. Cholera, pewnie lada dzień zadzwoni prawnik, abym zjawiła się na odczytaniu testamentu. Mam nadzieję, że Connor podzielił wszystko sprawiedliwie i nie będę musiała znosić wwiercających się we mnie spojrzeń jego rodziców i siostry, która zwykle dzwoniła z Australii tylko po to, żeby brat wysłał jej trochę forsy. Ciekawe, kogo teraz będzie wykorzystywała, skoro bankomat odszedł z tego świata. Ja sobie poradzę.

Leżąc w wannie, masuję kark. Jestem okropnie spięta. Mama ma rację, że stres jest wyniszczający, ale raczej nie opuści mnie aż do zakończenia sprawy. Jestem ciekawa, jak długo potrwa śledztwo, zanim Winters pogodzi się z wizją Connora potykającego się o stopień i lądującego tyłem na marmurowej posadzce. Zaciskam powieki, bo wraca do mnie obraz męża leżącego w kałuży własnej krwi, sączącej się z roztrzaskanej czaszki. Jego otwarte oczy były puste i przerażone. Spadając, zapewne przeczuwał, że to koniec.

Pół godziny później schodzę na dół, gdzie mama wpatruje się w telewizor. Właśnie mówią o Connorze. Prezenterka chwali go za talent aktorski, wspomina o ostatnim filmie i planach zawodowych, których Connor już nigdy nie zrealizuje. Gdy na ekranie pojawia się nasze wspólne zdjęcie, najpierw się zastanawiam, skąd je mają, a później czuję, jak po moim policzku płynie łza. Pamiętam ten dzień. Sześć lat temu. Lipiec. Piękna pogoda. Tłum gości. Na fotografii wychodzimy z kościoła, Connor uśmiecha się szeroko, a ja ściskam w dłoniach bukiet białych róż i wyglądam na najszcześniejszą kobietę pod słońcem. Tego dnia naprawdę czułam się szczęśliwa.

Mama odwraca się na dźwięk mojego pociągania nosem.

– Przepraszam, nie zauważyłam cię – mówi. – Wyłączę.

– Nie – rzucam i siadam obok niej na kanapie. – Wszędzie będą teraz o nim mówić, muszę się z tym oswoić.

Kładzę mi dłoń na kolanie i lekko ściska. Wycieram łzy grzbietem dłoni, a prezenterka zaczyna opowiadać o zbliżającym się koncercie jakiejś nieznanej mi grupy muzycznej. Sięgam po chusteczkę, a mama proponuje obiad. Mam ściśnięty żołądek, ale postanawiam dzisiaj wmusić w siebie cokolwiek poza kubkiem kawy i miską zupy. Pomagam przy gotowaniu makaronu i robieniu sosu, a gdy po obiedzie odkładam naczynia do zmywarki, rozlega się dzwonek do drzwi.

– Otworzę – oznajmia mama, idąc do korytarza.

– Dzień dobry. – Dociera do mnie znajomy głos i robi mi się niedobrze. – Detektywi D’Abruzzo i Winters z nowojorskiej policji. Pani Sophie Stillwater?

– Zgadza się – odpowiada mama, lekko zbita z tropu. Nie spodziewała się ich tutaj akurat dzisiaj, ja też nie. – Proszę wejść.

– Dziękujemy – odzywa się Winters. – Prowadzimy śledztwo w sprawie śmierci pani zięcia, Connora Davidsa. Chcemy zadać kilka pytań.

– Dobrze. Może usiądziemy?

Wychodzę z kuchni i detektywi mnie zauważają. Staram się nie okazywać zdenerwowania, ale Aidan Winters mi tego nie ułatwia, mówiąc:

– Chcielibyśmy porozmawiać w cztery oczy.

Mama patrzy na mnie zdezorientowana.

– Pójdę na górę – oznajmiam, ale przy schodach odwracam się do D’Abruzzo i pytam: – Czy wiadomo coś nowego?

– Byłoby nam łatwiej, gdybyśmy mieli telefon pani męża – wtrąca się Winters.

– Macie go – odpowiadam, rzucając mu nienawistne spojrzenie. – Wczoraj widziałam, jak jeden z techników go zabiera.

– Ten stary telefon – zaznacza. – W nowym niewiele się działo.

– Starego nie mam.

– A kto go ma?

Powstrzymuję chytry uśmiech, który próbuje wypełznąć mi na usta, i oznajmiam:

– Zapewne złodziej, który dwa tygodnie temu ukradł go Connorowi z samochodu na stacji benzynowej.

– Nie wspominała pani o tym.

– Nie pytał pan.

Mruży oczy. Jeden zero dla mnie. Odwracam się i wchodzę na górę. Trzaskam cicho drzwiami do pokoju, udając, że do niego weszłam, po czym na palcach podchodzę do szczytu schodów, skąd słyszę, jak Winters przesłuchuje moją mamę.

– Może nam pani powiedzieć, czy córka odwiedziła panią wczoraj?

– Mówi pan o tych odwiedzinach przed czy po tym, jak znalazła ciało męża?

Brawo, mammo.

– O tych pierwszych – precyzuje Winters.

– Zajrzała do mnie po zakupach. Pokazała mi nowe buty, pogadałyśmy chwilę i wyjechała stąd jakoś... hmm... kwadrans po dziewiątej.

Biorę głęboki wdech. Mama właśnie ratuje mi tyłek, o ile ci dwaj nie zechcą szukać mojego samochodu na nagraniach z kamer przy drogach. Wtedy być może odkryją, że kwadrans po dziewiątej byłam już na Staten Island, ale jeszcze nie w domu.

– Jest pani pewna? – dopytuje Winters, a moje serce pędzi jak szalone.

– Nie powiem panu co do minuty, ale było w okolicy tej godziny, bo wkrótce zaczął się program, który zawsze oglądam – mówi mama z pewnością w głosie. Jestem jej za to cholernie wdzięczna.

– Jaki był pani zięć? – pyta D’Abruzzo.

– Był ideałem.

Przygryzam wargę, naruszając ranę, którą mam od kilku dni. Czuję smak krwi na języku. Wiem, że mama będzie chwaliła Connora pod niebiosa, tworząc wizerunek fantastycznego zięcia i uczynnego faceta. Nie znała go tak dobrze jak ja, więc jestem spokojna, że przedstawi go takim, jakim wszyscy chcą go pamiętać.

– To znaczy? – docięka Nolan D’Abruzzo.

– Zawsze mogłam na niego liczyć, gdy potrzebowałam coś przewieźć, gdzieś podjechać, wymienić żarówkę czy uszczelkę. Być może wiedzą panowie, że mój mąż zmarł cztery lata temu. Mieszkam sama. Zięć bardzo mi pomagał, gdy w domu była potrzebna męska ręka.

– Znałem pani męża – wyznaje D’Abruzzo. – To był znakomity gliniarz.

Wyobrażam sobie, że w tej chwili mama spuszcza wzrok, aby ukryć łzy.

– A jak zięć traktował pani córkę? – wcina się Winters. – Byli udanym małżeństwem?

Robi mi się zimno i czuję, jak poca mi się dłonie. Wstrzymuję oddech.

– Bardzo udanym – stwierdza mama. – Dlaczego pan o to pyta?

Dobrze wiemy dlaczego. Próbuje znaleźć cokolwiek, czego mógłby się złapać, aby udowodnić mój udział we wczorajszym zdarzeniu. Mama mu tego nie da.

– To rutynowa procedura. Kiedy ostatni raz widziała pani Connora Davidsa?

– W niedzielę. Byli u mnie na obiedzie razem z Carol.

– Zachowywał się inaczej niż zwykle?

– Był wyluzowany i wesoły. Żartował, przywiózł mi nowy wentylator do sypialni i poprosił o zapakowanie kawałka ciasta na drogę.

Uśmiecham się. Detektywi zapewne nie spodziewali się takich informacji. Ponieważ niczego nie uzyskali, żegnają się i słyszę ich kroki. Szybko chowam się w głąb korytarza, żeby mnie nie zauważyli, choć zapewne zdają sobie sprawę, że podsłuchiwałam. Gliniarze nie są tacy głupi, jak przedstawiają to filmy, w których grywał mój mąż. Nie potrzebujemy emerytowanych komandosów i tajnych agentów, aby skutecznie prowadzić śledztwo.

– Dziękujemy za pomoc – mówi Winters. – Do widzenia.

– Do widzenia – odpowiada mama i słyszę dźwięk zamykanych drzwi. – Poszli sobie – szepcze głośno, ale w tej chwili dzwoni mój telefon, więc idę do sypialni, krzycząc:

– Zaraz zejść! – Podnoszę aparat. Numer nieznany. – Halo?

Cisza. Znowu. Czy ktoś dwa razy dziennie wybiera zły numer i nie może odpowiedzieć chociażby: „pomyłka”?

– Halo – powtarzam zirytowana, a wtedy osoba po drugiej stronie bierze wdech i głośno wypuszcza powietrze wprost do słuchawki. Włosy na moim ciele stają dęba i oblewa mnie zimny pot. Mam wrażenie, jakby ktoś stał za mną i oddychał mi nad uchem. Wzdrygam się. Połączenie zostaje przerwane. Telefon wypada mi z drżącej dłoni i łąduje na podłodze.

AIDAN

Anderton zauważa nas, gdy tylko zbliżamy się do żółtej taśmy. Technicy uwijają się pod czujnym okiem pani prokurator, a w pobliżu widzę bladych pracowników hotelu, niby przypadkiem przechodzących właśnie tędy. Marvel uśmiecha się do Nolana, ale zachowuje się profesjonalnie i znika w pokoju, w którym zapewne znaleziono zwłoki. Zatrzymujemy się przy drzwiach, a Jane Anderton wodzi wzrokiem po naszych twarzach. Mam wrażenie, że powstrzymuje się przed westchnieniem pełnym rozczarowania. Witam w klubie.

- Co mamy, pani prokurator? - pyta Nolan.
- Kobieta, na oko ponad czterdziestoletnia. - Przełyka ślinę. - Powieszona.
- Samobójstwo? - dociekam.
- Doktor Curtis uważa, że nie, ale potwierdzi to po sekcji.

Kurwa, tylko tego brakowało. Wczoraj ktoś pozoruje nieszczęśliwy wypadek - przynajmniej taka jest moja wersja, bo wciąż nie wierzę w to, że Davids umarł w samotności - a dzisiaj samobójstwo. Za prokurator Anderton wchodzimy do pokoju, w którym od razu rzuca się w oczy pomięta pościel i ubrania porozrzucane na podłodze. A więc schadzka.

- Kochanek? - pyta cicho Nolan, czytając mi w myślach.
- Możliwe.

Wchodzimy do łazienki, gdzie Marvel nadzoruje odcinanie pętli zawiązanej na szyi filigranowej szatynki, a właściwie jej zwłok. Przeszywa mnie zimny dreszcz, jak zawsze, gdy mamy do czynienia z tego rodzaju śmiercią. Ciało wraz z pętlą ląduje w worku. W tym czasie Marvel referuje:

- Nie żyje od co najmniej dwunastu godzin. Dokładnie powiem wam, gdy wykonam sekcję. Podejrzewam, a wręcz jestem niemal pewna, że powieszono ją po śmierci.

- Po czym wnioskujesz? - pytam.

- Zauważyłam plamy opadowe w miejscach sugerujących śmierć w pozycji leżącej. Niełatwo powiesić nieboszczyka, szczególnie w pojedynkę, ale ona jest drobna i lekka, więc to ułatwiło przeniesienie ciała.

- Mężczyzna, z którym się tu spotkała - sugeruję.
- Możliwe - stwierdza Marvel. - Sprawdź, czy odbyła stosunek przed śmiercią.
- A jeśli to było samobójstwo? - wtrąca się Anderton.

- Mogła zawiązać tę pętlę sama, bo sięgnęłaby do rury, na której powinna wisieć jedynie zasłona prysznicowa, a nie człowiek - informuję, choć nie wierzę w wersję z samobójstwem, i wdycham, spoglądając na miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą wisiało ciało naszej ofiary.

- Wystarczyłoby, że stanęła na brzegu wanny, a potem zsunęła stopy - wyjaśnia Marvel. - Jednak podczas agonii mogły nastąpić drgawki, a na stopach nie zauważyłam śladów uderzenia nimi o wannę. Teraz nic więcej nie mogę wam powiedzieć. Muszę zbadać ciało i przyjrzeć się brudzie na szyi. - Wzrusza ramionami. - Czekaćcie na raport z sekcji.

Marvel wychodzi i w hotelowej łazience zostaje tylko nas troje oraz ciężka atmosfera. Anderton bierze głęboki wdech i patrzy na nas zdeterminowana.

- Po pierwsze trzeba ustalić jej nazwisko i powiadomić rodzinę - oznajmia. - Musimy się dowiedzieć, z kim się tutaj spotkała, i go przesłuchać.

- Zajmę się tym - rzuca Nolan i szybkim krokiem opuszcza pomieszczenie.

Atmosfera się zagęszcza. Mam niebywałą okazję wydobyc z Jane Anderton kilka informacji, choć nie jestem pewien, czy w ogóle zechce z mną rozmawiać. Może ma do nas takie samo nastawienie jak jej przyjaciółka. Mimo wszystko postanawiam spróbować.

– Korzystając z okazji – zaczynam – chciałbym zapytać, czy wierzy pani w winę Carol Stillwater?

– Co proszę? – Marszczy brwi. Po kilku sekundach dociera do niej sens mojego pytania i szeroko otwiera oczy. – Absolutnie nie.

– To dlaczego wezwała jej pani prawnika? Nawiasem mówiąc, własnego brata.

Przenosi ciężar ciała z nogi na nogę, krzyżuje ramiona na piersi i unosi brodę, żeby spojrzeć mi w oczy, po czym mówi:

– Jestem pewna, że Carol jest niewinna, ale wiem, że musi zbadać pan wszystkie tropy. Szanuję waszą pracę. Wiedziałam, że będziecie maglować Carol, więc zadzwoniłam po brata, żeby nie zostawiać jej samej w ogniu waszych pytań. Straciła męża, potrzebuje wsparcia, więc je jej zapewniam.

– Czy małżeństwo pani przyjaciółki było szczęśliwe? – kontynuuję, wykorzystując fakt, że nie odmówiła odpowiedzi na poprzednie pytanie.

– Detektywie Winters. – Kręci głową, niczym matka rozczarowana zachowaniem swojej pociechy. – Gdyby Carol chciała odejść od męża, nie zrzucalaby go ze schodów, tylko załatwiła to wszystko zgodnie z prawem.

– Czyli?

– Przecież wie pan, jak rozstają się dorośli ludzie. – Kącik jej ust wędruje do góry. – Jest pan po rozwodzie.

Celny cios. Próbuję nie dać po sobie poznać, że mnie zaskoczyła. Widocznie nie tylko ja odrobiłem lekcje. Nie zrywając kontaktu wzrokowego, uśmiecham się lekko i mówię:

– Mam nadzieję, że pani małżeństwo ma się znakomicie.

– Owszem. Dziękuję. – Serwuje mi fałszywy uśmiech.

Dźwięk kroków Nolana przerywa tę uroczą pogawędkę. Odwracamy się w jego stronę, gdy wchodzi do łazienki i kręci głową. Już wiem, że mamy przejebane.

– Mamy problem – oznajmia. – Rozmawiałem z kierownikiem recepcji. Sprawdził dane w komputerze, bo wczoraj nie pracował. Kobieta nie meldowała się w hotelu, a mężczyzna posłużył się fałszywym dokumentem. Dzwoniłem do Stacy, sprawdziła nazwisko. Facet nie żyje od lat.

A nie mówiłem?

– Może była prostytutką, a facet korzysta z fałszywej tożsamości, bo tylko idiota użyłby prawdziwej, planując zabójstwo dziwki w hotelu – stwierdzam.

– Musimy się dowiedzieć, kim była ta kobieta – oświadcza Jane Anderton. – Nawet jeśli to prostytutka, zasługuje na rzetelne śledztwo.

– Poproszę Marvel o odciski. Sprawdzimy w bazie, może nam się poszczęści – informuje Nolan. – Przepytajmy pracowników. – Kiwa głową na jednego z chłopaków. – Dokładnie sprawdźcie, czy w pokoju nie ma jej torebki. Poszukajcie też dokumentów w śmietnikach przy hotelu i w koszu na korytarzu.

Żegnamy się z panią prokurator i wychodzimy z pokoju. Dwadzieścia minut później wiemy już, że nikt nic nie widział, a jedna z recepcjonistek pracujących wczoraj wieczorem ma dzisiaj wolne. Nolan zamyka swój notes z westchnieniem, po czym udajemy się do ochrony, żeby sprawdzić zapis z kamer. Dowiadujemy się, że mieli niewyjaśnioną awarię i moment przybycia naszej ofiary do hotelu nie został zarejestrowany.

– Kurwa, czy te kamery muszą być przeciwko nam? – syczę, nawiązując do zepsutego urządzenia pod domem Carol Stillwater. – Mamy zapis momentu, gdy ktoś opuszcza ten pokój?

– Nie wymeldował się – oznajmia Nolan. – Mógł wyjść o każdej porze. Potrzebujemy tych nagrań – oświadcza szczeremu facetowi, który tylko kiwa głową i dzwoni do kierownika.

Gdy opuszczamy hotel, mam mętlik w głowie. Powtarzam Nolanowi, czego dowiedziałem się od Anderton na temat jej przyjaciółki, po czym ruszamy do domu matki Carol Stillwater. Godzinę później wiemy już, że przesłuchanie jej nie wnosi niczego do sprawy. Chwali swojego zięcia i zapewnia, że

małżeństwo córki było udane. Pojawia się też postać tajemniczego złodzieja telefonu Connora Davidsa. Nie do końca wierzę w jej istnienie. Jak chcesz coś ukryć, to najłatwiej powiedzieć, że to ukradli, i po sprawie. Zrezygnowany wychodzę za próg domu i rzucam Nolanowi zdeterminowane spojrzenie.

– Wiem, nic nowego – przyznaje, gdy wsiadamy do samochodu w strugach deszczu. – Proponuję zająć się ustaleniem tożsamości kobiety z hotelu, przejrzeniem taśm ochrony, a jutro wrócimy do sprawy Davidsa. Powinniśmy mieć już raport z sekcji i wyniki badań tego, co znaleźli technicy.

– Masz rację – mówię, odpalając silnik. – Kupmy porządną kawę i bierzmy się do roboty.

CAROL

Cisza, która panuje wokół, jest dotkliwsza niż niejeden hałas. Parkuję pod domem, aby nie musieć wchodzić przez garaż jak ostatnio. Powoli przekraczam próg. Dziś już nie pada, więc jedyne, co do mnie dociera, to dźwięk mojego oddechu oraz zapach środków chemicznych, których używali tutaj technicy. Woń unosząca się w holu przywodzi na myśl laboratorium, nie dom. Nie słyszę żadnej kosiarki, krzyku dzieci czy szczekania psa. Jakby wszyscy moi sąsiedzi wyparowali lub chcieli mi dać totalny spokój, abym otrząsnęła się z szoku.

Powoli zamykam za sobą drzwi, gapiąc się na podłogę, na której niespełna dwie doby temu znalazłam ciało Connora. Znowu widzę jego roztrzaskaną głowę, z której na biały marmur wypływa gęsta krew. Wraca do mnie widok tak dobrze znanej mi twarzy zastygłej w prerażeniu. Robi mi się niedobrze, więc szybko biegnę do toalety, żeby zwrócić śniadanie, które dwie godziny temu wcisnęła we mnie mama.

Biorę kilka głębokich wdechów i zmierzam na górę, żeby wziąć prysznic i się przebrać. Idę blisko ściany, jakby ciało Connora wciąż znajdowało się u stóp schodów, a jego krew pokrywała podłogę. Zachowuję się tak, jakbym miała wdepnąć w czerwoną ciecz, choć to irracjonalne. Gdy docieram do sypialni, znowu dopada mnie poczucie pustki. Jestem tu zupełnie sama i to się nie zmieni. W tym domu już nigdy nie będę mieszkała z mężem. Nikt nie będzie patrzył, jak wybieram ubrania z szafy.

Nagle szybko odwracam głowę do okna, a moje serce przyspiesza. Podchodzę i zasuwam rolety. Nie wiem dlaczego, ale przez moment poczułam się obserwowana. Nie wierzę w duchy, więc nie towarzyszy mi poczucie, że Connor wciąż jest ze mną i na mnie patrzy. Mam też nadzieję, że żaden dziennikarz nie rozsiadł się na jednym z drzew otaczających dom i nie będzie mnie prześladował.

Potrząsam głową, żeby odpędzić natarcywe myśli, i otwieram szafę. Przesuwam palcami po koszulkach Connora, wiszących równo na wieszakach. Co mam z tym zrobić? Oddać biednym? Wystawić na aukcję? Ubrania sławnego aktora na wyprzedazy garażowej? Wzdycham i szybko chwytam mój szary dres, po czym udaję się pod prysznic.

Woda spływa po moim ciele, dając mi moment odprężenia. Pozwalam sobie na kilka łez, bo tak też można rozładować stres, który wciąż trzyma mnie w garści. Suszę włosy i przez długą chwilę po prostu gapię się na ślady naszego wspólnego życia, które już nie wróci: szczoteczka Connora, jego maszynka do golenia, ulubione perfumy, które kupowałam mu co roku na urodziny.

Wreszcie wychodzę z łazienki, ale natychmiast zatrzymuję się, bo mam wrażenie, że z dołu dobiega jakiś dźwięk. Przysuwam się bliżej źródła, żeby się upewnić. Przełykam ślinę, bo w jednej sekundzie zasycha mi w gardle. Zamknęłam drzwi? Cholera, nie pamiętam. Niedobrze. Sprawdziłam tylne wejście? Też nie, a przecież technicy mogli zostawić otwarte. Nie sądzę, żeby przejmowali się cudzym domem.

Na palcach podchodzę do schodów i znowu to słyszę. Teraz jestem pewna. Ktoś jest na dole i otwiera drzwi do pomieszczeń. Czego szuka? Lub kogo? Wstrzymuję oddech i cicho stawiając kroki, docieram do sypialni, gdzie trzymam broń. W tym czasie dobiega do mnie skrzywienie drzwi do łazienki na parterze. Dźwięku tych zawiasów nie pomyślę z innymi. Intruz kontynuuje swoje poszukiwania.

Uzbrojona ostrożnie ruszam na dół. Przyciskam plecy do ściany, trzymając broń w pogotowiu. Cicho stawiam bose stopy na marmurowych schodach, mając nadzieję, że pozostanę niezauważona. Czuję, jak po plecach cieknie mi strużka potu. Gdy docieram do ostatniego stopnia, słyszę kroki zbliżające się

z lewej strony. Ktoś idzie w tym kierunku i za chwilę wyłoni się zza ściany. Mam nadzieję, że nie zdradziłam swojej obecności. Celuję i czekam, z trudem łapiąc powietrze.

– Stój! Policja! – krzyczę, gdy intruz pojawia się w zasięgu mojego wzroku.

– Ja pierdołę! – woła Luke i chwytą się za serce. – Ale mnie wystraszyłaś.

Ja go wystraszyłam? Prawie dostałam zawału przez to jego skradanie się. Osuwam się po ścianie i siadam na schodach, bo kręci mi się w głowie.

– Luke. Kurwa, mogłam cię zastrzelić – dukam, sapiąc ciężko. Zabezpieczam broń.

– Przepraszam. – Siada obok mnie. – Dzwoniłem do drzwi, nie reagowałaś. Było otwarte, więc wszedłem. Wołałem cię, ale nie odpowiadałaś, więc zacząłem przeszukiwać garaż i inne pomieszczenia. Wystraszyłem się, że... spotkało cię to samo.

– O czym ty mówisz? – pytam, marszcząc brwi.

– W tym domu zginął człowiek.

– W wyniku nieszczęśliwego wypadku – zaznaczam. – Suszyłam włosy. Nie słyszałam dzwonka i twojego wołania, ale to nie znaczy, że leżę martwa w pralni.

– Teraz już wiem – odpowiada i wyciąga dłoń, żeby pomóc mi wstać. – Ja nie słyszałem suszarki, więc oboje dostaliśmy nauczkę. Napijmy się kawy i pogadajmy. Jak się trzymasz?

Idę za nim do kuchni i wkładam pistolet do szuflady, żeby mieć go pod ręką. Dociera do mnie, że jestem sama w wielkim domu, w którym z parteru nie zawsze słychać, co dzieje się na górze. I na odwrót. Czuję lekki strach.

– Sama nie wiem. Niby w porządku, ale co chwilę nawiedza mnie wizja martwego Connora obok schodów.

– Przypuszczam, że szybko nie odpuści. – Luke wyciąga z szafki dwa kubki i ruchem głowy wskazuje mi hoker. Siadam i czekam, aż zrobi mi kawy. Znamy się tyle lat, że nie czuję skrępowania, bo mój adwokat płacze się po mojej kuchni. – Dziennikarze tak łatwo dali ci spokój?

– Chyba myśleli, że dłużej będę poza domem. Domyślałem się, że wkrótce tu będą i zaczną się robić nieprzyjemnie.

– Widziałem kwiaty pod bramą. Trochę zmokły przez wczorajszy deszcz.

– Tak, kilka bukietów. Później wyrzucę. Na szczęście furtka była zamknięta, więc fanki nie otoczyły domu zniczami – rzucam i przewracam oczami.

– Otoczą, jeśli zostawisz im otwarte, tak jak mnie dzisiaj. – Patrzy na mnie znacząco, więc marszczę nos. Mój błąd. Muszę uważać. – Detektywi rozmawiali z Jane.

– Po co? – pytam, a zimny dreszcz przesuwa się po moich plecach.

– Wiedzą, że się przyjaźnicie. Byli ciekawi, co Jane sądzi o twoim małżeństwie.

– I co im powiedziała?

– Że nie zepchnęłaś Connora ze schodów, żeby zakończyć wasz związek. Wiesz, że moja siostra jest po twojej stronie. Dlatego odsunęła się od śledztwa. To byłby konflikt interesów.

– Wiem – oznajmiam i uśmiecham się do niego. – Zawsze byliście dla mnie jak rodzina i doceniam to.

– Przejdziemy razem przez to cholerne śledztwo.

– Myślisz, że mnie oskarżą?

– Jeśli nie znajdą dowodów, to będzie im ciężko. Nie rozumiem, dlaczego ten detektyw jest taki dociekliwy.

– Taką ma naturę – mówię, gdy Luke podaje mi kubek kawy. – Słyszałam o nim. Jest dobry i zawsze dąży. Obawiam się, że zaczniesz mi grzebać w śmieciach.

– Jeśli nic w nich nie masz, to nie powinnaś się martwić. Moim zdaniem powinien szukać tego, kto naprawdę to zrobił.

– Też nie wierzysz w wypadek?

– Niekoniecznie, ale skupianie się jedynie na tobie nie popchnie śledztwa do przodu.

– Zgadzam się. – Przygryzam wargę, ale czuję krew, więc oblizuję usta i pytam: – Naprawdę sądzisz, że ktoś tu wszedł i zabił Connora?

Zapada chwila ciszy. Luke chyba szuka odpowiednich słów, bo na czole ma zmarszczki, sugerujące skupienie. Wreszcie się odzywa:

– Musimy wziąć pod uwagę wszystkie opcje, a właściwie nie my, tylko policja. Mam nadzieję, że wkrótce rozwiążą tę sprawę i twoje życie zacznie wracać do normy, ale do tej pory – unosi palec wskazujący – zamykaj drzwi na klucz.

– Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie i obiecuję poprawę.

Luke uśmiecha się i popija swoją kawę. Dopiero teraz przyglądam się jego ubraniu. Ma na sobie elegancki granatowy garnitur, jasną koszulę i precyzyjnie zawiązany krawat w prążki. Buty lśnią mu niczym wypolerowana blacha mojego samochodu, jeśli tylko mam czas udać się na myjnię. Unoszę brwi i pytam:

– Masz randkę?

– Proszę?

– Wystroileś się.

– Jadę do sądu, mam sprawę. Wcześniej postanowiłem sprawdzić, co u ciebie. Jane wspominała, że dziś wracasz do domu. – Odstawia kubek do zlewu i spogląda na mnie z krzywym uśmiechem. – Wiesz, że na randkę poszedłbym tylko z jedną osobą.

Wzdycham. Wiem.

AIDAN

Atletycznie zbudowany facet prowadzi nas do biura człowieka, który przedwczoraj stracił swojego najlepszego klienta. Mijamy ciemne ściany obwieszone wielkimi zdjęciami sław, które reprezentuje lub reprezentował Emmet Noon. Przekraczamy próg biura, w którym królują szarość i barek z alkoholem. Ubrany w czerń męczyzna mniej więcej w moim wieku wita nas uściskiem dłoni oraz słowami:

– Utrata Connora to cios dla środowiska aktorskiego. – I dla twojego portfela, Emmet. – Był dla mnie jak brat.

– Przykro nam z powodu pańskiej straty – mówi Nolan, gdy zajmujemy wskazane przez Noona fotele. – Proszę powiedzieć, jakim człowiekiem był pan Davids.

– Wspaniałym. – Unosi wzrok do nieba. – Brał udział w akcjach charytatywnych, odwiedzał dzieci w hospicjum, a na święta planowaliśmy zasponsorować prezenty dla najmłodszych pacjentów jednego ze szpitali.

– A jeśli chodzi o kontakty z rodziną, znajomymi – podpowiadam, bo wiem, że działalność charytatywna to mydlenie oczu. Można płacić kupę szmalu na szpital, a w domowym zaciszu mordować niewinne istoty.

– Na planie zawsze był dla wszystkich niezwykle uprzejmy. Ekipa go uwielbiała. Poznałem jego żonę na jednym z przyjęć. Bardzo miła kobieta, na pewno teraz cierpi, współczuję jej.

– A jeśli chodzi o kontakty z innymi kobietami niż żona? – rzucam, a oczy Emmeta robią się wielkie z zaskoczenia. Rumieniec powlekający jego pulchne policzki każe mi przypuszczać, że trafiłem w czuły punkt. – To, co pan powie, pozostanie między nami. Chcemy wiedzieć, czy Connor Davids zdradzał swoją żonę.

– Co to ma do rzeczy? – mówi oburzony, kopiąc sobie dołek, do którego zaraz wleci.

– To, że kłamstwo lub zatajanie informacji będziemy traktować jako utrudnianie śledztwa – wyjaśniam uprzejmie. – Wie pan, jaka odsiadka za to grozi, panie Noon?

Koleś zaciska usta i spuszcza wzrok na szarą wykładzinę. Nolan chrząka i poprawia się na krześle, po czym przyjmuje rolę dobrego gliny, oznajmiając:

– Przecież teraz nie ma to już znaczenia. Pan Davids nie żyje i cokolwiek, czego się o nim dowiemy, mu nie zaszkodzi, a może pomóc prowadzić dochodzenie w sprawie jego śmierci.

Noon wdycha i spogląda na mojego partnera wystraszonego wzrokiem.

– Nie wiecie tego ode mnie – oświadczam. – Connor był zbyt przystojny, aby fanki dały mu spokój. Raz czy dwa widziałem, jak wychodził z przyjęcia z jakąś dziewczyną. Do mojego biura przychodziły koperty z używaną bielizną. – Krzywi się. – Kiedy nagrywaliśmy w innym mieście, zdarzyło się, że jakaś fanka opuszczała w środku nocy hotel, w którym nocowaliśmy. – Głośno wypuszcza powietrze. – Ale to nie znaczy, że Connor był złym człowiekiem.

Oczywiście, że nie. Znaczy tylko tyle, że miał kochanki, a żona mogła się o tym dowiedzieć. Nie przepadam za Carol Stillwater, ale przecież jest policjantką, w dodatku całkiem sprytną, jak zdążyłem zauważyć. Jeśli mąż ją zdradzał, nie wierzę, że o tym nie wiedziała, albo chociaż nie miała przeczucia, że coś się dzieje. Sprawdziłem ją, nawet odwiedziłem kapitana, który ją wychwalał i wspominał jej ojca. Jest dobra, ma na koncie sporo aresztowań i rozwikłanych spraw, a informatorzy jedzą jej z ręki. Jeśli mąż miał kochankę, moim zdaniem Carol wiedziała. Nie jestem zwolennikiem skoków w bok i oszukiwania

współmałżonka. Zawsze stanąlbym po stronie osoby zdradzanej, jednak nie polecałbym jej mordowania niewiernego partnera.

– Czy miał wrogów? – pytam.

– Jeśli mowa o aktorach zazdrozczących mu sukcesu i urody, to miał ich mnóstwo.

– Oprócz listów z bielizną odbierał pan takie z pogróżkami?

– Nie. Nigdy się to nie zdarzyło. Fanki piwały, że go kochają, chcą z nim być, urodzą mu dzieci i tym podobne. – Prycha. – Ale nikt mu nie groził.

– Jeszcze jedno, panie Noon – wtrąca Nolan. – Mamy informację, że panu Davidsowi skradziono telefon.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Czy ma pan nadal te listy, o których pan wspomniał? – zagajam.

– Tak. Connor nie zabierał ich do domu. Gdyby Carol je znalazła, to by go chyba zabiła – rzuca, ale po chwili reflektuje się, co powiedział, więc oblewa się rumieńcem zażenowania. Bardzo możliwe, że Carol nie musiała widzieć listów, aby przystąpić do działania. – Zaraz poproszę kogoś, żeby je panom przyniósł.

Podnosi słuchawkę i po kilku sekundach mówi:

– Juliet, przynieś mi ten karton z listami do Connora Davidsa. Tak, teraz. Dzięki.

– Wspomniał pan o aktorach, którzy zazdrościli sukcesu panu Davidsowi – zaczynam, zerkając, czy Nolan wszystko zapisuje. – Może pan podać kilka nazwisk?

– Czy to konieczne?

– Tak, jeśli pan Davids z kimś się ostro pokłócił, musimy to wiedzieć.

– Przychodzi mi na myśl tylko Daniel Owens.

Nazwisko zostaje zapisane w notesie. Emmet Noon zerka raz na mnie, raz na Nolana, a w końcu oznajmia:

– Connor podbił mu oko podczas ostatniego spotkania.

– Widział pan to? – pytam.

– Tak. Owens dopadł Connora podczas sesji zdjęciowej jakieś trzy miesiące temu. Był pijany i awanturował się, że Connor rzekomo ukradł mu jakąś rolę.

– Co to była za sesja? – dociekam.

– Zegarki dla mężczyzn. Bardzo drogie – wyjaśnia Noon, grzebie chwilę w szufladzie i podaje mi wizytówkę. – To namiary do przedstawiciela firmy. Był obecny podczas zająsčia. Potwierdzi moje słowa. – Unosi dłonie, gdy rzuca mu wymowne spojrzenia. – Nie chcę utrudniać śledztwa.

Powstrzymuję uśmiech. Miło, że trafiliśmy na kogoś, kto jest podatny na groźby. Nagle otwierają się drzwi, więc spoglądamy w ich stronę. Do biura wchodzi wysoka dziewczyna w eleganckim stroju, a w jej dłoniach znajduje się sporych rozmiarów karton.

– Panie Noon, przypominam, że za chwilę ma pan spotkanie – odzywa się asystentka i uśmiecha fałszywie. Umówili się, że ma się nas pozbyć pod pretekstem fikcyjnego spotkania. Brawo. – To pudełko, o które pan prosił.

Karton ląduje na biurku, a Nolan unosi brwi. Zgadzam się, partnerze, sporo tego. Wstajemy i podaję dłoń Emmetowi, po czym zabieram pudło i zmierzam ku wyjściu.

– Dziękujemy za pomoc, panie Noon. Gdybyśmy mieli więcej pytań, odezwiemy się – mówi Nolan.

– Sean panów odprowadzi – oświadcza Emmet, a wtedy przed nami wyrasta atleta, który wprowadzał nas do biura.

– Zapraszam – rzuca i prowadzi nas krętym korytarzem, a następnie naciska przycisk windy. Gdy wsiadamy, dodaje: – Do widzenia.

– Do widzenia, Sean – odpowiada Nolan, powstrzymując parsknięcie. – Co sądzisz? – pyta, gdy metalowe drzwi się zasuwały, a kabina rusza w dół.

– Pozbył się nas pod pretekstem spotkania, ale trzęsie portkami, więc wierzę, że niczego nie ukrywa – oznajmiam. – Trzeba sprawdzić tego Owensa. Może Connor wcale nie był takim cudownym chłopcem, jak widzą to jego fanki, teściowa i większość sąsiadów.

– Mam nadzieję, że dowiemy się czegoś z tych listów. – Nolan wzdycha i wskazuje głową karton w moich dłoniach. – Liczę też na to, że wyrzucili te używane majtki.

– Przecież to DNA. – Udaję oburzonego. – Zartuję, też nie chcę poczuć zapachu brudnej bielizny, gdy to otworzymy. Jeśli w którymś z tych listów jakaś fanka wyznaje, że będą z Connorem razem w tym lub tamtym życiu, to dam spokój Carol Stillwater.

Nolan chichocze, otwierając bagażnik. Gdy wsiadamy do samochodu, odczytuje wiadomość w telefonie i kręci głową.

– Co jest? – pytam.

– Stacy sprawdziła odciski, które Marvel pobrała od denatki z hotelu. Nie ma ich w bazie. To samo z DNA. Nie mamy pojęcia, kim jest ta kobieta.

– Niech Stacy sprawdzi, czy nikt nie zgłosił jej zaginięcia.

Jesteśmy w dupie, bo z nagrań ochrony niczego się nie dowiedzieliśmy. Ten, kto był z denatką w hotelu, dobrze wie, jak być niewidocznym. Albo wyszedł, zanim naprawiono awarię kamer, albo to jakiś jebany Houdini i po prostu zniknął. Nolan pisze wiadomość, a kiedy włączam się do ruchu, dzwoni jego telefon.

– Tak, kochanie? – rzuca do słuchawki. – Powtórzę Aidanowi. Nie będzie zachwycony.

– Co się stało? – pytam, gdy się rozłącza.

– Davids był zdrowy. Zmarł wskutek upadku.

Jedziemy w ciszy. Każdy z nas analizuje kroki, jakie powinniśmy podjąć. Ponieważ ta sprawa nie daje mi spokoju i wciąż o niej myślę, pierwszy mam gotowy scenariusz.

– Proponuję zająć się tymi listami, a następnie odwiedzić Carol Stillwater i zapytać, o ilu zradach swojego męża wiedziała. – Zatrzymuję się na światłach. – Najpierw jednak namierzmy Daniela Owensa i sprawdzimy, jak bardzo nienawidził Connora.

10

CAROL

Czuję, że nie będzie łatwo. Dziennikarze są bardziej nachalni, niż przypuszczałam. Podczas życia Connora nigdy nie osaczali domu tak intensywnie, jak robią to od wczorajszego popołudnia, gdy tylko ktoś doniósł im o moim powrocie. Nie mam ochoty odpowiadać na ich pytania. Nigdy nie pochwalałam pokazywania w telewizji rodzin ofiar. Rozumiem, że tak wygląda praca dziennikarzy, ale mogliby uszanować czas żałoby i dać bliskim chwilę wytchnienia. Nie każdy też chce rozmawiać o tym, co go spotkało, nie tylko z obcymi, ale nawet z rodziną. Ja nie chcę.

Dodatkowo przed bramą wciąż płaczą się zapłakane fanki, wzbudzając we mnie poczucie winy, że nie cierpię bardziej niż one. Nie rozumiem, jak mogą płakać za kimś, kogo nie znały. Przecież to, co widziały na ekranie, to tylko kreacja, jedna z ról, jakie odgrywał Connor. Nie mają pojęcia, jaki był naprawdę. Zostawiają przy murku znicze i kwiaty. Nie wiem, kiedy wyjdę to posprzątać, skoro dziennikarze tylko czekają, aż wystawię nos z domu. Będę musiała kogoś zatrudnić.

Zasuwam rolety we wszystkich oknach. Z tyłu domu znajduje się dużo drzew, więc gdyby ktoś się tam dostał, mógłby obserwować mnie przez lornetkę z wysokości. Przeszywa mnie dreszcz. Jeszcze tego by brakowało. I tak czuję się, jakby ktoś śledził każdy mój krok. Rozejrzałam się za kamerami, ale nie sądzę, żeby Winters ryzykował montowanie ich tu nielegalnie. Takie dowody byłyby spalone w sądzie. Zresztą co miałyby nagrać? Jak samotnie jem śniadanie?

Próbuję wcisnąć do ust kolejny kęs kanapki, z nadzieją, że nie stanie mi w gardle, gdy nagle ktoś puka do drzwi. Wystraszona podskakuję na krześle. Kaszlę, niemal dławiąc się chlebem. Z trudem przełykam pogryzione pieczywo. Podchodzę do wejścia i zaglądam przez wizjer, ale nikogo nie widzę. Sprawdzam, czy na pewno zamknęłam drzwi na klucz. Wtedy pukanie się powtarza i już wiem, że dobiega z tyłu domu. Dziennikarze odkryli furtkę ukrytą w ogrodzie? Mam nadzieję, że nie, bo będę musiała zabezpieczyć to wejście, a od lat wiedzą o nim tylko nieliczni. To jeden z plusów mieszkania wśród zieleni, która dobrze maskuje przerwy w murze.

– Iris – mówię, otwierając drzwi sąsiadce.

– Carol, kochanie. Obeszłam ogrodzenie i weszłam furtką z tyłu, żeby nie narażać cię na kontakt z tymi drapieżcami. – Wchodzi za mną do kuchni i podaje mi plastikowy pojemnik. – Upiekłam indyka. Mam nadzieję, że lubisz. Pomyślałam, że pewnie nie możesz nawet spokojnie wyjść do sklepu, gdy ci krwiopijicy sterczą pod twoim domem.

– Dziękuję ci, Iris. Obawiam się, że zostałam więźniem tych ścian. Napijesz się czegoś?

– Może herbaty, jeśli to nie kłopot.

– Cieszę się, że przyszałaś. Wróciłam wczoraj od mamy i siedzę tutaj sama, zastanawiając się, które okno jeszcze powinnam zasłonić.

– Jest ich tak dużo. Chyba nie zajmują się żadną inną sprawą.

– Connor był znany, a widzowie są żądni sensacji – mówię, wzruszając ramionami. Mam dość reporterów pod domem, ale znajduję usprawiedliwienie dla ich działania.

– Mam nadzieję, że radzisz sobie, no wiesz, psychicznie.

W jej spojrzeniu jest mnóstwo troski. Lubię Iris. Zawsze się dogadywałyśmy. Mam też wrażenie, że wie o moim małżeństwie więcej niż inni. Postanawiam wybać, ile powiedziała detektywom. Wiem, że rozmawiali z sąsiadami. Kiwam głową, że sobie radzę, a następnie, nastawiając wodę na herbatę, pytam:

– Policja już u ciebie była?

– Tak, przedwczoraj. Bardzo ci współczuję. Nie dość, że straciłaś męża, to jeszcze to całe śledztwo na pewno jest stresujące.

– Mam nadzieję, że detektywi nie zajęli ci dużo czasu.

– Właściwie to nie. – Chrząka. – Pytali o twoje małżeństwo.

– Mojego małżeństwa już nie ma – szepczę.

– Wiem, kochanie. Powiedziałam im, że na pewno byś się rozwiodła, gdyby się wam nie układało.

– Masz rację – przyznaję i odwracam się, żeby wyjąć kubki z szafki. – Co sądzisz o tych detektywach? – Staram się, żeby w moim głosie nie było słycać napięcia. – Wydają się mocno zaangażowani. Pewnie dlatego, że Connor był sławny.

– Wierzę, że angażują się tak samo w śmierć każdego człowieka, a nie tylko gwiazd ekranu – wypala Iris i podnosi na mnie speszone spojrzenie. – Bez urazy.

– Wiem, o czym mówisz. Jestem gliną i zawsze przykładałam się do dochodzenia, ale wiem, że nie wszyscy pracują z jednakowym zaangażowaniem.

– Mam nadzieję, że jedynie rozdmuchują wszystko i robią niepotrzebną sensację. Wierzę, że to był nieszczęśliwy wypadek – wyznaje. – Jeśli się okaże, że Connora ktoś zabił, cała ulica będzie żyć w strachu. Tyle się słyszy o włamaniach i seryjnych zabójcach, ale człowiek nie dopuszcza do siebie myśli, że może go to spotkać. Do momentu, aż coś takiego wydarzy się blisko.

– Doskonale cię rozumiem – przyznaję i podaję jej kubek herbaty. – Opowiedz mi, co u ciebie. Muszę oderwać myśli od mojej sytuacji.

– Zostanę babcią – oznajmia i uśmiecha się szeroko. Czuję bolesne ukłucie, bo moja mama pewnie też chciałaby chwalić się koleżankom taką informacją. – Już za pół roku.

– To wspaniale – mówię. – Gratuluję. To pierwszy wnuk, prawda?

– Tak. Ja i Timothy jesteśmy bardzo podekscytowani. Nasza córka późno wyszła za mąż i już myśleliśmy, że nie zdecydują się na dziecko. – Prostuje się na stolku. – Wybacz, kochanie, nie powinnam poruszać takich tematów w momencie, gdy zostałam wdową.

– Cieszę się twoim szczęściem, Iris – wyznaję, pokonując ścisk w gardle. – Życie toczy się dalej, nie mogę go unikać. Z czasem wszystko się ułoży – powtarzam słowa usłyszane niedawno od Jane. Chcę w nie wierzyć.

– Myślałaś już, co dalej? – pyta Iris, patrząc mi w oczy. – Sprzedasz dom czy zostaniesz tutaj?

Dom? Nawet nie wiem, komu Connor zostawił go w spadku, więc nie zaprzęłam sobie głowy tą sprawą. Na razie wszyscy uważają, że jestem dziedziczką fortuny, ale wszystko stanie się jasne dopiero po odczytaniu testamentu. Mąż kiedyś poinformował mnie, że przygotował ostatnią wolę i poznam ją po jego śmierci. Chyba wtedy nie przypuszczał, że stanie się to tak szybko.

– Nie wiem. – Wzdycham. – Jeszcze nie pochowałam Connora. Chyba dopiero po pogrzebie zacznę się zastanawiać, co zrobić. Wydaje mi się jednak, że mieszkanie samotnie w takim dużym domu to nie dla mnie.

– Racją, dom jest ogromny. Kiedy Connor go kupił, myślałam, że ma żonę i co najmniej dwoje dzieci, a on wprowadził się sam. Dopiero po roku pojawiła się ty.

– Pamiętam ten dzień – przyznaję i uśmiecham się do miłych wspomnień.

Kiedy wprowadzałam się do domu Connora, miałam już na palcu pierścionek zaręczynowy, a za cztery miesiące miało się odbyć wesele. Byłam podekscytowana i pewna, że znalazłam miłość swojego życia, najlepszego faceta pod słońcem. Wynosiliśmy z samochodu moje rzeczy popakowane w kartony, a liczba moich bagaży wydała mi się wtedy śmiesznie mała w porównaniu z rozmiarami domu, w którym miałam zamieszkać. Wtedy rozpierało mnie szczęście, bo rozpoczynałam nowy rozdział, a u mojego boku stał męczący gotowy przysiąc mi miłość i wierność małżeńską, dopóki śmierć nas nie rozłączy. Z trudem przełykam ślinę, gdy o tym teraz myślę.

– Jak się miewa Timothy? – zagajam, żeby zmienić temat.

– Wraca jutro z Los Angeles, wieczornym lotem. Jest zachwycony wiadomością o ciąży Daisy i koniecznie chce zobaczyć się z nią i jej mężem, żeby to uczcić.

- Może wnuk zatrzyma go w domu i trochę zmniejszy jego aktywność zawodową. Wiele osób w moim wieku pozazdrościłoby Timothy'emu energii do działania – mówię i uśmiecham się do Iris.

Rozmawiamy o jej mężu, jego pracy, wspominamy największe role Connora, a potem Iris wymyka się furtką w ogrodzie. Muszę przyznać, że jej wizyta poprawiła mi nastrój. Postanawiam poświęcić popołudnie na sprzątanie kuchni, żeby oderwać myśli od dziennikarzy koczujących pod bramą. Wyciągam wszystko z szafek i wycieram półki, segreguję zapasy jedzenia, pozbywam się kurzu z każdego zakamarka, a nawet odmrażam lodówkę. Gdy kończę, na zewnątrz wciąż widzę samochody ekip telewizyjnych oraz reporterów prowadzących relacje spod bramy.

Wieczorem, gdy wychodzę z wanny, gdzie zmywałam z siebie trud i pot po sprzątanu, przy ogrodzeniu faluje tłum wielbicieli Connora. Nad murkiem unosi się luna światła bijącego od zapalonych zniczy. Ostrożnie zerkam zza zasłony i widzę, że w domu stojącym niemal naprzeciwko Iris robi to samo. Mam nadzieję, że sąsiedzi nie znienawidzą mnie za to zamieszanie. Domyślam się, że trudno tędy przejechać, kiedy droga zatarasowana jest wozami stacji telewizyjnych i ludźmi przynoszącymi kwiaty. Jakby te kwiaty mogły cokolwiek zmienić i wskrzesić ich ulubionego aktora. Przymykam oczy, żeby uspokoić emocje, po czym idę do sypialni i zerkam na wyświetlacz telefonu.

Mam jedno nieodebrane połączenie. Nieznany numer. Robi mi się niedobrze. Szybko biegnę na parter i dwukrotnie sprawdzam, czy zamknęłam wszystkie drzwi.

AIDAN

Aktor, którego szukamy, mówi tak głośno, że od razu przyciąga naszą uwagę. Przemierzamy plan filmowy, aby zadać kilka pytań muskularnemu brunetowi, czarującemu właśnie dwie młode dziewczyny, które chyba są statystkami. Przechodząc obok szczupłego chłopaka przebranego za policjanta, słyszę, jak powtarza swoją kwestię.

– Stój, bo strzelam! – mówi głośno, robiąc groźną minę i potrząsając trzymanymi w rękach kartkami.

– Najpierw musisz powiedzieć, że jesteś z policji – odpowiadam i puszczam do niego oko, kiedy wpatruje się we mnie niczym porażony piorunem.

Nolan chichocze i kręci głową. Rozglądam się wokół. Zauważam znajome twarze, które pojawiają się w filmach. Czasem znajduję czas, żeby wyjść do kina lub obejrzeć coś w telewizji, jednak rzeczywiste morderstwa pochłaniają mnie bardziej niż te wymyślone, więc większość wolnych chwil poświęcam pracy. Wiem, jak to się nazywa, i zdaję sobie sprawę, że przez to rozpadło się moje małżeństwo. Pracoholizm. Rodzina tego nie pochwała, choć udają, że mnie rozumieją. Tak naprawdę gównie wiedzą na ten temat, ale nie poruszamy go podczas rodzinnych obiadków. Takich jak ten jutrzejszy. Wzdycham na myśl o rodzinnym spędzie i podchodzę do faceta żywo gestykującego podczas swojej opowieści.

– Daniel Owens? – pytam, wyciągając odznakę.

– To ja – przyznaje i badawczo patrzy raz na mnie, raz na Nolana.

– Policja. Detektywi D'Abruzzo i Winters. Chcemy porozmawiać w cztery oczy – oświadczam i wymownie spoglądam na dwie nastolatki, które natychmiast szybko się oddalają. – Znał pan Connora Davidsa?

– Wszyscy go znali – odpowiada Owens z pewną siebie miną.

– Co pan może o nim powiedzieć? Przyjaźniliście się?

– Jestem o coś podejrzany? – pyta i robi się nieco błądy.

– Nie – uspokaja go Nolan. – Rozmawiamy z każdym, kto może nam coś powiedzieć i ułatwić prowadzenie śledztwa. To rutynowe działania.

To go uspokaja, bo po kilku sekundach oblizywania ust Owens mówi:

– Trudno to nazwać przyjaźnią. Zналиśmy się, jak prawie wszyscy w tej branży, ale nie przepadalіśmy za sobą.

– Proszę opowiedzieć o incydencie sprzed trzech miesięcy – rzucam. Dzwoniłem rano do faceta od zegarków, a ten potwierdził wersję Noona. Owens naskoczył wtedy na naszego denata i otrzymał od niego cios w twarz. – Podobno pan Davids przeszkodził panu w karierze.

– Żebyście wiedzieli. – Prycha. – Ten łajdak przekonał producentkę, żeby powierzyła mu rolę w superprodukcji, a to ja miałem ją dostać.

– Co znaczy, że ją przekonał? – Marszczę czoło, ale spodziewam się, co usłyszę.

– A jak, panowie, myślicie? – Unosi brwi i uśmiecha się zrozumiiale. – Davids wiele spraw załatwiał swoim fiutem.

– Jak wiele? – dociekam.

– Media nigdy go nie przyłapały, ale bzykał wszystko, co było chętne i dyskretne.

– I w ten sposób odebrał panu szansę zagrania we wspomnianą superprodukcji?

– Tak właściwie to ta rola do mnie wróciła, bo Connor już jej nie zagra.

Powstrzymuję uśmiech, bo na taki wstęp czekałem. Pora na moje ulubione pytanie.

– Gdzie pan był we wtorek, między dziewiątą a dziesiątą wieczorem? – pytam, a oczy Owensa niemal wychodzą z orbit. Marvel ustaliła, że Davids zginął w tym czasie, co nie wyklucza udziału Carol, ale nadal nie zamyka innych możliwości.

– W domu.

– Ktoś to potwierdzi?

Przez moment się rozgląda, jakby szukał pomocy.

– Pies? – wypala i robi krzywą minę.

– Pies to mało wiarygodny świadek – zauważam.

– Gdybym wiedział, że będę o coś podejrzany, to zaprosiłbym do siebie wszystkich sąsiadów – odpowiada i widzę, że trochę się wkurzył.

– Wróćmy do zajścia z udziałem pana i pana Davidsa – wtrąca Nolan, przykuwając uwagę aktora. – Podobno pana uderzył.

– Tak, ten gnojek nabił mi limo i musieliśmy przesunąć zdjęcia, bo makijaż zamaskował to dopiero kilka dni później.

– Kto pierwszy zaatakował?

– On. Ja tylko poszedłem tam, żeby przy świadkach powiedzieć mu, że jest podłą gnidą, a on rzucił się na mnie z pięściami.

– Wygląda na to, że Connor Davids niejednokrotnie przeszkodził panu w karierze – stwierdzam. Najpierw kradnie rolę, potem nabija siniaka. Może też był dziewczyną, które podobały się koleźce.

– Ale go nie zabiłem – warczy Owens.

– O nic pana nie oskarżamy – tłumaczę, uśmiechając się fałszywie.

– Lepiej sprawdźcie Abigail Twist. To ona miała z Connorem niewyjaśnione sprawy.

– To znaczy? – pyta Nolan, zapisując nazwisko kobiety.

– To znaczy, że coś ich łączyło, a potem nagle zaczęli patrzeć na siebie wilkiem – wyjaśnia Owens, ścisząc głos. – Na początku roku nagrywaliśmy razem. Przez kilka miesięcy Connor dymał Abigail w swojej garderobie, a potem nagle zrobiło się nieprzyjemnie, bo wyglądali, jakby byli na siebie obrażeni.

– Wie pan, gdzie znajdziemy panią Twist? – dopytuje Nolan.

– Jej agentem jest ten sam palant, który skakał wokół Connora. Jego zapytajcie.

Ciekawe, czy Emmet Noon wciąż myśli o naszej wczorajszej rozmowie, bo okazuje się, że czeka nas kolejna. Oby i tym razem wykazał chęć współpracy.

– Dziękujemy panu za pomoc – mówi Nolan.

– Mam kłopoty? – upewnia się Daniel Owens.

– Nie – oznajmiam i żegnam się z nim skinieniem głowy.

Gdy przechodzimy obok aktora, który wcześniej powtarzał rolę, słyszę:

– Policja! Stój, bo strzelam!

Uśmiecham się. Młody szybko się uczy. Może kiedyś będzie gwiazdą. Kilka dni temu zwolniło się miejsce na podium. Gdy opuszczamy plan i oddalamy się od ewentualnych podsłuchiowaczy, wyznaje:

– Moim zdaniem to nie on.

– Zgadzam się – przyznaje Nolan. – Na pewno miał pretensje do Davidsa, ale wydaje mi się, że załatwia wszystko pięściami i nie pozbawia życia swoich rywali.

– Mimo wszystko miał motyw, więc trzeba sprawdzić jego alibi.

– Pogadasz z psem? – pyta Nolan, rozbawiony.

– Wyślę funkcjonariuszy, niech dyskretnie wypytają jego sąsiadów. Może ktoś widział, jak wraca do domu. – Wsiadamy do samochodu i odpalam silnik. – To już druga osoba, która miała do czynienia z agresją Davidsa. Myślisz, że Carol była świadoma wybuchowego charakteru męża?

– Sugerujesz, że ją bił?

– Jeśli tak, to miała kolejny motyw, żeby się go pozbyć. Facet, który zdradza i bije? To nie brzmi jak książe z bajki. Widziałeś tę ranę, którą miała na wardze we wtorek?

– Możesz mieć rację, ale potrzebujemy dowodów.

- Jak na razie ich nie mamy, ale jeszcze nie gadałem z technikami. Jedziemy na kawę?
- Przyda się, bo wciąż czeka na nas sterta listów od zakochanych wielbicielek.

Przejrzeliśmy część korespondencji, jaką Connor otrzymywał od fanek, ale nie znaleźliśmy tam niczego, co naprowadziłoby nas na nowy trop. Postanawiamy, że poświęcimy dzisiejszą noc, żeby dokładnie zapoznać się z resztą listów i przeświecić aktorskie życie Connora Davidsa. W sieci na pewno nie brakuje plotek na jego temat. Wygląda na to, że był kimś zupełnie innym, niż wydawało się wszystkim wokół. Czy Carol знаła jego prawdziwą twarz? Czy może przed nią też znakomicie grał? Wciąż wydaje mi się, że to ona zyskała najwięcej na jego śmierci, choć całkiem nieźle udaje zrozpaczoną wdowę. Widziałem mnóstwo kobiet, które straciły mężów, i reakcja Carol Stillwater jest zdecydowanie mniej naturalna niż cierpienie tamtych żon. To sprawia, że moje przecucie nadal pcha mnie we wcześniej obranym kierunku.

12

CAROL

Ciemność przynosi dużo uporczywych myśli, wiele niechcianych emocji i mnóstwo niepokoju. Od kilku godzin przewracam się z boku na bok, poprawiam poduszkę, nakrywam się lub odkrywam. Minęła trzecia w nocy, jestem wykończona, ale nieproszona bezsenność nie pozwala mi na ucieczkę w świat snów. Czujnie wsłuchuję się w noc, bo nie ukrywam, że odczuwam lęk od chwili, gdy po raz kolejny próbowano się do mnie dodzwonić z nieznanego numeru. Szkoda, że dzisiaj Winters nie pyta o dziwne telefony, bo może zmieniłabym zeznania.

Trochę pociesza mnie fakt, że nie jestem zupełnie sama, bo na zewnątrz wciąż czuwa kilku dziennikarzy, choć zapewne śpią w swoich samochodach i nie słyszeliby moich krzyków. Tak jak nikt nie słyszał krzyków Connora. Uśmiecham się gorzko do sufitu. Tylko nam się wydaje, że obecność innych ludzi zapewnia nam bezpieczeństwo. Być może nikt nie zareaguje, nawet jeśli usłyszy nasze wołanie o pomoc. W pracy widziałam to mnóstwo razy.

Pamiętam sprawę młodej narkomanki, którą namierzyliliśmy dzięki informatorom. Dziewczyna podobno chciała zeznawać przeciwko potężnemu dilerowi i w zamian za uniknięcie wyroku pomóc go zamknąć. Gdy zapukaliśmy z Joshem do jej drzwi, nikt nie odpowiedział. Było otwarte. Dziewczyna leżała na podłodze, a jej głowa była bezkształtną masą, bo ktoś tak wiele razy uderzył w nią młotkiem. Sąsiedzi mówili, że słyszeli jakiś hałas, jakby szamotaninę, ale nikt nie wezwał policji, żeby się nie wychylać. Pieprzone rozproszenie odpowiedzialności. Na pewno zadzwonił ktoś inny. Tak się składa, że nikt nie zadzwonił i dwudziestolatkę zatłuczono na śmierć w mieszkaniu po babci.

Wzdycham i po raz kolejny zmieniam pozycję w łóżku. Niewygodnie mi. Siadam i sięgam po butelkę wody, która stoi na szafce nocnej. Po chwili wracam do pozycji leżącej i myślę o pracy. Ciekawe, co robi Josh. Czy zajmuje się sprawą burdelu, który namierzaliśmy od miesięcy? Czy ta prostytutka złożyła obiecane zeznania? Mnie wszystko by powiedziała, jestem pewna, ale czy Josh wyciągnął z niej informacje? Pracuje sam czy z kimś nowym? Odezwał się do mnie następnego dnia po śmierci Connora i zapytał, jak się czuję, ale od tej pory milczy. Może kapitan zabronił im się ze mną kontaktować, bo wydział zabójstw o mnie pytał? Nie ufają mi już? Co z moim awansem?

Teraz nie zadzwonił do kapitana, bo o tej porze dzwonią tylko szaleńcy. Jutro spróbuję się do kogoś odezwać i dowiedzieć, jak wygląda moja sytuacja. Kolejna uporczywa myśl sprawia, że mój sen oddala się jeszcze bardziej. Nagle podskakuję i siadam na łóżku, bo zaczyna dzwonić telefon. Co mówiłam o dzwonieniu o tej porze?

– Ja pierdolę – szepczę, próbując uspokoić oddech.

W nocnej ciszy sygnał nadchodzącego połączenia jest jeszcze bardziej intensywny. Patrzę na aparat i widzę, że dzwoni nieznaną numer. Czuję ucisk w żołądku. Mam wrażenie, że ktoś na mnie patrzy i czeka, aż odbiorę telefon. Każdy dźwięk wdziera się w moje ciało i sprawia ból. Niech to już się skończy. Zamykam oczy, jakby to miało pomóc. Po kilku sekundach melodia milknie i ekran telefonu robi się czarny. Biorę głęboki wdech i znowu sięgam po wodę, bo zaschło mi w gardle.

Gdy wypijam kilka łyków i odstawiam butelkę, telefon znowu zaczyna dzwonić. Drżący oddech wymyka się z moich płuc, a serce prawie wyskakuje z piersi. Mam wrażenie, że telefon parzy, kiedy go dotykam. Ledwo trafiając trzęsącym się palcem w zieloną słuchawkę, odbieram połączenie.

– Halo – mówię cicho. Odpowiada mi cisza, ale mam wrażenie, jakby ktoś był tuż obok, a nie po drugiej stronie linii. Niemal fizycznie czuję czyjąś obecność. – Halo – powtarzam nieco głośniej, a strach wyciska łzy z oczu. – Czego ode mnie chcesz?

Połączenie zostaje przerwane. Robi mi się zimno, a koszulka przykleja się do spoconych pleców. Grzbietem dłoni wycieram łzy z policzków, a wtedy dociera do mnie dźwięk tłuczonego szkła. Z mojego gardła wydobywa się krótki pisk. Wskakuję z łóżka i biegnę do okna, bo dźwięk dochodził z zewnątrz. Lekko odsuwam zasłonę i roletę, ale niczego nie zauważam. Za ogrodzeniem ma miejsce jakiś ruch, łuna bijąca od zniczy unosi się wyraźnie i oświetla biały samochód ekipy telewizyjnej.

Na myśl, że są tam ludzie, nieco się uspokajam. Pewnie ktoś przypadkiem coś zbił. Przecież takie rzeczy się zdarzają. Wmawiając sobie, że wszystko w porządku, wracam do łóżka, jednak własne kłamstwa nie działają i robi mi się niedobrze ze stresu. Wstaję i przekręcam klucz w drzwiach do sypialni. Wchodzę pod kołdrę i wyciszam telefon, po czym włączam laptop i postanawiam przeczytać najnowsze wiadomości. Wiem, że dziś już nie zasnę.

AIDAN

Automat kończy wypłukać wstrętną kawę, więc chwytam kubek i niosę go Nolanowi. Gdy stawiam gorące paskudztwo na biurku, mój partner nawet nie drgnie. Sięga po kubek, nie przestając śledzić tekstu jednego z listów, które czytamy od kilku godzin. Nie do wiary, ile korespondencji do obcej osoby potrafią wygenerować nastolatki. Sięgam po kolejną kartkę i z radością stwierdzam, że zostało nam mniej niż sto kopert. Mój mózg zaraz pęknie, jeśli wkrótce nie odetnę mu dostępu do tych bredni.

– Masakra – oznajmia Nolan, odkładając przeczytany list do pudła. – Po powrocie do domu sprawdzę, jakich aktorów lubi moja córka i czy przypadkiem nie wypisuje do nich takich głupot.

– Ma chłopaka? – zagajam, żeby się z niego ponabijać.

– Ma dopiero siedemnaście lat. Chłopcy w tym wieku nie zasługują na jej uwagę. Niech się zajmie nauką.

– A może woli starszych chłopców – kontynuuję.

– Jeśli zobaczę ją z takimym i dowiem się, że położył łapy na mojej córce, to wyjmę gnata i zacznę gnojkwowi grozić.

– A jeśli nie posłucha? – Coraz lepiej się bawię.

– Zastrzelę go. Będziesz mnie kryć?

– Jasne. Powiem, że to w obronie własnej.

– Co te nastolatki mają w głowach? – Nolan sączy kawę i wzdycha. – Posłuchaj tego: „Connor, jesteś najseksowniejszym mężczyzną pod słońcem. Nocami śnię, jak zabierasz mnie na przejażdżkę swoim mercedesem, a potem uprawiamy seks na plaży. Jeśli odwiedzisz mnie w New Jersey, dam ci wszystko, czego pragniesz. Jestem dziewicą”.

– W New Jersey? – Parskam śmiechem. – Nie dziwię się, że ją olał.

– Chyba zamontuję młodej program śledzący na komputerze, żeby wiedzieć, jakie strony przegląda.

– Oby nie te, co my dzisiaj – zaznaczam.

Spędziliśmy trzy godziny, czytając plotkarskie artykuły na temat Connora Davidsa. Na żadnym ze zdjęć nie dopatrzyliśmy się u jego boku innej kobiety niż żona, chyba że były to fotki z planu, gdzie towarzyszyły mu koleżanki. Żadnych dowodów zdrady. Davids był medialny i podkochiwało się w nim mnóstwo kobiet. Uśmiecham się, bo to samo można powiedzieć o Tedzie Bundym. Oj, Connor, coś mi się wydaje, że szkoda mi cię coraz mniej. W poniedziałek odwiedzimy Emmeta, u którego mamy spotkać Abigail Twist. Możliwe, że ta kobieta wniesie sporo do śledztwa. Ewentualnie przyzna się, że zepchnęła Davidsa ze schodów, bo nie chciał zostawić żony. Zamykam powieki i przesuwam dłońmi po twarzy, bo mam mętlik w głowie i potrzebuję odpoczynku.

– Marvel powiedziała, że Davids był czysty – mówi Nolan, wyrwijając mnie z zamyślenia. – W organizmie nie było śladu narkotyków i alkoholu. Na tych zdjęciach też nie wygląda, jakby był pod wpływem jakichś używek. Nie znaleźliśmy ani jednej fotki, która sugerowałaby zdradę. Na pierwszy rzut oka to porządny facet.

Znowu myślę o Bundym, który nigdy nie wzbudzał żadnych podejrzeń u swoich ofiar. Potrząsam głową. Chyba już mi się zwoje przegrzały.

– Skończmy te listy i jedźmy odpocząć – proponuję.

– Namówiłeś mnie. – Nolan rozgląda się po biurku, jakby czegoś szukał. – Masz raport od Walkera?

– Tak. Leży tam. – Wskazuję teczkę na krzesło. – Nie ma żadnych śladów brudnych butów ani odcisków palców osób, które nie pojawiałyby się w tym domu regularnie. Klamka czysta, zero śladów włamania. Davids znalazł mordercę lub zostawił otwarte drzwi. – Uśmiecham się podle. – Ewentualnie zabójca wszedł przez garaż.

– Ty dalej swoje – szepcze Nolan i kręci głowę, przeglądając raport.

– Na schodach znaleziono znikome ślady jakichś pyłków, których nie było na butach denata. Odesłałem to do palinologa, ale nie zdziwiłbym się, gdyby wszyscy mieszkańcy ulicy mieli to samo na podszwach swoich butów. Mogła to przynieść Carol lub gosposia, ale zobaczmy, co powie specjalista.

– Skoro nie mamy żadnych innych punktów zaczepienia, proponuję ostatkiem sił przeczytać to gównu. – Nolan wskazuje ruchem dłoni na pozostałe listy i chwytą pierwszy z brzegu. – Chryste, ile błędów.

Śmieję się cicho i biorę następną kopertę. Jak na złość, wypadają z niej majtki. Nolan zaczyna śmiać się jak głupek, a ja ostrożnie, używając długopisu, odkładam majtki do koperty, zakładam rękawiczki i zaczynam czytać list, który nie sugeruje, żeby autor miał mordercze zapędy. Kiedy odkrywam, że list napisał chłopak, i kojarzę, że dotykałem męskiej bielizny, wstaję i otwieram okno, bo trochę mnie mdli. Proponuję Nolanowi, że osobiście zainstaluję program szpiegowski w komputerze jego córki, aby żaden policjant nigdy nie wyciągnął jej majtek z jakiejś koperty.

14

CAROL

Chowam się za zasłonami i sprawdzam, ile wozów telewizyjnych stoi pod bramą. Tylko dwa. Widocznie część dziennikarzy ceni sobie wolne soboty. Podnoszę do ust kubek gorącej kawy. Już sam jej zapach pomaga mi wmówić sobie, że nie jestem zmęczona. Dobiała piąta trzydzieści. Zaryzykowałam i odsłoniłam rolety, bo ciemność nie działała na mnie dobrze. Wstaje dzień i głuche telefony wydają się mniej przerażające niż w środku nocy. Nocy, podczas której nie zmrzyłam oka.

Przez kuchenne okno zauważam rozbity niszczący leżący na podjeździe. To chore, że ktoś przerzucił go przez bramę, ale postanawiam nie zwracać sobie głowy stanem psychiki wielbicielki mojego zmarłego męża. Szkoda tylko, że ich poczynania muszą mnie wytrącać z równowagi, kiedy próbuję zasnąć. Spędziłam ostatnie godziny bezsennej nocy na czytaniu wiadomości. Niemal wszystkie dotyczyły Connora. Jego uśmiechnięte oblicze pojawia się na stronie każdej gazety. Tylko ja wciąż widzę tę samą zastygłą i martwą twarz.

Gdy wybija ósma, dzwonię do siostry. Ivy jest rannym ptaszkiem. Odbiera zasapana i od razu informuje, że biega, abym przypadkiem nie pomyślała, że spędza czas na miłosnych uniesieniach z jakimś facetem. Chciałabym, żeby kogoś wreszcie znalazła, ale jeszcze bardziej bym chciała, żeby wróciła do Nowego Jorku i do swojego byłego chłopaka. Wszyscy przyjęlibyśmy ją z otwartymi ramionami, ale to właśnie szpital w Bostonie zaproponował jej coś, czego nie mogliśmy jej dać tutaj: posadę marzeń i możliwość pracy z dziećmi. Kariera wygrała. Miłość do pracy obie odziedziczyliśmy po tacie.

– Jak idzie śledztwo? – pyta siostra.

– Nie mam pojęcia, ale jeszcze mnie nie zamknęli.

– Nawet tak nie żartuj. Jak zrobi się poważnie, znajdziemy dobrego prawnika.

Przygryzam wargę i tylko burczę potakująco.

– Liczę na to, że niedługo będę mogła ustalić szczegóły pogrzebu – zmieniam temat. – Przylecisz, prawda?

– Jasne. Powiedz tylko kilka dni wcześniej, żebyśmy zdążyła załatwić wolne i kupić bilet.

– Jak ci idzie w szpitalu?

– Jestem zmęczona, ale szczęśliwa. Tutejszy szpital dziecięcy jest jednym z najlepszych w kraju, więc mam poczucie, że wciąż się rozwijam.

– Nie wierzę, że jeszcze niedawno bawiliśmy się w sklep, a dzisiaj mamy ponad trzydzieści lat – mówię i wdycham, na co Ivy cicho się śmieje. – Pamiętam, jak tata zbudował nam domek dla lalek, a dzisiaj sama siedzę uwięziona w wielkim domu. – Przymykam oczy. – Przepraszam, zjebałam nastrój.

– W porządku, Carol. Nawet sobie nie wyobrażam, co przeżywasz. W telewizji pokazywali wasz dom. Dziennikarze wciąż tam są?

– Właśnie jeden przeciąga się tuż przy mojej bramie po nocy spędzonej w samochodzie – informuję, patrząc przez okno na budzącą się ekipę telewizyjną. – Może powinnam im zanieść kawę, to dadzą mi w spokoju wyjść na zakupy.

Ivy chichocze. Słyszę, że wokół niej też miasto budzi się do życia. Wyobrażam sobie, jak biega bostońskimi ulicami, i tęsknię za nią okrutnie. Wyjechała dwa lata temu, a mam poczucie, że nie ma jej tu dużo dłużej. Gdy kończymy rozmowę, zauważam wiadomość od Jane. Też wybiera się na przebieżkę

i pyta, czy wypijemy razem kawę. Zdecydowanie wolę dzielić się kofeiną z Jane niż z dziennikarzami. Zapraszam ją i proszę, żeby weszła furtką w ogrodzie. Nie chcę, żeby reporterzy wiedzieli, że już nie śpię i przyjmuję gości. Jeszcze gotowi uznać, że to zaproszenie.

Zanim przygotuję śniadanie – złożone z płatków na mleku, które kupiłam dwa dni temu w drodze do mamy – rozlega się pukanie do drzwi. Wpuszczam Jane, która ciężko oddycha. Pewnie zrobiła dzisiaj kilka kilometrów, podobnie jak Ivy. Co one mają z tym bieganiem? Mnie to nigdy nie kręciło. Może dlatego, że w pracy nabiegałam się za uciekającymi dilerami i alfonsami lub bywalcami nielegalnych kasyn. Możliwe, że już zrobiłam swój limit kilometrów.

– Chcesz płatki? – pytam, unosząc w górę opakowanie.

– Daj – rzuca i zasapana wspina się na hoker. – Jak ci idzie z tymi sępami? – Wskazuje ruchem głowy okno, przez które widać przedstawicieli mediów. Właśnie podjeżdża kolejny samochód.

– Jak widzisz, niełatwo ich spławić. Nie wychylam się, a oni cierpliwie czekają.

– Liczą na jakiś smakowity kąsek – stwierdza i ochoczo zabiera się za jedzenie. – Byłoby im na rękę, gdybyś wyszła tam zapłakana i opowiadała, jaki Connor był cudowny.

Potakuję, gryząc płatki kukurydziane. Gdy kończę swoją porcję, przygotowuję kawę. Wydaje mi się, że dzisiaj popadnę w uzależnienie od kofeiny. Jak na zawołanie ziewam szeroko, zasłaniając usta dłonią.

– Nie wyspałaś się – oświadcza Jane. – Dokucz ci ten tłum pod bramą?

Z Jane jestem bardzo blisko. Przyjaźnimy się wiele lat i nie wyobrażam sobie, że mogłabym rozmawiać o tym z kimś innym, więc wyznaję:

– Dostaję głuche telefony. Nie mogę przez to spać.

Moja przyjaciółka zamiera z łyżką w dłoni. Patrzy na mnie badawczo, a na jej czole pojawia się zmarszczka. Mruga kilka razy, jakby wracała do rzeczywistości z krainy zadumy.

– Od dawna? – pyta.

– Pierwszy był dzień po śmierci Connora, potem kolejny. Dzisiaj w nocy... – zaczynam, ale głos więźnie mi w gardle. Przełykam ślinę. – Dzisiaj w nocy dzwonił dwa razy. Raz słyszałam, jak po drugiej stronie ktoś oddycha, ale zazwyczaj jest to głucha cisza.

– Masz numer?

– Jest zastrzeżony.

– Zgłosiłaś to na policję?

– Ja jestem z policji – zauważam cicho. – Nie pomogą mi, jeśli nie wiadomo, kto dzwoni.

– Może dadzą ci ochronę. Pod twoim domem roi się od obcych ludzi, ktoś z nich może być niebezpieczny. – Jane przeczesuje włosy palcami. – Nie wiadomo, kto to jest. Może jakiś czubek próbuje nawiązać z tobą kontakt po śmierci Connora. Wiesz, taki wielbiciel, tylko przerażający. – Kiedy nie odpowiadam, dodaje: – Ludzie są jebnięci, Carol.

Doskonale o tym wiem, podobnie jak ona. W naszej branży widzi się wiele, czasem zbyt wiele. Biorę głęboki wdech i głośno wypuszczam powietrze. Podaję Jane kubek kawy i siadam na wprost niej ze swoim. Spoglądam w okno, rozważając jej słowa.

– W poniedziałek zadzwonię do kapitana, żeby zapytać o swoją pracę – mówię. – Przy okazji wspomnę mu o telefonach.

– Tak zrób. Co z twoim awansem?

– O to też go zapytam. Nie wiem, co Winters mu powiedział, więc wolę wszystko wyjaśnić sama.

– Gdyby Winters miał coś, żeby cię oskarżyć, wiedziałabym. Na ten moment w prokuraturze nawet się o tobie nie mówi.

– Jak miło. – Przewracam oczami i próbuję się uśmiechnąć. – Luke trzyma rękę na pulsie. Podobno mają już raport z sekcji. Chcę zająć się pogrzebem, żeby... zamknąć pewien etap.

– Myślałaś już, co z domem? – pyta, zmieniając temat.

– Ty też? Wczoraj pytała mnie o to sąsiadka. – Marszczę brwi. – Chcesz go kupić?

– Harlan wspomina o większym domu, szczególnie teraz, kiedy planujemy dziecko – wyznaję i przygryza wargę. – Ale chyba nie chciałabym mieszkać tutaj, gdzie... no wiesz.

Patrzemy na siebie i obie ciężko wzdychamy. Doskonale rozumiem, dlaczego Jane czułabym się źle, mieszkając tutaj. Postanawiam zmienić temat.

– Jak idą starania? Kiedy zostanę ciocią?

Uśmiecha się, zanurza usta w kubku kawy, a potem oznajmia:

– Prawdopodobnie za kilka miesięcy, bo okres mi się spóźnia.

– Jane! To wspaniale! – Wstaję i ją obejmuję. – Cholernie się cieszę.

– To jeszcze nic pewnego, ale mam wrażenie, że tym razem się udało.

– Wreszcie – przyznaję, wypuszczając ją z ramion. – Czy to twoje bieganie nie zaszkodzi dziecku?

– Po pierwsze jeszcze nie wiem, czy jestem w ciąży. W poniedziałek umówię się do lekarza. To dopiero tydzień spóźnienia, więc nie chcę się nastawiać. Po drugie bieganie z głową nie zaszkodzi ani mnie, ani dziecku.

– Tak się cieszę. Wierzę, że wreszcie któraś z nas zostanie mamą – szepczę, a pojedyncza łza płynie mi po skórze.

AIDAN

Atmosfera w domu moich rodziców przypomina cyrk. W każdym kącie coś się dzieje, jest głośno i tłoczno. Nie lubię cyrku. D'Abruzzo kilka razy upewniał się, że nie mam włoskich korzeni, bo moja rodzina jest liczna, głośna i wiecznie głodna. Największe zamieszanie ma miejsce podczas świąt oraz sobotnich spędów od lat organizowanych przez mamę, która w dodatku obraża się za każdą nieobecność. Czasem to olewam, ale wysłuchiwanie pretensji jest męczące, więc najczęściej zjawiam się na rodzinnym obiedzie i szybko uciekam do swojej samotni, żeby odreagować.

Jestem szczupły, więc nieważne, ile zjem, moja mama zawsze twierdzi, że to za mało. Gdyby po obiedzie mój brzuch zamieniał się w kulę, rodzicielka byłaby ze mnie dumna. Nieważne, że łapię przestępców i chronię obywateli USA przed mordercami. To mój szwagier i ojciec są bohaterami, bo podczas obiadu pochłaniają tyle co huragan, a z kształtu ich brzuchów można obliczyć promień. Ach, rodzinka...

– Mógłbyś więcej jeść i lepiej spać – krytykuje mama, obrzucając mnie zdeglustowanym spojrzeniem.

– Jakbyś widziała w pracy to, co ja, to wcale byś nie spała – odpowiadam i wychodzę z kuchni z wielką miską pełną ziemniaków. Szwagier natychmiast węszy łup, na chwilę odwraca wzrok od telewizora i skupia go na stole.

– Mógłbyś znaleźć sobie normalną pracę – wtrąca się Elizabeth, moja starsza siostra.

– Lizzy, a kiedy ty pójdziesz do pracy? – odgryzam się i posyłam jej uśmiech.

Siostra prycha i idzie do kuchni. Jej mąż Joel siedzi rozparty w fotelu i śledzi program leniwym wzrokiem. Jest starszy o sześć lat od Lizzy, ma brzuch, którego pojemność satysfakcjonuje moją mamę, a w dodatku prowadzi rodzinną firmę i jest cholernie bogaty. Mając takiego męża, moja siostra spędza całe dni na gotowaniu, plotkowaniu z koleżankami i odwiedzaniu rodziny, a raz w miesiącu przygotowuje wystawne przyjęcie dla Joela i jego kumpli z branży IT. Co kilka miesięcy oboje spędzają czas ze swoją córką, która wyjechała na studia do Europy. Nie wiem, czy siostra jest szczęśliwa, ale na pewno jest bogata, a dla Elizabeth gruby portfel zawsze był największą zaletą mężczyzny.

– Zazdroszczę ci, Liz. – Georgia, moja bratowa, zwraca się do wkraczającej do pokoju Lizzy. – Ja łączę pracę z prowadzeniem domu i z opieką nad tymi diabłami – wskazuje ruchem głowy moich bratanków – i czasem mam wrażenie, że zaraz padnę z wyczerpania.

– Gdyby mój brat więcej zarabiał, mogłabyś zrezygnować z etatu w butiku – stwierdza Lizzy, spoglądając znacząco na Theo, najmłodszego z naszej czwórki.

– Nie każdy może zarabiać tyle co twój mąż – odcina się brat. – Dentystom tyle nie płacą, a nie mogę grzebać w czyichś zębach całą dobę, bo chcę spędzać czas z dziećmi.

Elizabeth tylko wzrusza ramionami i idzie do kuchni, żeby pomóc mamie z talerzami. Ja w tym czasie układam sztuczne i wysłuchuję narzekań brata na jakiegoś klienta, który „zdradził” go dla konkurencji. Po chwili dołącza do niego bratowa i skarży się na złodziei odwiedzających regularnie butik z odzieżą, w którym pracuje. Oscar i Felix, dzieci Theo, biegają wokół stołu i chyba bawią się wojnę. Bliźniaki mają w rękach zabawkową broń i celują do siebie, krzycząc przy tym głośno. Powoli mam dość, a jeszcze nawet nie siedliśmy do stołu. W takich chwilach doceniam fakt, że mieszkam sam i nie mam dzieci.

– Przepraszam za spóźnienie! – krzyczy Chloe, wpadając zdyszana do domu. – Uciekł mi autobus i musiałam czekać na następnym.

– Za karę wychodzisz ostatnia – szepczę, kiedy podchodzi i całuje mnie w policzek.
– Nawet nie żartuj – odpowiada cicho i udaje przerażenie, otwierając szeroko oczy. Jest ode mnie młodsza o trzy lata i to z nią zawsze dogadywałem się najlepiej. – Jak się macie, łobuzy?
– Ciociu, a pani w szkole miała taką bluzkę jak ty ostatnio – relacjonuje Felix, wymachując swoją zabawkową bronią.

– I ja jej powiedziałem, że moja ciocia taką ma – dorzuca Oscar i uśmiecha się swoimi mleczakami. Chloe chichocze i namawia chłopców na wspólne mycie rąk.

– Wreszcie wszyscy są i można zjeść – oświadcza wesoło ojciec. Zapach pieczeni działa na niego niczym widok strzykawki na narkomana.

Gdy wszyscy zjawiają się w salonie, siadamy do stołu, a półmiski zaczynają krążyć między nami, aby każdy nałożył sobie odpowiednią porcję. Najwięcej łąduje oczywiście na talerzach taty i Joela. Mama bacznie obserwuje nasze poczynania, gotowa zwrócić uwagę, jeśli nałożymy sobie zbyt mało. Chloe siada na wprost mnie, wsuwa do ust pierwszy kęs i mówi z pełną buzią:

– Aidan, opowiedz, jacy mordercy grasują teraz w mieście.

Mama wzdycha, Lizzy przewraca oczami, a tata i szwagier nie odrywają się od jedzenia, jakby w ogóle nie słyszeli, że przy stole zaczyna toczyć się rozmowa. Theo zerka z ciekawością i przestaje przeżuwać. Kiedyś zwierzył mi się, że od kiedy ma dzieci, dużo bardziej boi się tych wszystkich przestępców, o których piszą gazety. Jego żona chyba ma podobne odczucia, bo bacznie mi się przygląda.

– Aktualnie nie mam was czym straszyć – oznajmiam i widzę ulgę na ich twarzach. – Prowadzę teraz śledztwo w sprawie śmierci Connora Davidsa, ale nie sądzę, abyśmy mieli do czynienia z seryjnym zabójcą. Jesteście bezpieczni.

Nawet jeśli ktoś wpadłby na pomysł mordowania gwiazd kina, mojej rodzinie nic nie grozi. Nie mamy na koncie tylu ról w produkcjach filmowych. Właściwie to nie mamy żadnych. Zdecydowanie jesteście bezpieczni. Nie wspominam o prostytutce w hotelu, bo przecież żadna z moich siostr nie zajmuje się tym fachem. Mam też nadzieję, że złapiemy tego faceta, zanim znowu uderzy. Może ta historia nie skończy się na jednej martwej kobiecie lekkich obyczajów. Wszystko jest możliwe.

– Ktoś go zabił? – pyta Georgia i po chwili dociera do mnie, że mówi o Davidsie.

– Trwa dochodzenie – odpowiadam enigmatycznie. – Badamy ślady. Jeszcze nic nie wiemy na pewno.

– Co ci mówi przeczucie? – docieka Chloe. Uśmiecham się, bo siostra niezłe mnie zna i wierzę, że ciekawi ją moja praca. – Masz już podejrzanego?

– Przeczucie mówi mi, że ktoś go zabił, ale jeszcze nikomu nie postawiliśmy zarzutów. Przede wszystkim moje przeczucie musi potwierdzić dowody.

– Ale będzie jazda – mówi podekscytowana Chloe, która jest fanką kolumn plotkarskich. – Powiem koleżankom, że się tym zajmujesz, to wszystkie będą chciały się z tobą umówić.

– Przydałoby się, bo skończy jako stary kawaler – rzuca mama, a ja prawie dławię się kawałkiem mięsa. – Koleżanki Chloe to na pewno miłe dziewczyny. Mógłbyś tam zajrzeć.

Wszystkie spojrzenia kierują się w moją stronę. No dobra, prawie wszystkie, bo ojciec i Joel nadal jedzą. Chloe parska śmiechem, podobnie jak Georgia. Theo tylko kręci głową.

– Chciałaś chyba powiedzieć, że skończy jako stary rozwodnik – oznajmia Lizzy. – Poza tym te koleżanki pracują w biurze turystycznym. Żeby gdzieś z nim wyszły, Aidan musiałby kupić od nich wycieczkę, a przecież on nie ma nawet czasu odwiedzić cię w tygodniu.

– Bo pracuję – rzucam i patrzę wymownie na siostrę, która układa usta w dzióbek. – Ty za to masz nadmiar wolnego czasu, więc możesz dotrzymywać towarzystwa mamie, a nawet kupić wycieczkę od Chloe i pojechać na jakąś ładną wyspę.

– Zapraszam – mówi śpiewnie Chloe i puszcza mi oko. – Mam świetną ofertę. Joel byłby zachwycony. Wysoki standard hotelu i piękne widoki. No i wyżywienie all inclusive.

– A muszę jechać z Joelem? – żartuje Lizzy i wszyscy zaczynają chichotać. Wszyscy oprócz znieśmaczonej mamy oraz taty i Joela, którzy wciąż wpatrują się w swoje talerze, momentami rzucając okiem na telewizor.

Nagle na ekranie pojawia się twarz Connora Davidsa, a jakaś zdruzgotana jego śmiercią aktorka wspomina kolegę z planu. Opowiada, że był wspianały i nie zasługiwał na śmierć. Jakby ktokolwiek miał pojęcie, kto zasługuje, a kto nie. Wszyscy milkną i skupiają się na tym, co dzieje się na ekranie. Wracam do jedzenia.

Kiedy zmywam się od rodziców, żegnany utyskiwaniem mamy, moja głowa pulsuje od hałasu. Kocham rodzinę, ale w małych dawkach. Gdyby nie wypominali mi, że wciąż jestem sam i że mam wymagającą pracę, to może te rodzinne soboty sprawiałyby mi większą przyjemność. Biorę głęboki wdech i jadę do siebie. Cisza, jaka wita mnie w mieszkaniu, jest błogosławieństwem. Siadam na kanapie, otwieram piwo i włączam laptop. Pora lepiej przyjrzeć się Connorowi Davidsowi i jego żonie. Mam wrażenie, że on miał swoje sekrety, a ona bardzo mocno strzeże własnych.

16

CAROL

Całą niedzielę spędziłam w łóżku. Miałam za sobą kolejną nieprzespaną noc, na szczęście bez głuchych telefonów, więc w południe padłam w pościel i zasnąłam. Planowałam uciąć sobie krótką drzemkę, ale gdy się budzę, za oknem jest już ciemno. Sięgam po telefon z sercem na ramieniu, ale nie mam żadnych nieodebranych połączeń od nieznanego numeru, więc z ulgą opadam na poduszki. Minęła dziesiąta. Przez moment gapię się w sufit, na którym tańczą cienie rzucone przez gałęzie drzew. Wygląda to przerażająco, więc zrywam się z łóżka, świecę światło i zasłaniam rolety. Chyba popadam w jakąś paranoję.

Schodzę do kuchni, żeby przygotować sobie coś do picia. Dziennikarze zniknęli. Gdy wyglądam przez okno, nie widzę ani jednego samochodu. Luna nieco przygasa, więc fani chyba nie dokładali nowych zniczy w ciągu dnia. Po plecach przebiega mi dreszcz niepokoju. Mimo że nie jestem fanką mediów, czułam się odrobinę komfortowo, gdy w pobliżu byli reporterzy. Nie chodzi o to, że boję się ciemności czy samotności, bo Connor niejednokrotnie wyjeżdżał na kilka tygodni, zostawiając mnie samą w domu. Obecność dziennikarzy dodawała mi nieco otuchy, gdy rozlegał się dzwonek telefonu.

Wstrzymuję oddech i zerkam na aparat. Ekran jest czarny. Jutro z samego rana skontaktuję się z kim trzeba i zajmę się tymi głuchymi telefonami. Mam wrażenie, że przesadzam, ale niepokój, jaki odczuwam, jest coraz silniejszy. Może to tylko głupie żarty i ktoś chce mnie nastraszyć, ale możliwe też, że ktoś, kogo kiedyś zamknęłam, jakimś cudem zdobył mój numer i chce mnie wystraszyć lub skrzywdzić. Nie podoba mi się też fakt, że pojawienie się tych telefonów zbiegło się w czasie ze śmiercią Connora. A jeśli ktoś tu wtedy był?

Z trudem przełykam ślinę, po czym potrząsam głową, odpędzając od siebie takie myśli. Nastawiam wodę na herbatę, a następnie idę do toalety. Złatwiam potrzebę, spuszczam wodę, myję ręce i twarz. Przejeżdżam mokrą dłońią po szyi. Wracają wspomnienia. Krzywię się i delikatnie obmywam skórę. Spoglądam w lustro i widzę zmęczenie. Dopiero później spod maski wyczerpania wyłania się moja twarz. Rozpoznaję niegdyś wesołe i pełne nadziei oczy, którym teraz muszę przywrócić dawny blask.

Wychodzę z łazienki z mocnym postanowieniem, że będę silna, ale natychmiast w to wątpię, kiedy z kuchni dobiega mnie dźwięk dzwoniącego telefonu. Niesie się po pustej przestrzeni, złowieszczo odbija od ścian i uderza we mnie z okrutną mocą. Jest prawie wpół do jedenastej w nocy. Nikt z moich znajomych nie dzwoni o tej porze. Przymykam oczy, żeby się nie rozpląkać. Miałam być silna, ale jedyne, co czuję w tej chwili, to strach.

Niemal na miękkich nogach powoli zmiierzam w stronę blatu, na którym zostawiłam telefon. Przemierzam tonący w półmroku korytarz. Znów czuję, jakby z każdego kąta ktoś na mnie patrzył. Próbuję wyrównać niespokojny i płytki oddech. Kiedy jestem blisko drzwi wejściowych, za szybą zauważam jakiś cień. Telefon wciąż dzwoni, a cień za szkłem lekko się przesuwa. O kurwa. To mi się nie wydaje.

Po moim ciele przetacza się dreszcz przerażenia. Broń jest na górze, w sypialni. Mój błąd. Nie ruszam się, bo wiem, że ktoś stoi za drzwiami i mógłby mnie teraz usłyszeć. Czy drzwi na pewno są zamknięte? Kto tam jest? Czego ode mnie chce? Dlaczego nie zostawił mnie w spokoju? Nagle orientuję się, że telefon zamilkł. W następnej sekundzie ktoś z całej siły puka do drzwi. Podskakuję i przyciskam dłoń do ust, żeby zahamować krzyk. Wtedy osoba po drugiej stronie woła:

– Carol! To ja, Roger!

Kilka sekund zajmuje mi powrót do bezpiecznej rzeczywistości, w której na schodach nie stoi tajemniczy dręczyciel, tylko mój teść. Szybko podchodzę do drzwi i otwieram je szeroko. Roger i Susan wzdychają jednocześnie.

– Już miałam dzwonić na policję – informuje moja teściowa, przekraczając próg. – Martwiłam się, dlaczego tak długo nie otwierasz. Widzieliśmy światło w kuchni, więc pomyśleliśmy, że nie śpisz.

– Dzwoniłem, ale nie odbierałaś – dodaje Roger. A więc to był on. Znajomy numer.

– Przepraszam, byłam w łazience. Jak leje się woda, to nie słychać dzwonka ani pukania – tłumaczę.

– Najważniejsze, że nic ci nie jest – mówi Susan. – To byłoby okropne, gdyby tobie też się coś przytrafiło. – Ostatnie słowa wypowiada przez ściśnięte gardło i widzę łzy w jej oczach.

– Napijcie się czegoś? – pytam. – Jesteście głodni?

– Jedliśmy w samolocie – informuje Roger. – Ale chętnie napiję się herbaty.

– Właśnie robiłam. – Prowadzę ich do kuchni. – Nie wiedziałam, że dziś przylatujecie. Pewnie przegapiłam jakiegoś maila.

– To nasza wina – wyjaśnia Susan, wycierając policzki. – Mielśmy lecieć jutro, ale w ostatniej chwili udało nam się przebukować lot i zapomniałam dać ci znać. Postanowiliśmy tędy przejechać, a gdyby światło było zgaszone, pojechalibyśmy do hotelu i wrócili tu rano.

– Nie chcę, żebyście spali w hotelu. Zawsze jesteście tu mile widziani.

Dopiero po tych słowach dociera do mnie, że wkrótce ja mogę nie mieć prawa tu przebywać. Nie mieliśmy podpisanego intercyzy, ale istnieją inne dokumenty. Nie mam pojęcia, co znajduje się w testamentem Connora. Może dom zostawił rodzicom.

– Trzymasz się? – pyta Roger, a jego twarz wygląda, jakby postarzał się o dziesięć lat od Świąt Wielkanocnych, kiedy to widzieliśmy się ostatnio.

– A wy? – odpowiadam pytaniem. – Każde z nas doznało straty.

– Mam wrażenie, że to jakiś koszmar – wyznaje Susan. – Jak to możliwe? Był taki młody, taki zdolny. Robił karierę.

Niestety, los zabiera też tych młodych i zdolnych. To, że ktoś nie jest utalentowany, bogaty lub przystojny, nie znaczy, że powinien pierwszy odejść z tego świata. Zachowuję jednak te przemyślenia dla siebie, bo Susan i Roger zawsze byli dla mnie dobrzy. Na początku mojej znajomości z Connorem sugerowali delikatnie, że powinni znaleźć sobie dziewczynę z zamożniejszej rodziny, jednak Connor ich nie słuchał. Nie tylko z tego powodu, że byliśmy zakochani, ale też dlatego, że zawsze lubił robić na przekór rodzicom. Gdyby od samego początku byli mną zachwyceni, być może zerwałby ze mną po kilku tygodniach, a tymczasem po niespełna roku poprosił mnie o rękę.

– Policja pewnie będzie chciała z wami porozmawiać – mówię cicho, a oni wbijają we mnie zaskoczone spojrzenia.

– Dlaczego? – docieka Susan.

– Detektywi prowadzący sprawę podejrzewają, że Connor nie spadł sam.

Te słowa są jak ostrze, które ich rani. Widzę ból wymalowany na ich twarzach.

– Jak to? – duka Roger. – Ktoś zabił naszego syna?

– Śledztwo wciąż trwa – tłumaczę. – Policja musi zbadać wszystkie możliwości, a według nich jest mało prawdopodobne, że to był zwykły wypadek.

– O Boże – szepcze Susan, zakrywając usta drżącą dłonią. – Kto mógł to zrobić?

Tylko wrzuszam ramionami, bo przecież nie powiem im, że jestem pierwsza na liście detektywa Wintersa.

AIDAN

Abigail Twist czeka na nas ze swoim prawnikiem. Może to tylko standardowe postępowanie w przypadku sław, że podczas spotkania z policją mają obok siebie adwokata, a może Abigail ma coś do ukrycia. Moje podejrzenia zaczynają mnie przerażać. W każdym widzę potencjalnego przestępcę. Ciekawe, czy Nolan też tak ma. Muszę go zapytać, kiedy stąd wyjdziemy. Do gabinetu wprowadza nas Sean, który wygląda dzisiaj na smutnego, ale może to przez fakt, że znowu musi się nami zajmować, jakbyśmy nie potrafili sami trafić z windy do biura Emmeta Noona.

Kiedy zajmujemy wyznaczone miejsca, do pomieszczenia wchodzi asystentka, która ostatnio pomogła Emmetowi się nas pozbyć. Stawia na stole filiżankę herbaty, a Abigail dzięki jej lekkim skinieniom głowy, jakby była jakąś królową.

– Dziękujemy, Juliet – rzuca Noon.

Zapamiętuję sobie, żeby zagadnąć tę dziewczynę, gdy będziemy wychodzić. Skoro pracuje z nimi wszystkimi, to może widziała lub słyszała coś, co popchnie nasze śledztwo do przodu i pozwoli mi wreszcie spać spokojnie. Emmet przez chwilę kręci się na krześle, a my czekamy, jakby miał poprowadzić zebranie. W końcu mówi:

– Chcieli panowie spotkać się z Abigail.

– Owszem. Mamy tylko kilka pytań – zaznaczam, aby dać im do zrozumienia, że ta cała szopka z prawnikiem i atmosferą ważnego zebrania jest totalnie niepotrzebna. – Znała pani Connora Davidsa, prawda? – przechodzę do sedna, patrząc wymownie na Abigail popijającą herbatę.

– Tak, znałam – mówi i odstawia filiżankę na biurko. – Można powiedzieć, że całkiem dobrze.

– Może pani rozwinąć tę myśl? – Unoszę brwi, a ona uśmiecha się kąpiąco.

– Pieprzyliśmy się – rzuca, co nie robi wrażenia na jej agencie i prawniku. Widocznie są przyzwyczajeni do jej sposobu bycia, a praca z gwiazdami nauczyła ich dyskrecji.

– Czy łączyło państwa coś poza seksem? – drążę temat.

– Przez chwilę wydawało się, że tak, ale Connor nie umiał się zdecydować, czego chce od życia. – Abigail wzdycha. – Chciał mieć żonę, piękny dom, kochankę, a w dodatku kilka dziwek na boku, kiedy nasza go ochota.

Emmet spuszcza wzrok na swoją szarą wykładzinę, a prawnik, wciąż milczący, wpatruje się w okno. Nolan pochyla się do przodu i pyta:

– Czy pan Davids był agresywny?

Kolejny tajemniczy uśmiech na twarzy aktorki mówi mi, że D'Abruzzo trafił w sedno.

– Dlatego zakończyłam naszą relację.

– Proszę jaśniej – zachęca Nolan.

– No cóż – zaczyna kobieta i lekko poprawia się w fotelu. Czy to skrępowanie? – Connor lubił ostry seks, co czasem wymykało mu się spod kontroli. Jego klapsy zamieniały się w silne uderzenia, a podgryzanie bolało i pozostawiało po sobie rany. Szczególnie cenił sobie podduszanie partnerki. Wiem, że to jest jakieś zaburzenie, bo normalni ludzie tak nie robią, ale... no cóż... zgodziłam się i pożałowałam.

– To znaczy? – wtrącam.

Abigail przez moment przygryza wargę, a potem patrzy gdzieś przed siebie i wyznaje:

– Connor nie umiał przestać. Szarpałam się, biłam go pięściami, ale nic do niego nie docierało. Był w jakimś innym świecie i coraz mocniej zaciskał palce na mojej szyi. W końcu, kiedy już czułam, że odpływam, jakimś cudem ugryzłam go, mocno. Wtedy otrząsnął się i przestał mnie dusić, ale nie ukrywał, że mu się to nie podobało.

– Próbował to robić ponownie? – pytam.

– Nie. Kiedy powiedziałam „nigdy więcej”, stwierdził, że nie takiej kobiety szuka, więc zakończyłam nasz romans.

Tak naprawdę to on go zakończył, odrzucając ją, ale rozumiem, że ta kobieta chce zachować swoją godność, więc tylko potakuję. Nolan notuje coś i przez moment trwa cisza, którą przerywam swoim ulubionym pytaniem:

– Co robiła pani we wtorek, między dziewiątą a dziesiątą wieczorem?

Abigail jest urażona, ale przybiera lekki ton i oznajmia:

– Byłam na randce w restauracji.

– Poprosimy jej adres i numer telefonu do pani towarzysza. – Jej oczy się rozszerzają, więc informuję: – To rutynowa procedura. Musimy potwierdzić pani alibi, żeby wykluczyć panią z kręgu podejrzanych.

– Connora ktoś zabił, wiedziałam – rzuca, a ja unoszę brwi z zaskoczenia.

– Proszę rozwinąć myśl – mówię.

– Czułam, że w końcu przyciągnie do siebie coś złego. To tylko z pozoru był grzeczny chłopiec, gwiazda, którą wszyscy kochają. Tak naprawdę nigdy nie było wiadomo, w jakim będzie nastroju i czy coś go nie wkurzy. Przyznam szczerze, że ułoży mi, kiedy wyplątałam się z relacji z nim.

– Nie mogła pani po prostu odejść? – pytam.

Uśmiecha się po raz kolejny i kręcąc głową, wyjaśnia:

– Nie znał pan Connora. Kiedy czegoś chciał, miał to. Jeśli uważał, że coś należy do niego, zatrzymywał to wszelkimi sposobami. Dotyczyło to także ludzi.

Słucham jej uważnie, a w mojej głowie klaruje się jedna myśl: Jane Anderton była w błędzie, bo wygląda na to, że jej przyjaciółka nie mogła tak po prostu zostawić swojego męża. Podejrzenia względem Carol są coraz silniejsze. Gdy wychodzimy z biura Emmeta, jestem tak pochłonięty tym, co przed chwilą usłyszałem, że niemal zapominał o rozmowie z asystentką. Zanim zjawi się Sean, aby odprowadzić nas do windy, podchodzę szybko do biurka, przy którym Juliet siedzi wpatrzona w ekran komputera.

– Przepraszam bardzo – zagajam, a ona unosi na mnie pytające spojrzenie. – Detektyw Winters. Prowadzimy śledztwo w sprawie śmierci Connora Davidsa. Czy może pani powiedzieć mi coś o nim i o pani Twist?

Rozgląda się, jakby chciała się upewnić, że nikt nie usłyszy naszej rozmowy. Abigail i Emmet zostali w jego biurze, co chyba działa zachęcająco na Juliet, bo oświadcza:

– Connor był dobrym człowiekiem. Bardzo angażował się w pomoc potrzebującym i szanował osoby, z którymi pracował. A ta tam – ruchem głowy wskazuje zamknięte drzwi biura – powie wszystko, żeby tylko zwrócić na siebie uwagę lub kogoś oczernić.

– Nie lubi jej pani – zauważyłam i uśmiecham się wymownie.

– Jej nikt nie lubi – oznajmia Juliet i odwzajemnia uśmiech. – Wie pan, jak to jest. Przyjemna osobowość nie zawsze idzie w parze z urodą.

Dziękuję jej i odwracam się w stronę nadchodzącego Seana. Gdy odprowadza nas do windy i życzy miłego dnia, prawie parskam śmiechem. Ciekaw jestem, jakie jeszcze są jego zadania, oprócz przemierzania korytarzy.

– Wierzysz jej? – pytam Nolana.

– Chyba tak.

– Asystentka zasugerowała, że Abigail lubi koloryzować, ale mnie osobiście przekonała.

– Wydaje mi się, że była z nami szczerą.

– Sprawdzę jej alibi. Przy okazji, Owens był w domu w momencie, gdy Connor zginął.

– Pies ci powiedział? – Uśmiecha się krzywo.

– Nawet się z nim nie widziałem. Wystarczyło zapytać sąsiada, a potem dostawcę pizzy, o którym wspominał sąsiad.

– Myślę, że alibi Abigail też się potwierdzi. – Wzdycha. – Wiesz, ile osób rocznie ginie od takich praktyk seksualnych, o jakich mówiła? To chore.

– Myślisz, że robił to też żonie?

Wzdryga się.

– Jeśli tak, to Carol mogła znaleźć własny sposób na skuteczne zakończenie tej relacji. Jeżeli rzeczywiście był taki zaborczy, mógł nie zgodzić się na rozwód, o ile oczywiście miała to w planie.

Gdybym miał dowód, że Carol chciała zostawić męża, wszystko ułożyłoby się w logiczną całość. Ona chce odejść, on się nie zgadza, więc leci ze schodów i jego zdanie przestaje się liczyć, a kochanki i niebezpieczny seks odchodzą w niepamięć.

– Chyba pora, aby pani Stillwater odpowiedziała nam na kilka pytań, ale najpierw musimy jeszcze porozmawiać z jej partnerem.

– Znam Josha – mówi Nolan. – To dobry chłopak. Kilka razy wypiliśmy z nim piwo. Możemy go przy okazji podpytać o denatkę z hotelu. Jeśli była prostytutką, obyczajówka może nam pomóc w jej identyfikacji.

– Dobry pomysł – rzucam, gdy wsiadamy do samochodu. Zanim odpalę silnik, rozdzwania się telefon Nolana.

– Jesteś na głośnomówiącym – informuje rozmówcę mój partner.

– Świetnie – mówi Marvel. – Mam dla was raport z sekcji dziewczyny z hotelu.

– Będziemy u ciebie za dwadzieścia minut – oznajmiam.

– To dobrze – Marvel wzdycha – bo musimy pogadać.

CAROL

Czekam na kapitana w jego biurze. Rano myślałam, że nie dam rady tutaj dotrzeć. Przedarcie się przez tłum dziennikarzy nie było łatwe, ale jakoś udało mi się wyjechać, nie potrącając nikogo i nie ślepnąc od fleszy. Nie mogę dłużej siedzieć w domu. Muszę odzyskać swoje życie. Chcę rozmówić się z kapitanem i wkrótce wrócić do pracy, a poza tym muszę zająć się pogrzebem, bo rano dostałam informację, że oddadzą mi ciało Connora. Za godzinę jestem umówiona w domu pogrzebowym. Prawnik Connor twierdzi, że w testamencie nie ma zapisów odnośnie do ceremonii, więc mogę zrobić, jak uważam. Cholernie miło z jego strony. Przymykam oczy, próbując uspokoić nerwy.

Odwracam się w stronę drzwi, gdy słyszę, że się otwierają. Kapitan uśmiecha się poczciwie na mój widok i podchodzi, żeby mnie uściśnąć.

– Córka Bena Stillwatera – mówi. – Przyjmij moje kondolencje, dziecko. Jesteś za młoda, żeby zostać wdową. – Kręci głową z niedowierzaniem. – Usiądźmy.

– Dziękuję, kapitanie – dukam, gdy zajmujemy swoje miejsca.

– Chłopcy z wydziału zabójstw odwiedzili mnie w twojej sprawie. Nie denerwuj się. Zawsze podejrzewa się współmałżonka, ale przecież cię znam i wiem, że tego nie zrobiłaś, bo działałaś zgodnie z prawem.

Miło to usłyszeć, choć kapitan chyba mnie przecenia.

– Dziękuję, kapitanie. – Kaszlę lekko. – Przeprowadzono już sekcję i mogę pochować męża, więc chciałam się dowiedzieć, kiedy wracam do pracy.

– Nie potrzebujesz więcej wolnego? Rozumiem, że to był dla ciebie szok i mówiąc szczerze, boję się o ciebie. Nie chcę, żebyś chodziła rozkojarzona po ulicach i ciemnych zakamarkach. Nie wybaczylbym sobie, gdyby coś ci się stało. – Patrzy na mnie wymownie. – Obiecałem twojemu ojcu, że się tobą zaopiekuję.

– To dlatego zaproponował mi pan awans? – zagajam, mając nadzieję, że propozycja jest wciąż aktualna.

– Załatwimy to w przyszłym miesiącu – mówi kapitan i się uśmiecha, a mnie kamień spada z serca. – Niech skończy się to śledztwo, pochowaj męża, daj sobie jeszcze kilka dni na żałobę, a w przyszłym tygodniu wróć do nas i wyczekuj awansu.

Tego mi było trzeba. Kopniaka energii, powrotu chęci do życia. Wiedziałam, że dostanę to tylko w pracy. Uśmiecham się i wstaję, żeby wyjść.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, to wiesz, gdzie mnie szukać – oświadcza kapitan.

Rzucam mu spojrzenie pełne wdzięczności. Nawet nie wie, jak mi dzisiaj pomógł. Mam wrażenie, że od teraz wszystko zacznie się układać.

– Dziękuję. Mama i Ivy mnie wspierają – mówię, myśląc o pełnych dobrych uczuć wiadomościach od nich, które otrzymuję co chwilę. – Wczoraj przyjechali też moi teściowie, więc wspólnie przez to przejdziemy.

– Rodzina jest ważna.

– Zgadzam się.

Wychodzę z biura kapitana i przechodzę znajomymi korytarzami. Czuję się tu znacznie lepiej niż w domu. Cieszę się, że za tydzień wrócę do pracy. To pomoże mi zapomnieć. Mama ma rację, że jestem

jak ojciec; nic nie pomaga mi radzić sobie z emocjami lepiej niż policyjna robota.

Nagle w torebce rozdzwania się mój telefon. Z mocno bijącym sercem wyjmuję go i zerkam na wyświetlacz. Kiedy zauważam, że to Luke, z ulgą wypuszczam wstrzymywane powietrze.

– Halo?

– Carol, przyszedłem do ciebie i zastałem twoich teściów.

– Przepraszam, zapomniałam cię poinformować. Byłam u kapitana.

– Coś się dzieje? – pyta zaniepokojony.

– Wszystko w porządku. W przyszłym tygodniu mogę wrócić do pracy, a mój awans nie jest zagrożony. Widocznie kapitan nie lyknął teorii Wintersa.

– Na szczęście.

– Muszę też zająć się pogrzebem. Niedługo mam spotkanie z przedsiębiorcą pogrzebowym.

– Słyszałem, że wydadzą ciało. To dobrze. Pora go pochować. – Milczy przez chwilę, a ja czuję lekkie niepokój. – Twoi teściowie wybierają się na policję, żeby uzyskać jakieś informacje.

– Cholera.

– Chcieli jechać wynajętym samochodem, ale zaproponowałem, że ich zawiozę i będę przy tym obecny. Skłamałem, że jestem prawnikiem rodziny.

– Jesteś moim prawnikiem, więc skłamałeś tylko częściowo, bo przecież jestem dla nich rodziną.

– Będę miał ich na oku. Domyślam się, że detektywi będą o ciebie pytać. Zrobię, co w mojej mocy, żeby rodzice Connora odpowiednio to przyjęli.

– Dziękuję, Luke.

– Uważaj na siebie.

Rozłącza się, a mój dobry nastrój przyska. Mam nadzieję, że Luke wytłumaczy Susan i Rogerowi, że podejrzenia wobec małżonka, który w dodatku znalazł ciało, to standard i że nie mają się czym martwić, bo detektywi nie mają żadnych dowodów, które mogłyby świadczyć przeciwko mnie. Biorę głęboki wdech i ruszam poszukać Josha, żeby zamienić z nim kilka słów. Mam nadzieję, że nie jest akurat w terenie.

Z Joshem pracuję od sześciu lat i znakomicie się dogadujemy, zarówno służbowo, jak i prywatnie. Niedawno skończył trzydzieści lat, więc trochę mu dokuczam, ale tak naprawdę trzymam kciuki za jego karierę. Jest świetny, jeśli chodzi o wszelkiego rodzaju urzędzenia, więc uważam, że marnuje się w obyczajówce i powinien dostać posadę przy komputerze, żeby zajmować się cyberprzestępczością. Kiedyś wspomniałam o tym kapitanowi i obiecał, że szepnie słówko komu trzeba.

Uśmiecham się, gdy znajduję Josha przy biurku. Wydaje mi się, że nie widzieliśmy się tygodniami, a przecież minęło zaledwie kilka dni. We wtorek przesłuchałam jedną z prostytutek i pchnęliśmy do przodu sprawę, nad którą pracowaliśmy od dawna, a kilka godzin później sama składałam zeznania przed detektywami z wydziału zabójstw, bo w holu znalazłam ciało męża. Podchodzę do biurka i stukam palcem w łopatkę Josha. Odwraca się od ekranu i natychmiast wstaje, żeby mnie objąć.

– Boże, Carol, co się dzieje? Bałem się, że cię zamknęli.

– A więc rozmawiałaś z detektywami – zauważam, krzywiąc się.

– Byli u mnie dosłownie godzinę temu. Mam nieodparte wrażenie, że szukają na ciebie haka, a przynajmniej Aidan.

– Też mam takie wrażenie, ale nie martw się, bo niczego nie znajdują.

Wzdycha i teatralnie chwyta się za serce. Podsuwa mi krzesło.

– Mam do ciebie prośbę – mówię, ścisząc głos. – Od kilku dni dostaję głuche telefony z zastrzeżonego numeru i trochę się denerwuję. Mógłbyś sprawdzić, czy ktoś, kogo przymknęliśmy, nie wyszedł ostatnio z więzienia? A może znasz jakieś magiczne sztuczki, żeby namierzyć ten numer?

– Carol, przerażasz mnie. – Przeciera dłonią twarz. – Sprawdzę, obiecuję. Postaram się zrobić, co tylko mogę, żeby czegoś się dowiedzieć.

– Dziękuję. Nie mówiłam o tym kapitanowi, bo może to tylko czyjeś głupie dowcipy, ale mimo wszystko wolę to sprawdzić.

Obiecałam Jane, że się tym zajmę, ale wolę nie wtajemniczać kapitana, póki nie mam żadnego tropu, skąd mogą pochodzić te połączenia. Josh będzie dyskretny.

– Jasne. Zajmę się tym.

– Dziękuję. – Uśmiecham się do niego ciepło. – Co robisz? – Wskazuję monitor.

– Winters i D'Abruzzo poprosili mnie o pomoc w identyfikacji ofiary. Podejrzewają, że to prostytutka.

Zerkam na ekran, na którym widnieje zdjęcie martwej kobiety. Mam wrażenie, że gdzieś ją widziałam, ale w swojej karierze przesłuchiwałam wiele osób żyjących na krawędzi. Skupiam się, ale nie mogę skojarzyć nazwiska.

– Wydaje się znajoma – mówię.

– Prawda? Przeglądam nasze dane, żeby coś im podsunąć, ale na nic nie trafiłem. Może tylko mi się wydaje, bo jest do kogoś podobna.

– Po śmierci ludzie wyglądają inaczej – oznajmiam i natychmiast mam przed oczami martwą twarz Connora. Mrugam szybko, aby odpędzić tę wizję. – O co jeszcze pytali cię detektywi? – Nie bawię się w subtelności, bo Josh na pewno zdaje sobie sprawę, że interesuje mnie przebieg śledztwa.

– Czy jesteś dobrą policjantką i czy przestrzegasz prawa – informuje cicho, bo wokół nas krząta się kilka osób. – Czy układało ci się z mężem. Powiedziałem, że o ile na służbie jesteś ideałem, o tyle nie orientuję się w twoim życiu małżeńskim. Byli nieco zawiedzeni.

– I tyle?

Josh gryzie wargę i marszczy czoło. Chce coś powiedzieć, ale boi się mojej reakcji. Zawsze ma taką minę, jeśli na przykład spieprzy coś podczas przesłuchania.

– Kurwa, Josh, po prostu powiedz – rzucam zniecierpliwiona.

– Pytali, czy kiedykolwiek zauważyłem u ciebie jakieś siniaki lub inne obrażenia i... cholera, przepraszam, nie pomyślałem. Powiedziałem im o tej sytuacji sprzed roku. Wybacz mi, Carol.

Oblewa mnie zimny pot. Jeśli Winters podąży tym tropem i będzie drążył temat, nie da mi spokoju.

– Carol – szepcze Josh i widzę skruczę wypisaną na jego twarzy.

– Nie gniewam się – zapewniam i ściskam jego dłoń. – Gdybyś im nie powiedział, pewnie zdobyliby nakaz, żeby sprawdzić moją dokumentację medyczną, więc i tak by to odkryli.

Na szczęście dowiedziałam się przed przesłuchaniem, więc uniknę widoku zadowolonej miny Wintersa. Gdyby zaskoczył mnie tą informacją, na pewno zdradziłyby mnie emocje.

AIDAN

Abigail i Josh dostarczyli mi dziś nowych tropów. Jestem im za to wdzięczny. Ich zeznania wniosły powiew świeżości w moje rozważania. Kiedy o tym myślę i składam wszystko w całość, Carol wydaje mi się coraz bardziej podejrzana. Brakuje mi tylko jakichkolwiek dowodów, aby poprzeć moją teorię. Trudno jednak znaleźć niepodważalny dowód zbrodni w sytuacji, która na pierwszy rzut oka wydaje się nieszczęśliwym wypadkiem. Connor nie był aniołkiem, a małżeństwo z Carol nie było pasmem szczęśliwych chwil. Nie wierzę, że żyła w nieświadomości co do jego wyskoków i że w domu poskramał swoje seksualne zapędy. Swoją drogą, miał niezłe najebane w tej kwestii.

– Pobudka – mówi Marvel i rzuca teczkę na biurko, przy którym siedzę. – Dziękuję, kochanie – świergocze, odbierając od nadchodzącego Nolana kubek kawy.

– A dla mnie? – pytam. – Kochanie?

– Czy ja mam z tobą dzieci? – mówi Nolan i uśmiecha się szeroko.

– Będziesz coś chciał – szepczę złowieszczo, ale przy okazji się śmieję.

– Skupcie się. – Marvel siada na fotelu, który jej podsuwam. – Jestem pewna, że dziewczyna z hotelu się nie powiesiła. Na szyi oprócz bruzdy wisielczej znalazłam też ślad po innym narzędziu.

Otwiera teczkę i pokazuje zdjęcia szyi denatki. Nachylam się nad fotografiami i do głowy przychodzi mi tylko jedna myśl.

– Garota? To znaczy, że morderca nie udusił jej gołymi rękami podczas seksu, bo stracił na chwilę kontrolę. – Patrzę porozumiewawczo na Nolana. Wie, że nawiązuję do zamięłowań Davidsa. – Zaplanował to. Przygotował się.

– Zgadzam się – oznajmia Marvel i bierze łyk kawy. Zaczynam się zastanawiać, czy potrafi jeść w otoczeniu zwłok, ale szybko skupiam się na tym, co mówi: – Myślę, że ktoś zwabił ją do pokoju i podczas gry wstępnej zacisnął na szyi żyłkę lub strunę. Walker bada ślad.

– Nie doszło do współżycia? – pyta Nolan.

– Nie. Nie znalazłam śladów stosunku. Nie uprawiała z nim seksu za życia i nie wykorzystał jej ciała po śmierci. – Znowu delektuje się kawą, a ja coraz wyraźniej widzę, jak mogłaby gryźć kanapkę nad stołem ze zwłokami. – Ciało długo znajdowało się w pozycji leżącej. Później zostało powieszono. Według mnie zginęła między siódmą a dziewiątą wieczorem.

– Znalazłaś ślady biologiczne na sznurze? – zadaję to pytanie, mając nadzieję na DNA mordercy.

– Tak. Niestety należą do ofiary.

– Ktoś niezłe się natrudził, żeby nie zostać złapanym – stwierdza Nolan. – Co za bydlak.

– Mam nadzieję, że szybko go złapiecie – wyznaje Marvel, zabiera kawę i wychodzi, posyłając Nolanowi buziaka w powietrzu.

– Cholera, a dzień zaczął się obiecująco – mówię i wzdycham.

– To ci go popsuło? – pyta Nolan, unosząc teczkę z raportem patologa.

– Nie tylko – odpowiadam i ruchem głowy wskazuję idącego w naszą stronę Walkera. – Mam nadzieję, że media właśnie nie opowiadają o incydencie w hotelu.

Travis wchodzi do naszego gabinetu różnym krokiem. Powiedziałbym nawet, że jest w dobrym nastroju. Nie rozumiem, dlaczego mnie to tak drażni. Walker zaczyna energiczniej:

– Detektywie Spaghetti. Detektywie – patrzy na moją minę i przestaje się uśmiechać – Winters. – Chrząka. – Mam narzędzie zbrodni. Dziwki z hotelu zabito struną z fortepianu.

– Nie wiemy, czy była dziwką. Oficjalnie jeszcze niczego nie ustaliliśmy i nie podaliśmy do wiadomości publicznej – zauważam i mrużę oczy, żeby Travis narobił w gacie. – Jeśli usłyszę w telewizji o morderstwie prostytutki z użyciem struny fortepianowej, osobą, którą będę podejrzewał o przeciek, nie będzie Nolan.

– Ale... nikomu nie mówiłem – duka Travis.

– My też nikomu nie powiemy, więc to będzie tajemnica naszej trójki – informuję i wymownie unoszę brwi, żeby dotarło do niego, co mam na myśli.

– Jasne – rzuca i wychodzi, a tuż za progiem wyciąga telefon z kieszeni i gdzieś dzwoni.

– Co za menda – stwierdza Nolan i skupia się na raporcie z sekcji zwłok. – Struna. Co nam to daje? Wiele osób robi garotę ze struny.

– O ile nie jest wyjątkowa i robiona na zamówienie dla jednej osoby, czyli naszego mordercy, to niewiele wnosi to do sprawy. – Wstaję, żeby iść po kawę. – Przyszły wyniki badania tych pyłków z domu Carol Stillwater?

– Nic. Czekamy. Dokąd idziesz?

– Muszę się napić kawy. Nie przyniosłeś mi, więc sam to załatwię.

Dwie minuty później przechodzę przez jezdnię, żeby zajrzeć do niewielkiej knajpy, w której wielu policjantów zaopatruje się w kofeinę. Gdy w moje ręce trafia kubek gorącego czarnego naparu, od razu mi lepiej. W tej samej chwili rozdzwania się mój telefon.

– Już tęsknisz? – rzucam do słuchawki.

– Jak zawsze. – Nolan prycha. – Wracaj, mamy gości.

– Powiedz, że to ktoś, kto chce zgłosić zaginięcie naszej denatki.

– Przykro mi, ale też się ucieszysz. – Robi krótką przerwę i niemal słyszę jego uśmiech. – To rodzice Connora Davidsa.

– O cholera.

– Niestety towarzyszy im Luke Montgomery.

Wzdycham. Tylko nie pan prawnik. Kilka minut później, ożywiony dawką kofeiny oraz biegiem wydarzeń, zapraszam starsze małżeństwo do pokoju przesłuchań.

– Bardzo nam przykro z powodu państwa straty – oświadczam z poważną miną, na co Susan Davids ledwo powstrzymuje łzy. – Czy mają państwo jakieś istotne informacje, które pomogłyby nam w śledztwie?

– Carol wspominała, że podejrzewają państwo... zabójstwo – wyjaśnia pani Davids. – Może będziemy w stanie pomóc, ale nie wiemy, jakich informacji potrzebujecie.

– Jeszcze nikomu nie postawiliśmy zarzutów i wciąż badamy sprawę – mówię, rzucając okiem na Luke'a Montgomery'ego. Wygląda na spiętego. – Kiedy państwo przylecieli?

– W niedzielę wieczorem – informuje natychmiast Roger Davids.

– Z tego, co wiem, wkrótce odbędzie się pogrzeb. Czy zjawi się jeszcze ktoś z rodziny? – pytam, bo chętnie przesłucham wszystkich, którzy znali Connora prywatnie.

– Nasza córka nie da rady przylecieć, ale bardzo przeżywa śmierć brata. Razem z Susan wybieramy się do niej po pogrzebie. Mieszka w Australii.

– Po co te pytania, detektywie Winters? – odzywa się Luke Montgomery i patrzy na mnie tak, jakby miał mnie serdecznie dosyć. Cóż, z wzajemnością.

– Państwo stracili syna – tłumaczę głąbowi. – Chyba mogę wykazać trochę współczucia, zanim przejdziemy do sprawy?

– Bardzo pan uprzejmy.

Słyszę Susan Davids i uśmiecham się do niej. Kupiona.

– Kiedy ostatni raz widzieli państwo syna? – pyta Nolan, otwierając swój notes.

– Byliśmy tutaj na Wielkanoc. Wszystko było w porządku, nie zauważyliśmy niczego niepokojącego. – Roger odpowiada pewnie i bez zastanowienia. Wierzę w jego szczerość. – Później Connor zajął do nas

w weekend, kiedy kręcił jakieś sceny w pobliżu Los Angeles. Był zmęczony pracą na planie, ale też nic nie wzbudziło naszych podejrzeń.

– Czyli nie wiecie państwo, czy miał na głowie jakieś sprawy zagrażające jego bezpieczeństwu? – Nolan patrzy na naszych gości. – Chodzi mi o poważne kłótnie z kimś podejrzanym, listy z pogroźkami, tajemnicze telefony, długie milczenie.

– Nic z tych rzeczy – kontynuuje Roger. – Connor był porządnym człowiekiem. Na pewno nie wplątałby się w coś, co zagroziłoby jemu lub komukolwiek innemu.

Szkoda, że nie mogę im powiedzieć o podduszaniu, którym raczył swoją kochankę, a bardzo możliwe, że nie tylko ją. Niech zapamiętają go jako dobrego syna i wiernego męża.

– Czy małżeństwo Connora i Carol było udane? – zadają to pytanie i zauważam poruszenie na krześle, na którym siedzi Montgomery. Ten koleś od początku mi się nie podoba.

– Raczej tak – mówi Susan Davids. – Czasem się sprzeczali, jak każdy. Na początku nie byliśmy z mężem przekonani do Carol, bo pochodziła z innej klasy społecznej. Bez urazy. – Unosi dłoń. – Z czasem jednak odkryliśmy, że to cudowna dziewczyna, więc przymknęliśmy oko na jej majątność i wykształcenie.

Gryzę się w język, żeby nie wyskoczyć z jakimś komentarzem. Dlaczego ludzie żyją w przekonaniu, że studia i forsa rodziny czynią z nich kogoś lepszego? Po raz kolejny, obok sytuacji ze zdradami, jestem po stronie Carol, co nie zmienia faktu, że nadal jest ona moją główną podejrzaną. Niestety muszę o tym wspomnieć ludziom siedzącym na wprost, którzy kilka dni temu stracili syna.

– Zapewne wiedzą państwo, że to Carol znalazła ciało. – Robię pauzę. – Czy istnieje według was możliwość, że to ona zepchnęła Connora ze schodów?

– Chyba pan żartuje! – To Luke Montgomery, na którego wszyscy kierujemy spojrzenia. – Nie macie przeciwko Carol żadnych dowodów. To wszystko to jedynie pana domysły wynikające z braku innych podejrzanych.

Szczerze mówiąc, Montgomery, gdy patrzę na twoje zaangażowanie w tę sprawę, powoli zaczynam podejrzewać też ciebie, ale zachowam to dla siebie.

– Prowadzimy śledztwo. Sprawdzamy wszystkie możliwości – wtrąca Nolan, skupiając na sobie uwagę rodziców Davidsa. – Nie mówię, że tak jest w tym przypadku, ale często odpowiedzialna jest osoba, która znalazła zwłoki.

– Nie Carol – zapewnia Susan, kręcąc głową, w czym wtóruje jej mąż. – Ona nie skrzywdziłaby Connora. Nawet gdyby im się nie układało, to przecież by go nie zabiła. Nie wierzę. Ich małżeństwo miało się dobrze. To na pewno nie Carol.

Po kolejnych zapewnieniach, jaka ich synowa jest dobra i praworządna, a także po kilku opowieściach, jakim cudownym dzieckiem był Connor, państwo Davidsowie opuszczają pokój przesłuchań. Wychodząc, Luke Montgomery rzuca mi złowieszcze spojrzenie, co jednak nie robi na mnie wrażenia. Gdy zostajemy sami, mówię do Nolana:

– Sprawdziłem alibi sąsiada, Carol, byłej kochanki i aktora, z którym Connor się pobiał, ale nie wiem, co wtedy robił Montgomery.

– Mogłeś go zapytać.

– Może zrobię to, kiedy wezwę na dywanik Carol.

– Nie zrobisz tego zaraz? Nie poznają cię – oznajmia Nolan z uśmiechem.

– Wbrew temu, co sądzisz, posiadam odrobinę przyzwoitości. Pozwolę Carol pochować męża, a później zaproszę ją do pokoju przesłuchań razem z Lukiem. Według mnie ten koleś zbyt mocno wczuwa się w śledztwo.

– Coś ci tu śmierdzi – stwierdza Nolan, kiwając głową. Uśmiecham się, bo ten facet zna mnie jak nikt inny.

– Coś mi tu śmierdzi.

Gdy docieramy do biurka, włączam radio i pierwszym, co słyszę, jest wiadomość o jutrzejszym pogrzebie Connora Davidsa. Spoglądam znacząco na Nolana, a on tylko wzrusza ramionami. Pogrzeb. To oznacza, że jutro trzeba się wystroić w najlepszy garnitur. Nie może nas tam zabraknąć. W emocjach

ludzie mówią i robią różne głupie rzeczy, a ja nie mógłbym sobie darować, gdybym przegapił taki występ Carol Stillwater.

20

CAROL

Chowam twarz w dłoniach i wdycham, bo emocje są przytłaczające. Z nerwów boli mnie głowa, ponadto niewiele dziś zjadłam i robi mi się słabo. Chcę też choć na chwilę ukryć się przed wścibskimi spojrzeniami wszystkich, którzy przysli tu dzisiaj, aby pożegnać Connora. Patrząc w dowolną stronę, widzę morze ludzi. Przesuwam dłońmi po policzkach i wycieram łzę. Ivy stoi obok mnie i ściska mój łokieć. Przyleciała nad ranem, za co jestem jej wdzięczna, bo w sumie mogła wymigać się zbyt małą ilością czasu na zakup biletu i zorganizowanie wolnego w szpitalu. Zerkam przez ramię. Za mną stoją mama, Jane i Luke. Przyjaciółka posyła mi smutny uśmiech wsparcia.

Chwilę później podążam wzrokiem za jasną trumną, która powoli znika w wykopanym dole. Im niżej się znajduje, tym mocniejszy ścisk chwytą mnie za gardło. Ivy splata palce z moimi i próbuje dodać mi otuchy. Nie umiem nazwać uczuć. Z jednej strony jest to żal, bo przecież kiedyś byłam z Connorem szczęśliwa, ale z drugiej pustka nieśmiało wypełniająca się poczuciem ulgi. Jestem zmęczona emocjami, stresem, śledztwem i strachem, jaki towarzyszy mi od śmierci męża i jest podsycany głuchymi telefonami. To chyba moja silna psychika uchroniła mnie przed szaleństwem.

– Carol – szepcze Ivy i lekko popycha mnie w stronę trumny.

Podchodzę i biorę w dłoń odrobinę ziemi, zaciskam na niej palce, po czym rzucam w dół i słyszę, jak uderza o wieko trumny. Żegnaj, Connor. Mam nadzieję, że odnajdziesz spokój. Liczę też na to, że ja odnajdę swój. Biorę głęboki wdech i odsuwam się od grobu. Przyglądam się, jak wszyscy po kolei podchodzą i robią to samo co ja przed chwilą. Najpierw płacząca Susan i zdruzgotany Roger. Później milczące mama i Ivy. Następnie przez tłum przeciska się Emmet Noon, do którego nigdy nie pałałam sympatią. Rzuca garść ziemi do grobu i zbliża się do mnie ze smutną miną.

– Moje kondolencje, Carol – mówi cicho, ściskając moje dłonie. – Będzie nam go brakowało.

– Dziękuję – odpowiadam szeptem i odwracam wzrok.

Emmet podchodzi do rodziców Connora, a przy mnie pojawia się Josh. Nawet nie wiedziałam, że tu jest. Jego obecność mnie wzrusza, więc zaczynam płakać. Josh przyciąga mnie do siebie i mocno przytula.

– Przykro mi, Carol. Bądź silna. W razie czego dzwoń.

Odsuwam się i pociągam nosem. Potakuję skinieniem głowy, bo z gardła nie może wydobyć się ani jedno słowo. Później przyjmuję kondolencje od sąsiadów, których wcześniej nie zauważyłam w tłumie. Iris i Timothy zapewniają, że ich drzwi zawsze są dla mnie otwarte. Kilku znajomych Connora wyraża swoje współczucie w blasku fleszy, które strzelają przez całą ceremonię. Wokół roi się od dziennikarzy, fanów mojego męża oraz, jak się domyślam, jego kochanek. Przez moment się zastanawiam, zęby której z nich miał odbite na skórze, ale z rozmyślań wyrывa mnie wysoki facet, który wyrasta przede mną. Unoszę wzrok. O nie.

– Proszę przyjąć moje kondolencje – mówi Aidan Winters, a ja odpowiadam skinieniem głowy, unikając jego baczego spojrzenia.

– Przykro mi z powodu pani straty – dołącza się Nolan D'Abruzzo.

– Dziękuję – szepczę.

Odchodzą, rozglądając się czujnie, ale we mnie rośnie niepokój. Z jednej strony mogą tu być po koleżeńsku, bo są gliniarzami, a ja poniekąd jestem jedną z nich. Z drugiej sędzę, że chcą mieć mnie na

oku. Gdybym nie uroniła ani jednej łzy, być może zaprosiliby mnie jutro na przesłuchanie i postawili zarzuty. Stoję przez długi czas i po prostu gapię się za znikającymi detektywami, a później spoglądam na falujący tłum.

– Gotowa? – pyta cicho Jane, pojawiwszy się u mego boku. – Zostały chyba tylko ekipy telewizyjne.

Rzeczywiście, fanki się rozpierzchły, ale flesze nadal błyskają.

– Chodźmy – rzucam i kierujemy się do jej samochodu, którym przyjechałyśmy we cztery razem z mamą i Ivy.

– Chcesz, żebym została?

– Wiesz, że zawsze jesteś mile widziana – odpowiadam. – Mama i Ivy zostaną do wieczora. Susan i Roger uparli się, że późnym popołudniem wylatują. Ivy ma ich odwiedzić na lotnisko.

– Nie dziw się im. Chcą jak najszybciej wrócić do świata, ty pewnie też. Skoro zdecydowali, że wyjazd do córki w Australii im w tym pomoże, niech lecą – tłumaczy cicho Jane. – Mam nadzieję, że też znajdziesz sposób na powrót do codzienności.

– Moim sposobem jest praca, jak zawsze – oznajmiam, a ona uśmiecha się ze zrozumieniem.

Wsiadam do jej auta i opieram głowę o szybę. Na tylnym siedzeniu widzę mamę, więc odwracam się i pytam:

– A gdzie Ivy?

– Pojechała z Lukiem i Davidsami – oznajmia mama.

– Aha. Na pewno chcesz jechać do mnie, mamó? Jane może podrzucić cię do domu.

– Posiedzę chwilę z Susan i Rogerem. Myślę, że tego potrzebują. No i tyle nie widziałam się z Ivy, a ona już jest w drodze do ciebie.

Uśmiecham się do niej w lusterku. Wiem, że to dobra dusza, więc wszystkim będzie się starała pomóc, zapominając o własnym smutku. Lubiła Connora, widzę, że nie umie pogodzić się z jego śmiercią.

– Po co detektywi przyszli na pogrzeb? – pyta Jane, wsiadając od strony kierowcy i zapinając pas. – Przecież nie jesteście przyjaciółmi, prawda?

– To mile z ich strony, że chcieli pożegnać Connora – wypala mama.

– Myślę, że przyszli raczej szukać podejrzanych, a nie pielęgnować żal po jego stracie – odpowiada Jane, a mama robi wielkie oczy. – Przyszło mi, ale ich intencje nie są takie niewinne, jak się pani wydaje.

– Mam nadzieję, że szybko znajdą tego, kto to zrobił – mówi mama, wpatrując się w okno.

Spoglądamy na siebie z Jane w tym samym momencie. Ona szybko przenosi wzrok na drogę, ale widzę, że zrobiła się biała. Mnie też ścisnęło w żołądku. Przecież nie powiemy mamie, że detektywi wciąż skupiają się na mnie. Przelękam ślinę, a Jane oświadcza:

– Musimy się zatrzymać. Niedobrze mi.

Zatrzymuje samochód, szybko rozpina pas i wyskakuje z auta. Wybiegam od swojej strony i podchodzę do Jane, która wymiotuje w krzaki zdobiące cmentarną bramę. Przytrzymuję jej włosy, jak przystało na najlepszą przyjaciółkę, i podaję chusteczkę, gdy kończy. Uśmiecham się do niej lekko, bo mdłości są niejako potwierdzeniem, że jest w ciąży.

– Kiedy idziesz do lekarza? – pytam.

– Jutro rano. – Wzdycha. – Dasz radę prowadzić?

– Jasne.

Wsiadamy do samochodu, a ponieważ jesteśmy tego samego wzrostu, nie muszę regulować siedzenia i lusterek, więc szybko ruszamy z miejsca. Zerkam na jadące za nami pojazdy. Jestem wdzięczna, że żaden niecierpliwy kierowca nie trąbił z powodu naszego drobnego postoju. Wyjeżdżamy z cmentarza, a w samochodzie panuje cisza, którą postanawia przerwać moja mama:

– Jane, wszystko w porządku?

– Tak, proszę się nie martwić. Podejrzewam, że jestem w ciąży – tłumaczy, uśmiechając się do mojej mamy.

– O matko, to cudownie. Gratulacje.

– Dziękuję, ale dopiero jutro mam wizytę u lekarza i będę wiedziała na pewno.

– Mam nadzieję, że wam się udało. Harlan wie?

– Jeszcze nie. Od czwartku jest na konferencji i wróci za dwa dni. Jak dostanę potwierdzenie od lekarza, to powiem Harlanowi po jego powrocie.

– Ale będzie miał niespodziankę.

– Jeśli rzeczywiście jestem w ciąży, to bardzo się ucieszy – wyznaje Jane i dotyka swojego brzucha, zapewne podświadomie. Uśmiecham się, bo cieszę się jej szczęściem, ale zarazem czuję lekkie ukłucie zazdrości. Zawsze chciałam mieć dziecko. – Jaka była Carol, kiedy była mała? – wypala moja przyjaciółka.

– Niezłe było z niej ziółko – zaczyna wesoło mama i reszta drogi mija nam na wysłuchiowaniu opowieści z mojego dzieciństwa. Jane chichocze, a ja tylko kręcę głową, bo mama wyciąga na jaw moje najgorsze wybryki.

W domu czekają już na nas Luke i Ivy, którzy siedzą przy wyspie kuchennej i piją herbatę. Susan i Roger są na górze i pakują walizki. Mama oferuje, że do nich zajrzy, za co jestem jej wdzięczna. Nie umiem znaleźć słów, żeby ulżyć im w cierpieniu. Skupiam się zatem na zawartości lodówki, ale tylko się krzywię, gdy zamykam jej drzwi.

– Już cię wyręczyłam – oświadcza Ivy i wsuwa włosy za ucho. – Zamówiłam pizzę, zanim tu dotarliście.

– Connor pewnie liczył na lepszą stypę – rzuca Luke, a my uśmiechamy się na tę myśl.

– Na pewno marzył o wystawnym przyjęciu, na którym wokół jego fotografii płatałyby się gwiazdy kina i dziennikarze. Podobałby mu się rozgłos po śmierci. Uwielbiał być w centrum i robić imprezy z wielką pompą. – Wzdycham. – Takim go zapamiętujemy.

Wszyscy pochylają głowy, przez co wyglądamy, jakbyśmy kontynuowali nabożeństwo. Przerywa nam dzwonek do drzwi. Luke zrywa się z hokera i oznajmia:

– Pewnie pizza. Ja stawiam.

– Mogłam wziąć jeszcze tę z owocami morza – żartuje Ivy, a Luke puszcza jej oko.

Podczas posiłku Ivy opowiada o swoim życiu w Bostonie. Mama dołącza do nas po chwili, a Susan i Roger kilka minut później. Atmosfera wydaje się rozluźniać. Wiemy, że lzy nie cofną czasu, więc skupiamy się na wspomnianiu tych dobrych chwil, na przykład ślubu mojego i Connora. Ivy mówi o swoich pacjentach i o możliwościach, jakie ma w pracy w popularnym szpitalu. Susan, która też jest lekarzem, wspomina początki swojej kariery. Mama i Jane plotkują o jakiejś książce, a Roger zagaduje mnie o dom. Tylko Luke jest przygnębiony i niewiele mówi. Domyślam się dlaczego.

– Sprzedasz dom? – rzuca Roger.

– Pewnie tak – przyznaje. – Jest za duży. Nie stać mnie na jego utrzymanie i chyba nie chcę tu zostać.

– Doskonale rozumiem – mówi Roger i ściska moją dłoń. – Też nie chciałbym tu mieszkać na twoim miejscu. Będę pokrywał rachunki, dopóki nie znajdziesz kupca.

Wczoraj, późnym popołudniem, byliśmy u prawnika, gdzie odczytano nam ostatnią wolę Connora. Dostałam dom i samochód, rodzice mają podzielić się jego oszczędnościami ze wskazaną organizacją charytatywną, a mieszkanie w Los Angeles, o którym nie miałam pojęcia, trafiło w ręce siostry. Zapewne je sprzeda i wykorzysta pieniądze na pielęgnowanie swojego uzależnienia. Pracuję w obyczajówce zbyt długo, aby nie umieć rozpoznać narkomana. Mimo że rzadko widywałam Lindsay, siostrę Connora, za każdym razem utwierdzałam się w przekonaniu, że ta dziewczyna jest uzależniona. Sądzę, że nie zjawiała się na pogrzebie, bo jest na odwyku lub osiągnęła dno, a wyjazd Davidsów do Australii nie ma celów relaksacyjnych.

– Pora się zbierać – oświadcza Ivy, chwytając kluczyki do wynajętego samochodu. – Mamo, może z lotniska pojedziemy do ciebie?

– Jestem zmęczona, przyznam szczerze – mówi cicho mama i lekko się krzywi.

– Nie ma sprawy. My z Lukiem jeszcze zostaniemy z Carol – zachęca ją Jane. – Zobaczmy się znowu, prawda?

– Tak, Ivy zostaje do piątku – informuję.

Gdy wszyscy żegnają się i wychodzą, Ivy nagle kuca na schodach i podnosi kawałek papieru. Odwraca się i idzie w moją stronę.

– Do ciebie.

Na kopercie widnieje moje imię, napisane neutralnym charakterem pisma. Trudno mi ocenić, czy pisała to kobieta, mężczyzna, czy może dziecko. Macham do teściów wsiadających do samochodu, po czym wracam do środka i rzucam list na wyspę, przy której Jane i Luke popijają słabą kawę.

– Co to jest? – pyta Luke, marszcząc brwi.

– Nie mam pojęcia. Leżało pod drzwiami – odpowiadam, wyciągam z szuflady nóż do kopert i rozcinam przesyłkę.

– Carol, a jeśli... – zaczyna Jane, ale nie kończy swojej myśli, bo zauważa to co ja.

Na zwykłej białej kartce, którą wyciągnęłam z koperty, wydrukowany jest czarny napis: *To ty powinnaś leżeć w tym grobie.* Wiadomość wypada z moich drżących dłoni i ląduje na podłodze.

AIDAN

Alkohol wchodzi gładko, więc zamawiam następną kolejkę. Nolan przechyła kieliszek i głośno wypuszcza powietrze z płuc. Jest wieczór, w barze gra przyjemna muzyka, a barman uwija się z zamówieniami. W ciągu dnia udało nam się jedynie ustalić, że ofiarę z hotelu uduszono standardową struną, jaką kupuje mnóstwo osób, oraz to, że Luke Montgomery nie był widziany przez sąsiadów w czasie, w którym zginął Connor Davids. To oznacza, że trafia na moją listę podejrzanych.

– Może Montgomery tak naprawdę podkocha się w Carol, więc chciał się pozbyć konkurencji? – spekuluje Nolan po trzecim kieliszku. – Może ona nie ma o tym pojęcia i nie maczała w tym palców?

– Możliwe – przyznaję, bo ta teoria jest prawdopodobna.

– O cholera, nie wierzę. Serio dopuszczasz myśl, że ona może być niewinna?

– To, że ją podejrzewam, nie wynika z mojej złośliwości. – Przechylam kieliszek i kontynuuję: – Chodzi o to, że miała najlepszy motyw i przebywała w tym samym miejscu co ofiara. Krótka, ale tak naprawdę nie wiemy, ile czasu stała nad zwłokami, zanim zadzwoniła na policję. Mąż z tendencją do przemocy i chorych fantazji seksualnych, w dodatku niewierny. Biorąc pod uwagę to, czego dowiedzieliśmy się od Joshua, uważam, że Carol mogła chcieć pozbyć się męża, a zakładając, że Abigail Twist nie kłamała i Connor był przesadnie zaborczy, rozwód mógł być niewystarczający.

– Zgadzasz się. A co mówisz o przeczucie odnośnie do Luke'a? Co, gdyby to był on?

Marszczę brwi. Luke Montgomery od początku wydawał mi się dziwny, więc teoria Nolana jest pożywką dla mojego podejrzliwego umysłu.

– Pamiętasz tę sprawę, w której przyjaciel kobiety zabił jej chłopaka, a potem wysyłał jej anonimowo martwe zwierzęta, żeby szukała u niego oparcia?

– Pamiętam. Chory pojęb. – Nolan kręci głową. – Myślisz, że Montgomery będzie teraz bardzo pomocny, aby Carol zobaczyła w nim swojego wybawcę? Wprawdzie ona nie dostaje martwych zwierząt, ale ma na głowie upierdliwego detektywa z wydziału zabójstw i jego przystojnego kolegę o włoskich korzeniach. – Uśmiecha się przebiegle. – Może pan adwokat, ratując ją przed oskarżeniami, chce uzyskać bonus w postaci... no wiesz.

– Wiem. To się nazywa seks, chłopcze – oświadczam i przewracam oczami. – Twoja teoria trzyma się kupy. Musimy porozmawiać z Lukiem i Carol. Chyba mamy już wystarczająco dużo wątpliwości. Niech je rozwieją.

Spędzamy w barze kolejną godzinę, a potem wracam do domu na piechotę. Na schodach zauważam jakieś futro i natychmiast przypominam sobie sprawę z kolesiem, o którym wspominaliśmy z Nolanem. Przeszywa mnie dreszcz. Zwalniam krok, ale kot chyba mnie wyczuwa i unosi głowę, dając znać, że nie jest martwym zwierzęciem, które jakiś kretyn wysłał pod mój adres. Futrzak zwinnie przechodzi pod drzwi sąsiadów i znika w specjalnie tam zamontowanym wejściu. Teraz sobie przypominam, że mieszkające obok małżeństwo rzeczywiście ma kota. Spędzam tak mało czasu poza pracą, że zapominam, jak wygląda życie otaczających mnie ludzi.

Padam wykończony do łóżka, a gdy o świcie dzwoni budzik, mam ochotę go zamordować. Z trudem zbieram się w sobie i idę pod chłodny prysznic. To zawsze działa. Pobudzony, włączam ekspres do kawy i robię szybki przegląd zapasów w lodówce. Wygląda na to, że na śniadanie znowu będą płatki.

Wzdycham z rezygnacją i sięgam po karton mleka. We względnej ciszy, jaką oferują mi ulice Brooklynu, pochłaniam śniadanie, aby pół godziny później siedzieć już w samochodzie w drodze do pracy.

W wiadomościach wciąż wspominają Davidsa, skupiając się na tłumie podczas jego pogrzebu. Wczoraj rzeczywiście wydawało mi się, że przyszła połowa mieszkańców Nowego Jorku. Nie sądziłem, że koleś był aż tak popularny. Docieram na miejsce przed Nolanem, a gdy widzę go kwadrans później, od razu proponuję aspirynę. Mój partner trzyma się za głowę i mruży oczy, jakby światło dnia go raziło.

– Chyba się starzejesz – zauważam z udawaną życzliwością. – Albo jesteś wampirem, bo wyglądasz, jakby promienie słoneczne sprawiały ci ból.

– Spierdajal – rzuca i uśmiecha się do mnie, gdy podaję mu tabletkę. Nalewa sobie wody i oznajmia: – Marvel mnie przywozła, bo rano zrobiła mi badanie alkomatem i nie wypadłem dobrze.

Parskam śmiechem, ale zaraz się uspokajam, bo do naszego biura zagląda pieprzony kabel Walker. Drze ryja tak, że Nolan zatyka uszy:

– Panowie, świadek do was!

– Jaki świadek? – pytam.

– Pan... – sprawdza w notesie – Gordon Astaire.

– W jakiej sprawie?

– Mieszka niedaleko Carol Stillwater. Wyjechał w interesach w środę rano, zanim przesłuchaliście sąsiadów. Właśnie wrócił i żona kazała mu się zgłosić.

– Nie ma to jak porządny obywatel – zauważam. – Zaprowadź go do dwójki. Już idziemy.

Nolan przechyła szklanekę, opróżniając jej zawartość, po czym oświadcza:

– Sprawdźmy, co pan Astaire ma do powiedzenia.

Wchodzimy do pokoju, w którym czeka na nas facet wyglądający mniej więcej na czterdzieści pięć lat. Wydaje się zdenerwowany, więc mówię spokojnie:

– Dzień dobry. Nazywam się Winters, a to detektyw D'Abruzzo. Napije się pan wody?

– Poproszę.

– Przyniosę – oznajmia Nolan i domyślam się, że przy okazji sam skorzysta z wodopoju.

– Dziękujemy, że pan się zjawił. Żona nie wspominała, że pan wyjechał.

– Była, a właściwie nadal jest, tak zaaferowana śmiercią Davidsa, że chyba nie pamiętałaby nawet imion własnych dzieci, gdyby pan zapytał – wyjaśnia Astaire. – Kiedy do mnie zadzwoniła, myślałem, że umarł ktoś z rodziny. Strasznie panikowała. Ale on chyba tak działał na kobiety, że zapomniały o całym świecie.

I pozwalały mu się bić i podduszać.

– Znał go pan?

– Z widzenia. Czasem wymieniliśmy jakieś uwagi o pogodzie czy cenach paliwa, ale nie powiedziałbym, że byliśmy kolegami.

– Muszę o to zapytać. Co pan robił w ubiegły wtorek między dziewiątą a dziesiątą wieczorem?

Wraca Nolan i stawia przed Gordonem Astairem kubek wody.

– Dziękuję – mówi nasz gość i bierze kilka łyków. – Po dziewiątej wyszedłem z psami. To taki nasz zwyczaj. Mamy dwa golden retrievery. Wieczorem, kiedy już nie jest zbyt gorąco, zabieram je na rodzinny spacer.

– Gdzie pan spaceruje z psami? – pytam.

– Wokół znajduje się dużo drzew, więc zapuszczamy się między nie, na tyły domów. Rozumie pan, że wieczorem jest tam ciemno, więc nie wysyłam żony ani córek, tylko sam wychodzę. To bezpieczniejsze. – Znowu pije wodę. – Chociaż, biorąc pod uwagę to, co spotkało Davidsa, nawet we własnym domu nie można czuć się bezpiecznie, a co dopiero wśród drzew po zmroku.

– Widział pan coś tego dnia?

– Tak, Carol. Wprawdzie było ciemno, a ja miałem tylko latarkę i widziałem Carol przez szczelbę furtki, ale pamiętam, że tam była. Nie zatrzymywałem się, nie wołałem jej, tylko poszedłem dalej z psami, ale tego wieczora widziałem ją w ogrodzie na tyłach. Stała i patrzyła na dom. Może planowała jakieś kwiatki na balkonie, nie mam pojęcia. – Wzrusza ramionami, po czym wypija resztę wody.

- Mam dwa pytania - wtrącam. - O której godzinie to było?
- Byłem mniej więcej w połowie spaceru, więc jakoś trzydzieści lub czterdzieści minut po dziewiątej.
- Jest pan pewien, że nie zbliżała się dziesiąta? - dopytuje Nolan.
- Tak. Jestem pewien. Wróciłem do domu jakieś trzydzieści czy trzydzieści pięć minut później i żona naskoczyła na mnie, że już po dziesiątej, a ja się włóczę. Spojrzałem nawet na zegarek, była dziesiąta sześć. - Kręci głową. - Żona miała zły dzień. Zwykle wracam o tej porze. Mam stałą trasę, psy się mnie słuchają, więc spacer zazwyczaj odbywa się w podobnym czasie.
- I jest pan pewien, że tego dnia nie wyprowadzał pan psów później? Widział pan Carol za domem tuż po wpół do dziesiątej?
- Tak jak powiedziałem, mogło być maksymalnie czterdzieści po dziewiątej. Kurwa. Nie do wiary. Na taki trop czekałem. To wszystko zmienia.
- Moje drugie pytanie - odzywam się, unosząc palec, jakbym zgłaszał się do odpowiedzi. - O jakiej furtce pan mówi?

CAROL

Cmentarz stał się nowym miejscem kultu Connora. Cieszę się, że znicze spod domu zniknęły, a fani okupują teraz świeży grób swojej ukochanej gwiazdy, a nie bramę wjazdową. Nie ma pod nią także dziennikarzy, co jest dla mnie sygnałem, że ten etap mam już za sobą. Pochowałam Connora, dokonałam zamknięcia okresu pomiędzy jego śmiercią a spoczynkiem na cmentarzu. Czuję się nieco lżejsza, ale mimo wszystko przy ziemi wciąż trzyma mnie wizja niedokończonego śledztwa. Wydaje mi się, że detektywi okazali wycucie i wycofali się do momentu, aż Connor spoczął w grobie. Teraz dopiero pokażą mi, na co ich stać. Mam nieodparte wrażenie, że w tym tygodniu będę zmuszona rozmawiać oko w oko z Wintersem. To, co usłyszał od Joshua, na pewno wzbudziło jego ciekawość.

Wzdycham i upijam łyk kawy. Stoję w oknie i spoglądam na budzącą się okolicę. Nie spałam zbyt dobrze, bo wciąż mam przed oczami wiadomość, którą wczoraj ktoś zostawił mi na schodach. Luke chciał zgłaszać to na policję, ale poprosiłam go o chwilę cierpliwości. Dzisiaj sama się tym zajmę. Przymykam oczy. Marzę o tym, aby przeskoczyć w czasie przynajmniej kilka dni do przodu, kiedy Winters rozwieje swoje wątpliwości, a ja będę mogła spokojnie wrócić do pracy. Po południu wybieram się do agencji, która – mam nadzieję – pomoże mi szybko sprzedać dom. Każdy dzień spędzony tutaj jest niczym szczytina w mojej powłoce ochronnej. Jeśli się stąd nie wydostanę, moja psychika znacznie szwankować.

Zerkam na zegarek. Jeszcze chwila i muszę obudzić Jane, żeby zdążyła do lekarza. Trzymam kciuki za dobre nowiny i jestem wdzięczna przyjaciółce, że spędziła tę noc w mojej sypialni. Głuche telefony i tajemnicza wiadomość wytrąciły mnie z równowagi, więc nie protestowałam, gdy Jane oświadczyła, że zostanie na noc. Przez moment poczułam się, jakbyśmy znowu były w liceum i nocowały u siebie, chichotały pod kołdrą do późna i słuchały ulubionej muzyki, dzieląc się jedną parą słuchawek. To były fajne czasy i chwilami bardzo chciałabym do nich wrócić.

Jane i Luke mieszkali w ładnym domu na Staten Island i zostali tutaj także po wyprowadzce od rodziców. Jane wyszła za Harlana tuż po studiach i wtedy nasze drogi lekko się rozeszły, ale wciąż utrzymywałyśmy kontakt. Później, kiedy poznałam Connora, spotykaliśmy się we czwórkę, czasem w szóstkę, jeśli dołączyła do nas Ivy ze swoim facetem. Cholera, dlaczego to wszystko jest takie zagmatwane? Chciałabym mieć Ivy blisko, ale wiem, że moja siostra znakomicie czuje się w Bostonie i realizuje tam swoje zawodowe marzenia.

– Halo? – Uśmiecham się do słuchawki. Często jest tak, że pomyślę o Ivy, a ona właśnie wtedy dzwoni. – Jak zwykle ranny ptaszek.

– Ciebie chyba też nie obudziłam – zauważyła.

– Mnie od kilku dni budzą emocje.

– Jak się dzisiaj masz? – pyta, a ja w pierwszej chwili mam ochotę powiedzieć jej o treści dziwnej wiadomości pod drzwiami, ale sama poprosiłam Luke'a i Jane o dyskrecję, aby nie denerwować rodziny, więc gryzę się w język.

– Lepiej. Tak, trochę lepiej – przyznaję. – Mam wrażenie, że coś się zaczyna.

– To dobrze, Carol. Trzeba żyć dalej, iść do przodu. Przyjechać do ciebie?

– Ja wpadnę do was. Muszę tylko załatwić coś w mieście i spotkamy się koło południa.

– W takim razie wybiorę się na przebieżkę po Central Parku, a potem czekam na ciebie w domu.

– Brakuje ci czasem Nowego Jorku? – pytam, zanim się zastanowię. – Przepraszam, Ivy. Nie chcę, żebyś pomyślała, że namawiam cię na powrót.

– Pewnie, że mi brakuje – odpowiada i głośno wypuszcza powietrze. – Spędziłam tu prawie całe życie, ale na ten moment moje miejsce jest w Bostonie. Realizuję swoje plany. Wiesz, jakie to dla mnie ważne.

– Wiem i jestem z ciebie dumna.

Zapada chwila ciszy.

– Dzięki, Carol – szepcze Ivy. – Do zobaczenia później.

– Baw się dobrze w Central Parku.

– Na pewno tak będzie – zapewnia ze śmiechem i się rozłącza.

Dopijam kawę i mierzam na górę, żeby obudzić Jane. Zatrzymuję się w połowie schodów i moje myśli znowu atakuje Connor, jego martwa twarz i przerażony wyraz oczu pozbawionych życia. Puszczam poręcz i lekko przechylam się do tyłu. Czy poczuję się inaczej, gdy zaspokoję ciekawość? Napinam mięśnie i odchylam się mocniej. Moje ciało przechodzi dreszcz. Wstrzymuję powietrze i przesuwam się jeszcze trochę. Gdy tracę balans, mocno chwytam się poręczy. Robi mi się zimno i gorąco jednocześnie. Ja pierdolę, naprawdę się wystraszyłam. Teraz rozumiem, dlaczego twarz Connora zastygła w takim wyrazie. On też się bał, spadając.

Potrząsam głową, żeby wybić z niej podobne pomysły, po czym kieruję się do sypialni, gdzie Jane cicho chrapie, nakryta kołdrą po uszy. Nigdy tego nie rozumiałam. Teraz też się uśmiecham, gdy widzę ją opatuloną niczym w środku zimy, a przecież mamy sierpień. Podchodzę do łóżka i lekko szturcham wystającą spod kołdry stopę. Jane coś burczy, ale otwiera oczy i spogląda na mnie pytająco.

– Pora wstawać, jeśli nie chcesz spóźnić się do lekarza – informuję. – Zrobię ci herbaty.

– Poproszę – mówi i wyplątuje się ze swojego kokonu. – Dobrze się śpi na tej poduszce. – Rozsuwa zamek poszewki i zerka na metkę. Kiwa głową. – Kupię sobie taką.

– Możesz wziąć tę – oświadczam. – Ja nie potrzebuję dwóch.

Patrzmy na siebie wymownie. Zdążyłam już oswoić się z myślą, że zaczynam nowe życie w pojedynkę. Nie będę potrzebowała dwóch poduszek, dwóch umywalek, podwójnej garderoby, dwóch kluczy do domu czy dwóch samochodów. Nagle uderza we mnie fakt, ile pracy przede mną, zanim stanę się singielką, a nie wdową.

– Mam w cholerę roboty – oświadczam, porażona tą wizją. – Muszę sprzedać dom, samochód, oddać lub sprzedać rzeczy Connora. Nie mam pojęcia, od czego zacząć.

– Carol. – Jane łapie mnie za dłoń. – Spotkaj się z agentką, jak wspomniałaś. Myślę, że auto sprzedasz bez problemu. Na dom też znajdzie się kupiec. Zapytaj tego agenta Connora, co można oddać na licytację. Myślę, że jakieś nagrody filmowe mogłyby znaleźć kupca. Chyba że chcesz je zatrzymać.

– Nie chcę – zapewniam. – Masz rację. Ubrania oddam potrzebującym, a pamiątki z dzieciństwa odeślę jego rodzicom, jak tylko wrócą z Australii. – Wzruszam ramionami. – Byłam głupia, gdy myślałam, że pogrzeb zakończy to całe... żegnanie się.

– Pomogę ci – oświadczam i chce się uśmiechnąć, ale po jej minie widzę, że zaczyna ją mdlić.

– Leć – rzucam i się odsuwam, gdy Jane wyskakuje z łóżka i biegnie do łazienki. – Jeśli nie jesteś w ciąży, to będę zaskoczona! – krzycze za nią.

Czterdzieści minut później, wmusiwszy w Jane niewielką kanapkę i upewniwszy się, że już nie będzie rzygać, odpalam silnik i ruszamy w drogę. Wyjazd bez konieczności przeciskania się pomiędzy dziennikarzami to coś przyjemnego i dopiero teraz doceniam tak prozaiczną rzecz jak spokojne opuszczanie terenu posesji. Posesji, z którą chcę się jak najszybciej rozstać.

Jane wysiada pod budynkiem, w którym znajduje się gabinet jej ginekologa. Zapewniam, że później podjedzie taksówką do pracy, więc nie muszę po nią przyjeżdżać. Obiecuje, że poinformuje mnie pierwszą o wyniku wizyty. Widzę w lusterku, jak wchodzi do budynku, i proszę wszechświat o to, aby z dzieckiem wszystko było w porządku. Jane i Harlan będą wspaniałymi rodzicami. Od tak dawna mówią o maluszku, że już się niecierpliwiłam, kiedy wreszcie coś się wydarzy w tej kwestii.

Wybieram numer Josha i dowiaduję się, gdzie jest. Prowadzi obserwację i chętnie się na chwilę rozerwie. Nie jestem pewna, czy będzie zadowolony z „rozrywki”, jaką dla niego mam, ale naprawdę

potrzebuję jego pomocy. Znowu.

– Cieszę się, że nie jesteś w rozsypce – rzuca, gdy wsiadam dyskretnie do jego samochodu. Podaję mu papierową torebkę. – I przyniosłaś kanapkę. Jesteś najlepsza.

– Mam interes – wypalam, uśmiechając się.

– Kanapka jest wspaniała – mówi, wgrzyzając się w pieczywo. – Dawaj.

– Dobrze, że przyniosłaś żarcie, bo pewnie nie będziesz zachwycony. – Podaję mu worek, w którym znajduje się koperta. – Znalazłam to wczoraj pod drzwiami. Właściwie nie ja, tylko moja siostra, więc są tu nasze odciski palców.

– Chcesz, żebym sprawdził, kto jeszcze zostawił swoje? – pyta, przełknąwszy kęs kanapki.

– Zgadza się.

– Co jest w środku?

Przełykam ślinę, a Josh mruży powieki, jakby chciał mnie prześwietlić.

– Ktoś sugeruje, że to ja powinnam zająć miejsce Connora.

– Co, kurwa? – Otwiera szeroko oczy. – Carol, trzeba to zgłosić. To są groźby.

– Najpierw sprawdź, czy są tu jakieś odciski. Proszę. – Wpatruję się w niego błagalnie, aż w końcu potakuje i znowu wgrzyza się w kanapkę. – Udało się ustalić coś w związku z głuchymi telefonami?

Kręci głową. Patrzę przez przednią szybę i się zastanawiam, kto może stać za tymi wszystkimi groźbami. Jeśli chce mnie nastraszyć, to mu się to udaje.

– Kiedy do nas wracasz? – pyta Josh.

– W poniedziałek.

– To dobrze, bo nudzą mi się samotne obserwacje.

Śmieję się i spoglądam na partnera.

– Mam nadzieję, że wylądujesz w odpowiednim wydziale – mówię. – Jesteś świetnym gliniarzem.

– Wierzysz we mnie prawie tak mocno jak moja mama – oznajmia i oboje chichoczymy. – Tylko ona rzadziej prosi mnie o przysługi – dodaje, szczerząc się.

AIDAN

Astaire dał mi to, czego potrzebowałem. Naoczny świadek. Brakujący element, dzięki któremu będę mógł wystąpić o nakaz sprawdzenia komputera i dokumentacji medycznej Carol Stillwater. Jeśli próbowała odejść od męża, Stacy znajdzie jakiś ślad w jej laptopie. Liczę na to, że lekarz, u którego wylądowała rok temu, zapisał coś istotnego w jej karcie i to rozwieje wątpliwości co do charakteru jej obrażeń. Jestem tak podjarany faktem, że śledztwo ruszyło do przodu, iż nie słyszę, jak ktoś wchodzi do gabinetu. Odwracam się, usłyszawszy nagle czyjś głos. Jest wkurzający, więc szybko rozpoznaję Walkera.

– Gdzie detektyw Spaghetii? – pyta i szczerzy się do mnie.

– Taki tu nie pracuje – rzucam. – Co tam masz? – Wskazuję ruchem głowy na trzymane przez niego papiery.

Przez chwilę się im przygląda, jakby dopiero je zauważył, a następnie informuje:

– Przeszły wyniki od palinologa. Dostaliśmy obraz roślinności, z jaką miały styczność buty tego, kto stał na schodach.

– Jaka jest szansa, że to był morderca? – pytam.

– Myślę, że spora, biorąc pod uwagę to, że na schodach nie znaleźliśmy nic więcej. Musiały być odkurzone lub myte tego dnia.

– Czy informacje od palinologa przybliżają nas do celu?

– Poniekąd – stwierdza Travis i pokazuje mi dokumenty. – Porównałem te informacje z roślinnością, którą zauważyłem w ogrodzie za domem.

– Szkoda, że przy okazji nie zauważyłeś furtki – mamrocze, na co on unosi pytająco brwi. – Kontynuuj.

– Według tych danych ktoś, kto wcześniej przeszedł przez ogród na tyłach, stał na schodach, z których spadł Connor Davids.

Notuję sobie w głowie, żeby sprawdzić buty Carol. Pamiętam, co wtedy miała na sobie, więc nie zrobił mi w chuja, wręczając mi jakieś trampki z dna szafy. Zakładając oczywiście, że nie zdążyła umyć tamtych butów.

– To wszystko? – pytam, a Travis kiwa głową. Postanawiam dzisiaj być dobrym gliną, więc mówię: – Dobra robota, Walker.

Z uśmiechem, jakby miał sześć lat i właśnie spotkał Świętego Mikołaja, Travis opuszcza gabinet, mijając się w progu z Nolanem. Mój partner ogląda się za Walkerem i marszczy brwi.

– A temu co? – pyta, gdy zamyka za sobą drzwi.

– Sam zobacz. – Wręczam mu dokumentację. – Pora postarać się o nakaz i zaprosić panią Stillwater na pogawędkę.

Nolan uważnie czyta raport, po czym z uznaniem kiwa głową.

– Mamy świadka, który widział ją za domem, a ktoś, kto tam był, stał razem z denatem na schodach – mówi, jakby sam do siebie, a następnie podnosi na mnie wzrok. – Jak ty to widzisz?

– Moim zdaniem zostawiła auto kawalek dalej, przemknęła w okolicy drzew, gdzie Astaire spacerował później ze swoimi psami, a następnie weszła furtką w ogrodzie i zabiła męża. Może w trakcie kłótni, a może miała to zaplanowane. – Wzruszam ramionami. – Później tą samą drogą udała się do

samochodu, ale nie ma pojęcia, że ktoś ją widział. Jakby nigdy nic wróciła do domu, wjechała do garażu i zadzwoniła do nas, po raz drugi tego wieczoru stojąc nad ciałem męża.

– Ma to sens – kwituje Nolan. – Musimy tylko znaleźć dowody, że miała motyw.

– Zaczniemy od dokumentacji medycznej, a potem sprawdzimy komputer. Obyśmy znaleźli potwierdzenie na to, że Connor był agresywny i że żona planowała od niego odejść. Nawet gdyby miała odpowiedzieć za nieumyślne spowodowanie śmierci, bo zepchnęła go podczas kłótni, to chcę to zobaczyć.

Jestem ambitny. Cholernie ambitny. W moim słowniku nie ma pojęcia „nierozwiązana sprawa”. Jeśli Carol jest niewinna, dowody to potwierdzą, ale na razie trop prowadzi do niej, a ja nie przestanę drążyć, dopóki nie odkryję prawdy.

– Ruszajmy zdobyć nakaz – stwierdza z uśmiechem Nolan, chwytając swoją marynarkę.

24

CAROL

Ciąża Jane cieszy mnie tak bardzo, że muszę podzielić się tą informacją z mamą i Ivy. Obie są zachwycone, bo Jane jest jak rodzina, moja najlepsza przyjaciółka od czasów szkolnych.

– Harlan oszaleje z radości – stwierdzam, unosząc do ust kubek herbaty.

– Dziecko będzie dla nich wyzwaniem. Oboje dużo pracują – zauważa mama i odwraca się do kuchenki, żeby zamieszać sos. – Ale od tylu lat są razem, że na pewno będą zgraną drużyną.

– Rodzice Jane mieszkają niedaleko, więc z pewnością będą pomagać przy dziecku – mówi Ivy. – No i jest też wujek – dodaje i rzuca mi wymowne spojrzenie.

– Może i ja zamieszkać blisko, kto wie – oznajmiam, a one patrzą na mnie i czekają na ciąg dalszy. – Dzisiaj spotykam się z agentką, która pomoże mi sprzedać dom. Nie chcę tam zostać, a poza tym jest ogromny. Rachunki mnie przytłoczą, choć Roger zapewnia, że pomoże je pokryć, aż nie znajdę kupca.

– Nie dostałaś jeszcze żadnych pieniędzy po śmierci Connora? – pyta Ivy.

– Mniej więcej dwa lata temu zrzekłam się dziedziczenia po nim – wyjaśniam. – Chyba martwił się, że zostawi po sobie niewystarczającą ilość forsy na utrzymanie swojej siostry i rodziców, a gdyby znaczna część przypadła mnie, to biedna Lindsay musiałaby iść do pracy. – Przewracam oczami na myśl o darmożadzie, jakim jest siostra Connora. – Zgodziłam się, bo przecież go kochałam. Testament pozwała mi zatrzymać dom i mercedesa.

– Gdybyś nie poszła na rękę Lindsay, teraz miałabyś w cholere pieniądze – zauważa Ivy. – Nie musiałabyś pracować do końca życia.

– Ale ja lubię swoją pracę. Wszyscy myślą, że teraz sram forszą, bo mój mąż był bogaty. – Nawet Jane to zasugerowała, bo nie miała pojęcia o dokumentach, które podpisałam. – Tymczasem to rodzice Connora rozporządzają jego majątkiem, zapewne wspomagając córkę. Mają hojnie wesprzeć jakąś organizację charytatywną, za co bardzo szanuję Connora, bo zadbał o to w testamencie. Ja sprzedam dom, kupię jakąś małą nieruchomość, forszę zamrozę na koncie i będę żyła z policyjnej pensji.

– Ten dom to siedlisko złych wspomnień – zaznacza Ivy i chwytą mnie za dłoń.

– Jakich wspomnień? – docieka mama, robiąc się czujna. – Chyba chciałaś powiedzieć: jednego wspomnienia, prawda?

– Chodziło mi o śmierć Connora i te wszystkie dni po niej – szybko wyjaśnia moja siostra. – Przecież każdy dzień musiał być dla Carol bolesny. I jeszcze ci dziennikarze.

– Szczerze mówiąc, bardziej niepokoił mnie fani – wyznaję. – Przez te znicze przy murze czułam się, jakbym mieszkała na cmentarzu. Jeszcze rano widziałam jeden. Widocznie nie zauważyłam go ani ja, ani ekipa sprzątająca. – Dopijam herbatę. – Pora na mnie. Muszę przebić się przez korki, żeby pogadać z agentką.

– Odwiedzisz nas jutro? – zagaja mama.

– Pewnie tak. Wybierzemy się na obiad?

– Do tej włoskiej knajpy – mówi tęsknie Ivy, a ja uzmysławiam sobie, że naprawdę brakuje jej na co dzień znajomych miejsc, które tutaj odwiedzała latami.

– Zarezerwuj stolik! – wołam i z uśmiechem opuszczam rodzinny dom.

Stojąc w korkach, wysłuchuję wiadomości, w których dziennikarz wspomina wczorajszy pogrzeb. Pewnie będą o tym opowiadać jeszcze przez kilka dni, aż nie wydarzy się coś, co skupi na sobie uwagę

wielbieli wielkiego ekranu. Gdy zaczyna grać muzyka, od razu mi lepiej. Czterdzieści minut później wreszcie docieram do celu i z trudem znajduję miejsce parkingowe.

Agentka, która interesuje się moim domem, od wejścia proponuje kawę, na co z chęcią przystaję. Opowiadam jej o zaletach nieruchomości, przedstawiam lokalizację i umawiam się na jej wizytę jutro z samego rana. Stwierdza, że ogromnym plusem jest fakt, kto mieszkał w tym domu. Dziwi mnie, że nie zwraca uwagi na to, że również tam zginął. Sądziłam, że ludzi odstrasza wizja mieszkania w miejscu, gdzie ktoś umarł w taki sposób. Mnie to trochę przeraża.

Jestem wdzięczna, że kobieta nie pyta o to, dlaczego dzień po pogrzebie zajmuję się sprzedażą domu. Zapewne w pracy nauczyła się nie zadawać niewygodnych pytań, które mogłyby sprawić, że ktoś zrezygnuje z jej usług. Myślę też, że prowizja od sprzedaży domu Connora Davidsa będzie tak duża, że Olivia – jak się przedstawiła – odsuwa od siebie zwyczajną ciekawość i skupia się na wykonaniu zadania.

Po drodze udaję się na zakupy, bo przypominam sobie, że półki w lodówce raczej nie uginają się od nadmiaru jedzenia. Przechadzam się alejkami i odwracam wzrok, ilekroć napotkam produkt, który jeszcze niedawno wsadziłabym do koszyka: pianka do golenia, męska maszynka, jogurt proteinowy, guma do żucia, z którą Connor niemal się nie rozstawał. Możliwe, że zawsze dbał o świeży oddech, bo tak często się całował. Czasem ze mną, czasem z aktorkami na planie podczas kręcenia scen, a innym razem z koleżankami z branży i fankami, które pieprzył w hotelach i garderobie, sądząc, że nie zdaję sobie z tego sprawy.

Kiedy pakuję zakupy do bagażnika, jestem wykończona. Możliwe, że powoli schodzi ze mnie napięcie ostatnich dni, ale zaraz przypominam sobie, że przede mną jeszcze starcie z Wintersem, więc znowu czuję stres ścisnąjący mnie od środka. Gdy wieczorem parkuję w garażu, wzdycham z ulgą i powoli wnoszę reklamówki do domu. Rozpakowując zakupy, chwytam herbatniki, żeby na szybko zagłuszyć czymś burczący żołądek.

Wkładam do mikrofalówki danie z makaronem i idę do łazienki, żeby umyć twarz i przebrać się w piżamę. Mam zamiar spędzić wieczór z gotowym żarciem, gorącą herbatą i pierwszym lepszym serialem, jaki wpadnie mi w oko po uruchomieniu telewizora. Włączam lampkę nad lustrem i szybko rzucam okiem na swoje cienie pod oczami. Odkręcam kran i nachylam się, żeby chlusnąć wodą na skórę. Przesuwam mokrymi dłońmi po twarzy, czując nagromadzone zmęczenie. Chwytam mały ręcznik wiszący przy umywalce i wycieram się, znowu kierując spojrzenie w lustro.

Wtedy to zauważam. Za moimi plecami jest niewielkie okno, którego nie zasłoniłam po południu roletami, bo przez cały dzień byłam poza domem. Okno wychodzi na tył domu. W pobliżu szyby rośnie wysoki krzak, a przy nim, ukryta w ciemności, stoi jakaś postać. Nie widzę jej twarzy, ale wiem, że nasze spojrzenia spotykają się w lustrze. Czuję na sobie mroczny wzrok intruza. Przeszywa mnie zimny dreszcz i nie mogę się ruszyć. Cień za oknem nie drgnie, jakby prowadził ze mną walkę, a pierwszy ruch oznaczał przegraną. Drzę, ale moje nogi są jak z ołowiu i nie mogę uciec.

Odkładam ręcznik gdzieś na bok i wtedy czuję na stopie uderzenie. Wzdrygam się. Spoglądam na dół, a na puszystym dywaniku, na którym stoję, leży pasta do zębów. Musiałam strącić ją ręcznikiem. Natychmiast podnoszę wzrok do lustra, ale postać z ogrodu zniknęła. Biorę się w garść, wybiegam z łazienki i pędzę na górę do sypialni po broń. Gdy dotykam chłodnej powierzchni pistoletu, czuję się bezpieczniej. Stąpając najciszej jak mogę, zmierzam na dół. Zanim jednak stanę na pierwszym stopniu, rozlega się pukanie do drzwi. Robi mi się niedobrze, ale odbezpieczam broń i schodzę do holu.

Pukanie się powtarza, więc przysuwam się do ściany obok drzwi, gotowa w każdej chwili strzelić, i wołam:

– Kto tam?!

– To ja! – odpowiada Luke, a drzwi tłumią jego głos.

Oblewa mnie zimny pot i zarazem ulga. Otwieram drzwi, uważnie rozglądając się wokół. Luke patrzy na mnie zdziwiony, a kiedy wchodzi do środka, zabezpieczam broń.

– Co się dzieje? – pyta. – Po raz kolejny witasz mnie z bronią w rękę.

– Wydawało mi się, że ktoś jest w ogrodzie.

– Wydawało ci się? – Unosi brwi.

– Widziałam jakąś postać, ale nie chcę popadać w paranoję – wyznaję i wskazuję mu kuchnię dłońią, w której trzymam broń.

– Carol, to nie jest paranoja. Ktoś cię straszy. Dostajesz głuche telefony. W ogóle cały czas jestem wściekły, że powiedziałaś mi o nich dopiero wczoraj. I ten list... – Niemal warczy, siadając na hokerze. – Jeśli kogoś widziałas, to ja ci wierzę. Nadal jednak uważam, że pora zawiadomić policję.

– Wkrótce powinnam mieć informacje, czy na liście są jakieś odciski. Wtedy się tym zajmę. Zaufaj mi, proszę.

– Dlaczego nie zgłosisz tego detektywom prowadzącym śledztwo? Przecież to może mieć coś wspólnego ze śmiercią Connora. Jeśli to ta sama osoba, jesteś w niebezpieczeństwie.

– Luke – proszę i masuję sobie skronie. – Daj mi jeszcze dwa dni, najwyżej trzy. Pozwól mi to sprawdzić po cichu, a potem obiecuję, że złożę zawiadomienie.

– Jak uważasz – mówi, kapitulując. – Ale nie pozwolę, żebyś tu została sama. Będę spał w sypialni dla gości.

Chcę zaprotestować, ale jego spojrzenie mówi mi, że nie ma sensu. Wyciągam z mikrofalówki jedzenie i pytając unoszę brwi, ale Luke kręci głową, po czym idzie do lodówki i wyciąga z niej sok.

– Co cię sprowadza o tej porze? – pytam, bo uświadamiam sobie, że tego nie zdradził.

– Nie będziesz zadowolona – odpowiada i wraca na stołek ze szklanką pełną napoju. – Winters i D'Abruzzo chcą nas jutro widzieć u siebie.

– Nas?

– Jestem twoim prawnikiem.

– Czy to znaczy... – dukam, a apetyt mija mi jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Niestety. Złapali jakiś trop i chcą cię przesłuchać. Powiedziałem, że stawimy się w południe.

A więc pora zacząć przedstawienie.

AIDAN

Atak deszczu przypomina mi dzień, w którym przesłuchiwaliśmy sąsiadów Carol. Poprosiłem dziś techników, aby sprawdzili teren za domem i okolicę furtki, choć zapewne nie znajdą tam żadnych śladów po tak długim czasie i po takiej ilości deszczu. Mimo wszystko jestem dobrej myśli i z pewnym siebie uśmiechem naciskam dzwonek pałacu, w którym mieszka Carol Stillwater. Postanowiłem nie zwlekać i natychmiast zabezpieczyć dowody, posiłkując się nakazem, o który zapewne zapyta pani tego domu.

– Dzień dobry – mówię radośnie, kiedy wdowa po Davidsie otwiera mi drzwi.

– Dzień dobry, detektywie Winters – syczy. – Czemu zawdzięczam tę wizytę?

– Temu – oznajmiam i unoszę w górę nakaz. – Muszę zabezpieczyć dowody. Mogę wejść?

– Zapraszam – burczy, przepuszczając mnie w progu. Kiwam głową na dwóch techników, którzy czekają na schodach.

– To zajmie chwilę – mówię uprzejmie.

– Co takiego? – odzywa się Montgomery, wyrastając nagle na schodach prowadzących na piętro. Co on tu robi? I dlaczego wygląda, jakby dopiero wstał?

– Panowie mają nakaz, Luke – tłumaczy mu Carol.

– Mogę zobaczyć? – Montgomery bierze ode mnie dokument i czyta go z rezygnacją wypisaną na twarzy. – Możecie się pośpieszyć? – pyta grzecznie. – Za godzinę ma tu być agentka nieruchomości. Nie będzie to dobrze wyglądać, gdy zobaczy tutaj policję.

– Sprzedaje pani dom? – pytam, patrząc na Carol.

– Pozwoli pan, że moja klientka będzie odpowiadać na pytania, gdy stawimy się w sali przesłuchań – wtrąca się Montgomery i idzie do kuchni, jakby był u siebie.

– Oczywiście – warczę, po czym uśmiecham się fałszywie do Carol. – Potrzebuję pani butów. Tych granatowych, które miała pani na nogach w dniu znalezienia zwłok męża.

Widzę, że ją zaskoczyłem. Nie wie, po co mi jej obuwie, ale bez słowa podchodzi do szafki i chwilę później podaje mi parę butów, o które prosiłem. Zakładam rękawiczki i odbieram od niej tenisówki, po czym informuję:

– Jeszcze te, które kupiła pani tamtego dnia.

Przygryza wargę, na której nie ma już śladu zranienia, a minutę później mam w dłoniach dwie pary butów i niosę je technikom, aby odpowiednio je zabezpieczyli. Jeden z nich idzie z Carol po jej komputer, który znajduje się na piętrze. Gdy mamy już wszystko, chłopcy wychodzą pierwsi, a ja żegnam się z gospodynią:

– Do zobaczenia w południe.

– Do widzenia – odpowiada i rzuca mi nieprzyjemne spojrzenie.

Padający deszcz w ogóle mi nie przeszkadza, bo ta wizyta okazała się bardzo owocna. Mam to, czego potrzebowałem, a nawet więcej. Mijam samotny znicz, stojący przy bramie, i wsiadam do samochodu. Wyjeżdżając z miejsca, na którym parkowałem też w ten pamiętny wtorek, wybieram numer Nolana i przełączam rozmowę na głośnik. Muszę przekazać mu dobre nowiny.

– Udało się? – odzywa się mój partner.

– Bez problemu. Technicy zabrali komputer i buty. Możesz zadzwonić do Stacy i trochę ją poczarować, żeby sprawdzenie laptopa Carol potraktowała jako priorytet.

– Jasne. Zaraz się z nią skontaktuję.
– Zgadnij, kogo spotkałem.
– Sądząc po twoim znakomitym nastroju, zapewne Luke’a Montgomery’ego.
– Bingo. Nieco pomiętego, schodzącego z piętra, na którym znajdują się sypialnie, i panoszącego się po nie swojej kuchni o ósmej rano.
– Brzmi, jakby teoria z romanssem nabierała rumieńców.
– Wszystkiego dowiemy się później, bo Montgomery zapowiedział, że jego klientka dopiero wtedy odpowie na wszystkie pytania. Między innymi na to, co o dziewiątej będzie robiła u niej agentka nieruchomości.

– Czy to nie za wcześnie na handel nieruchomościami? Dwa dni temu pochowała męża.
– Może pozybwa się wspomnień – sugeruję.
– Bardzo możliwe. Jeśli działo się tam to, co myślimy, to w sumie się jej nie dziwię, że chce definitywnie zamknąć ten rozdział.
– Jesteś u lekarza?
– Tak, ma pacjenta. Za chwilę do niego zajrzę.
– Powodzenia.

Dwie godziny później okazuje się, że powodzenie nie było Nolanowi potrzebne, bo pan doktor bardzo chętnie podzielił się z nim wszelkimi informacjami, nie tylko tymi zapisanymi w karcie pacjentki. Nakaz chyba podziałał na niego motywująco. Nerwowo spaceruję po biurze, czekając na telefon od Stacy. Nolan przynosi herbatę, więc przez ściśnięte gardło przelękam ciepły napój. Nie pamiętam, kiedy denerwowałem się tak przed przesłuchaniem. Nagle odzywa się dzwonek, a ja prawie oblewam się herbatą.

– D’Abruzzo – rzuca Nolan do słuchawki. – Tak. Świetnie, dzięki.
– Stacy? – pytam z nadzieją w głosie.
– Nie. – Wzdycha. – Chłopaki. Pamiętasz tę recepcjonistkę, której nie udało się nam przesłuchać w hotelu Waldorf Astoria?
– Tak, miała wolne.
– Dzień wolny, potem kilka dni gorączki, ale jutro wraca do pracy. Podjedziemy z nią pogadać.
– Może chociaż ona coś widziała, bo reszta personelu nie okazała się zbyt pomocna.
– Miejmy nadzieję, że coś nam powie.

Śledztwo w sprawie zwłok w hotelu utknęło w martwym punkcie. Nie udało nam się zidentyfikować ofiary. Wciąż liczymy na to, że ktoś zgłosi jej zaginięcie, jednak najbardziej prawdopodobne jest to, iż była prostytutką, której nikt nie szuka. Josh obiecał mieć to na uwadze, ale dotychczas niczego nie znalazł. Morderca nie zostawił żadnych śladów. Naszą nadzieją są świadkowie, ale do tej pory żaden nie powiedział nic wartościowego. Oby rozmowa z recepcjonistką okazała się kluczowa.

Punktualnie o dwunastej dostajemy informację, że Carol i Luke stawili się na miejscu. Tęsknie zerkając na telefon, który już nie zadzwonił, zamykam za sobą drzwi i kierujemy się do sali przesłuchań. Nolan kartkuje swój notes, pewnie starając się zapamiętać jak najwięcej detali, którymi mógłby zagiąć naszą potencjalną morderczynię. Gdy docieramy na miejsce, D’Abruzzo chwytą za kłamkę i wchodzi do środka. Wtedy słyszę:

– Aidan!

Odwracam się i zauważam truchtającą Stacy. Robię kilka kroków w jej stronę, a ona przewraca oczami i mówi:

– Nie pamiętam, kiedy ostatnio biegałam. – Nadyma policzki i głośno wypuszcza powietrze z płuc. – Zdążyłam? – pyta i podaje mi kartkę z wydrukiem.

Przesuwam wzrokiem po tym, co znajduje się na papierze, a moje poczucie pewności siebie rośnie jeszcze bardziej. Posyłam Stacy szeroki uśmiech i oświadczam:

– Jesteś najlepsza.

Na kartce widnieje treść maila, którego Carol wysłała kilka tygodni temu do niejakiej Ivy Stillwater, najprawdopodobniej będącej jej siostrą. Ciekaw jestem miny Carol, gdy za chwilę to zobaczy. Bardzo

interesuje mnie też reakcja Luke'a Montgomery'ego.

CAROL

Czekamy na detektywów w pokoju przesłuchań. Staram się trzymać nerwy na wodzy, ale niepokoję się tym, czym może zaskoczyć mnie Winters. Kiedy rano zjawił się u mnie w domu, myślałam, że mnie aresztuje. Prawie się przewróciłam, otworzywszy mu drzwi. Ulżyło mi, kiedy poprosił o buty, ale nie pozwalałam sobie jeszcze na radość, bo nie wiem, czego doszukali się w moim komputerze. I po co im te buty? Nerwowo stukam palcami o blat, a Luke chodzi od ściany do ściany, jakby był dzikim zwierzęciem zamkniętym w klatce w zoo. Rozumiem jego nastrój. Nie jestem zwyczajną klientką. To dla Luke'a sprawa osobista.

Wreszcie do pokoju wchodzi D'Abruzzo. Mimo swojej włoskiej urody, przywodzącej na myśl filmy o niebezpiecznych mafiosach, posiada życzliwy wyraz twarzy, chwilami wręcz przyjazny. Przez kilka sekund myślę, że tylko z nim będziemy rozmawiać, ale nagle moja nadzieja się rozplywa, bo w drzwiach pojawia się Winters. Wygląda na zadowolonego i niepokojąco pobudzonego. Niepokojąco dla mnie. Zaciskam pięści pod stołem i zakładam nogę na nogę. Luke zajmuje miejsce po mojej prawej stronie.

– Dziękujemy, że się państwo do nas pofatygowali – zaczyna Nolan D'Abruzzo. A więc to on będzie tym dobrym gliną. Dlaczego mnie to nie dziwi? – Pani Stillwater, pozwoli pani, że będę nagrywał przesłuchanie.

– Naturalnie – odpowiadam, bo przecież sama tak robię. Rozumiem, że muszą trzymać się zasad.

Każda sekunda, podczas której zajmują swoje miejsca, uruchamiają sprzęt i układają kartki, dłuży mi się niemiłosiernie. Chciałabym już mieć to z głowy. Nie mogę doczekać się momentu, kiedy to śledztwo dobiegnie końca. Kiedy już wszystko jest gotowe, nagrywanie trwa, a dokumenty leżą na stole, odzywa się Winters:

– Proszę powiedzieć, co robiła pani w dniu śmierci Connora Davidsa pomiędzy godziną dziewiątą a dziesiątą wieczorem.

– Byłam w samochodzie i wracałam do domu.

– Gdzie była pani wcześniej?

– Od rana? – Kiwa głową. – W pracy, na późnym obiedzie z moim współpracownikiem Joshem, na zakupach, a później zjazałam na chwilę do mamy. Wyjechałam od niej po dziewiątej. Dałam też panu paragon ze sklepu, detektywie.

– Tak, jest wśród innych dowodów – potwierdza spokojnie Winters, a mnie przechodzi zimny dreszcz na dźwięk słowa „dowody”. – O której godzinie dotarła pani do domu?

– Na chwilę przed tym, jak wezwałam policję. Było przed dziesiątą, nie pamiętam dokładnie.

– Zadzwoniła pani na numer alarmowy o dziewiątej pięćdziesiąt siedem – mówi D'Abruzzo, jakby mi podpowiadał. W jego głosie nie wyczuwam agresji czy złośliwości. – Jak pani sądzi, ile czasu zajęło pani otrząśnięcie się z szoku i sięgnięcie po telefon?

– Nie mam pojęcia. Wydaje mi się, że była to zaledwie minuta, ale nie patrzyłam na zegarek.

Kiwają głowami, a D'Abruzzo coś zapisuje. Nie podoba mi się to, że dopytują o moje alibi. Mam nadzieję, że nie sprawdzili nagrań z kamer na trasie, którą wtedy przebyłam. To mnóstwo materiału, musieliby nie mieć nic ciekawszego do roboty lub być wręcz maniakałnie zdeterminowani. To ostatnie chyba zbyt szybko wykluczyłam, czując się bezpiecznie ze swoim alibi.

– Mamy świadka, który widział panią na terenie posesji mniej więcej dwadzieścia minut przed tym, jak zadzwoniła pani pod dziesięćset jedenaście – oświadcza lekko Winters, a moje gardło zaciska się mocno. Wstrzymuję oddech. – Jak pani to wyjaśni?

– Komuś coś się przywidziało – niemal szepczę.

– Czy chce pan postawić mojej klientce jakieś zarzuty, detektywie Winters? – pyta zimno Luke.

– Jeszcze nie, ale pracuję nad tym. – Patrzy mi w oczy i mam nieodparte wrażenie, że wie więcej, niż przypuszczałam. – Nadal twierdzi pani, że wróciła do domu kilka minut przed dziesiątą i że mąż spadł ze schodów?

– Ja go nie zepchnęłam, jeśli o to pan pyta – zapewniam, gdy odzyskuję głos. Ciśnienie mi skacze, serce uderza o żebra. – Według mnie spadł ze schodów, zanim wróciłam do domu.

– To nie pierwszy upadek ze schodów, z jakim jest pani powiązana – stwierdza Winters i wyciąga dłoń w stronę swojego partnera. D'Abruzzo podaje mu jakiś dokument, a mój żołądek zaraz wyjdzie mi przez gardło. – Rok temu, dokładnie dwudziestego piątego lipca, trafiła pani do szpitala, gdzie zawiózł panią Josh Pattern. Była pani mocno poobijana. – Rzuca mi przelotne spojrzenie, po czym znowu skupia się na mojej dokumentacji medycznej. – W wyniku urazów doszło do poronienia w ósmym tygodniu ciąży. – Lekko kaszle. – Proszę przyjąć wyrazy współczucia z powodu straty dziecka.

– Dziękuję – szepczę, a w oczach zbierają mi się łzy, które za wszelką cenę staram się przepędzić. Czuję, jak Luke pod stołem chwyta mnie za dłoń i lekko ściska moje palce. Sama nie wiem, czy cieszę się, że tu jest, czy też przykro mi, że musi to ze mną ponownie przeżywać. W ubiegłym roku płakał, gdy odbierał mnie ze szpitala po poronieniu.

– Wtedy twierdziła pani, że spadła ze schodów i stąd liczne obrażenia – kontynuuje Winters. – Czy nadal podtrzymuje pani tę wersję?

– Do czego pan dąży? – odzywa się Luke.

– Lekarz, który panią przyjmował, twierdzi, że obrażenia wyglądały, jakby została pani pobita – wtrąca delikatnie D'Abruzzo. – Wiemy, że pani mąż miewał... nazwijmy to... agresywne epizody.

– Sugeruje pan, że mąż pobił moją klientkę, a ona skłamała, że spadła ze schodów? – warczy Luke.

– Tylko przedstawiam fakty, panie Montgomery – odpowiada spokojnie D'Abruzzo. – W trakcie śledztwa wyszło na jaw, że pan Davids stosował dość niecodzienne praktyki seksualne. Czy bywał agresywny też wobec pani?

Mam ochotę dotknąć swojej szyi, żeby sprawdzić, czy nie ma na niej siniaka. Natychmiast też zaczynam czuć szczypanie na wardze, choć wiem, że rana po uderzeniu zagoiła się kilka dni temu. Spuszczam wzrok na blat stołu i słyszę głos Luke'a:

– Zechcą panowie bliżej wyjaśnić, o jakie praktyki seksualne chodzi? I wobec kogo pan Davids miałby je stosować poza swoją żoną?

W tej chwili odkrywam, że jego obecność to nie był najlepszy pomysł. Nie chciałam, żeby się o tym wszystkim dowiedział. W dodatku w taki sposób.

– Wiem, że mój mąż miewał kochanki – oświadczam, zanim detektywi odpowiedzą na pytania Luke'a. – Poradziliśmy sobie z tym i na pewno nie zabiłam go z powodu zdrady. A to, co działo się w naszej sypialni, to nie panów sprawa, więc nie będę o tym rozmawiać.

– Ma pani takie prawo – zauważa D'Abruzzo i znowu zapisuje coś w notesie.

– Wróć do kwestii upadku – wtrąca Winters. – Rok temu poroniła pani, według lekarza wskutek pobicia, ale twierdziła pani, że spadła ze schodów. W ubiegłym tygodniu pani mąż, który był agresywny, a czemu pani nie zaprzeczyła, również rzekomo spadł ze schodów. Czy nie pora wymyślić nowe kłamstwo? – pyta i wbija we mnie lodowate spojrzenie.

– Pozostawmy na moment kwestię tego, czy wspomniany lekarz oraz panowie uwierzyliście moim słowom – mówię i lekko nachylam się w stronę detektywa. – Naprawdę sądzi pan, że byłabym taka głupia, żeby dwukrotnie posunąć się do tego samego kłamstwa?

Winters mruży oczy i też się do mnie przysuwa. Siedzimy na wprost siebie.

– A kłamała pani? – pyta cicho.

– Nie – odpowiadam natychmiast.

Teraz też kłamię.

– Czyli w lipcu ubiegłego roku poroniła pani wskutek upadku ze schodów i nie miała pani żalu do męża, że przyczynił się do śmierci państwa dziecka? – Odsuwa się i prostuje na krześle. Jego słowa są jak nóż zadający głębokie rany.

– Nie miałam żalu do Connora, bo to nie była jego wina.

– I twierdzi pani, że mąż nie był wobec pani agresywny?

– Zgadza się.

– Ponadto wiedziała pani o jego kochankach i... no nie wiem... przepracowaliście to u terapeuty?

– Do czego pan zmierza? – Luke staje w mojej obronie.

– Zmierzam do odpowiedzi na pytanie, dlaczego pana klientka chciała odejść od męża, skoro jej nie bił i wybaczyła mu liczne zdrady.

– A kto powiedział, że chciałam odejść? – wtrącam, marszcząc brwi.

Uśmiech, który pojawia się na twarzy Wintersa, mówi mi, że właśnie wpadłam w sprytnie zastawioną przez niego pułapkę. W sekundę oblewa mnie zimny pot.

– Pani – odpowiada detektyw i kładzie przede mną kartkę, na której rozpoznałam treść wiadomości wysłanej jakiś czas temu do Ivy. Miałyśmy nikomu o niej nie mówić.

– Co to jest? – pyta Luke i bierze w dłoń kartkę. Gdy przesuwam wzrokiem po jej zawartości, jego brwi wędrują do góry, a nozdrza się rozszerzają. – Sądzę, że na dzisiaj skończyliśmy.

Pięć minut później Luke siada za kierownicą, a ja trzęsę się na fotelu pasażera.

– Zapytam jeszcze raz, Carol, i nie waż się kłamać – cedzi przez zęby mój adwokat, wbijając wzrok w przednią szybę. – Zabiłaś go?

AIDAN

Atmosfera stała się zbyt gęsta, więc nasi goście opuścili pokój przesłuchań. Zostaliśmy sami z Nolanem. Zerkam na partnera, który kręci głową z niedowierzaniem.

– Myślałem, że jak powiemy o świadku, to w końcu się przyzna – informuje.

– Ja sądziłem, że się przyzna, kiedy wyjdzie na jaw jej pobyt w szpitalu. – Wzdycham. – Uparta jest.

– Na szczęście jeden z detektywów prowadzących śledztwo jest bardziej uparty – mówi Nolan, a ja posyłam mu pytające spojrzenie. – A ten drugi przystojny – dodaje z uśmiechem. – Chodź, chyba pora, żebym postawił ci kawę.

– Pierwsza randka, nareszcie – żartuję i we dwóch opuszczamy pokój przesłuchań.

Układam na biurku wszystkie dokumenty, dzięki którym będziemy wkrótce mogli postawić Carol Stillwater zarzuty. Na szczycie sterty kładę kartkę, którą dostałem od Stacy, a która wyprowadziła z równowagi Luke'a Montgomery'ego. Nie miał pojęcia o tym, że jego klientka, a prawdopodobnie również kochanka, chce odejść od męża. Jeszcze raz śledzę wzrokiem tekst maila wysłanego do Ivy Stillwater.

Ivy, podjęłam decyzję. Chcę rozwodu, albo chociaż separacji. Nie dam rady dłużej tak żyć. Potrzebuję kilku tygodni na przygotowania.

Całuję, Carol

– Obawiam się, że musimy przełożyć naszą randkę – zagaduje wesoło Nolan, a ja unoszę wzrok znad dokumentów i spoglądam w tym samym kierunku co mój partner. – Pójdę zaprosić żonę na lunch.

Wychodzi, mijając w drzwiach szczupłą kobietę, która niesie dwa wielkie kubki kawy. Wiem, że jeden jest dla mnie, więc uśmiecham się szeroko, choć jej wizyta od razu wzbudza moje podejrzenia.

– Czy zastałam detektywa Wintersa? – pyta Chloe, zamykając za sobą drzwi.

– Jest teraz zajęty – odpowiadam i wskazuję jej krzesło. – Musi wypić kawę.

Podaje mi jeden kubek i sama upija łyk z drugiego. Rozgląda się po biurze, więc już jestem pewien, że ma do mnie jakąś sprawę. Kaszlę lekko, przykuwając jej uwagę.

– Będzie łatwiej, jeśli powiesz prosto z mostu, czego potrzebujesz – zauważam, unosząc brwi.

– Skąd wiesz, że czegoś od ciebie chcę?

– Przyniosłaś mi kawę do pracy, kiedy rozbiłaś zderzak w samochodzie taty, a później wtedy, kiedy przed świętami chciałaś pożyczyć sto dolców – wskazuję na nią palcem – które nadal mi wisisz. Zamieniam się w słuch, siostrzyczko.

– Mogę u ciebie trochę pomieszkać? – wypala, a ja opluwam się kawą. – Ups.

– Ups? – mówię i chwytam chusteczkę, żeby wytrzeć drobne plamy na błękitnej koszuli. – Cholera. Teraz w dodatku wisisz mi koszulę.

– Jeśli zaraz skoczę po jedną, to pozwolisz mi się wprowadzić?

– Na pewno będę bardziej skory, żeby to rozważyć – informuję i sięgam po kubek. – Nie tniesz w chuja?

– Z koszulą czy z mieszkaniem? – pyta niewinnie.

– Z jednym i drugim.

– Koszula nie stanowi problemu, mogę ci kupić, ale nie dostaniesz już nic na urodziny – mówi i uśmiecha się podłe. – A jeśli chodzi o mieszkanie, to moja współlokatorka właśnie oświadczyła, że zaręczyła się z chłopakiem i wyprowadza się do niego w przyszłym tygodniu. Nie stać mnie na wynajmowanie całego mieszkania, więc albo poszukam sobie nowej współlokatorki, albo nowego lokum. Jedno i drugie będzie trudne do wykonania w cztery dni, więc pomyślałam, że pomieszkać chwilę u ciebie i w tym czasie będę czegoś sobie szukać. – Kończy swój słowotok kolejnym uśmiechem.

Mrużę oczy i analizuję plusy i minusy tej sytuacji. Mogłbym się jej dorzucać do mieszkania, aż nie znajdzie współlokatorki, ale wtedy będzie się z tym ościagać i wybrzydzać, licząc na to, że do drzwi zapuka jakiś napakowany księżę z bajki. Odpada. Jeśli zamieszka u mnie, jest szansa, że ktoś wreszcie tam posprząta. I tak nie ma mnie w domu całymi dniami, a gdybym jakimś cudem wyrwał panienkę po drodze ze sklepu, to każę Chloe wyjść na zakupy i spokojnie przelecę swoją zdobycz. W myślach śmieję się ze swoich głupich pomysłów, bo nie umiem sobie nawet przypomnieć, kiedy ostatnio byłam na randce lub podrywałem dziewczyny w barze.

– Nie każ mi wracać do rodziców – błaga Chloe.

Odstawiam kawę i przechylam się, opierając łokcie na kolanach. Siostra wstrzymuje powietrze. Pewnie czuje się jak na sądzie ostatecznym. Patrząc jej w oczy, mówię:

– Odkurzasz raz w tygodniu, sama robisz sobie zakupy, nie dotykasz mojego piwa i w ciągu trzech miesięcy spadasz. – Uśmiecha się, a ja kontynuuję: – Masz pół godziny na przyniesienie mi koszuli, w której nie będę wyglądał, jakby osrał mnie jakiś ptak. – Wymownie spoglądam na swój ciuch, upstrzony brązowymi plamami. – Aha, a urodziny miałem dwa tygodnie temu i nic mi nie kupiłaś.

– Jak to? – Robi wielkie oczy. – To nie Theo? O cholera.

– Myślałem, że to ja jestem twoim ulubionym bratem, a dajesz prezenty Theo z okazji moich urodzin – mówię, udając rozczarowanie.

– Przepraszam, Aidan. To przez to, że obaj macie urodziny w tym samym miesiącu. Pomyliły mi się dni.

– Dwadzieścia dziewięć minut – rzucam i zerkam na zegarek na nadgarstku.

Chloe zrywa się z krzesła i zamasyżuje otwiera drzwi. Gdy truchta przez próg, pędząc po moją nową koszulę, woła:

– Jesteś moim ulubionym bratem!

Uśmiecham się i wracam do picia kawy.

CAROL

Całą drogę milczeliśmy. Deszcz, który padał od rana, ustał, więc towarzyszyło nam tylko cicho grające radio. Luke chyba musiał przetrawić uzyskane informacje, ale nie mam do niego o to pretensji. Gdy już zapewniłam go, że nie zabiłam Connora, a także potwierdziłam, że chciałam rozstać się z mężem, Luke zamknął się w swoim milczeniu. Ja sama starałam się oswoić z tym, jak dużo wiedzą detektywi. Gdy docieramy do mojego domu, na podjeździe zauważam samochód Jane. Wsiadają z niego we dwie razem z Ivy. Luke parkuje swój wóz blisko auta siostry.

– Co tu robicie? – pytam.

– Byłam w mieście i Ivy zadzwoniła, żebym po drodze podrzuciła ją do ciebie, bo oddała samochód do wypożyczalni – tłumaczy Jane. – Wszystko w porządku?

– Długo czekacie? – odpowiadam pytaniem na pytanie i otwieram drzwi.

– Przyjechałyśmy dziesięć minut temu. Dzwoniłam – mówi Ivy.

Wchodzimy do domu i wyciągam telefon z torebki. Na chwilę zamykam oczy i dopiero wtedy patrzę na wyświetlacz. Jest tylko nieodebrane połączenie od siostry. Wzdycham z ulgą. W tej chwili brakuje mi jeszcze tylko głuchego telefonu.

– Zrobię herbatę – oświadczam, a Ivy i Jane stoją na środku kuchni. Patrzą raz na mnie, raz na Luke'a, który z pochmurną miną rozwiązuje krawat i rzuca go na wyspę.

– Co się dzieje? – pyta Jane, a w jej głosie pobrzmiwa ta nuta, którą uruchamia w sądzie. – Mówcie natychmiast.

– Wiedziałaś, że Carol chce odejść od męża? – odzywa się Luke, po czym patrzy na Ivy. – Ty wiedziałaś, bo napisała ci o tym w mailu, którego policja pokazała nam dzisiaj podczas przesłuchania, a o którym nie miałem pojęcia.

– O cholera – wypala Ivy i zakrywa usta dłonią. – Carol, podejrzewają cię?

– Jeśli nadal będzie ukrywać przede mną wszystkie fakty, to materiał dowodowy może okazać się miażdżący – informuje ją Luke i siada przy wyspie, po czym opiera głowę na dłoniach.

– Przepraszam – mówię do niego. – Nie sądziłam, że będą mi grzebać w komputerze i w dokumentacji medycznej.

– O matko. – Jane siada na stołku obok brata i głośno wzdycha. – Wiedzą o poronieniu – stwierdza, nie pyta. – Powiedziałaś im prawdę?

– Co? – Luke unosi głowę.

Nienawidzę samej siebie za to, co on dzisiaj przechodzi.

– Nie – wyznaję, patrząc przepraszająco na Luke'a i Ivy. – Jane wie, ale prosiłam, żeby nikomu nie mówiła. Nie spałam wtedy ze schodów.

– Ten skurwiel cię pobił? – warczy Luke. Ivy tylko kręci głową.

– Uderzył mnie kilka razy podczas seksu – przyznaję i odwracam wzrok do okna, bo nie umiem teraz spojrzeć im w oczy. – Podduszał mnie, jak wielokrotnie wcześniej, a kiedy zaczęłam się wyrwać, uderzył mnie w twarz i w brzuch.

Z trudem wstrzymuję łzy. Żal dusi mnie w gardle. Moje dziecko umarło, bo nie umiałam go obronić przed konsekwencjami dewiacji jego ojca. Zawsze będę miała o to żal do siebie. Jestem wdzięczna Jane,

że nikomu o tym nie powiedziała. Gdy teraz spoglądam na twarze Ivy i Luke'a, widzę w nich ból, poczucie zdrady i niedowierzanie. Nie chciałam tego.

– Carol nie chciała wnosić oskarżenia o pobicie przeciwko Connorowi, bo bała się, że media staną po jego stronie i ją zniszczą – wyjaśnia cicho Jane. – Podczas seksu był brutalny, więc tolerowała kochanki, bo dzięki temu dawał jej spokój. Wyżywał się poza małżeńską sypialnię. Dyskretnie pomagałam jej przygotować pozew rozwodowy.

– Dlaczego tego nie zgłosiłaś po poronieniu? – pyta Ivy, wycierając łzę. – Wiedziałam, że był nieobliczalny, bo rozmawialiśmy o tym, ale nie miałam pojęcia, że to przez niego straciłaś dziecko.

– Teraz to już nieistotne – zauważam, próbując odejść od tych wspomnień. – Connor miał swoje zbrocenia, a ja latami się na to godziłam. To był mój błąd. W końcu zmądrzałam i postanowiłam odejść, a teraz detektywi sądzą, że zamiast rozvodu wybrałam morderstwo.

– Dlatego odsunęłaś się od śledztwa? – pyta Luke, a Jane powoli odwraca wzrok w jego stronę. – Wiedziałaś o wszystkim i czułaś, że mogą ją oskarżyć, prawda? Nie mogłabyś wystąpić przeciwko niej w sądzie.

– Kiedy tylko zauważyłam, że nie chcą zaakceptować, iż to był nieszczęśliwy wypadek, oddałam sprawę – wyjaśnia Jane. – Winters od razu patrzył dziwnie na Carol. Jak widać, wykopie dowody spod ziemi, żeby tylko znaleźć podejrzanego. Widziałam go przy pracy. Obawiam się, że w jego słowniku nie ma słów: „brak udziału osób trzecich”.

– To niemożliwe. Przecież nie może oskarżyć Carol o coś, czego nie zrobiła. Connor był jebnięty, ale Carol wybrała rozwód, a nie zabójstwo – mówi Ivy, a jej głos jest coraz bardziej wzburzony.

– Wiesz, ilu ludzi siedzi w więzieniu, bo ława przysięgłych łyknęła historyjkę prokuratora? – zauważa Jane i uśmiecha się smutno do mojej siostry. – Dowody mogą być niejednoznaczne, ale odpowiednio przedstawione będą świadczyć przeciwko niewinnym.

– Musimy się przygotować – oznajmia Luke. – Zrób tę herbatę. – Kiwa głową w moją stronę i mam wrażenie, że już jest trochę mniej zły. – A potem opowiecie mi wszystko ze szczegółami, żeby detektywi nie mogli nas już niczym zaskoczyć.

– Ja zamówię pizzę – rzuca Ivy i wszyscy kierują na nią zaskoczone spojrzenia. – W Bostonie jej nie jem, bo głupio mi zamawiać w pojedynkę. Pozwólcie mi to zrobić, bo jutro wieczorem wylatuję. Poza tym Carol miała mnie dziś zabrać do włoskiej knajpy, ale obawiam się, że muszę przenieść rezerwację na jutro.

Jane uśmiecha się do niej i zsuwa z hokera. Podchodzi do lodówki i wyjmuje jogurt, po czym oświadcza:

– Zaczynajmy, Luke, bo za dwie godziny muszę odebrać Harlana z lotniska. – Zerka na mnie, a potem wbija wzrok w twarz brata. – Powiem wszystko, żeby tylko pomóc ci wypłacić z tego Carol.

Luke przeciera twarz dłońmi, po czym sięga po swoją teczkę i wyciąga z niej plik kartek. Czuję się, jakbyśmy przygotowywali się do procesu. Luke zbiera od nas dane, łączy je z tym, co wiemy od policji, cały czas coś sobie notuje. Już nie jest jedynie moim przyjacielem, który wspiera mnie swoją obecnością i wiedzą podczas odwieczin detektywów. Teraz jest moim prawnikiem, który będzie bronić mnie przed więzieniem, jeśli Winters dopnie swego i spotkamy się w sądzie.

AIDAN

Akurat mam zamiar zająć się ponownym czytaniem dokumentacji związanej ze sprawą w hotelu, kiedy do biura wchodzi Walker. Zauważa, że jesteśmy sami, więc lekko się spina. Chyba obecność Nolana działa na niego kojąco. No cóż, na mnie często też. Unoszę brwi, czekając na wiadomości, które przyniósł. Travis przestępuje z nogi na nogę i informuje:

– Na butach Carol Stillwater nie ma pyłków, które znaleźliśmy na schodach.

Wzdycham ciężko, bo liczyłem na to, że podeszwy pozwolą mi udowodnić, że Carol była na tych stopniach wraz ze swoim mężem, który wkrótce spadł i zginął na miejscu. Później nie wchodziła na górę. Przepytalem chłopaków i zapewniali, że nikt poza naszą ekipą nie korzystał ze schodów, zatem te ślady musiał zostawić morderca. Cholera. To trochę komplikuje sprawę. Muszę w jakiś sposób udowodnić, że Carol była tam w chwili śmierci swojego męża, a nie po niej. Connor okazał się gnidą, ale mimo wszystko popełniono zbrodnię, a ja zajmuję się odkrywaniem prawdy i ściganiem zbrodniarzy.

– Co dalej? – pyta cicho Travis.

– Zdobądź nagrania z kamer na trasie, którą pokonała od domu mamy do swojego. Chcę wiedzieć, o której Carol Stillwater dotarła na miejsce. Według mnie ona kłamie.

– Jasne – zapewnia Walker, odwraca się na pięcie i wychodzi.

Kurwa. Za dużo rzeczy mi tu nie gra. Opowieść i przeszłość Carol wzbudzają zbyt wiele wątpliwości, aby wykluczyć ją z kręgu podejrzanych na podstawie paragonu ze sklepu i zeznań mamy. W dodatku Astaire ją widział. Było ciemno, ale zapewnia, że Carol stała w ogrodzie w czasie, w którym rzekomo była jeszcze w drodze do domu. Okłamała mnie. Tylko dlaczego? Chwytam się za nasadę nosa i uciskam, mając nadzieję, że mętlik pouklada się w spójną całość.

– Co się dzieje? – pyta Nolan, zakradając się cicho do naszego pokoju.

– Na butach Carol nie ma pyłków.

– Niech to szlag. Może je umyła. Szukamy dalej.

– Wygląda na to, że spędzę tutaj weekend, jeśli Walkerowi uda się szybko załatwić nagrania z kamer.

– Sprawdzimy jej trasę?

– Zgadza się.

– Wchodzę w to. W weekend ma nas odwiedzić teściowa, a francy nie znoszę.

Śmieję się, kiedy Nolan z uśmiechem niewiniątka siada za biurkiem i sięga po raport z sekcji naszej niezidentyfikowanej ofiary z hotelu. Drapie się po brodzie i pyta:

– Co ci mówi przeczucie?

– Zupełnie nic, poza tym, że ten bydlak może zrobić to znowu, jeśli go nie namierzymy.

– Myślisz, że to seryjny zabójca?

– Nie mam pojęcia, ale mam niepokojące myśli na ten temat. Obyśmy szybko go złapali i oby się okazało, że to był jednorazowy incydent.

Nolan przerzuca papiery i przez moment analizuje dane.

– Myślę, że to ktoś z kupą szmalu – oznajmia. – Wynając pokój w takim hotelu, żeby zabić prostytutkę, to nie jest coś, na co może sobie pozwolić każdy obywatel.

– Poza forszą ma też spryt – dodaje. – Zauważ, że na kamerach nie ma żadnego faceta opuszczającego ten obszar. Są tylko pokojówki, czasem kelner z jakąś dostawą do pokoju, ale nasz gość po prostu

zniknął. Myślę, że sam doprowadził do awarii monitoringu, żeby zrealizować swój popierdolony plan.

– Biedna dziewczyna – mówi Nolan i wbija wzrok w zdjęcie denatki. – Nadal nikt nie zgłosił jej zaginięcia?

Kręcę głową. Odciski palców i DNA też nic nie dały. Bezimienna ofiara czekająca na sprawiedliwość i doskonale przygotowany morderca – to chyba zmora każdego detektywa, najgorszy koszmar, jaki może wyśnić ambitny stróż prawa. Proponuję Nolanowi ponowne przejrzenie zdjęć prostytutek w naszej bazie. Na ten moment nic więcej nie możemy zrobić. Poświęcamy temu godziny aż do końca służby.

Następnego dnia o poranku wychodzę na skąpane w słońcu nowojorskie ulice i wsiamam do samochodu, aby pomóc Chloe przetransportować do mojego mieszkania jej dobytek. Nie sądziłem, że spakuje się tak szybko, ale chyba koniecznie chce być tą, która pierwsza porzuca wspólne mieszkanie. Z tego, co się orientuję, zawsze tak robiła. Pierwsza zrywała ze wszystkimi chłopakami, nie pozwalając im potraktować się jak niechciana rzecz. Trochę jej tego zazdroszczę, bo ja byłem tym, któremu żona pokazała drzwi. Chujowe uczucie. Mrugam kilka razy, żeby odpędzić nieprzyjemne wspomnienia. Dzisiaj Lily jest już żoną innego faceta, więc nie ma sensu rozpamiętywać nieudanego małżeństwa. Cieszę się, że chociaż ona znalazła kogoś, przy kim czuje się sobą. Ja czuję się tak tylko wtedy, kiedy pracuję.

– Masz dziś wolne? Kiedy zdążyłaś to spakować? – pytam, gdy docieram na miejsce. Patrząc na zaklejone taśmą pudła i dwie wypchane walizki, zastanawiam się, czy to wszystko zmieści się w moim samochodzie.

– Na które pytanie najpierw mam odpowiedzieć? – zagaja Chloe i uśmiecha się chytrze. – Potrzebuję adwokata?

– Chcesz mieszkać u rodziców? – rzucam i wymownie na nią spoglądam. Natychmiast zaciska usta i kręci głową. – Na którą idziesz do pracy?

– Wpisałam sobie wolne.

– Wpisałś sobie? – Podnoszę karton i niosę go do windy. Kamienie? – Tego nie ustala się z szefem?

– Moja szefowa zapewne jest na kolejnej wycieczce w ciepłych krajach, więc same ustalamy grafik.

– Byłoby dziwne, gdyby właścicielka biura turystycznego nie jeździła na wycieczki – zauważam i puszczam jej oko.

– Trzech biur, tak dla ścisłości. – Chloe wchodzi do windy, taszcząc wielką walizkę. – Zazdroszczę jej za każdym razem, kiedy wraca rozanielona z tych swoich wyjazdów – wyznaje i się krzywi. – Też bym tak chciała.

– Rozumiem, że to wycieczka o charakterze erotycznym z jakimś ciachem u boku? – pytam.

– Dobrze rozumiesz. – Unosi brew. – Pewnie teraz obściskują się na jakiejś gorącej plaży, a ja muszę taszczyć kartony do mieszkania brata.

– Zawsze mogę skrócić w drugą stronę i rozpakujesz swoje rzeczy u mamy – mówię i zostaję spiorunowany spojrzeniem siostry.

– Nawet tak nie żartuj. Nie wytrzymałabym tam ani chwili.

– Przynajmniej nie musiałabyś sprzątać i gotować, bo mama by o to zadbała.

– Nie boję się sprzątanania. – Śmieje się. – Wypucuję tę twoją norę na błysk, zobaczysz.

– Na to liczę – rzucam, za co zostaję uderzony w ramię wątlą pięścią. – Będę dziś pracował do późna, więc nie krępuj się. Pokażę ci, gdzie trzymam odkurzacz i płyn do szyb.

Chloe wdycha wymownie, po czym opuszczamy windę i pakujemy jej rzeczy do mojego samochodu. Trzy rundy później ledwo domykam bagażnik i tylne drzwi. Po wniesieniu kartonów do siebie muszę biec pod szybki prysznic, bo czuję się, jakbym przebiegł maraton lub spędził pół dnia na siłowni, ociekając potem i wysiłkiem.

– Możliwe, że wrócę nad ranem, więc zamknij drzwi i nikomu nie otwieraj – mówię do siostry, gdy zakładam buty w korytarzu.

– Aidan, ja nie mam trzech lat – zauważa i uśmiecha się, stawiając na mojej komodzie jakiś śmieszny zegarek.

– Wiem, ale uwierz mi, że kobietom w twoim wieku też grozi niebezpieczeństwo, jeśli nie będą ostrożne. Widziałem rzeczy, o których nawet nie chcesz myśleć – odpowiadam, a ona robi przerażoną minę. – Zamknij za mną – dodaję z uśmiechem, po czym znikam za drzwiami. Gdy idę po schodach, słyszę, jak w zamku przekręca się klucz. Grzeczna dziewczynka.

Jadę do hotelu, w którym umówiłem się z Nolanem. Zerkam na zegarek i w myślach pośpieszam kierowców innych samochodów. Nie mogę się spóźnić. Przesłuchanie recepcjonistki to w tej chwili nasza jedyna opcja, aby uzyskać jakiegokolwiek informacje na temat dnia, w którym ktoś zamordował kobietę w pokoju hotelowym, a następnie upozorował samobójstwo. Wkurwiam się, bo na moim koncie nie ma ani jednej nierozwiązanej sprawy, a tymczasem śledztwo utknęło w martwym punkcie. Jeśli chcę zachować czyste konto, ten morderca nie może mi się wymknąć.

30

CAROL

Czas ciągnie się niemiłosiernie, kiedy stoję w korku, aby dostać się do biura agenta Connora. Przemyślałam sprawę działań charytatywnych i wybrałam kilka przedmiotów, które pozwolą Connorowi jeszcze na moment zabłysnąć jako darczyńcy. Mnie nie będą potrzebne, a może dzięki nim zbierzemy trochę forsy na przykład na pomoc kobietom bitym przez partnerów. Parskam cichym śmiechem. Connor pewnie przewróciłby się w grobie, gdyby usłyszał o moim pomysłe. Na szczęście nie usłyszy, nie powróci się, już nigdy nie podniesie na mnie ręki i nie zaciśnie palców na mojej szyi wbrew mojej woli.

Skupiam się na drodze, choć widmo procesu nie pozwala mi cieszyć się znanymi widokami. Kocham swoje miasto i uwielbiam je oglądać. Czy odbiorą mi tę możliwość? Czy pewnego dnia przejadę przez most Verrazzano-Narrows po raz ostatni? Czy będę wspominać zielen Central Parku, siedząc na pryczy w celi? Czy w zimie będę mogła iść z mamą na lodowisko w Rockefeller Center i podziwiać posąg Prometeusza? Czy będę miała jeszcze szansę przejechać się nowojorskim metrem? Teraz nie dojeżdżam nim do pracy, bo metro nie dociera na Staten Island. A co, jeśli zabiorą mi pracę?

Biorę kilka głębokich wdechów, żeby się uspokoić. Muszę być silna, a wszystko, co przyniesie los, przyjmę z pokorą. Dokonałam pewnych wyborów i nie uniknę konsekwencji. A niespodziewaną konsekwencją jest Aidan Winters i jego podejrzliwość wobec mnie. Nie powinnam mu się dziwić, bo materiał dowodowy pobudza wyobraźnię, szczególnie tak doświadczonego detektywa jak on. Miałam pecha, że na niego trafiłam. Oby tylko ten pech przestał mnie prześladować, zanim to pieprzone śledztwo dobiegnie końca.

Parkuję i z głową pełną obaw ruszam do budynku, w którym znajduje się biuro Emmeta Noona. Nigdy go nie lubiłam. Moim zdaniem jest fałszywym gnojkiem, który powie wszystko, żeby tylko ktoś oddał mu część swojego wynagrodzenia. Spotkaliśmy się kilka razy na jakichś imprezach. Z tego, co zaobserwowałam, oraz z tego, co opowiadał Connor, wynika, że Noon byłby w stanie wejść komuś w dupę bez wazeliny, żeby tylko dostać więcej forsy.

Wysiadam z windy i niemal wpadam na wymuskanego faceta, który chyba jest tutaj ochroniarzem. Ostatnio, gdy byłam tu z Connorem, też odprowadzał nas z windy i do windy. Wygląda to trochę tak, jakby Noon wyobrażał sobie, że jest królem, a ten tutaj jego konsjerżem anonsującym gości. Nie mając wyboru, idę posłusznie za wielkoludem, a przed wejściem witam się skinieniem głowy z asystentką Noona. Jak zwykle patrzy na mnie tak, jakby wiedziała o moim życiu więcej niż ja sama. Bardzo możliwe, że tak jest. Nie wiadomo, ile kochanek Connora się tędy przewinęło.

– Carol – mówi Noon, witając mnie w swoim gabinecie. – Jak się trzymasz?

– Dziękuję, próbuję wrócić do normalnego życia. Mam nadzieję, że pomożesz mi zrealizować pewien pomysł.

– Z chęcią – oznajmia i wskazuje mi fotel. – Napijesz się czegoś?

– Nie, dziękuję. Jestem później umówiona z siostrą w knajpie.

– Nie wiedziałem, że masz siostrę – zagaja, chyba próbując udawać zainteresowanego moim życiem.

– Przyleciała na pogrzeb i dzisiaj wieczorem wylatuje. Chcę z nią spędzić czas, więc pozwól, że przejdę do rzeczy.

– Oczywiście – potakuje, ale jest nieco zdegustowany faktem, że nie wdaje się z nim w pogawędkę na temat mojej rodziny.

– Przejrzałam rzeczy Connora. Ma sporo nagród, a także takich przedmiotów, które nie są... hmm... osobiste, jak ubrania. Chodzi mi na przykład o kije golfowe czy zegarek. Wiem, że planowaliście jakąś pomoc dla potrzebujących przed świętami, więc może zechciałbyś przyjąć te rzeczy na licytację? Co o tym sądzisz?

Emmet natychmiast się rozpromienia. Chwyta się za serce i mówi:

– Carol, to wspaniały pomysł. Connor na pewno by tego chciał.

Szybko poszło.

– Mam to tutaj przywieźć? – pytam.

– Może ktoś z nas podjedzie do ciebie, żeby to sfotografować i zabrać? Na przykład Sean. – Marszczę brwi, więc wyjaśnia: – Mój ochroniarz. Może być jutro? Od razu przystąpimy do zbierania funduszy. Juliet świetnie radzi sobie z komputerami, więc zajmij się tym, żeby aukcje trafiły do jak największej liczby osób. Niech świat pozna dobre serce Connora oraz jego żony.

Oby tylko Juliet celowała w majątnych, bo przypuszczam, że cena wywoławcza będzie poza zasięgiem zwykłego śmiertelnika, na przykład pracującego w obyczajówce. Domyślam się też, że Emmet nie wie o tym, że chciałam zostawić Connora, skoro widzi we mnie dobroduszną żonę. Mój mąż zapewne nie pochwalił się, że uderzył mnie w twarz i rozciął mi wargę, kiedy wspomniałam o rozstaniu.

– Jasne, nie ma sprawy – zapewniam, gdy wracam myślami do gabinetu Noona. – Możecie jutro zajrzeć. Przygotuję wszystko.

Chętnie pozbędę się tych rzeczy, zanim znajdzie się kupiec na dom. Agentka zapewniała wczoraj, że na pewno będzie sporo chętnych, więc jestem dobrej myśli. Przypominam sobie, że Olivia też zapowiedziała się na jutro, żeby zrobić więcej zdjęć i przygotować ofertę. Będę miała pracowity dzień.

Szybko żegnam się z Emmetem i lekko uśmiecham się do Juliet, która również posyła mi fałszywy uśmiech. Ochroniarz przynajmniej nie wysila się i nie udaje zadowolonego jak tamtych dwoje. W milczeniu odprowadza mnie do windy i naciska przycisk na panelu. Gdy wsiałam do kabiny, on po prostu się odwraca i odchodzi. Dziwne miejsce, choć mam wrażenie, że Connor tutaj pasował.

Dużo przyjemniejsza jest włoska knajpa, w której niespełna godzinę później spotykam się z mamą i Ivy. Podczas rozmowy widzę, że mamie ciężko będzie rozstać się z młodszą córką, więc wspaniałomyślnie proponuję:

– Mamo, a może odwiedzisz Ivy w Bostonie?

– Świetny pomysł – popiera mnie siostra. – Od kiedy tam mieszkam, nigdy nie miałaś czasu do mnie przyjechać. Teraz, kiedy pracujesz na pół etatu, na pewno będzie łatwiej załatwić jakieś wolne.

– Muszę zapytać w bibliotece, czy ma mnie kto zastąpić – oświadcza mama. – Ale obiecuję, że jeśli uda się z grafikiem, to przylecę na kilka dni.

– Byłoby świetnie. Pokażę ci Boston, nigdy tam nie byłaś, prawda?

– Prawda – potwierdza mama. – A ty, Carol? Poradzisz sobie?

– Carol jest jak tata, zawsze sobie radzi – mówi Ivy i mruga do mnie porozumiewawczo, choć wiem, że to udawany optymizm, bo martwi się przebiegiem dochodzenia w sprawie śmierci Connora.

– Jedź, rozerwij się – przekonuję mamę. Wolę, żeby była daleko, jeśli policja zechce mnie aresztować. Ivy odetnie ją od złych wieści na tak długo, jak to będzie możliwe.

– Porozmawiam z kim trzeba – mówi wreszcie, a Ivy uśmiecha się szeroko.

Przeglądamy menu i zamawiamy cudownie pachnące potrawy. Patrząc na talerz, przez sekundę widzę żarcie z więziennej celi, ale mrugam, żeby odpędzić tę wizję. Nie mogę zakładać najgorszego. Luke jest dobry, na pewno ma już jakiś pomysł, abym nie spędziła reszty życia za kratami.

Wieczorem odstawiamy Ivy na lotnisko, mama kolejny raz obiecuje, że do niej przyleci, a ja zapewniam po cichu, że będę walczyć z oskarżeniami, jakie wysunie przeciwko mnie detektyw Winters. Ivy ścisła mnie wyjątkowo mocno, jakby żegnała się ze mną na zawsze, a potem ze łzami w oczach rusza w stronę kontroli bezpieczeństwa. Mama chwyta mnie pod ramię i razem wychodzimy w ciepły sierpniowy wieczór.

Zapinam pas z myślą, że przede mną samotna noc w pustym domu. Odwożę mamę, rozmawiając po drodze głównie o tym, jak Harlan ucieszył się na wieść o dziecku, i słuchając, co powinnam powtórzyć

Jane w kwestii diety podczas ciąży. Niewiele z tego zapamiętuję, bo moje myśli szybują daleko stąd, do zimnych ścian na Staten Island.

Kiedy docieram do domu, jest już ciemno. Przed bramą znowu pali się samotny znicz. Przeszywa mnie dreszcz, bo ten jeden płomień jest bardziej przerażający niż całe mnóstwo świec, które jeszcze tydzień temu płonęły w pobliżu bramy wjazdowej. Sprawdzam, czy wszystkie drzwi są zamknięte na klucz i czy zasłoniłam rolety. Nie chcę powtórki z nocnych odwiedzin sprzed kilku dni. Z mocno bijącym sercem rozglądam się po pomieszczeniach w obawie, że tym razem intruz dostał się do środka.

Wypakowuję drobne zakupy, które zrobiłam po drodze, a wtedy rozdzwania się mój telefon, więc wstrzymuję oddech.

AIDAN

Agresywny rudy kot patrzy na mnie zza kratki transportera, kiedy czekamy z Nolanem na pojawienie się recepcjonistki. Starsza pani mówi coś do swojego pupila, który chyba na mnie warczy, albo tylko mi się wydaje. Wreszcie staruszka odbiera klucz do pokoju, zabiera swoją bestię i idzie za młodym chłopakiem, który niesie jej bagaż. Rozglądam się, kalkulując, jakim sposobem nasz morderca wydostał się z hotelu pełnego ludzi i nikt niczego nie zauważył. Tutaj, w holu, mógł być anonimowy, ale przecież przejrzelśmy zapis z kamer i tam też go nie było. Koleś ma ewidentnie talent do wtapiania się w tłum, co nie ułatwia mi pracy.

– Panowie pewnie czekają na mnie? – pyta niska dziewczyna z włosami związanymi w kok. Posyła nam słaby uśmiech. – Jestem Veronica Paulson.

– Detektywi Winters i D’Abruzzo – przedstawia nas Nolan, machając odznaką. – Możemy porozmawiać w jakimś spokojnym miejscu? – proponuje i rozgląda się znacząco po hotelowym holu.

– Zapraszam. – Dziewczyna prowadzi nas do niewielkiego biura za recepcją. – Proszę sobie usiąść.

– Pracowała pani w ubiegły wtorek – mówię, gdy zajmujemy miejsca na wygodnych krzesłach, a Veronica siada na wprost nas. – Zgadza się?

– Tak. Pracowałam.

– Podczas pani zmiany wynajęto pokój, w którym następnego dnia porzucono zwłoki – kontynuuję, a recepcjonistka robi się biała. – Musimy wiedzieć, czy zapamiętała pani coś, co pomoże nam złapać zabójcę.

– O matko – szepcze i nadyma policzki, po czym głośno wypuszcza powietrze. – Mówili mi o tym, ale dopiero jak panowie tu przyszli, to wydaje się realne.

– Proszę się nie denerwować – uspokaja ją Nolan. – Zależy nam na tym, żeby przypomniała sobie pani jak najwięcej. Wiemy, że użyto fałszywego dowodu i zapłacono gotówką, więc jest pani kluczowym świadkiem.

Na niektórych świadków taka informacja działa rozpraszająco, bo jeszcze bardziej się wtedy denerwują, na innych zaś ma motywujący wpływ i starają się za wszelką cenę wyciągnąć z pamięci jakies detale. Czują się jak nasza ostatnia deska ratunku, którą często są. Od razu orientują się, że Veronica Paulson zalicza się do tej drugiej grupy. Na jej twarzy pojawia się zawziętość. Poprawia włosy i przez kilka sekund tylko wpatruje się z determinacją w otwarty notes w rękę Nolana.

– Czy możemy pokazać pani zdjęcie ofiary? – pyta cicho mój partner.

– Dobrze – odpowiada Veronica. – To zdjęcie... zwłok?

– Niestety.

– Okej. – Znowu bierze głęboki wdech, po czym spogląda uważnie na fotografię, którą podaje jej Nolan. – Pamiętam ją.

Niemal słyszę, jak kamień spadający mi z serca uderza o podłogę. Wreszcie ktoś, kto cokolwiek widział i się tym dzieli. Zamieniam się w słuch.

– Meldowała się? – pytam.

– Nie. Miała zostać tylko na chwilę.

To wiele wyjaśnia. Dziwki zaprasza się na chwilę, płaci się im i żegna, gdy wychodzą.

– Czy według pani wyglądała na prostytutkę? – odzywa się Nolan.

– Co? – Veronica unosi na nas zaskoczone spojrzenie. – Nie. Nigdy w życiu. Miała na sobie drogi żakiet, poznałam od razu, bo interesuję się modą. Bardzo ładny makijaż, starannie ostrzyżone włosy, eleganckie szpilki drogiej marki. Jej torebka kosztowała ponad trzy tysiące dolarów. Tak chyba nie noszą się prostytutki, prawda?

Szeroko otwieram oczy. To cenne informacje. Nolan bazgrze w swoim notesie.

– Pamięta pani, z kim przyszła? – pytam z nadzieją.

– Tak. – Veronica się ożywia. – I zapewniam panów, że ani ona, ani ta druga nie wyglądały na prostytutki.

– Jaka druga? – rzucam, a dłoń Nolana zamiera w trakcie pisania. Obaj milcząco czekamy na kolejne słowa Veroniki, które brzmią:

– No... ta kobieta, z którą wynajęły pokój. Ta, co płaciła gotówką.

Jak to, kurwa, kobieta? Spoglądam na Nolana, a na jego szyi widzę pulsującą żyłę. On też się tego nie spodziewał. D'Abruzzo nachyla się do recepcjonistki i pyta:

– Czy miała jakieś znaki szczególne?

– Niestety nie. – Krzywi się przepraszająco.

– Byłaby pani w stanie opisać ją naszemu rysownikowi?

Veronica wzrusza ramionami. Od tego, co powie, zależą losy śledztwa.

– Tak, myślę, że sobie poradzę – stwierdza.

Natychmiast dzwonię do rysownika i umawiam go z naszym świadkiem na poniedziałkowy poranek, kiedy to Veronica skończy nocną zmianę w pracy, a on będzie miał wolny termin. Żegnamy się z nią, dziękując jej za pomoc, po czym opuszczamy hotel. Wsiadamy do samochodu i pierwsze kilka minut jedziemy w milczeniu. Każdy z nas próbuje poukładać sobie fakty. Zapewne też każdy z nas wyrzuca sobie, jacy byliśmy głupi, zakładając, że to musiał być mężczyzna. Przynajmniej ja sobie to wyrzucam.

– Ale z nas idioci. – A więc Nolan też. – Kiedy zapytałem recepcjonistę o dane i podał mi imię, założyłem, że to facet. Stacy to sprawdziła i okazało się, że Andy Gumble zginął w Iraku. Nawet mi przez myśl nie przeszło, że to może być kobieta.

– Nie przejmuj się – mówię, mijając żółtą taksówkę. – Nikomu to nie przyszło do głowy.

– Pamiętasz, jak Marvel powiedziała, że ofiara była lekka i można ją było łatwo podnieść? Już wtedy mogliśmy założyć, że to nie musiał być facet.

– To też tłumaczy brak śladów stosunku – zauważam.

– Detektywi debile – warczy wkurzony Nolan, a ja powstrzymuję śmiech, bo lubię, kiedy jest taki oburzony. – Co teraz?

– Jedziemy do biura i oglądamy taśmy, które załatwił Walker. Pisał mi rano, że ma tego sporo, więc możliwe, że unikniesz spotkania z teściową w weekend. – Wzdycham na myśl o przeglądaniu tych materiałów, ale to moja jedyna szansa, aby udowodnić, że Carol Stillwater kłamie. – A kiedy w poniedziałek rano rysownik skończy pracę, zajmiemy się poszukiwaniem naszej morderczyny z hotelu.

W głębi duszy liczę też na to, że wreszcie ktoś zgłosi zaginięcie ofiary i będziemy mogli ją zidentyfikować. Skoro nie była dziwką, rośnie szansa, że ktoś jej szuka.

– Zadzwonię do Jane Anderton – oznajmia Nolan. – Na pewno chce być na bieżąco.

CAROL

Ciemność za oknem dodatkowo podkręca mój niepokój. Nie odebrałam połączenia z zastrzeżonego numeru, ale ciągle zerkam na wyświetlacz, żeby się upewnić, że nie muszę przez to przechodzić ponownie. Ktoś nie daje mi spokoju i strach coraz mocniej zaciska na mnie swoje szpony. Josh pisał, że na poniedziałek powinien mieć odciski z listu. Mam nadzieję, że w bazie będzie trafienie i zakończę tę chorą zabawę z niewidzialnym przeciwnikiem. Za oknem zrywa się wiatr. Może znowu przyniesie deszcz.

Chowam się za zasłoną i obserwuję bramę. Widzę nikłe światło stojącego obok niej znicza. Zapomniałam go wyrzucić. Może zrobię to z samego rana, zanim zjawią się Sean i Olivia. Trawy pod oknem zaczynają się uginać, a po chwili podmuch uderza w boczną szybę, więc odwracam głowę, żeby się upewnić, że to na pewno tylko wiatr. Starając się uspokoić walące serce, zauważam, że płomień przy bramie zgasł. To dobrze. Odsuwam od siebie natrętną myśl, że to nie jest znicz dla Connora. Tylko dla mnie.

Podskakuję na dźwięk przychodzącej wiadomości. Drżąc ręką sięgam po telefon i odczytuję SMS-a od Luke'a. Rozszyfrowuję bełkot i szybko idę do drzwi, a gdy je otwieram, widzę ledwo trzymającego się na nogach przyjaciela. Zapraszam go do środka. Kiedy mnie mija, czuję woń alkoholu. Obawiałam się, że tak się to skończy. Dobrze chociaż, że mam go na oku, a nie że upija się do nieprzytomności w swoim domu.

– Chodź, położysz się spać – proponuję i chwytam go w pasie, żeby pomóc mu wspiąć się po schodach.

Bez słowa podąża ze mną do sypialni gościnniej, gdzie siada na łóżku, a ja zauważam na jego twarzy ślady łez. Robi mi się przykro, że nie mogę zakończyć jego cierpienia. Nie umiem naprawić złamanego serca, chociaż pewnie mogłabym, gdybym bardzo się postarała. Wtedy niestety zdruzgotałabym inne, więc postanawiam położyć Luke'a spać i spróbować nie myśleć o jego smutku. Zdejmuję mu buty, na co pozwała mi, patrząc nieprzytomnym wzrokiem na swoje stopy. Popycham go lekko i pomagam ułożyć się na boku. Zamyka oczy. Widzę, że jest zrezygnowany. Czuję ścisk w żołądku.

Zostawiam zapaloną lampkę i wracam na dół, żeby zgasić światła i zabrać telefon. Ponownie sprawdzam, czy zamknęłam wszystkie drzwi, a następnie piszę wiadomość do Jane. Kiedy odpisuje, że nie śpi, wybieram jej numer.

– Carol? – mówi zdenerwowanym głosem.

– Nic się nie stało – uspokajam ją. – Jest u mnie twój brat. Pijany jak bela.

– Cholera, tak myślałam, że to wszystko wyglądało zbyt dobrze.

– Ja też. Przez moment sądziłam, że to przyjaźń, pogodzenie się ze wszystkim, ale okazuje się, że on nadal jest zakochany.

– Co zrobisz?

– A co mogę zrobić, Jane? – Opadam na łóżko i przecieram twarz dłonią. – Przecież nie można nikogo zmusić do miłości.

– Wiem, Carol. Tak mi go szkoda.

– Mnie również.

– Mam poprosić Harlana, żeby po niego przyjechał?

– Nie, niech się tu prześpi. Rano zaparzę mu wiadro kawy i zobaczę, czy chce o tym rozmawiać. Jeśli woli zamknąć się w sobie, to zrozumieć. Sama tak robię.

Wzdycham, a Jane przez chwilę milczy.

– Ivy wie? – pyta w końcu.

– Że on nadal nie pogodził się z ich rozstaniem i jej wyjazdem? Myślę, że przeczuwa, co się dzieje, ale wybrała Boston. Luke chciał zostać tutaj. Nie dało się tego rozegrać inaczej.

– Nie pamiętam Luke'a patrzącego na inne dziewczyny – wyznaje. – On kocha ją od zawsze. Czasem mam wrażenie, że zakochał się w niej, kiedy tylko poznali się na moich urodzinach.

Uśmiecham się na wspomnienie czternastych urodzin Jane, kiedy to zabrałam ze sobą młodszą siostrę. Luke, choć miał już piętnaście lat, przesiedział z nami całe przyjęcie. Niby nabijał się z dwunastoletniej wtedy Ivy, ale przez kolejne lata odkryłyśmy z Jane, że kto się czubi, ten się lubi. Ledwo Ivy skończyła szesnaście lat i nabrała kobiecych kształtów, Luke patrzył na nią maślanym wzrokiem. Najpierw on wyjechał na studia, potem ona. Wreszcie spotkali się znowu, dorośli i pewni, czego chcą. A chcieli rozwijać swoje kariery oraz mieć siebie nawzajem. Ich związek trwał kilka lat i wszyscy byliśmy w szoku, gdy pewnego dnia Ivy oświadczyła, że zerwała z Luke'em i wyjeżdża do Bostonu, bo dostała tam wymarzoną ofertę pracy. Luke zbyt dobrze czuł się blisko rodziny, a jego kariera nabierała rozpędu w Nowym Jorku, więc nie chciał opuszczać miasta. Został, a jego serce powoli umiera z tęsknoty za Ivy.

– Możemy im tylko kibicować, Jane – mówię do słuchawki. – Są dorośli. Podjęli decyzje i teraz mierzą się z ich konsekwencjami.

Jak ja. Przysmykam oczy, gdy moje myśli uciekają do obrazu Connora leżącego w kałuży krwi na jasnej podłodze. Ten widok będzie mnie nawiedzał chyba do końca życia.

– Wiem, Carol. Dzięki, że się nim zajęłaś.

– To mój przyjaciel, beznadziejnie zakochany w mojej siostrze. Nie mogłam porzucić go pijanego na progu.

– Jesteś najlepsza. – Jane chichocze. – Spróbuj odpocząć. Jutro dzień sprzedaży domu.

– Wizja, że jutro ktoś go kupi, jak tylko wskoczy oferta, jest bardzo optymistyczna – zauważam z uśmiechem.

– Trzymam kciuki, żebyś szybko dostała za niego kupę szmalu.

– Dziękuję, Jane.

– Idź spać, bo Luke to ranny ptaszek, więc pewnie będziesz parzyć tę kawę bladym świtem.

Żegnamy się i odkładam telefon na szafkę nocną. Niemal natychmiast znowu dzwoni. Pewna, że to Jane sobie o czymś przypomniała, odbieram, nie zerknąwszy na wyświetlacz.

– Tak? – mówię, ale odpowiada mi głucha cisza.

Odsuwam lekko aparat i orientuję się, że to mój prześladowca. Zimno przeszywa moje ciało, a w gardle robi się sucho. W słuchawce słychać tylko czyjś oddech, a moje oczy powoli wypełniają się łzami. Strach przejmuję kontrolę. Nie mogę się ruszyć ani wydać żadnego dźwięku. Nagle połączenie zostaje przerwane.

AIDAN

Akcja na ekranie jest monotonna i nudna. Nawet się nie zorientowałem, kiedy zapadł wieczór, bo to, co dzieje się na monitorze, jest jak czarna dziura, w którą wpadłem. Samochody przesuwiają się jeden za drugim, a każdy z nich mógłby być wozem Carol, więc około dziesiątej wieczorem dostaję już oczopląsu od śledzenia nagrań, które załatwił Walker. On sam poszedł do domu godzinę temu, kiedy spadł na podłogę, bo zasnął na krześle. Nolan wyszedł kilka razy odebrać telefon i coś wspomniał o tym, że teściowa nie jest taka zła, ale nadal siedzi obok mnie i wspólnie oglądamy to, co udało się pozyskać z monitoringu na trasie, którą Carol przebyła w dniu morderstwa Connora. Momentami mam wrażenie, że te filmy i zdjęcia to tylko marnowanie czasu.

- Ja pierdołę, to nie ma końca - zauważam, pauzując nagranie. - Zmień płytę, a ja skoczę po kawę.
- Weź mi największą - oznajmia Nolan i przeciera oczy dłonią. - Idziesz do tego baru na wprost?
- Tak. Mają czynne do jedenastej. Możesz zacząć oglądać beze mnie - dodaję z wrednym uśmiechem.

Zarzucam na koszulę marynarkę, bo za oknem rozkręca się wiatr, i idę po solidną dawkę kofeiny. Znam siebie i wiem, że nie spocznę, dopóki nie znajdę odpowiedzi na pytanie, o której Carol Stillwater naprawdę wróciła do domu. Ktoś kłamie: albo Gordon Astaire, albo Carol. Jeśli odpowiedź jest na tych nagraniach, będę je oglądał do upadłego, ale nie poradzę sobie bez kolejnej kawy. Na szczęście nie ma dużego ruchu, więc składam zamówienie i przyglądam się, jak maszyna napełnia dwa wielkie kubki aromatycznym napojem.

- Winters - mówię, odbierając telefon.
- Serio? - nabija się Chloe po drugiej stronie. - To tak jak ja.
- Co się dzieje?
- Nic. Chciałem tylko zapytać, gdzie trzymasz przekąski do filmu.
- W sklepie.

Prycha. Odbieram kawę, którą podaje mi pulchna kobieta uśmiechająca się do wszystkich, jakby byli jej przyjaciółmi. Chloe kontynuuje przepytывanie mnie:

- A daleko ten sklep?
- Jak wyjdiesz sama o tej godzinie, to masz przejebane.
- Grozisz mi?
- Przeprowadzka do rodziców jest wystarczająco straszna?
- Dobra, już dobra. - Znowu prycha. - Nigdzie nie pójde.
- Mogę ci kupić jakieś przekąski po drodze z pracy.
- Byłoby fajnie. A o której wrócisz?

- Pomyślmy. - Przechodzę przez jezdnię i udaję, że się zastanawiam. - Jakoś koło drugiej nad ranem lub trochę później.

- Wtedy to możesz mi kupić coś na śniadanie. O szóstej trzydzieści wstaję do pracy.
- Wpisałaś sobie poranną zmianę? - nabijam się.
- W soboty mamy tylko poranną - odpowiada i słyszę, że się śmieje. - Jedziesz jutro do rodziców na obiad?

- To zależy od tego, czy w nocy skończę pracę. - Czyli namierzę auto Carol na jednym z nagrań lub zdjęć. - Jeśli wrócę nad ranem, to raczej mama mnie jutro nie zobaczy.

– Szkoła, bo podobno Lizzy znalazła ci dziewczynę.
– Co? – rzucam i zatrzymuję się gwałtownie, prawie wpadając na kobietę, która wchodzi do naszego budynku.

– Stwierdziła, że to jej misja, i podobno jutro chciała ci o kimś opowiedzieć.

Orientuję się, że kobietą, na którą niemal wpadłem, jest Jane Anderton. Pani prokurator unosi brew i patrzy na mnie z zainteresowaniem.

– Chloe, pogadamy o tym, jak wrócę. Jestem zajęty.

– No dobra.

– Zamknij drzwi.

– Tak jest – zapewnia i rozłącza się, chichocząc.

– Narzeczona? – pyta Jane Anderton i posyła mi kpiący uśmiech.

– Siostra. Co panią sprowadza?

– Detektyw D’Abruzzo nagrał mi się na pocztę. Niedawno oddzwoniłam i okazuje się, że nadal pracujecie, więc wpadłam.

– Późno pani kończy – zauważam, kiedy idziemy po schodach na górę.

– Zdarza się. Chciałam nadgonić pewną sprawę, zanim pójdę na zwolnienie.

– Zwolnienie? – zerkam na nią pytająco.

– Jestem w ciąży – informuje cicho i spuszcza wzrok na swoje buty.

– Gratuluję – mówię szczerze. Kiedy byłam mężem, chciałem mieć dziecko, ale życie szybko zwyryfikowało moją wizję. Nie można pracować pół doby i wychowywać dzieci. – Kiedy rozwiązanie?

– To dopiero drugi miesiąc, więc jeszcze sporo czasu.

– Dobrze, że nie ma pani zamiaru spędzać go na sali sądowej. To nie jest odpowiednie miejsce dla rozwijającego się dziecka – oświadczam i Jane Anderton pierwszy raz się do mnie uśmiecha.

– Dobry wieczór – odzywa się Nolan, kiedy nas zauważa. Przerywa oglądanie materiałów i wstaje. – Napije się pani czegoś?

– Poproszę wodę, jeśli to nie problem – odpowiada Anderton i bez pytania zajmuje mój fotel. Powstrzymuję uśmiech i siadam na miejscu Travaisa, który pewnie już dawno chrapie w swoim łóżku. – Co, panowie, macie?

– Rozmawialiśmy z recepcjonistką z hotelu Waldorf Astoria – informuje Nolan i podaje naszemu gościowi małą butelkę wody. – Zeznała, że z naszą denatką w recepcji zjawiała się kobieta. To ona użyła dokumentu na nazwisko Andy Gumble.

Jane Anderton kaszle, opluwając się wodą, ale natychmiast wyciera spódnicę i wpatruje się w Nolana, marszcząc brwi.

– Kobieta? – pyta. – Byłaby w stanie powiesić zwłoki? Myślałam, że do tego trzeba dużo siły.

– Marvel zauważyła, że ofiara była dość szczupła i niska, więc część kobiet mogłaby ją podnieść, używając sznura – tłumaczy Nolan, a pani prokurator się wzdryga. Pewnie pomyślała, że sama jest drobna i mogłaby znaleźć się w podobnej sytuacji.

– To okropne – komentuje i bierze kolejny łyk wody. – Znamy już tożsamość ofiary?

– Niestety nie – mówię. – Ale regularnie sprawdzamy, czy nie zgłoszono jej zaginięcia. W poniedziałek rysownik spotka się ze świadkiem i przygotuje portret pamięciowy kobiety podającej się za Andy Gumble. Wtedy ruszymy dalej.

Potakuje i zakręca butelkę.

– Co teraz? – pyta i odwraca głowę w stronę ekranu. – To coś związanego z tym śledztwem?

– Z tym drugim – oznajmiam i widzę, jak Jane Anderton robi się blada. – Dobrze się pani czuje?

– Tak, tak. Tylko... nie wierzę, że nadal podejrzewacie Carol.

– My tylko podążamy za dowodami, pani prokurator – tłumaczę. – Musimy sprawdzić wszystkie tropy.

– Wiem – szepcze. – Po prostu... ona jest dla mnie jak rodzina.

Dotyka brzucha i mógłbym się założyć, że myśli teraz o tym, czy jej dziecko będzie mogło zobaczyć ciocię Carol jedynie na zdjęciach lub podczas odwiedzin w więzieniu. Czuję lekki ucisk na sercu, bo dla

mnie rodzina też jest bardzo ważna i nie chciałbym, aby ktoś z nich wylądował za kratkami. Nawet Lizzy. Różnica polega na tym, że moi bliscy nie są podejrzani o morderstwo, a najlepsza przyjaciółka Jane Anderton – owszem.

– Będę się zbierać. – Odrywa wzrok od ekranu i zarzuca sobie torebkę na ramię.

– Odprowadzę panią – proponuję, a ona robi zaskoczoną minę. – Jest po dziesiątej, a pani nie jest uzbrojona.

– Aidan ma rację – mówi Nolan i sięga po kawę, którą przyniosłem kilka minut temu.

– Dziękuję – mówi pani prokurator. – Dobranoc – dodaje, patrząc na Nolana, który też życzy jej dobrej nocy. – Naprawdę nie musi się pan fatygować – przekonuje, gdy schodzimy na dół.

– Będę spokojniejszy. Pod osłoną nocy niektórzy bandyci stają się odważniejsi, a pani nie wygląda na kogoś, kogo trudno obezwładnić – zauważam. – Bez urazy.

– Rozumiem. – Kiwa głową i lekko się uśmiecha. – Pracują panowie w nocy?

– Chcemy przejrzeć te taśmy.

Gryzie wargę, a na jej czole pojawia się pionowa zmarszczka. Nie podoba jej się to, że wciąż sprawdzamy jej przyjaciółkę, ale nie przerwę śledztwa z powodu uczuć kobiety w ciąży.

– Jestem pewna, że Carol tego nie zrobiła.

– Jeśli rzeczywiście jest niewinna, dowody to potwierdzą – stwierdzam.

– Mam nadzieję, że stanie się to szybko. Carol ma teraz za dużo problemów.

Wciąga głośno powietrze, jakby się zorientowała, że powiedziała coś, czego nie powinna. Otula się zakietem, bo wiatr przybiera na sile.

– Jakich problemów? – dopytuję, zatrzymując się przy jej samochodzie.

Wzrusza ramionami i ucieka wzrokiem, po czym mówi:

– Wie pan, sprzedaż domu, samochodu. Chce zamknąć ten etap. Pakowanie rzeczy Connora też nie jest dla niej łatwe. Straciła męża.

– Którego chciała zostawić – wypalam, a Jane Anderton spogląda mi w oczy i marszczy brwi.

– Zostawić to nie to samo co zabić, detektywie.

Po tych słowach wsiada do samochodu i odjeżdża, a ja zastanawiam się, o jakich problemach swojej przyjaciółki mi nie powiedziała. Nie zdziwiłbym się, gdyby Carol ukrywała coś więcej niż to, co do tej pory udało nam się odkryć. W zamyśleniu wracam do biura, gdzie wita mnie Nolan popijający kawę i wesoło machający dłonią.

– Cieszy cię darmowa kawa czy wizyta pani prokurator? – pytam, przestępując próg.

– To mnie cieszy – odpowiada i wskazuje palcem ekran, na którym widnieje dowód na to, że w dniu śmierci Connora Davidsa samochód jego żony zjechał z mostu Verrazzano-Narrows o godzinie dziewiątej siedem. – Na pewno nie wyjechała od mamy kwadrans po dziewiątej i na sto procent była w domu wcześniej niż przed dziesiątą. Astairs nie kłamał, widział Carol w ogrodzie.

Moje usta same układają się w szeroki uśmiech, kiedy oznajmiam:

– Mamy ją.

CAROL

Czekam, aż Luke napije się kawy, i wtedy mówię:

– Może powinienes z nią porozmawiać?

Wiem, że najlepiej się nie wtrącać, ale nie mogę patrzeć na to, jak on cierpi.

– I co jej powiem? – pyta, uśmiechając się drwiąco. – Żeby wróciła?

Nie wiem, co mógłby jej powiedzieć. To trudne. Wiem, że wciąż nie jest obojętny Ivy, bo od kiedy wyjechała, nie wspomniała słowem o żadnej randce. To daje mi do myślenia. Może nadal czeka, aż Luke zmieni zdanie i przeprowadzi się do Bostonu. Obawiam się jednak, że on liczy na podobną decyzję z jej strony. Wzdycham, bo to wszystko mnie przerasta. Luke powoli dopija kawę i oświadcza:

– Idę do domu. Dziękuję ci za nocleg i przepraszam za zamieszanie.

– Nie ma sprawy. Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

Uśmiecha się, przyciąga mnie do siebie i mocno ścisną.

– Dostałaś nowe listy? – pyta.

– Nie, tylko kolejny głuchy telefon – przyznaję.

– Carol...

– Wiem. Obiecuję, że w poniedziałek zgłoszę to na policję.

– Na pewno? – Unosi brwi.

– Na pewno – potwierdzam. Strach jest jednak silną motywacją. – Dołączę do tego wyniki badania odcisków; Josh ma je załatwić na poniedziałek.

– To się musi skończyć. Nie wyobrażam sobie, do czego ten szalenciec mógłby się posunąć. Wie, gdzie mieszkasz.

Przełykam ślinę. Wiem, że Luke ma rację. Długo wmawiałam sobie, że to tylko jakieś głupie dowcipy. Zbyt długo.

– Dziś zajmę się domem, jutro odpocznę, a pojutrze wracam do pracy i zgłaszam wszystko kapitanowi.

– Trzymam cię za słowo. – Wsuwa buty i otwiera drzwi. – W poniedziałek zajrzę do ciebie do pracy i spróbujemy się dowiedzieć, na jakim etapie jest policja.

– Dobrze.

– Trzymaj się – rzuca i wychodzi, a ja natychmiast przekręcam klucz w drzwiach.

Po raz kolejny zostaję sama w domu i czuję się obserwowana. Postanawiam zająć czymś myśli, żeby odpędzić to uczucie. Kusi mnie, żeby po kogoś zadzwonić, ale muszę być dużą dziewczynką. Taką chciałby mnie widzieć tata. Nie mogę wciąż angażować bliskich w swoje sprawy. Luke wyszedł, żeby wyleczyć kaca, mama ma dzisiaj spotkanie klubu książki, a Jane pisała rano, że jadą z Harlanem na weekend do jego rodziców, żeby osobiście powiedzieć im o ciąży. Przede mną dzień z Seanem, którego ma przysłać Emmet, oraz z Olivia, której muszę zorganizować drobiazgową wycieczkę po domu, aby mogła go szybko sprzedać.

Przynoszę do salonu wszystko, co przygotowałam na aukcję charytatywną. Nie wiem, jakie zdjęcia planuje Emmet Noon, ale stwierdzam, że najlepsze będą w gabinecie, więc niosę tam rzeczy Connora. Ciemne meble, wpadające przez okno promienie słoneczne i zielone fotele powinny dobrze wyglądać na zdjęciach. Pozwolą też stworzyć wizerunek Connora jako dżentelmena, a nie aktora posuwającego fanki

i duszącego żonę. Zamykam gabinet, powtarzając sobie, że to wszystko za mną. Connor już nic mi nie zrobi.

Ponieważ zrezygnowałam z usług gosposi, zajmuję się sprzątaniami. Przecieram ścierką blaty, chowam wszystkie naczynia do szafek, usuwam buty z widoku, odsuwam rolety, żeby wpuścić więcej światła. Wyciągam mopa parowego i czyszczę podłogi. Na koniec sprawdzam, czy w pralni nie leży moja bielizna. Nie chciałabym, aby Olivia uwieczniła na zdjęciach moje biustonosze.

Kiedy wydaje mi się, że wszystko wygląda w porządku, biegnę pod prysznic i myję głowę. Susząc włosy, ostrożnie zerkam w stronę okna, w którym niedawno widziałam czyjaś sylwetkę. W świetle dnia mogłaby być mniej przerażająca niż w ciemnościach. Oddycham z ulgą, gdy za oknem widzę tylko krzak.

Dzwonek do drzwi rozlega się punktualnie w południe. Sprawdzam, kto to, i otwieram, marszcząc brwi na widok Juliet. Nagle obok niej wyrasta Sean. Może jedno z nich potrafi prowadzić samochód, a drugie robić zdjęcia? Zapraszam ich gestem dłoni, a gdy wchodzi do środka, Juliet oznajmia:

– Piękny dom.

Orientuję się, że przecież nigdy tu nie była, więc ma prawo zachwycać się pałacem Connora. Dla mnie ten budynek od początku był za duży. Początkowo czułam się w nim jak księżniczka, ale szybko zaczęłam mnie przytłaczać swoimi rozmiarami. Bardzo chętnie się stąd wyprowadzę. Oby tylko Olivia szybko znalazła kupca.

– Dziękuję – odpowiadam. – Napijcie się czegoś?

– Wody – rzuca Sean.

– Jeśli to nie problem, to poproszę kawę. Czarną. Bez cukru – informuje Juliet, a ja hamuję uśmiech. Pewnie pierwszy raz to nie ona poda komuś kawę. Postanawiam zrobić jej tę przyjemność, więc zapraszam ich do stołu w salonie, a sama idę do kuchni i włączam ekspres.

Przynoszę wodę dla Seana. Dziękuje mi skinieniem głowy.

– Zostawiłam wszystko w gabinecie, bo ten pokój chyba najlepiej oddaje charakter Connora – mówię. Najlepiej jego charakter oddałaby sypialnia wyłożona erotycznymi zabawkami, ale tę myśl zachowuję dla siebie. – Zabierzcie to po sesji?

– Tak – zapewnia Juliet. – Emmet po prostu chciał zrobić zdjęcia w naturalnym środowisku Connora.

Obawiam się, że naturalnym środowiskiem Connora prędzej okazałby się klub nocny, jednak uśmiecham się tylko do Juliet i idę przygotować jej kawę. Gdy wracam, pyta:

– Możemy obejrzeć dom?

– Oczywiście – mówię, wzruszając ramionami. – Zapraszam.

Dobrze, że posprzątałam, bo mam wrażenie, że Juliet i Sean przeprowadzają jakąś inspekcję. Chyba powinnam przyzwyczajać się do widoku obcych ludzi zaglądających w każdy kąt, bo lada dzień zaczną odwiedzać mnie osoby oglądające nieruchomości wraz z Olivią. Przynajmniej taką mam nadzieję.

– Pięknie tutaj – przyznaje Juliet, gdy wracamy do salonu, a ona moczy usta w swojej nieco ostygniętej kawie. – Przyniesiesz z samochodu sprzęt fotograficzny? – pyta swojego towarzysza, a on tylko kiwa głową i wychodzi z domu.

– Dość małomówny – zauważam.

– Za to ja mam ci coś do powiedzenia – rzuca Juliet, a ja otwieram szeroko oczy. – Niedawno odwiedziła nas Abigail Twist. Znasz ją?

– Kojarzę – dukam, bo nie wiem, do czego ona zmierza.

– Wiesz, co ona wygadywała na temat Connora?

– Nie było mnie tam.

– Za to ja byłam i wszystko podслуchałam – szepcze, jakby ściany miały uszy. – Twierdziła, że Connor był agresywnym dziwkarszem.

Widzę, że ta dziewczyna jest jedną z tych, co nabrali się na nieskazitelną wizerunek mojego męża. Czeka, aż zaprzeczę, ale dlaczego miałabym ją okłamywać? Biorę głęboki wdech i mówię:

– Juliet, Connor nie był takim ideałem, za jaki miał go cały świat.

– To dlatego go zabiłaś?

– Co? – Otwieram szeroko oczy, a Juliet na chwilę wstrzymuje oddech. – O czym ty mówisz?

Do domu wchodzi Sean, taszcząc czarną torbę ze sprzętem, a ja wstaję z krzesła i robię krok w stronę asystentki Noona. Widzę, że jej klatka piersiowa unosi się i opada w szybkim tempie. Gniew wypełnia każdą moją komórkę. Wtedy zauważam niewielki czarny mikrofon przypięty tuż pod jasnym brzegiem bluzki Juliet. Szybko chwytam urządzenie i szarpnię, a dziewczyna wydaje z siebie krótki pisk i odskakuje, wywracając po drodze krzesło.

– Co to jest, do kurwy nędzy? – syczę, unosząc dłoń, z której zwisają kable.

– Wyjaśnię – odzywa się Sean, widząc wystraszoną minę swojej koleżanki. – Emmet kazał nam to zrobić.

– Co takiego? – warczę.

– Była u niego policja i wypytywali o zdrady Connora, a potem Abigail wszystko potwierdziła – wyjaśnia ochroniarz. – Emmet stwierdził, że gazety zapłaciłyby mu mnóstwo pieniędzy, gdyby się dowiedziały, że policja węszy wokół zdradzonej żony, która mogła chcieć się zemścić. – Wzdycha. – Wysłał nas tutaj we dwoje, żebyśmy trochę cię podpytali i sprawdzili dom. Miałaś potwierdzić, że dowiedziałaś się o wszystkim i byłaś wściekła na Connora. Potem miałem być anonimowym informatorem, twoje słowa miały trafić do prasy, a forsą za donos do Emmeta.

– I zgodziliście się na to?! – wrzeszczę.

– Zagroził, że nas wyleje – mówi cicho Juliet.

Nie wierzę. Po prostu, kurwa, nie wierzę. Jak można być tak obłudnym?

– Wynoście się z mojego domu – mówię. – Przekażcie Emmetowi, że jest skończonym skurwielem.

– A co z rzeczami Connora? – pyta szeptem Juliet.

– Powiedzcie mu, że sama się tym zajmę. Oddam je do jakiejś fundacji, która je sprzedaje i pozyskuje pieniądze w uczciwy sposób.

Patrzą po sobie i ze spuszczoneymi głowami idą w stronę drzwi. Sean odwraca się i wyciąga dłoń po kable i mikrofon, które wciąż trzymam.

– To zatrzymam jako dowód, jak agent traktuje wdowy po swoich klientach – informuję chłodno.

Juliet przygryza wargę, a Sean przesuwając dłoń po twarzy. Wychodzą, nie żegnając się. Zamykam za nimi drzwi. Ręce mi się trzęsą, a oddech jest urywany. Nie do wiary. Ciekawa jestem, czy Connor miał pojęcie, kogo zatrudnia. Skończonego gnoja. Wrzucam urządzenie do pierwszej szuflady i nastawiam wodę, żeby zaparzyć sobie zioła na uspokojenie. Słuchając szumu czajnika, obserwuję, jak spod mojego domu odjeżdża granatowy SUV z niedoszłymi szpiegami. Zamykam na chwilę oczy, żeby odzyskać spokój.

Godzinę później, kiedy witam w drzwiach Olivię, czuję się już nieco lepiej, choć w środku jeszcze się trzęsę. Agentka na szczęście jest sympatyczna i szybko wciąga mnie w rozmowę o domu, o tym, co chcę zabrać, a co zostawić. Robi sporo zdjęć i każde ze mną konsultuje. Dobrze mi się z nią rozmawia.

– Miałam nadzieję, że powierzysz mi sprzedaż tego cudzińka – wyznaje, gdy fotografuje kuchnię, w której na szczęście dziś posprzątałam.

– Było mi na rękę, że zadzwoniłaś, bo nie miałam ochoty ani siły na szukanie agencji.

Uśmiecha się do mnie i oznajmia:

– Pomyślałam, że to nie na miejscu, jeśli nagram się na pocztę w dniu pogrzebu, ale chciałam być pierwsza. – Krzywi się. – Sądziłam, że odsłuchasz wiadomość dopiero za kilka dni, więc byłam trochę zdziwiona, że dzwonił tak szybko.

– Za dużo wspomnień.

– Rozumiem. Nie jesteś pierwszą osobą, która sprzedaje dom wkrótce po śmierci kogoś z domowników. Ludzie chyba w ten sposób chcą zamknąć jakiś okres w swoim życiu i ruszyć dalej.

– Dokładnie tak bym to ujęła. – Posyłam jej uśmiech i nagle coś przychodzi mi do głowy: – Skąd miałaś mój numer?

– To skomplikowane – przyznaje. – Kiedyś byłaś u mojej siostry w sprawie śledztwa. Jeden z jej sąsiadów wpłatał się w jakąś chorą akcję z narkotykami. Zostawiłaś wizytówkę. Wiedziałam, kim jesteś, więc zostawiłam sobie twój numer w razie, gdybym chciała sprzedać Connorowi jakąś willę na plaży. – Znowu się krzywi i dodaje: – Nie sądziłam, że użyję tego numeru w takich okolicznościach.

Nie przypuszczałam, że agenci nieruchomości są tacy sprytni i tak dobrze zbierają dane. Proponuję jej kawę i razem wybieramy odpowiednie fotografie, ustalamy cenę i robimy spis tego, co zabiorę ze sobą podczas przeprowadzki. Czas mija szybko, więc gdy Olivia zbiera się do wyjścia, dochodzi szósta. Zapewnia mnie, że oferta za kilka godzin trafi do sieci i że wszystko dobrze się ułoży. Gdyby wiedziała to wszystko, co ja wiem, to pewnie byłaby mniej optymistyczna, ale żegnam ją uśmiechem i zamykam drzwi na wszelkie spusty. Opadam na krzesło i kładę głowę na stole. Ten dzień był wyczerpujący.

Pakuję kubki do zmywarki, nastawiam danie na szybko w mikrofalówce i siadam przy wyspie, żeby wreszcie coś zjeść. Rozglądam się, wyglądając przez okna. Wydarzenia ostatnich dni zaostrzyły moją czujność. Mój wzrok pada na krzesło, na którym leży jeden z obiektywów do aparatu Olivii. Domyślam się, że jest już na moście, więc pewnie nie zawróci, żeby odebrać swoją własność. Postanawiam, że odwiozę jej to w poniedziałek, kiedy będę jechała do pracy. Na myśl o powrocie do służby robi mi się ciepło wokół serca. Przez sekundę boję się, że Winters może pokrzyżować mi plany, ale odpędzam od siebie myśl, że mógłby wtargnąć tutaj w poniedziałkowy poranek z nakazem aresztowania.

Zabieram jedzenie na kanapę i włączam telewizor. Gdy zapada zmierzch, zasuwam rolety i zasłony. Wraca uczucie, że ktoś na mnie patrzy. Z kubkiem herbaty spędzam czas przed telewizorem, a kiedy koło drugiej w nocy kleją mi się oczy, po prostu naciskam przycisk pilota i układam głowę na ozdobnej poduszce. Za oknem szumi wiatr, z kuchni słychać odgłos przeskakujących wskazówek zegara, a ja zasypiam na kanapie, pod kocem i przy słabym świetle padającym z lampki stojącej na komodzie.

AIDAN

Alarm budzika odbija się echem w mojej głowie, wywołując coś w rodzaju wierzącego bólu. Uciszam telefon i postanawiam zdrzemnąć się jeszcze chwilę. Gdy ponownie otwieram oczy, zbliża się jedenasta, a to oznacza, że pora wstać i doprowadzić się do stanu używalności, aby zdążyć na obiad do rodziców. Chloe zostawiła mi wczoraj wiadomość na lodówce, że Lizzy cały czas pyta o to, czy przyjdę. Niech im będzie. Pójdę tam, zjem coś dobrego, wezmę dokładkę, żeby mama się nie gniewała, wysłucham opowieści o koleżance Lizzy, wytłumaczę, dlaczego nie spotkam się z tą kobietą, a potem wrócę do domu i w spokoju pooglądam telewizję. No, nie do końca w spokoju, bo przecież mam na głowie Chloe.

Wróciłem z pracy koło pierwszej w nocy, wcześniej z Nolanem dokładnie sprawdziliśmy jeszcze kilka materiałów, żeby mieć pewność, iż Carol nas okłamała. W poniedziałek postaram się o nakaz aresztowania, ale najpierw dam jej jeszcze jedną szansę, aby się wytłumaczyła. Nie jestem chujem, nie zależy mi na natychmiastowym wsadzeniu jej za kratki. Jeśli przyzna, że kłamała, i poda jakiś powód, na przykład, że po drodze zajrzała do Montgomery'ego, bo są kochankami, to wciąż będzie miała alibi.

Prysznic pomaga mi się rozluźnić. Muszę przestać choć na chwilę myśleć o pracy. Wychodząc z łazienki, udaję, że nie widzę dokumentów sprawy z hotelu. Nie myśl o pracy, choć przez chwilę – powtarzam sobie, ale niewiele to daje. Przygotowuję kawę i usuwam z ulubionego fotela jakieś czasopisma Chloe. Gdy siadam wygodnie i unoszę do ust kubek, mam ochotę zadzwonić do mamy, że jestem chory i nie przyjdę. Wiem jednak, że paplanina Chloe i Lizzy byłaby wtedy moim utrapieniem niczym plagi dla Egipcjan.

Wybieram koszulę, którą ostatnio wyprasowałem, żeby przypadkiem czujne oko rodzicielki nie wypatrzyło żadnej niedoskonałości na materiale. Zapinając pasek, odkrywam, że schudłem, bo muszę przesunąć sprzączkę o jedną dziurkę dalej. Uśmiecham się, bo w mojej głowie pojawia się pomysł, żeby więcej jeść. Mama byłaby ze mnie dumna, gdybym kiedykolwiek się do tego przyznał.

Kiedy wczesnym popołudniem docieram do domu rodzinnego, w drzwiach wita mnie Chloe. Uśmiecha się szeroko na mój widok.

- Wpisałaś sobie krótszą zmianę? – droczę się.
- Jak nie ma szefa, to nie wychodzisz wcześniej z pracy? – pyta, chwytając się pod boki.
- Mojego szefa nigdy nie ma, bo w przeciwieństwie do twojej szefowej, pracuje.
- Chodź, bo Lizzy zaraz zniesie jajo, jak nie posłuchasz o tej koleżance.

Z westchnieniem idę do salonu, gdzie na stole brakuje jedynie sztućców, żeby móc zacząć wyzerkę. Joel i tata jak zwykle wpatrują się w telewizor. Georgia wychodzi z kuchni, wita się ze mną uśmiechem, po czym rozkłada przy talerzach noże i widelce.

- A co tu tak cicho? – zagajam ją.
- Pojechali na weekend do moich rodziców – mówi i szczerzy się z radości, że nie musi opiekować się synami przez dwa dni. – Ale się dzisiaj wyspałam.

Śmiejąc się, pomagam jej ze sztućcami. Salon powoli się wypełnia, a moja starsza siostra nie ma litości, mówiąc:

- Wreszcie przyszedł nasz kawaler z odzysku. Umówiłam cię na randkę.
- Nie chodzę na randki – oznajmiam.
- Mam idealną kandydatkę. Jutro pójdziecie razem na kawę.

Nie mogę powiedzieć, że nie piję kawy, bo wszyscy wiedzą, że to nieprawda. Pozostawiam Lizzy w jej euforii i tylko przewracam oczami, nie komentując.

– Mógłbyś więcej jeść, bo żadna cię nie zechce – informuje mnie mama, ale udaję, że tego nie słyszałem.

Zaczynamy posiłek, Theo porusza swój ulubiony temat wysokich cen, Joel chwali się pieniędzmi, które zarobił w tym tygodniu, więc mój brat patrzy na niego, jakby chciał go zadźgać widelcem. Lizzy trajkuje o swojej koleżance, która podobno jest chodzącym ideałem, informuje mnie, że umówiła nas jutro w południe, podaje mi adres knajpy, a potem płynnie przechodzi do tematu malowania paznokci.

– Plącę i pytam o kolejną wizytę, a ona do mnie, że nie ma terminów na trzy miesiące do przodu. – Prycha, kręcąc głową zdegustowana.

– To dobrze, że zapisałem się wcześniej – rzucam, a Chloe kaszle i ze łzami w oczach popija wodą to, co stanęło jej w gardle.

– Tylko pamiętaj, żeby się jutro ładnie ubrać – poucza mnie starsza siostra. – Doris lubi, jak facet dobrze wygląda.

– A czy ona sama też dobrze wygląda? – zagaduje Georgia, za co zostaje spiorunowana spojrzeniem.

– Liczy się charakter – oświadcza Lizzy.

– Przed chwilą kazałaś mi zadbać o wygląd – zauważam. – Słowem nie wspomniałaś, jaką mam cudowną osobowość.

Chloe znowu się śmieje, tym razem na szczęście bez dodatkowych efektów. Tata i Joel nie przerywają jedzenia, a mama kręci głową, jakbym ją rozczarowywał. Wracam do opróżniania talerza, a kiedy trzy godziny później wsiadamy z Chloe do mojego samochodu, wzdycham z ulgą. Siostra parska śmiechem.

– Co cię tak bawi? – pytam i odpalam silnik.

– Ciekawa jestem, czy po tej jutrzejszej randce nadal będziesz taki zdegustowany.

– Pomóż mi lepiej wymyślić coś, żeby nie musiał tam iść.

– Lizzy ci tego nie wybaczy.

– Dasz jej rabat na wycieczkę i może się uda – mówię i się uśmiecham.

Jedziemy do mnie, kłócąc się, który film obejrzymy wieczorem. Współlokator to jednak nie jest rozwiązanie dla mnie. Lubię być wolny, mieć wybór, a tymczasem godzę się na jakąś komedię romantyczną, bo inaczej siostra zapapla mnie na śmierć. Gdy docieramy na miejsce, Chloe chwytą pilota, a ja idę do siebie, bo przecież nie będę zrzucił spodni w salonie, jak zwykle to robię, gdy jestem sam. Przebieram się i ostrożnie odwieszam koszulę do szafy. Nada się do pracy. Wychodzę z pokoju i od razu niepokoi mnie cisza. Powinien już grać telewizor.

– Chloe? – mówię, ale odpowiada mi tylko dziwny dźwięk jakby pociągania nosem.

Wchodzę do salonu i zamieram. Chloe siedzi przy stoliku i wpatruje się w jakąś kartkę, a po jej policzkach ciekną łzy. Na blacie leży otwarta teczka. Podchodzę bliżej i ściska mnie w żołądku, bo widzę, na co patrzy moja siostra. Dotykam jej ramienia i mam wrażenie, że dopiero teraz mnie zauważa. Podnosi na mnie wzrok, w którym żal miesza się z przerażeniem. Zimny dreszcz pełźnie mi po kręgosłupie.

– Znasz ją? – pytam, wskazując dłonią trzymaną przez nią zdjęcie denatki z hotelu.

Chloe powoli kiwa głową i ze świsem wciąga powietrze.

– To Savannah Mint – szepcze. – Moja szefowa.

CAROL

Czuję ból karku, bo całą noc przespałam na kanapie. Obudziłam się w dość dziwnej pozycji, jedną nogą dotykając podłogi, ale muszę przyznać, że dawno nie spałam tak głęboko. Niemal dwa tygodnie głuchych telefonów i miażdżących emocji potrafi dać wycisk i pewnego dnia po prostu zasypiasz na kanapie jak dziecko. Nalewam sobie kawy i postanawiam spędzić tę niedzielę bez pośpiechu. Oglądam w telewizji jakiś program rozrywkowy, chwilami nawet zabawny. Wczesnym popołudniem idę wziąć relaksującą kąpiel i w końcu przebrać piżamę na jakiś wygodny dres.

Kiedy czuję się świeżo, przygotowuję sobie stertę kanapek i siadam przy wyspie kuchennej. Myślami odpływam do pracy, do której jutro wracam, a na moich ustach wykwita uśmiech. Kocham być gliną. Często trafiam na oprychów, z którymi prywatnie wolałabym nie rozmawiać, ale mimo wszystko mam poczucie, że usuwam z ulic zło, i to jest najważniejsze. Mam nadzieję, że po awansie, który obiecał mi kapitan, nadal będę się realizować. Nagle wraca do mnie myśl, że mogę trafić za kratki, a kawałek chleba staje mi w gardle, więc nalewam sobie wody, żeby przestać kaszleć.

Kiedy rozlega się pukanie do drzwi, nie mam pojęcia, kto to może być. Ostrożnie wyglądam przez wizjer i widzę moją sąsiadkę. Uzmysławiam sobie, że za jakiś czas nie będę już mieszkała tak blisko Iris. Robi mi się przykro z tego powodu, bo naprawdę ją lubię.

– Witaj, kochana – mówi, gdy wpuszczam ją do środka. – Wybacz najście, ale chciałam sprawdzić, jak się czujesz.

– Dziękuję, coraz lepiej. Napijesz się czegoś?

– Może kawy, jeśli to nie kłopot.

– Zapraszam.

Przygotowuję jej napój, po czym wracam do swoich kanapek. Iris odmawia poczęstunku i zagłębia się w opowieści o nadchodzącym czasie, kiedy to zostanie babcią.

– Jak się czuje twoja córka? – pytam uprzejmie.

– Twierdzi, że znakomicie, ale Daisy nigdy nie narzeka, nawet jeśli rzeczywiście coś ją boli. Jestem zachwycona faktem, że zostanę babcią, choć nie powinnam, bo to podobno postarza – oznajmia i puszcza mi oko. – Opowiedz, co u ciebie. Mogę ci w czymś pomóc?

– Jesteś bardzo miła, ale radzę sobie – zapewniam z uśmiechem, wkładając talerz do zmywarki. – Powoli osuwam się z sytuacją. Mam już nawet agentkę, która zajmie się sprzedażą domu.

– Ciesz się, że u ciebie lepiej. To na pewno był bardzo trudny czas. – Kładzie dłoń na sercu. – A jeśli chodzi o dom, to mam nadzieję, że szybko go sprzedasz i że będziesz mnie odwiedzać, kiedy się przeprowadzisz.

– Na pewno. Będzie mi brakowało naszych pogawędek – mówię.

– No i musisz poznać moją wnuczkę lub wnuka – informuje i się śmieje.

– Z chęcią. A co u Timothy'ego? Zmniejsza liczbę projektów z okazji przybycia wnuka?

– Jak na razie ostro pracuje, ale już zapowiedział, że to się zmieni. – Iris się rozpromienia. – Powiedział, że rola dziadka będzie najważniejszą w jego życiu, a produkcja zejdzie na dalszy plan. Zasugerował nawet, że powinniśmy wypocząć, zanim maleństwo się urodzi, bo chcemy pomóc Daisy w opiece. Według Timothy'ego trzeba do tego набrać sił. – Chichocze i kończy swoją kawę. – Planuje

zabrać mnie na jakąś wycieczkę. W przyszłym tygodniu wybieramy się do biura podróży, żeby coś wybrać.

Uśmiecham się do niej, ale powoli odpływam myślami, bo wzmianka o biurze podróży nie daje mi spokoju. Po wyjściu Iris wciąż się zastanawiam, dlaczego do tego wracam, aż nagle uderza we mnie wizja martwej kobiety. Chwytam telefon i wybieram numer Joshua.

– Co jest? – mówi.

– Josh, to ja.

– Wiem, Carol. Mam nadzieję, że nic złego się nie dzieje.

– Nie, nie. Jest w porządku.

– Widzimy się jutro w pracy? Mam dostać informacje odnośnie do tego listu z pogrozkami.

Wzdrygam się na wspomnienie listu, ale szybko wracam do właściwego tematu.

– Tak, oczywiście. Słuchaj, Josh. Przypomniałam sobie, skąd znam tę kobietę, której zdjęcie mi pokazywałaś.

– Mówisz o prostytutce Wintersa?

– Dokładnie, ale to nie prostytutka.

– Zamieniam się w słuch.

– Pamiętasz, jak na początku roku prowadziliśmy dochodzenie w sprawie tych narkotyków znalezionych w bagażu na lotnisku?

– O cholera – rzuca Josh. – Rzeczywiście. Facet miał wykupioną wycieczkę w biurze podróży. Ona była właścicielką.

– Zgadza się. Nie pamiętam nazwiska, ale może ty tak, a już na pewno będzie w aktach sprawy.

– Carol, jesteś świetna. Zaraz się tym zajmę i zadzwonię do Aidana. Może jeszcze jej nie zidentyfikowali.

Na samą myśl, że to ja mogłabym dzwonić do Wintersa lub mówić mu po imieniu, przechodzi mnie nieprzyjemny dreszcz. Rozłączam się po tym, jak obiecuję Joshowi, że jutro w przerwie stawiam kawę. Do wieczora zajmuję sobie czas książką, ale po zmierzchu wstaję z fotela i zasuwam rolety. Mam wrażenie, że ktoś czai się za oknem, ale wmawiam sobie, że mam paranoję i że nie powinnam pozwalać wyobraźni na zbyt wiele. Wsłuchując się w tykający zegar, ponownie zasypiam na kanapie. Śni mi się przerażona twarz Connora spadającego ze schodów wprost na marmurową podłogę, a kiedy już jego oczy zastygają w bezruchu, odkrywam, że to wcale nie on tam leży. Martwe ciało przy schodach to ja.

AIDAN

Angażuję Nolana w opiekę nad Chloe i idę przynieść jej kubek herbaty. Moja siostra wykazała się sporą siłą charakteru, oglądając ciało martwej szefowej. Była twarda, za co ją podziwiam. Martwię się jednak, że załamanie może przyjść po czasie, gdy opadnie adrenalina. Przechodząc przez jezdnię, zastanawiam się, czy poprosić o pomoc Lizzy, czy może lepiej Georgię. Nie wiem, czy poradzę sobie sam, jeśli w środku nocy Chloe zacznie przeżywać to, co się stało.

Kupuję największy kubek jakiegoś zielonego paskudztwa i wracam do budynku, w którym spędziłem dziś już kilka godzin. Wolna niedziela nie była mi pisana. Wczoraj wieczorem z trudem udało mi się namówić Chloe na odrobinę snu, a z samego rana pojechaliśmy do Marvel, bo moja siostra zdecydowała się zidentyfikować zwłoki.

Marvel słowem się nie odezwała, że fatyguję ją w niedzielę, więc chyba podobnie jak Nolan niechętnie spędza czas z mamusią. Wiem też, że sprawa identyfikacji zwłok tej kobiety uwierała każdego z nas. Teraz mamy pewność, że to Savannah Mint. Gdy wracam do biura, Nolan kończy spisywać zeznania Chloe. Siostra z wdzięcznością przyjmuje ode mnie parujący napój.

– Jak się czujesz? – pytam.

– Do dupy – oznajmia. – Ale nie martw się, może nie zacznę nagle krzyczeć w nocy. To po prostu... to straszne, co ją spotkało.

– Bardzo nam pomogłaś – odzywa się Nolan i posyła Chloe serdeczny uśmiech. – Gdyby nie ty, nie wiadomo, czy byśmy ją zidentyfikowali.

– Dzwoniliście do jej brata? – pyta Chloe.

– Rozmawiałem z nim – odpowiadam. – Mówi, że nie widzieli się od czterech lat. Przyleci z Europy, najszybciej jak to będzie możliwe, i zajmie się pogrzebem oraz firmą.

– Muszę powiedzieć wszystkim z pracy. – Wzdycha i zanurza usta w herbacie. – To straszne, że nie miała żadnej rodziny. Nikt jej nie szukał. Nawet mi przez myśl nie przeszło, że mogło się coś stać – wyznaje i zaczyna płakać.

– To nie twoja wina – tłumaczę. – Skoro często wyjeżdżała, to skąd mogłaś wiedzieć, że tym razem... nie wróci.

Ruchem dłoni rozciera lzy na policzku i kiwa głową, jakby przyjmowała moje tłumaczenie.

– Chloe, teraz ważna sprawa – mówi Nolan i podaje jej chusteczkę. – Zastanów się, czy z kimś ją ostatnio widywałaś.

Specjalnie nie powiedzieliśmy Chloe, że o morderstwo podejrzana jest kobieta. Jeśli zasugeruje, że Savannah Mint gustowała w dziewczynach, będziemy na dobrym tropie. Siostra odstawia kubek, wyciera nos w chusteczkę i ponownie zajmuje się herbatą. Zerkamy na siebie z Nolanem, ale żaden z nas nie ma zamiaru pospieszać Chloe.

– Ostatnio odwiedzała ją taka jedna – odzywa się wreszcie, a my wstrzymujemy oddech. – Myślę, że poznałabym ją na zdjęciu, ale jej wygląd nie wyróżniał się w tłumie. Była przeciętnej urody, wyższa ode mnie, dość szczupła. Na oko w moim wieku. – Wzrusza ramionami. – Jak wiele kobiet. Nie pomagam, prawda?

– Chloe, nawet nie wiesz, jak bardzo pomagasz – zapewniam. – Jutro będziemy mieć portret pamięciowy osoby, z którą twoja szefowa spędziła czas w hotelu. Jeśli rozpoznasz na nim tę kobietę,

będziemy mogli szukać jej na nagraniach. Macie monitoring w pracy?

– Tak, mamy.

– Świetnie – mówię i próbuję dodać jej otuchy słabym uśmiechem.

Odzywa się mój telefon. Wychodzę z biura i wysłuchuję tego, co ma mi do powiedzenia Josh Pattern, a co już w większości wiem. Fakt, że Savannah Mint sprzedała wycieczkę jakiemuś szmuglerowi, może nie mieć tu znaczenia, bo w hotelu nie było żadnych narkotyków i nie znaleziono ich w organizmie ofiary, jednak szemrane interesy mogłyby mieć związek z morderstwem. Mam swoje zasady: wszystko jest możliwe i każdy jest podejrzany. Nie porzucam zatem tego tropu, dziękuję Joshowi za telefon i wracam do biura, gdzie moja siostra patrzy niewidzącym wzrokiem w ścianę. Postanawiam, że zadzwonię do Georgii. Lizzy nienawidzi mnie za to, że odwołałem dzisiejszą randkę z jej koleżanką. Żegnam się z Nolanem i zabieram Chloe do domu.

Jutro czeka mnie ważny dzień. Rano muszę odwiedzić Carol Stillwater i ostatni raz zapytać o jej zeznania, a później mam spotkanie z rysownikiem. Mam nadzieję, że uda mi się uzyskać wszystkie odpowiedzi.

CAROL

Czule głaszczę odznakę i biorę głęboki wdech, po czym z uśmiechem schodzę na dół, żeby przygotować sobie kawę na drogę. Zanim podejść do ekspresu, słyszę dzwonek telefonu. Natychmiast strach pełźnie mi po plecach, ale odkrywam, że to tylko moja przyjaciółka, więc odważnie odbieram. Przy okazji naciskam guzik ekspresu, żeby maszyna przygotowała mi porcję kafeiny. Nie znam gliniarza, który nie jest uzależniony od kawy.

– Halo?

– Carol, jak się masz? – pyta Jane. – Wszystko w porządku?

– Chyba tak. Szykuję się do pracy. – Słyszę, że wzdycha z ulgą, więc natychmiast budzi się we mnie podejrzliwość. – Dlaczego miałyby być nie w porządku?

– Nie mówiłam ci, ale w piątek wieczorem byłam u D'Abruzza i Wintersa. Mieli dla mnie informacje dotyczące innej sprawy. Rozmawialiśmy przez telefon tego wieczoru, ale nie chciałam cię niepokoić.

– Coś się stało? – dociekam i robi mi się zimno.

– Chyba nie, skoro się u ciebie nie zjawili. – Jane milknie na moment. – Sprawdzali materiały z trasy. Chyba oglądali rejestracje z mostu.

Z trudem przeląkam ślinę, bo moje gardło się zaciska. Cholera, jeśli coś by znaleźli, to przecież by się do mnie zgłosili. Zapewne z parą kajdanek.

– Coś mówili na mój temat? – pytam cicho.

– To, co zwykle, że muszą sprawdzić wszystkie tropy. Bałam się, że jakiś samochód na nagraniach wyda im się podobny do twojego i się przyczepią. Wiesz, jacy są.

Wiem. Jakby nie mieli innych spraw. Chwilami odnoszę wrażenie, że życiową misją Wintersa jest udowodnienie mi winy, choćby miał sfabrykować dowody przeciwko mnie.

– Twój prześladowca milczy? – odzywa się Jane, a ja wracam myślami do swojej kuchni i tej rozmowy.

– Zadzwoił w weekend, ale nie było więcej listów.

– Martwię się, Carol.

– Wiem, ale nie rób tego, bo w twoim stanie to niewskazane. – Uśmiecham się i czuję, że ona robi to samo po drugiej stronie. – Poza tym dzisiaj w pracy Josh ma mi przekazać wyniki badania listu. Ktoś oddaje mu przysługę i sprawdza odciski. Z trafieniem czy bez pójdę do kapitana i wszystko mu powiem.

– Ale nie tak jak ostatnio? – upewnia się.

– Nie, obiecuję. Załatwię to jak należy.

– Mam nadzieję, że jak wrócę wieczorem do domu, to zajrzysz do mnie i będziesz miała same dobre nowiny.

– Też mam taką nadzieję. A teraz odpoczywaj u teściów i daj znać, jak tylko dotrzenie na Staten Island. Odwiedzę was po pracy. Powiedz jeszcze tylko, czy mama Harlana wybrała już łódeczko – zagajam, a ona chichocze.

Nalewam kawy do kubka termicznego i zamykam go. W korkach spokojnie to sobie wypiję. Odwracam się i zauważam obiektyw, który miałam odwiedzić Olivii. Stawiam go na stole obok kubka, słuchając, jak Jane opowiada o euforii, w jaką wpadła jej teściowa na wieść o wnuku. Przypominam sobie radość Iris i uśmiecham się do siebie. Wtedy słyszę dzwonek do drzwi.

- Jane, muszę kończyć, bo ktoś przyszedł, a jeszcze chcę podjechać do agentki nieruchomości w drodze do pracy.

- Jasne. Uważaj na siebie. Do zobaczenia.

- Pa - mówię i otwieram drzwi, zerknąwszy wcześniej przez wizjer.

Kilka sekund później osuwam się na podłogę, a zanim stracę przytomność, widzę mój telefon, który wypadł mi z ręki, uderzył o marmur i nieco się roztrzaskał. W zasięgu mojego słabnącego wzroku pojawia się stopa w brązowym bucie, a następnie zapadam się w ciemność na białej podłodze, na której niespełna dwa tygodnie temu skołał Connor.

AIDAN

Atmosfera w kuchni jest napięta. Światło poranka zagląda przez szyby, przebijając się przez zasłonę milczenia panującą w moim mieszkaniu. Chloe denerwuje się przed pójściem do pracy, w której wieczorem pozna swojego nowego szefa, a zarazem brata zmarłej Savannah Mint. Wciąż jeszcze nie otrząsnęła się do końca po tym, co przeszła w weekend. Staram się wspierać ją na swój sposób, czyli przygotowuję jej uspokajające ziółka i posyłam współczujące spojrzenie. Nie jestem specjalnie wylewny i nie znam się na rozmowach o emocjach. Zapewne to jeden z powodów, obok pracoholizmu, przez który rozpadło się moje małżeństwo. Chloe przyjmuje kubek naparu i uśmiecha się do mnie z wdzięcznością. Chyba sobie radzę.

– Na pewno nie chcesz, żebym cię podwiózł? – pytam.

– Nie, wiem, że masz jakiś przełom w śledztwie, więc jedź i baw się dobrze – odpowiada i mruga porozumiewawczo.

Po raz kolejny myślę o zdjęciu, które trzymam w teczce. Widnieje na nim rejestracja samochodu Carol Stillwater oraz data i godzina wykluczające jej wersję wydarzeń, przez co moja podejrzana będzie musiała się gęsto tłumaczyć. Ciekaw jestem, czy ma jakąś wymówkę, czy może nasza zabawa w kotka i myszkę zakończy się nakazem aresztowania i postawieniem zarzutów.

– Miej telefon pod ręką – przypominam siostrze. – Jak tylko dostanę portret pamięciowy, natychmiast się z tobą skontaktuję.

– Będę pod telefonem – zapewnia i bierze głęboki wdech. – Mam nadzieję, że szybko ją złapiecie.

– Ja też.

– Savannah była młoda i dobra. Nie powinna umierać. Nie tak.

– Chloe, złapiemy ją. Czasu nie da się cofnąć, ale możemy dopaść morderczynię.

Jeszcze raz próbuję przekazać jej spojrzeniem moje wsparcie, po czym zarzucam marynarkę i wychodzę z domu. Na zewnątrz wita mnie zachmurzone niebo, więc dzisiejszy dzień zapewne uraczy nas deszczem. Wsiadam do auta. Po raz ostatni sprawdzam, czy mój dowód w sprawie Carol jest na miejscu, zamykam teczkę i zapinam pas. Zanim odpalę silnik, dzwonię do Nolana.

– Stoję w jakimś cholernym korku – wyznaje. – Nie wiem, czy zdążę, ale możesz zacząć przesłuchanie beze mnie.

– Informuj mnie na bieżąco.

– Jasne – rzuca i się rozłącza.

Ruszam przed siebie, słuchając radia. W wiadomościach nie wspominają słowem o Connorze. Wydawało się, że ta historia wstrząsnęła ludźmi, ale dość szybko wyparła ją inna. Wszyscy chcą być na czasie, więc nie rozmawiają o tym, co było dwa tygodnie temu. Najwierniejsi fani na pewno odwiedzają grób Davidsa i płaczą, oglądając filmy z jego udziałem, ale dla wielu ludzi jego śmierć stała się faktem, który po prostu przyjęli do wiadomości, jak wiele innych.

Gdy podjeżdżam pod dom Carol, myślę sobie, że ktoś jednak wciąż obsesyjnie wielbi Connora, bo pod domem płonie znicz. Ostatnio chyba też tutaj był. Marszczę brwi, gdy przesywa mnie dreszcz na myśl o jakimś psychofanie lub, co bardziej prawdopodobne, psychofance. Wsiadam z samochodu i wchodzę na teren posesji przez furtkę. Przed domem stoi auto Carol, a mój wzrok od razu łąduje na rejestracji. Czuję przyływ adrenaliny.

Dzwonię, ale nikt nie otwiera. Pukam głośno, lecz drzwi nadal pozostają zamknięte. Naciskam klamkę. Nic. Skoro jej auto jest na podjeździe, to musi być w domu. Przecież nie pojechała do pracy metrem, bo ono nie dociera na Staten Island. Zresztą samochód się przydaje, więc gliniarze rzadko podróżują transportem publicznym. A Carol jest gliną. Jeszcze, bo wkrótce może zostać oskarżona o zabójstwo. Rozglądam się wokół. W pobliżu bramy zauważam zaparkowany samochód, który wcześniej nie rzucił mi się w oczy. Może należeć do sąsiadów, ale równie dobrze Carol może mieć gościa. Ale dlaczego nie otwiera?

Postanawiam przejść za dom i sprawdzić, czy tylne drzwi są otwarte. Zostawiam teczkę na parapacie małego okna i przysuwam się do muru. Przechucie wywołuje u mnie chłód rozlewający się po całym ciele. Coś mi tu nie gra, ale jeszcze nie wiem, co to takiego. Wyciągam broń z kabury i ruszam wzdłuż ściany, starając się stąpać najciszej, jak to możliwe. Gdy jestem w połowie drogi, dociera do mnie dziwny dźwięk. Coś dzieje się na tyłach domu. Przyśpieszam. Biorę głęboki wdech i wyglądam zza rogu, a wtedy dźwięk staje się jeszcze wyraźniejszy. Przesuwam się bliżej i wyłaniam zza muru, celując bronią w źródło hałasu.

– Ja pierdołę! – krzyczy Josh, odskakując od szyby tarasowej. – Ale mnie wystraszyłeś.

– Słyszałem, że ktoś się tłucze.

– Pukałem w szybę, bo z drzwiami się nie udało.

– Co tu robisz? – pytam. – To twój samochód stoi przed bramą?

Potakuje.

– Carol miała dziś wrócić do pracy. Nie zjawiała się, więc przyjechałem sprawdzić, czy wszystko w porządku. Dzwoniłem, ale jest niedostępna. – Spogląda na okna na górze i wzdycha. – Najwyraźniej nie ma jej w domu. A co ty tu robisz? – Marszczy brwi. – Zgłosiła wam sprawę z pogrozkami?

– Jakimi pogrozkami? – dociekam. O czym on mówi?

– Po co przyjechałeś? – Nie daje za wygraną.

– Chciałem, żeby wyjaśniła mi, dlaczego okłamała mnie odnośnie do godziny powrotu do domu w dniu śmierci Connora.

– Okłamała? – Unosi brwi. – Po co miałyby to robić?

– Też chcę wiedzieć, dlatego tutaj jestem – tłumaczę i zaglądam przez szybę do wnętrza domu. W salonie nie widzę żywej duszy. – Teraz powiedz, o jakie pogrozki chodzi.

Przez moment się zastanawia. Lojalność wobec partnera. Ja też stałbym po stronie Nolana, więc nie naciskam, jednak kwestia ukrywania kolejnych informacji przez Carol cholernie mnie interesuje, więc lekko kaszle. Nie zaszkodzi trochę go pośpieszyć. Josh przesuwają dłońią po twarzy i wyjaśnia:

– Od śmierci Connora Carol dostawała głuche telefony. Nie udało mi się namierzyć dzwoniącego. W dniu pogrzebu dostała list z pogrozkami. Poprosiła mnie o dyskretne sprawdzenie tego anonimu. Mam odciski palców, ale nie ma ich w bazie.

– Jakie to były pogrozki?

– Ktoś zasugerował, że to ona powinna leżeć w grobie na miejscu Connora.

Oblewa mnie zimny pot. Dlaczego ukrywała takie rzeczy? Przecież to działałoby na jej korzyść w moich oczach. Ktoś mógł przyjść do tego domu po nią, a na Connora natknąć się przypadkiem. Nie brakuje też ludzi, którym Davids zaszedł za skórę, oraz takich, którzy mu zazdrościli. Problem polega na tym, że alibi Daniela Owensa czy Abigail Twist, a nawet gosposi i kluczowego świadka Gordona Astaire'a, się potwierdziły. W przeciwieństwie do alibi Carol. Dlatego trafia na szczyt mojej listy. Może się jednak okazać, że to jej prześladowcę powinienem ścigać, a ona ukrywa coś zupełnie innego niż fakt zamordowania męża. Wciąż wraca do mnie pomysł, że ma romans z adwokatem. Prawnik!

– Luke Montgomery – wypalam i szybko wyciągam telefon z kieszeni. – Dzień dobry, tu detektyw Winters. Proszę o pilny kontakt. Nie możemy znaleźć pana klientki, Carol Stillwater – mówię do automatycznej sekretarki i się rozłączam.

– Przez szybę nie widzę śladów walki czy nieprzytomnej osoby – tłumaczy sam sobie Josh. – Może nagle potrzebowała wolnego, ale przecież by mi powiedziała.

– Obejdźmy dom – proponuję.

Zaglądamy w każde okno i sprawdzamy ogród. Na chwilę zawieszam wzrok na furtce, o której istnieniu dowiedziałem się od Astaire'a. Wracamy pod okno tarasowe i jeszcze raz się upewniamy, że wszystko wewnątrz wygląda w jak najlepszym porządku.

– Co teraz? – pyta Josh, a wtedy dzwoni mój telefon.

– Halo?

– Zaraz będę na miejscu – oświadcza Nolan. – Przyznała się?

– Nie. Chyba nie ma jej w domu. – Z trudem przelętkam ślinę. – Albo coś się wydarzyło.

– Jak to?

– Opowiem, jak przyjedziesz. – Szmer silnika dobiegający od strony bramy przykuwa moją uwagę. – Muszę kończyć.

Razem z Joshem idziemy szybkim krokiem w stronę frontowego wejścia i zauważamy dobiegającego się do drzwi Luke'a Montgomery'ego.

– Odsłuchałem wiadomość – informuje bez zbędnych wstępów. – To jej samochód. – Rzuca wzrokiem na auto stojące na podjeździe.

– Ma pan klucz? – pytam, zerkając na dom.

– Nie. Moja siostra ma, ale wraca wieczorem od teściów. Zadzwoń do niej – mówi i się odsuwa, wybierając numer na swoim telefonie.

– Masz numer do jej matki? – pytam, a Josh potakuje i też zajmuje się rozmową.

Pod bramę podjeżdża Nolan. Podchodzę do niego i streszczam sytuację.

– Sądzę, że gdyby miała zwać, to zrobiłaby to już dawno – stwierdza, czytając mi w myślach. – Może wyszła z kimś i zapomniała telefonu? Może auto jest zepsute i zabrała się do pracy z kimś z sąsiadów? – mówi, szukając rozsądnego wyjaśnienia tej sytuacji.

– Jej telefon nie odpowiada, jakby był rozładowany lub poza zasięgiem – oznajmia Josh, wyrastając obok nas. – U matki jej nie ma. Powinna być w pracy.

– Jane ma klucz ze sobą, przypięty przy swoich – oświadcza Montgomery z kwaśną miną. – Będą tu z mężem najwcześniej za trzy godziny. Już się pakują.

– Może jej mama ma klucze? – proponuję. – Według mnie za wcześniej na wyważanie drzwi.

– Wiem, kto nas wpuści – rzuca Montgomery i znowu gdzieś dzwoni. – Dzień dobry, czy zastałem Oliwię? – Przez chwilę słucha rozmówcy i marszczy czoło. – Dziękuję. – Rozłącza się, ale jego mina mówi, że coś tu nie gra. – Agentka nieruchomości, która miała pokazywać klientom dom, nie przysłała dzisiaj do pracy.

– Coś mi tu śmierdzi – przyznaje Nolan.

– Mnie również – dodaje Josh.

– Za godzinę muszę być w sądzie. – Montgomery jest ewidentnie zdenerwowany. – Mama Carol na pewno ma klucz. Zajmiecie się tym?

– Ja pojadę – oznajmia Josh.

– My też... – zaczynam, ale nie kończę, bo w tym momencie dostaję wiadomość od naszego rysownika. – Portret pamięciowy – mówię do Nolana i otwieram plik. – O kurwa.

Nolan tylko szeroko otwiera oczy. Nie do wiary. Obaj gapimy się na ekran mojego telefonu. Tego się nie spodziewałem.

– Plus jest taki, że nie musimy jej identyfikować – mówi w końcu D'Abruzzo.

Nie musimy. Portret kobiety z hotelu jest bardzo dokładny. Wiem, kto to jest.

CAROL

Czerń pod powiekami zamienia się w gęstą ciemność, gdy otwieram oczy. Najpierw czuję ból w kilku miejscach, a potem w całym ciele. Co się dzieje? Rozglądam się ostrożnie, ale nic nie widzę. Przytłaczający ból głowy działa obezwładniająco. Siedzę na zimnej podłodze, ale nie mam pojęcia, gdzie jestem. Chcę oblizać spierzchnięte wargi, ale orientuję się, że w ustach mam knebel. Co jest, do cholery? Nerwy dają o sobie znać i gorączkowo rozglądam się po pogrążonym w ciemnościach zimnym pomieszczeniu. Chcę się ruszyć, ale moje ręce są przypięte do czegoś za moimi plecami. Mam kajdanki? Szamotam się przez kilka sekund, lecz nic to nie daje. Wciąż jestem więźniem. Zaczynam coraz szybciej oddychać, ale nagle wstrzymuję oddech, bo słyszę czyjeś kroki.

Oblewa mnie pot. Kroki zbliżają się, a ja nie potrafię zrozumieć, co się stało. Wracają do mnie przeblyski pamięci. Światło dnia, zbierające się chmury, kawa, obiektyw, rozmowa z Jane, dzwonek. Gdy otwierają się drzwi, moje myśli układają się w spójną całość. Szykowałam się do pracy, potem nacisnęłam klamkę i zostałam porażona paralizatorem. Upadłam, a teraz jestem związana i zakneblowana w jakimś lochu i nie wiem, co się ze mną stanie. Przypuszczam, jakie plany ma osoba, która mnie zaatakowała, ale odsuwam od siebie te myśli, bo nie chcę, aby stały się rzeczywistością.

Z drugiego pomieszczenia wpada jasne światło, które sprawia, że mrużę oczy. Wokół mnie ktoś się przemieszcza. Słyszę kroki i czuję czyjąś obecność. Strach jest silniejszy od bólu. Gdy już mogę podnieść powieki, rozglądam się wokół. Jasne światło oświetla to, co znajduje się w moim lochu. Rozpoznaję te sprzęty. Jestem w swoim domu, w pomieszczeniu przylegającym do garażu. Nie ma w nim okna, więc stąd te pieprzone ciemności. Unoszę wzrok i zauważam nienawistne spojrzenie. Jestem pewna, że to wszystko nie skończy się dla mnie dobrze.

– Boisz się, Carol? – pyta osoba odpowiedzialna za mój stan.

Nie mogę odpowiedzieć, bo w ustach mam knebel z jakiegoś śmierzącego materiału. Boję się dotknąć go językiem, ale wydaje mi się, że to ścierka do podłogi. Czuję jej zapach i robi mi się niedobrze. Stres podkręca to uczucie.

– Zdejmę ci knebel, bo musimy pogadać, ale nie waż się krzyczeć, okej?

Kiwam głową i po chwili czuję, jak wytarta szmata znika z moich ust. Boli mnie cała twarz, więc przez moment próbuję odzyskać czucie w szczęce. Poruszam żuchwą, co również wywołuje ból. W ustach czuję posmak knebla. Docierają do mnie kolejne słowa:

– Connor był dobrym człowiekiem, a ty go zabiłaś.

A więc o to chodzi. Przymykam oczy i wzdycham. To z powodu Connora jestem teraz więźniem?

– Nieprawda – szepczę z trudem.

– Nie kłam. – Podchodzi do mnie i kuca, a mnie przeszywa chłód. Warknięcie odbija się od zimnych ścian, a oczy znów zieją nienawością. – Teraz oddamy mu honor i zrobimy to, co tak lubił.

Unosi ramiona i nie mam czasu zareagować. Krzyk zamiera mi w gardle, gdy zimne dłonie zaciskają się na mojej szyi. Szarpie się, ale to nic nie daje. Nie mogę oddychać. Bardzo szybko rozmywa mi się obraz przed oczami i tracę przytomność. Znowu zapada ciemność.

AIDAN

Atakuje mnie mnóstwo myśli. Muszę je poukładać w całość i zyskać plan działania. Nolan został na miejscu, żeby przepytac sąsiadów, czy widzieli dziś Carol. Ja wracam do miasta, żeby zająć się naszą podejrzaną z hotelu. Chloe potwierdziła, że na portrecie jest kobieta, z którą Savannah spotkała się przed zaginięciem. Mam nadzieję, że uda mi się ją dzisiaj aresztować. Zapewne się nas nie spodziewa i czuje się bezkarna, skoro do tej pory jej nie namierzaliśmy. Wierzę, że element zaskoczenia okaże się dla mnie korzystny.

Stojąc na świetłach analizuję dane uzyskane od Josha. List z pogróżkami. Głuche telefony. Co to, kurwa, ma być? Kim jest osoba, która za to odpowiada? I dlaczego, do jasnej cholery, Carol tego nie zgłosiła? To mnie dręczy najbardziej, ale tą kwestią zajmę się, gdy już odnajdziemy Carol Stillwater. To, że nie ma jej w domu, może oznaczać wszystko. Nie chcę nastawiać się na najgorsze. Te pogróżki mogły zamienić się w czyny, ale nie musiały.

Nagle coś przychodzi mi do głowy, więc szybko wybieram numer Nolana i przełączam rozmowę na głośnik.

– Już dotarłeś na miejsce? – pyta, bez przywitania.

– Jeszcze nie, ale coś nie daje mi spokoju.

– Dawaj.

– Skąd osoba dzwoniąca do Carol miała jej numer? Przecież policjanci nie anonsują się w sieci jak hydraulicy.

– Może ktoś miał jej wizytówkę – odpowiada Nolan i milknie na chwilę. – Albo dostał numer od kogoś, kogo Carol zna.

– Pewnie uznasz, że jestem zbyt podejrzliwy...

– Za późno. Już tak myślę. Mów.

– Pamiętasz zaginiony telefon Connora?

– Myślisz, że ktoś go gwizdnął, żeby mieć numer jego żony?

– Zawsze to jakaś opcja.

– Jak masz zamiar namierzyć złodzieja?

– Mam pewien pomysł. – Uśmiecham się. – Muszę kończyć. Sąsiedzi nic nie widzieli?

– Niestety.

– Szukajmy dalej – rzucam i się rozłączam, po czym wybieram numer Stacy.

Wyjaśniam jej, co mi chodzi po głowie, i proszę ją o pomoc. Zapewnia, że zdoła dla mnie informacje w ciągu kilku minut, i rzeczywiście wkrótce oddzwania. W napięciu naciskam przycisk i słucham, co ma do powiedzenia.

– Sprawdziłam, kiedy z nowego telefonu wyszły pierwsze połączenie i wiadomość. Po dacie dotarłam do dnia zakupu tego cacka. Płatność kartą w sklepie ze sprzętem elektronicznym nastąpiła niespełna pięć godzin po tym, jak Connor zapłacił za paliwo. Mam adres stacji. Podjedziesz tam?

– Gdzie to jest?

Okazuje się, że stację mam niemal po drodze, więc decyduję, że ją odwiedzę. Zabójczyni z hotelu raczej nie wie, że powinna uciekać, bo przecież nie pokazaliśmy jej wizerunku w telewizji. Walker chyba też nie sprzedał nic prasie, bo w mediach nie widziałem wzmianki o morderstwie w hotelu Waldorf

Astoria, mogę zatem poświęcić piętnaście minut na drugą sprawę. Chwilę później jestem już na stacji i wraz z ochroną przeglądam taśmę z dnia, gdy Connor u nich tankował.

Gdy samochód Davidsa podjeżdża do dystrybutora, czuję skok ciśnienia. Jeśli się nie mylę, za chwilę powinienem zobaczyć złodzieja. Carol twierdziła, że telefon został skradziony na stacji benzynowej, więc mam nadzieję, że chociaż w tej kwestii nie kłamała. Nie rozumiem, dlaczego kłamała w innych, ale teraz skupiam się na nagraniu, na którym Connor kończy nalewać benzynę do baku.

– Idzie do kasy – oznajmia rozmocjonowany ochroniarz. – Wraca z batonikiem – dodaje po dwóch minutach.

Nie skomentował jednak, że w tym czasie ktoś wsadził dłoń przez otwartą szybę i wyjął z samochodu telefon komórkowy, czego Connor od razu nie zauważył, bo bez żadnych nerwów po prostu ruszył przed siebie.

– Często macie tu takie kradzieże? – pytam, kierując się do wyjścia. Mam to, czego szukałem.

– Jak ktoś nie płaci przy dystrybutorze, tylko w kasie, to się zdarzają – odpowiada ochroniarz i wzrusza ramionami.

Mam nieodparte wrażenie, że oglądam wszystko niczym film, ale nie wpadł na to, że mógłby ruszyć dupę i złapać kogoś z rabusiów. Zęgnam się i wskakuję do samochodu. Opuuszczam stację i gdy tylko dołączam do sznura samochodów sunących nowojorskimi ulicami, natychmiast dzwonię do Nolana, żeby podzielić się z nim moim odkryciem.

– Sąsiedzi niczego nie widzieli – mówi, odbierając połączenie. – Właśnie idę do auta. A co u ciebie?

– Odkryłem, kto ukradł telefon Connora i miał dostęp do numeru Carol.

– Tylko nie każ mi zgadywać.

Parskam śmiechem i skręcam. Przejeżdżam przez skrzyżowanie, zbliżając się do budynku, w którym mogę spotkać złodzieja ze stacji.

– Abigail Twist – oznajmiam.

– Żartujesz.

– Bynajmniej. Właśnie jestem pod biurem Noona. Może coś tutaj osiągnę.

– Powodzenia.

Zamykam samochód i szybko przemykam do budynku, bo pierwsze krople deszczu uderzają o chodnik. Gdy wsiadam do windy, strzepuję wilgoć z marynarki i z rosnącym napięciem śledzę zmieniające się cyfry na wyświetlaczu. Drzwi windy się otwierają, ale nie widzę Seana. Jestem w szoku. Marszcząc brwi, samotnie ruszam do biura Emmeta Noona. Fotel Juliet też jest pusty.

– Proszę! – woła agent gwiazd, kiedy pukam do drzwi.

– Dzień dobry. Gdzie pana asystentka i ochroniarz?

– Dałem im wolne za pracę w weekend – oznajmia i robi minę, jakby chciał mi zasugerować, że rozmowa skończona. No to mamy problem. – Kogo pan szuka?

– Może zacznijmy od Abigail Twist.

– Przecież już pan z nią rozmawiał.

– Ale wtedy nie wiedziałem, że to ona ukradła telefon Connora.

Noon wdycha przeciągle i wydaje mi się, że on też nie powiedział mi wszystkiego.

– Pan wspomniał, że nic nie wie na ten temat – kontynuuję. – Czy tak jest naprawdę?

Przez moment tylko gapi się w ścianę, ale widzę, że walczy ze sobą. Może powinienem przypomnieć mu, że mogę go oskarżyć o utrudnianie śledztwa? Czekam cierpliwie, krzyżując ramiona na piersi. W końcu Noon patrzy na mnie zrezygnowany i wyjaśnia:

– Abigail przyniosła mi telefon Connora.

– Wiedział pan, że to ona go ukradła?

– Pożyczyła – stwierdza wojowniczo, ale spuszcza głowę, gdy posyłam mu znaczące spojrzenie. – Nie miałem pojęcia. Powiedziała, że zostawił go w kawiarni, gdy się spotkali, i żebym mu go oddał, bo ona chyba go szybko nie zobaczy.

– Co było dalej? – pytam, bo w tej historii czegoś brakuje.

– Kiedy rozmawialiście z Abigail, opowiedziała mi później co nieco – przyznaje i się krzywi. – Nie wiedziałem, że Connor miał taki... fetysz. Abigail zwierzyła mi się z tego, co ją najbardziej uwierało. Okazuje się, że Connor miał na nią haka i dlatego tak długo nie zdobyła się na zerwanie ich relacji. Podobno nagrywał ich, jak... no wie pan... z tymi klapsami i duszeniem. – Nadyma policzki i głośno wypuszcza powietrze. – Abigail ukradła mu telefon, żeby usunąć zdjęcia i filmy, a potem go oddała.

Teraz wszystko ma sens. Chciała usunąć materiały. Czy jednak wzięła numer Carol i teraz ją dręczy? Tylko po co? Przecież śmierć Connora zakończyła także jej kłopot. Nie wiadomo, czy nie miał kopii tych nagrań i nie zechciałby kiedyś szantażować nimi Abigail. Gdyby nie fakt, że potwierdzono jej alibi, właśnie skupiłaby na sobie moje podejrzenia. Miała motyw, aby zabić Davidsa.

– Co pan zrobił z tym telefonem? – dociekam.

Gdy odpowiada, po moim kręgosłupie pełźnie zimny dreszcz. Wszystko zaczyna wskakiwać na swoje miejsce.

CAROL

Ciemność wita mnie, gdy odzyskuję przytomność. Znów pierwszym, co czuję, jest przejmujący ból. Trudno mi przelknąć ślinę, ale przynajmniej nie mam już w ustach knebla. Uzmysławiam sobie, że moje położenie jest beznadziejne, i do oczu napływają mi łzy. Nie chcę jednak pokazywać słabości, więc znowu próbuję wyswobodzić ręce. Ostatki wiary w to, że ten dzień może skończyć się dla mnie dobrze. Nie chcę umierać. Powstrzymuję złość i staram się wysunąć dłoń z kajdanek. Jestem przypięta do rury od zlewu, w którym zwykle gospościa płukała wszelkie szmaty. Zapewne tutaj wcześniej leżał mój knebel. Gdy o tym myślę, znowu robi mi się niedobrze.

Ponownie dociera do mnie odgłos kroków połączony z jakimś innym. Postanawiam nie krzyczeć, bo po pierwsze nic mi to nie da, a po drugie nie chcę znowu zostać zakneblowana. Dom stoi zbyt daleko od ulicy, aby ktoś mnie usłyszał. Musiałby chyba stać pod garażem w absolutnej ciszy, aby echo mojego głosu dotarło do niego z tej nory. Gdy dociera do mnie fakt, że nie mogę wezwać pomocy, drzwi się otwierają, a ja znowu mrugam, przyzwyczajając wzrok do światła, które w garażu włącza się za pomocą czujnika ruchu.

Słyszę szuranie, ale moje oczy wciąż nie mogą oswoić się z rażącymi żarówkami w sąsiednim pomieszczeniu. Nagle dostaję kopniaka w brzuch i przez moment mam wrażenie, że już nigdy nie będę mogła złapać oddechu. Pałący ból rozrywa mi ciało, wygięte do tyłu ręce są zdrętwiałe, a to, co mam przed oczami, sprawia, że cierpię jeszcze mocniej. Chciałabym krzyczeć, ale uniemożliwia mi to kolejne uderzenie, tym razem w bok. Zginam się z bólu na podłodze pod zlewem, a z moich oczu płyną łzy.

Patrzę na osobę, która mnie katuje. Posyła mi nienawistne spojrzenie, a potem sięga do tyłu i wyjmuje zza paska broń. Moją broń. Zasycha mi w gardle. Cała nadzieja ulatnia się, a jej miejsce zajmuje przekonanie, że wkrótce umrę. Zginę we własnym domu, z własnej broni i nikt nie usłyszy mojego ostatniego krzyku. Strach zimnie mi po skórze, łącząc się z przeraźliwym chłodem, jaki przenika mnie wskutek siedzenia na zimnej podłodze. Oddycham ciężko, twarz mam mokrą od łez, ale nie zrywam kontaktu wzrokowego.

– Znajomy widok?

Skinieniem lufy każe mi spojrzeć w lewo. Powoli przesuwam wzrok na martwe ciało, którego szuranie słyszałam, zanim dostałam kopniaka. Z trudem wciągam powietrze i wypuszczam je z drżeniem. Zamykam oczy, bo nie mogę na to patrzeć.

– Kiedy zabiłaś Connora, też zamykałaś oczy? – syczy.

– Nie zabiłam go.

Szyderczy śmiech niesie się po pomieszczeniu i odbija od ścian, nabierając jeszcze bardziej przerażającej mocy. Nagle dłoń wymachująca moją bronią zastyga i znowu jestem na celowniku.

– Znowu kłamiesz, Carol.

– O co ci chodzi? – pytam cicho.

– To nie Connor powinien był umrzeć – mówi, patrząc na mnie z pogardą.

– Dlaczego od razu mnie nie zabijesz? – Już mi wszystko jedno. Wiem, że zginę. Moje cierpienie może skończyć się teraz.

– To byłoby niewystarczająco ciekawe. – Znowu ten śmiech. – Najpierw zabawimy się tak, jak lubił twój mąż. Mężczyzna, którego zepchnęłaś ze schodów.

Wsufa broń za pasek i wyciąga z kieszeni koszuli krawat. Dopiero teraz dociera do mnie, że ma na sobie koszulę Connora. Pamiętam, jak mu ją kupiłam na czwartą rocznicę ślubu. Często ją nosił. Podobała mu się.

– Dlaczego? – pytam ostatkiem sił, patrząc z żalem na ciało Olivii.

– Przyłazła po jakiś obiektyw – wyjaśnia i prycha. – Nie mogę zostawiać świadków. Nikt mnie tutaj nie widział. Umiem zacierać ślady. Na przykład teraz mój samochód stoi w garażu, a twój na podjeździe. – Uśmiecha się chytrze. – Mnie tu nigdy nie było.

Kiedy materiał krawata dotyka mojej szyi, poddaję się. Zamykam oczy i jestem gotowa na kolejną utratę świadomości. Lub na śmierć.

– Patrz na mnie – rozkazuje, a gdy podnoszę powieki, widzę wbite we mnie spojrzenie chłodnych oczu, kilka centymetrów od mojej twarzy. – Powiedz mi prosto w twarz, dlaczego go zabiłaś.

Krawat zaczyna lekko oplatać moją szyję.

– Nie zrobiłam tego – szepczę.

– Ależ zrobiłaś – syczy Juliet, a jej oddech owiewa moją skórę. – Byłam tutaj i wszystko wiem. – Jej oczy rozszerzają się w szale, gdy zaciska materiał na mojej szyi. – Widziałam cię, Carol.

AIDAN

Anderton dzwoni, gdy wychodzę z budynku. Biegnę do samochodu, bo deszcz nie daje za wygraną. Wskakuję na siedzenie i odbieram telefon.

– Winters.

– Tu Jane Anderton. Czy znaleźliście Carol?

W jej głosie słyszę drżenie. Na pewno martwi się bardziej niż ja, mimo że nie wie wszystkiego, co ja wiem. Cholera, wygląda na to, że powinniśmy jednak wyważyć te drzwi.

– Jeszcze nie – odpowiadam.

– Rozmawiałam z nią rano – wyznaje. – Ktoś do niej przyszedł. Wydaje mi się, że знаła tego kogoś, bo zakończyła rozmowę, żeby otworzyć drzwi, ale nie wspomiała nic o obcych.

Anderton przeczuwa, że jej przyjaciółce stało się coś złego. Przymykam oczy i sam nie potrafię już teraz wysnuć innego wniosku.

– Pojedziemy do niej i wejdziemy do domu... za wszelką cenę – zapewniam.

Słyszę, że z ulgą wypuszcza powietrze.

– Gdyby kiedyś miała o to pretensje, proszę obwinić mnie.

Uśmiecham się i kończę rozmowę z panią prokurator. Wybieram numer Nolana i wracam na trasę, którą właśnie przebyłem. O ile jeszcze godzinę temu byłem jedynie lekko zaniepokojony, o tyle teraz obawiam się, że nie mamy dużo czasu.

– Dopiero zbliżam się do mostu, bo zatrzymała mnie jedna z sąsiadek – informuje mój partner. – Twierdzi, że jakaś kobieta regularnie zapala znicz pod domem Carol.

– To Juliet – mówię.

– Co? Skąd wiesz?

– Właśnie wyszedłem z biura Noona. Zawracaj, spotkamy się na miejscu.

– Josh dzwonił, że jedzie z kluczami. Ma sprawdzić dom.

– Mam przecucie, że nie powinniśmy zostawiać go tam samego. Właśnie się dowiedziałem, że Abigail oddała telefon Connora do biura agenta, kiedy usunęła z niego kompromitujące dla siebie nagrania – przerywam, żeby wziąć wdech. – Aparat trafił na biurko Juliet. Dziś nie ma jej w pracy.

– O kurwa – szepcze Nolan. – Myślisz, że...

– Tak właśnie myślę. Głuche telefony i list z informacją, że to Carol powinna leżeć w grobie, sugerują, że nadawca mógł posunąć się do wszystkiego. – Milczę przez moment. – Jeśli to Juliet, to doskonale wiemy, do czego jest zdolna.

Włosy na moim ciele stają dęba, kiedy przypominam sobie zwłoki Savannah Mint, wiszące obok zasłony prysznicowej w hotelu. Na portrecie pamięciowym stworzonym z udziałem Veroniki bez trudu rozpoznaliśmy Juliet Harmon. Jeśli dopadła Carol, może być już za późno.

– Zawracam i czekam na Joshua – mówi Nolan.

– Zadzwońię do kapitana, niech wyśle ludzi do domu Juliet. Mam adres od Noona.

Wykonuję kolejne połączenie, nerwowo bębniąc palcami o kierownicę. Kapitan, słysząc nazwisko Carol, natychmiast przystępuje do działania. Przez chwilę się zastanawiam, czy przypadkiem jej nie faworyzuje przez wzgląd na wieloletnią przyjaźń z jej zmarłym ojcem, ale odpycham tę tezę. To nie czas i miejsce na takie rozważania. Carol może już nie żyć, a ja mam nową podejrzaną, którą muszę dopaść.

W rekordowym tempie przebijam się na Verrazzano-Narrows i pędzę na Staten Island. Z tyłu głowy wciąż mam przeczucie, że może być za późno.

Gdy parkuję pod bramą, Josh i Nolan już na mnie czekają. Wsiadam i zmierzamy do drzwi, które Josh cicho otwiera kluczem. Wyciągam i odbezpieczam broń. Moi towarzysze robią to samo. Kiwam głową, a Nolan pcha drzwi i pierwszy wchodzi do środka. W kolejnej sekundzie upada na podłogę, a wokół niego formuje się gęsta kałuża krwi, rosnąca w zastraszającym tempie. Z moich płuc ucieka całe powietrze. Tylko nie Nolan. Stoję jak sparaliżowany, kiedy pada kolejny strzał.

CAROL

Czerń wokół mnie się rozjaśnia. Drzwi muszą być otwarte. Ostrożnie unoszę powieki i widzę Juliet siedzącą na skrzyni, w której znajdują się narzędzia ogrodowe. Uśmiecha się na mój widok i popija coś z mojego kubka termicznego. Wraca do mnie chwila, gdy rano przygotowałam sobie kawę na drogę do pracy. Która jest godzina? Jak długo już tutaj tkwię? Czy Josh mnie szuka? Czy może Juliet wysłała wiadomość z mojego komputera, że biorę wolne? Nie, to niemożliwe, mój komputer jest jeszcze w magazynie dowodów. A telefon? Zamykam powieki i widzę ten moment, gdy upada na podłogę w holu. Nie, Juliet nie mogła skorzystać z mojej poczyty. Na pewno mnie szukała. Tylko czy zdążą?

– Gotowa na wielki finał? – mówi i odstawia kubek na podłogę.

– Dlaczego mi to robisz? – pytam szeptem.

– Robię to dla Connora – wyjaśnia. – Nie rozumiesz?

– Wy tłumacz mi – proszę.

Skoro i tak mam umrzeć, to chcę chociaż zaspokoić ciekawość. Co skłoniło tę dziewczynę do tego wszystkiego? Głuche telefony, pogrózki, a teraz podduszanie mnie w garażu. Zamordowanie Olivii. Tego nie robi się z powodu zadurzenia w jakimś aktorze. Przynajmniej nikt normalny tak nie wielbi swojego idola.

– Jak jesteś taka tępa, to wyjaśnię – mówi Juliet i wzdycha, jakbym ją rozczarowała swoją prośbą. – Connor był idealny, a wy wszystkie nie doceniałyście go. Kiedy Abigail zabrała mu telefon, żeby skasować swoje zdjęcia, niestety nie usunęła wszystkiego. – Uśmiecha się podle, a po moim kręgosłupie sunie chłód strachu. A więc Connor nie tylko mnie filmował. Chce mi się rzygać. – Oddała aparat zadowolona z siebie, a ja mogłam dokładnie zapoznać się z zawartością. W łóżku jesteś fatalna, Carol – oznajmia i prychna.

Przypominam sobie, jak Connor znęcał się nade mną podczas seksu. Jego klapsy były zbyt silne i trafiały nie tylko w pośladki, ale też w kręgosłup, brzuch i uda. W lecie nie mogłam nosić krótkich spodenek, bo miałam siniaki na nogach. Podduszanie zdarzało się coraz częściej, ale tylko raz straciłam przytomność. Moje prośby nie działały. Czasem tylko płakałam z bezsilności, a on robił swoje. Kiedy znalazł sobie kochanki, poczułam ulgę. Która żona tak robi? Taka, która ma dosyć.

Connor przegiął, kiedy powiedziałam mu, że koniec z seksem z powodu ciąży, a on pobił mnie i zgwałcił, uszkadzając tak mocno, że poroniłam. Nigdy mu tego nie wybaczyłam. Nigdy też nie przyznałam, że zostałam zgwałcona przez męża. Przez jego chore potrzeby straciłam dziecko. To była moja motywacja, aby podjąć kroki zmierzające do rozwodu. Jane pomagała mi przygotować pozew, abym mogła uwolnić się z piekła, w którym żyłam. Jane. Czy jeszcze kiedyś ją zobaczę? Żal chwyta mnie za obolałe gardło, kiedy myślę, że moja przyjaciółka zobaczy moje martwe ciało w tym zimnym pomieszczeniu.

– Czemu ryczysz? – warczy Juliet. – Zabiłaś Connora, to nie ty masz prawo płakać.

– Nie zabiłam go. – Idę w zaparte.

– Wiem, że to zrobiłaś. Byłam tutaj tego wieczora. Widziałam cię przez szybę. – Bierze głęboki wdech, a ja skupiam na niej swoją uwagę. – Przyszłam, żeby powiedzieć mu, że posunęłam się dalej niż te wszystkie dziewczyny, którymi się interesował. Zabiłam dla niego, rozumiesz? Uduśliłam tę sukę, którą zważyłam do hotelu. – Uśmiecha się sama do siebie, a ja mam przed oczami zdjęcie kobiety z biura

turystycznego. O cholera. – Chciałam poczuć mocniej, bardziej, lepiej. Już wiem, co Connor w tym widział. Rozumiem go. Wy nigdy tego nie pojmowałyście. Kiedy tego dokonałam, przyszłam tutaj. Connor na pewno zwróciłby na mnie uwagę, gdyby się dowiedział, że jestem taka jak on. Ale nie dowie się, bo go zabiłaś.

Patrzy na mnie z nienawiścią, a moje ciało zaczyna dygotać. Z bólu, ze strachu, z wyczerpania. Ta kobieta jest morderczynią. Zabiła dwie niewinne osoby. Jest nieobliczalna. Dociera do mnie, że moje cierpienie to dla niej przyjemność, a moja śmierć to na pewno tylko kwestia czasu. Gaśnie ostatni maleńki promyczek nadziei, który delikatnie tlił się w moim sercu. Jeszcze raz patrzę na bezwładne ciało Olivii, na wyraźny ślad na jej szyi. Domyślam się, że mnie czeka to samo.

– No, zbieraj się – rzuca nagle Juliet. – Pora zakończyć przedstawienie.

Znowu celuje we mnie z broni, po czym kuca, odkłada pistolet poza zasięgiem mojego wzroku i brutalnie rozpina mi kajdanki, szarpiąc nimi na moich obolałych dłoniach. Czeka, aż wstanę, ale zajmuje mi to chwilę, bo nogi odmawiają posłuszeństwa. Wreszcie, przytrzymując się ściany, stoję, a wtedy Juliet przyciska mi lufę do głowy. Jest ode mnie wyższa, ma pistolet i nie jest wykończona fizycznie. Nie mam z nią szans, więc posłusznie wlokę się tam, dokąd każe mi iść. Po chwili orientuję się, co planuje, i robi mi się słabo.

– Pamiętasz? – pyta i wskazuje dłonią schody, z których spadł Connor. – Jeśli nie umrzesz wskutek upadku, dokończę dzieła struną. Liczę jednak na to, że zepchnę cię wystarczająco mocno i odpłacę ci za śmierć Connora. Potem stanę nad twoimi zwłokami, jak ty stałaś nad jego ciałem. Będę się po prostu gapić.

Przełykam ślinę i czuję, jak lufa mocniej przyciska się do mojej czaszki.

– Policja cię znajdzie – szepczę.

– Byli tutaj, kiedy byłaś nieprzytomna – informuje. – Chyba nie są zbyt zdeterminowani, żeby cię uratować.

Jego wredny śmiech niesie się po holu, wypełniając mnie obrzydzeniem. Nagle milknie i popycha mnie, więc ostrożnie unoszę drżącą nogę i stawiam stopę na pierwszym stopniu. Trwam tak przez moment, ale czuję kolejne pchnięcie, więc z wysiłkiem staram się wspiąć wyżej. Wtedy za moimi plecami otwierają się drzwi.

Odwracam się i widzę, jak Juliet celuje w Nolana D'Abruzza, naciska spust i strzela mu w udo. Krew tryska obficie, a Nolan ląduje na podłodze. Jego broń wypada mu z ręki i sunie w moim kierunku, więc w przypiływie nadziei i adrenaliny rzucam się po nią, objijając łokcie i kolana o marmur. Zaskoczona Juliet odwraca się w moją stronę i celuje we mnie, ale jestem szybsza. Naciskam spust i trafiam w ramię.

Wszystko dzieje się bardzo szybko. Czekam, aż Juliet upadnie, krwawiąc, ale ona tylko uśmiecha się i pociąga za spust. Czuję przejmujący ból w prawym boku, mimo to unoszę broń. Mam zamiar to zakończyć. Ręka mi drży, a wypływająca z rany krew sprawia, że obraz rozmazuje mi się przed oczami. Słyszę głos Josha, woła mnie, a w następnej sekundzie pada strzał. Moje powieki opadają i odpływam w nicłość.

AIDAN

Atmosfera panująca pod domem przypomina mi tamtą pamiętną noc, kiedy zginął Connor Davids. Dzisiaj też mamy ciało u stóp schodów, mnóstwo krwi na białym marmurze, a sąsiedzi wypęzli na chodniki i spoglądają z ciekawością w stronę mrugających świateł policyjnych samochodów. Teraz widzą więcej, bo do zmroku zostało kilka godzin, a i ja nie mam energii, żeby cokolwiek ukrywać. Iris Flynn wpatruje się smutno w moją twarz, kiedy wychodzę przed bramę. Domyśla się, że stało się coś złego. Rzucam pani Flynn zmęczone spojrzenie i odprowadzam wzrokiem karetkę, w której ratownicy walczą o życie Nolana. Stracił mnóstwo krwi, ale wciąż był przytomny, kiedy pakowali go na nosze.

– Mogę wezwać innego patologa – mówię do stojącej obok mnie Marvel.

– Nie – zapewnia, kręcąc głową. – Chcę się tym zająć sama, żeby mieć pewność, że zostało zrobione należycie.

Jest zaangażowana, bo jej mąż ucierpiał w tej akcji. Z jednej strony boję się, że to wpłynie na dokładność jej pracy, a z drugiej wiem, że ona nie odpuści. Ponieważ dzisiejszy poranek wypruł ze mnie wszystkie siły, odpuszczam i pozwalam Marvel zbadać ciała. Sam opadam na beton i opieram plecy o murek przy bramie wjazdowej. Spoglądam na znicz zgaszony przez padający wcześniej deszcz. Jestem przekonany, że na szkle znajdziemy odciski Juliet Harmon. Kiwam głową na Walkera, który pojawił się właśnie w zasięgu mojego wzroku.

– Zajmij się tym – instruuję, wskazując na znicz. – Sądzę, że są tu odciski Juliet. Myślę, że codziennie zapalała światelko dla Connora.

Nie widzę innej opcji. Założyła męską koszulę, która jest na nią za duża. Ktoś grzebał w garderobie. Zakładam, że to nie jest zbieg okoliczności i że obsesja na punkcie Connora przybrała u Juliet niebezpieczny poziom.

– Jasne – rzuca Travis i wyciąga z torby worek, po czym ostrożnie pakuje do niego dowód rzeczowy. – Do Joshua dzwonili chłopcy, których wysłałeś do jej mieszkania.

– Coś znaleźli? – pytam, ożywiając się nieco.

– Mnóstwo wycinków z gazet na temat Connora, zdjęcia z pogrzebu, no i jego telefon. Podobno nagrywał nim swoje zboczone występy, między innymi z żoną.

Patrzy na mnie znacząco. Wzdycham i opieram głowę o murek. Ta informacja nie pomoże już Carol. Nie cofniemy czasu. Gdybyśmy wcześniej zajęli się sprawą skradzionego telefonu, może nie doszłoby do tego wszystkiego. Gdyby recepcjonistka szybciej wróciła do pracy, kilka dni temu mielibyśmy portret pamięciowy i zamknęlibyśmy Juliet Harmon, zanim przyszła tutaj dzisiaj rano, żeby kogoś zabić. Kurwa. Nienawidzę takich sytuacji. Wiem, że nie jestem jasnowidzem, ale mimo wszystko wyrzucam sobie, że nie skupiłem się na odpowiednich detalach i że los rzucił kilka przeszkód pod nogi. Przez to ktoś stracił życie.

Zauważam, że w pobliżu zatrzymuje się znany mi samochód. Jane Anderton wybiega z auta, a za nią pojazd opuszcza wysoki i dobrze zbudowany facet. Zapewne jej mąż. Zamykam oczy, bo nie chcę tego widzieć. Chwilę później słyszę tylko donośny płacz pani prokurator i uspokajający głos jej brata, który zjawił się tutaj jako jeden z pierwszych. Staram się odciąć myślami od tego, co dzieje się wokół. Z zamkniętymi powiekami siedzę pod murkiem i wyczuwam w powietrzu kolejne krople deszczu. Wtedy czuję, że ktoś siada obok mnie. Otwieram oczy i widzę zatroskaną twarz Joshua.

– Zrobiliśmy wszystko jak należy, prawda? – pyta cicho.
– Tak, Josh. Jeśli ktoś zawałił po drodze, to ja. – Wzdycham. – Wiedziałem, że Connorowi ukradziono telefon.

– Ale nie wiedziałeś o groźbach, bo Carol to ukrywała. – Krzywi się, patrząc na dwa czarne worki, w których ludzie Marvel wywożą ciała. – Nigdy tego nie zrozumiem. Gdyby powiedziała ci o głuchych telefonach, Juliet już dawno wyładowałaby w pokoju przesłuchań. Ja zaś nie wiedziałem o kradzieży, więc nie mogłem tego ze sobą powiązać.

– To nie była sprawa kradzieży telefonu, Josh. Nie zdręczaj się – tłumaczę spokojnie. – To wszystko okazało się niezłe popierdalone.

– Podobno odciski, które były na liście, pasują do tych, które znaleziono w mieszkaniu Juliet – informuje. – To na pewno ona groziła Carol.

– Skąd wiesz o odciskach?

– Przed chwilą dzwonił do mnie znajomy technik. Zrobił to na wczoraj na prośbę kapitana.

– A więc Juliet zamordowała kobietę w hotelu, potem przysłała tutaj prawdopodobnie po to, żeby porozmawiać z Connorem, ale coś nie wyszło, więc zepchnęła go ze schodów – mówię, próbując ułożyć sobie to wszystko w głowie. – A potem postanowiła dokończyć dzieła i zabić Carol. – Marszczę brwi. – Coś mi tu nie gra.

– Może Carol ją przyłapała? Tylko bała się powiedzieć, bo była szantażowana – proponuje Josh. – A Connor? Może chciał zgłosić to na policję? Juliet się wystraszyła i go zabiła. Był szurnięty, ale nikogo nie pozabawił życia, więc pewnie sam przeraził się tym, co zrobiła Juliet w ramach obsesji na jego punkcie.

– To mogłoby mieć sens – przyznaję. – Juliet mogła sądzić, że w domu są kamery, więc chciała usunąć jedyne świadka, który miał do nich dostęp. Mogła też, tak jak mówisz, natknąć się na Carol w czasie uciezki. Jak się dziś przekonał, nie miała skrupułów w zacieraniu śladów. Ta biedna agentka nieruchomości zginęła tylko dlatego, że zjawiała się tutaj i mogła okazać się cennym świadkiem. – Wzdycham. – Od początku śledztwa Carol coś ukrywała. Jeśli dotarła tutaj szybciej i widziała Juliet, która później jej groziła, to mogłoby tłumaczyć jej niechęć do współpracy przy wyjaśnieniu okoliczności śmierci Connora.

Wyjaśniałoby też, dlaczego mnie okłamała co do godziny powrotu do domu. Postanawiam jednak odpuścić wszelkie rozważania i ruszyć się stąd, bo znowu zaczyna padać. Razem z Joshem udajemy się na posterunek, gdzie każdy z nas zostaje przesłuchany. Ślady na miejscu opowiadają, co się wydarzyło, jednak musimy przedstawić też swoją wersję. Mam nadzieję, że Nolan będzie miał możliwość zaprezentowania swojej.

Wieczorem docieram do szpitala, w którym operowano mojego partnera. Zauważam krążącą po korytarzu Marvel. Podchodzę i ściskam jej dłoń.

– Gdzie młoda? – pytam, bo nigdzie nie widzę ich córki.

– Moja mama ją zabrała. Nie chcę, żeby tu była, jeśli...

– Marvel, nawet tak nie myśl.

– To wyglądało okropnie, tyle krwi – szepcze i szlocha.

Nie wiem, co robić. Pierwszy raz widzę Marvel w takim stanie. Pierwszy raz sam czuję się bezradny i przytłoczony, bo mogę stracić Nolana, a nie mogę zrobić nic, aby temu zapobiec. To ja powinienem być wejść pierwszy i przyjąć tę kulkę. Popeliłem ostatnio zbyt dużo błędów. Przyciskam dłoń do serca, które zaraz chyba wyskoczy z klatki. Nagle zauważam lekarza idącego w naszą stronę.

– Marvel – mówię cicho i łapię ją za ramię. Podąża wzrokiem tam, gdzie patrzę. – Chyba są jakieś wieści.

– Pani D'Abruzzo? – pyta lekarz, a Marvel tylko kiwa głową, nie tłumacząc, że została przy swoim nazwisku, które miało świetną renomę w świecie medycyny. – Mam dobre nowiny. Stan męża się ustabilizował, kula cudem ominęła tętnicę udową. Kilka centymetrów w prawo i zapewne by się wykrwawił, zanim by tu trafił.

– O Boże. – Marvel wzdycha i chowa twarz w dłoniach. – Mogę go zobaczyć?

– Niedługo powinien wybudzić się po operacji. Przyślę kogoś po panią.

– Dziękuję.

Lekarz posyła nam szybki uśmiech i wraca, skąd przyszedł, a Marvel rzuca mi się na szyję, jakbym to ja przyniósł jej te dobre wieści. Czuję, jak z mojego ciała powoli schodzi napięcie. Zaczynam odczuwać ból w mięśniach, ale to chyba efekt stresu, który trzymał mnie od rana. Nolan przeżyje. Gdybym był wierzący, to pewnie teraz dziękowałbym jakiemuś wyższemu bytowi, że ocalił mojego przyjaciela. Siadamy na krzesłach, a kwadrans później zjawia się pielęgniarka i zaprasza nas do sali, nie pytając nawet, czy jestem z rodziny.

– Kochanie – szepcze Marvel, kiedy naszym oczom ukazuje się zmęczona twarz Nolana, leżącego na szpitalnym łóżku.

– Lekarz mówi, że będzie dobrze – zapewnia cicho Nolan.

– Wystraszyłeś mnie – kontynuuje Marvel, a ja stoję obok łóżka i napawam się widokiem żyjącego przyjaciela. – Teraz już nie wymigasz się od emerytury.

Nolan rzuca mi zrezygnowane spojrzenie i wiem, co chce powiedzieć. Sam się wystraszył. Ja też. Pora się rozstać. Z ciężkim sercem wymuszam lekki uśmiech i kiwam głową, zgadzając się z Marvel. Nolan wdycha i z miłością wpatruje się w swoją żonę. Życzę mu zdrowia i opuszczam salę. Zajrzę do niego jutro. Wmawiając sobie, że wszystko będzie dobrze, przemierzam szpitalny korytarz, idąc do wyjścia.

– Detektywie Winters – mówi kobiecie głos, a ja zatrzymuję się i spostrzegam Jane Anderton, stojącą przy automacie z napojami.

– Co pani tu robi? – pytam.

– A jak pan sądzi? – odpowiada i uśmiecha się słabo. – Nie mogę jej stracić – dodaje, a w jej oczach pojawiają się łzy.

– Co z nią?

– Jest w śpiączce farmakologicznej. Lekarze mówią, że to stan krytyczny, straciła dużo krwi, ale wciąż o nią walczą.

Carol Stillwater postrzeliła Juliet Harmon, po czym sama nieźle oberwała. Sądziłem, że nie żyje, ale ratownik wyczuł puls i zabrano ją do tego samego szpitala co Nolana. Josh wspominał, że nie wiadomo, czy z tego wyjdzie, ale podobno lekarze jeszcze nie kazali przygotowywać się na najgorsze.

– Bardzo mi przykro – mówię szczerze.

– Dziękuję, że pan ją ocalił – oznajmia Anderton.

– Jak widać, nie ocaliłem.

– Gdyby nie zastrzelił pan Juliet, Carol mogła oberwać dużo bardziej – zauważa, a jej dolna warga zaczyna drżeć.

– Gdyby pani przyjaciółka nie rzuciła się po broń detektywa D'Abruzza i nie skupiła na sobie uwagi Juliet Harmon, mój przyjaciel mógł już nie żyć – mówię, starając się ją pocieszyć. Jest to jednak prawda. Carol poniekąd ocaliła Nolana przed kolejnym strzałem, być może śmiertelnym.

– Mam nadzieję, że z detektywem D'Abruzzem wszystko w porządku – wyznaje Jane Anderton.

– Lekarze mówią, że wyjdzie z tego. Odzyskał już przytomność po operacji i chyba szykuje się mentalnie na emeryturę.

Uśmiecha się słabo i kiwa głową. Zabiera z automatu dwa kubki herbaty i mówi:

– Wróć do Carol. Jej mama na mnie czeka.

– Mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

– Ja też – szepcze i znika za zakrętem.

CAROL

Czuję się dziwnie. Jakbym unosiła się nad ziemią. Powieki są ciężkie, ale to stopniowo ustępuje i wreszcie udaje mi się otworzyć oczy. Mrugam kilka razy, żeby przyzwyczaić się do mocnego światła. Przez kilka przerażających sekund wydaje mi się, że znowu jestem w pomieszczeniu przy garażu, a moje cierpienie wciąż trwa. Nagle zauważam zatroskaną twarz mamy i zalewa mnie nieopisana ulga. Lekarze majstrują chwilę przy otaczającym mnie sprzęcie, białe kitle przesuwają mi się przed oczami, aż wreszcie zostają z mamą i Jane. Uśmiechają się do mnie, ale początkowo nie mam siły tego odwzajemnić.

– Kochanie, nie mów nic – prosi mama. – Na pewno jesteś wykończona, ale lekarz zapewnia, że wszystko wróci do normy.

– Co się... – zaczynam słabym szeptem.

– Dostałaś kulkę – wyjaśnia Jane, przysiadając na moim łóżku. – Krwawiłaś, twój organizm był wycieńczony, spędziłaś tydzień w śpiączce.

Tydzień? Śpiączka? Przez moment przyswajam te informacje, a Jane mówi dalej:

– Detektywi sądzą, że to Juliet zabiła Connora i potem wróciła po ciebie, żeby usunąć ewentualnych świadków. – Unoszę lekko brwi, a Jane posyła mi uśmiech. – Potwierdzono też, że zabiła kobietę w hotelu Waldorf Astoria. Sprawa zamknięta.

– Nolan – szepczę.

– Wyszedł ze szpitala trzy dni temu. Kuleje, ale jego życiu nic nie zagraża – wyjaśnia moja przyjaciółka i chwytą mnie za dłoń. Potem robi kwaśną minę. – Na pewno będą chcieli cię przesłuchać, jak tylko się dowiedzą, że się obudziłaś.

Potakuję. Przymykam powieki. A więc to koniec. Chyba.

– Juliet? – pytam, otwierając oczy.

– Nie pamiętasz? – Lekko kręcę głową w odpowiedzi, a Jane kontynuuje: – Winters ją zastrzelił.

Tak. To naprawdę koniec. I to dzięki Aidanowi Wintersowi. Nawet nie wie, jak jestem mu wdzięczna, bo skoro Juliet nie żyje, moja tajemnica pozostaje bezpieczna.

– Ivy? – pytam szeptem. Czy moja siostra tu jest?

– Przyleci, jak tylko jej napiszę, że się obudziłaś – odpowiada mama i uśmiecha się tajemniczo. – Luke odbierze ją z lotniska.

AIDAN

Aura sprzyja wyjściu z domu. Świeci wrześnie słońce, na niebie nie ma ani jednej chmury, a temperatura nie wymaga zakładania kurtki. Zatrzymuję się na chodniku i wystawiam twarz do słońca. Chloe wyszła do pracy dwadzieścia minut temu, stwierdzając, że nie lubi jesieni. Nie rozumiem, o co jej chodzi.

Powolnym krokiem zmierzam do samochodu, aby zająrzeć do biura, które aktualnie zajmuję sam. Nolan jest na zwolnieniu lekarskim, a jego decyzja o przejściu na emeryturę została ze zrozumieniem przyjęta przez kapitana. Serce mi się kraje, ale wiedziałem, że ten dzień nadejdzie. Nolan był idealnym partnerem, jednak nic nie trwa wiecznie. Z westchnieniem nostalgii wsiałam za kółko i ruszam po dowody w sprawie, która została niedawno zamknięta.

Pół godziny temu dostałem wiadomość od Joshua, że Carol wybudziła się ze śpiączki i lekarze wróżą jej powrót do zdrowia. Nie mogę się doczekać, kiedy ją przesłuchamy. Chcę wiedzieć, co wydarzyło się w tym domu, kiedy jak jakiś idiota zajmowałem się skradzionym telefonem, zamiast wyważyć drzwi i być może ocalić nieszczęsną Oliwię. Wiem, że dziewczyna zjawiła się tam w niewłaściwym czasie, mimo to czuję się winny, że szybciej nie zareagowałem. Poszedłem na pogrzeb, chcąc okazać zmarłej swoją skruchę. Nolan i Josh twierdzą, że nie mogliśmy zrobić nic więcej, ale moja ambicja chyba nie przyjmuje tego do wiadomości.

– Zająty jestem. Pracuję – rzucam ze śmiechem, kiedy odbieram połączenie od Nolana.

– Kogo tym razem zabili? – pyta przyjaciel.

– Jadę w twoje okolice, więc lepiej nie wychodź z domu. Białą męzczyzna, blisko sześćdziesiątka, jeśli to seryjny morderca, to masz przewalone.

– Chciałbym tylko nadmienić, że do sześćdziesiątki brakuje mi prawie dziesięć lat.

– Jak się czujesz? – pytam, włączając się do ruchu.

– Dużo lepiej. Noga boli, ale generalnie jest w porządku.

– Cieszy mnie to.

– Podobno Carol się obudziła.

– Tak. Po południu umówiłem się z Anderton, że odwożę jej laptop i buty, które zabezpieczyliśmy jako dowody. Pewnie dowiem się, kiedy Carol wychodzi ze szpitala i kiedy chłopcy będą z nią rozmawiać. Sprawa zamknięta, ale jej wyjaśnienia cholernie mnie ciekawią.

– Też chętnie się dowiem, co tam się wydarzyło. Juliet miała niezłe nawalone pod kopułą. A jak się miewa twoja siostra?

– Lepiej. Już nie wraca do tematu zdjęć z kostnicy. Poza tym nowy szef okazał się porządnym facetem i mianował Chloe kierowniczką biura. Teraz zarabia więcej, więc chyba niedługo się ode mnie wyprowadzi.

Obaj się śmiejemy. Nolan umiła mi drogę, opowiadając o tym, jak odwiedza go rodzina i jak córka przyznała, że chce zostać detektywem.

– Jestem załamany, Aidan – wyznaje, ale słyszę, że się uśmiecha. – Przecież sam niemal straciłem życie na służbie. Jak ona wstąpi do akademii, to nigdy już nie prześpię spokojnie żadnej nocy.

– Zawsze możesz zasugerować jej pracę za biurkiem, jak Stacy.

– Chyba będę musiał skorzystać z twojej rady.

Gdy docieram do biura, pakuję laptop oraz buty Carol Stillwater do torby i szybko wracam do samochodu. Przy wyjściu natykam się na Walkera.

– Mam wyniki z mieszkania Juliet Harmon – informuje, a ja zastygam w bezruchu.

– Jakie wyniki? Podobno sprawa zamknięta.

– Tak, zamknięta. Kapitan osobiście tego dopilnował. Ale pomyślałem, że zechcesz wiedzieć, bo sprawdziłem buty Juliet. Na jednej parze znalazłem takie same pyłki, jakie były na schodach w dniu śmierci Davidsa. Wygląda na to, że wszystko się wyjaśniło.

– Dzięki, Walker – mówię i ruszam dalej.

Znaleźliśmy Juliet na nagraniach z hotelu. Przebrana za pokojówkę, opuszczała miejsce zbrodni po tym, jak wróciła do pokoju, żeby powiesić martwe ciało Savannah Mint. Sean przyznał, że jego była koleżanka świetnie orientowała się w kwestiach technicznych i mogła spowodować awarię monitoringu w hotelu. Noon również potwierdził, że nie zatrudnił informatyka, bo wszystkimi problemami natury informatycznej zajmowała się jego asystentka. Marvel znalazła na ciele Olivii ślad po strunie, odpowiadający temu, który widniał na szyi Savannah Mint. Gdyby Harmon żyła, bez problemu udowodnilibyśmy jej te dwa zabójstwa.

Wszystko wskazuje na to, że Juliet stoi też za zabójstwem Connora Davidsa. Jestem pewien, że zeznania Carol to potwierdzą. Zastanawia mnie tylko to, dlaczego Gordon Astaire powiedział, że tej nocy widział Carol za domem, skoro jej tam nie było. Na jej butach nie ma pyłków. Może pomylił ją z Juliet, ale coś mi tu nie pasuje. Przy okazji postaram się zagadnąć Astaire'a. Może miał o coś żal do Carol i celowo zasugerował, że wtedy była na miejscu zbrodni. Wzruszam ramionami i udaję się do restauracji, gdzie czeka na mnie ekipa techniczna i patolog. Czterdzieści minut później widzę, że za barem leży zastrzelony starszy jegomość. Spoglądam na Marvel, a ona oznajmia:

– Jak dla mnie to egzekucja. Strzał prosto w głowę. Według mnie zginął wczoraj wieczorem, ale dokładnie powiem ci po sekcji.

– Na pewno jest tu mnóstwo odcisków, bo nikt nie zdążył posprzątać – zauważa jeden z techników. – Będzie mnóstwo śladów i fałszywych tropów.

– Sprawdźcie monitoring stąd i ze sklepu naprzeciwko – zalecam. – Może zabójca był nieostrożny i mamy go na nagraniu.

Uważnie sprawdzam miejsce zbrodni. Teraz, kiedy tymczasowo pracuję sam, muszę myśleć za dwóch. Brakuje mi tego, że mogłem wszystkim podzielić się z Nolanem. Chyba w samochodzie zacznę sam ze sobą omawiać wszelkie tropy, żeby nie wypaść z wprawy.

Gdy po południu docieram pod dom Carol Stillwater, czuję się dziwnie, bo wydarzenia sprzed tygodnia nadal we mnie tkwią. Przed oczami mam osuwającego się na marmur Nolana i krew sączącą się z jego rany. Widzę upadającą na podłogę Juliet Harmon, kiedy pocisk wystrzelony z mojej broni przesywa jej klatkę piersiową. Przypominam sobie spanikowanego Josha podbiegającego do nieprzytomnej Carol i krzyczącego, że nie wyczuwa pulsu. Potem blask świateł, wycie syren i ten strach, że śmierć wyciągnie łapy po Nolana. Martwe ciało w pomieszczeniu przy garażu. Nie do wiary, że nie osiwiiałem przez to wszystko.

Wsiadam z samochodu i po chwili naciskam dzwonek przy drzwiach. Otwiera mi Jane Anderton, która aż promienieje. Uśmiecham się do niej i przekraczam próg, wręczając jej rzeczy należące do jej przyjaciółki.

– Dobrze pani wygląda – zauważam.

– Dziękuję. – Posyła mi zawstydzony uśmiech. – Carol się obudziła, więc jestem szczęśliwa.

– A jak się pani czuje w ciąży?

– W porządku. Mdłości są chyba normą, ale nie narzekam. Zamykam ostatnią sprawę i idę na zwolnienie lekarskie.

– Dom został sprzedany? – pytam, zerkając na kartony poustawiane pod ścianą.

– Tak, kupił go jakiś szaleniec, którego interesowało głównie to, ile osób tutaj zginęło – oznajmia i się wzdryga. – Razem z mężem i bratem spakowaliśmy prawie wszystko, więc za kilka dni, jak Carol wyjdzie ze szpitala, będzie mogła się stąd wynieść.

Spogląda na schody i przelyka głośno ślinę.

– Nie boi się pani być tutaj sama?

– Luke podjechał tylko do sklepu po więcej kartonów – wyjaśnia i uśmiecha się uspokajająco. – Zaraz tutaj będzie.

– Carol wprowadza się do niego? – pytam, ryzykując.

Jane Anderton robi wielkie oczy, a potem parska śmiechem.

– O rety, pan myśli, że Carol i Luke... – zaczyna i zakrywa usta dłonią. – Nigdy w życiu.

– Odniosłem wrażenie, że są blisko – tłumaczę.

– Luke przez lata był w związku z siostrą Carol – oznajmia, a ja robię zaskoczoną minę. Tego się nie spodziewałem. – Jesteśmy jak rodzina. Carol zawsze traktowała Luke'a jak brata, którego nigdy nie miała. Zapewniam, że nie łączy ich nic więcej – dodaje i widzę, że z trudem powstrzymuje śmiech.

Żegniam się z nią, życząc wszystkiego dobrego, po czym powoli idę w stronę swojego samochodu. Jane Anderton macha mi, stojąc w drzwiach i wciąż się ze mnie śmiejąc. Przynajmniej wyjaśniłem swoje wątpliwości, choć przy okazji zrobiłem z siebie głupka. Kiedy drzwi się zamykają, kręcę głową i uśmiecham się do siebie. Podchodzi do auta, gdy za moimi plecami odzywa się znajomy głos:

– Dzień dobry.

– Dzień dobry, pani Flynn – odpowiadam, odwracając się do niej. – Jak się pani miewa?

– W porządku. Dziękuję. A co u pana?

– Wygląda na to, że też w porządku.

– Carol już wyszła ze szpitala?

– Nie, jeszcze nie.

– A to nie ona pana wpuściła?

– Nie, to Jane Anderton, jej przyjaciółka.

Iris Flynn przewraca oczami i macha dłonią, jakby co chwilę strzelała taką gafę, a potem mówi:

– Wiecznie je mylę. Są takie podobne.

Kiwam jej głową na pożegnanie i wsiadam do samochodu. Marszczę brwi i jeszcze raz powtarzam w myślach to, co przed chwilą powiedziała. Słowa Iris sprawiają, że wszystko zaczyna układać się w całość. Taką całość, w której nie ma miejsca na wątpliwości.

Jesteśmy przyjaciółkami.

Zastrzelę go. Będziesz mnie kryć?

Ja go nie zepchnęłam, jeśli o to pan pyta.

Jestem pewna, że Carol tego nie zrobiła.

Nie mogę jej stracić.

Są takie podobne.

Prawda dociera do mnie z taką mocą, że wstrzymuję oddech i po prostu gapię się w przednią szybę. Juliet Harmon nie zabiła Connora Davidsa. Ona widziała, kto to zrobił, i chciała wymierzyć sprawiedliwość, ale pomyliła osoby, podobnie jak Gordon Astaire, który twierdził, że widział Carol w ogrodzie. Oboje byli w błędzie. Carol kłamała i świadomie utrudniała mi śledztwo, ale nie dlatego, że zabiła Connora. Chroniła tego, kto to zrobił.

CAROL

Cały poranek uśmiecham się do siebie po wizycie kapitana. Mój awans czeka, aż wyjdę ze szpitala. Tata byłby dumny. Mam nadzieję, że go nie zawiodłam w żadnym aspekcie. Przymykam oczy i postanawiam jeszcze chwilę się zdrzemnąć. Wczoraj wybudziłam się ze śpiączki, a cały czas chce mi się spać. Budzi mnie szmer w pokoju, więc podnoszę powieki i widzę Jane. Uśmiecham się do niej, kiedy siada na skraju łóżka.

- Luke pojechał po Ivy – mówi. – Za godzinę powinni tutaj być.
- Jak się czujesz? – pytam i spoglądam na jej brzuch, który dopiero za jakiś czas zacznie rosnąć.
- W porządku.
- Mam nadzieję, że nie stresowałaś się mocno z mojego powodu.
- Przecież wiesz, że jesteś dla mnie ważna. Pewnie, że się stresowałam.
- Nie idziesz do pracy?
- Byłam rano. Niedługo przyniosę zwolnienie.
- Powinnaś odpoczywać – oznajmiam, a ona patrzy na mnie, jakbym gadała głupoty.
- To nie mnie postrzelili. Ja tylko jestem w ciąży.
- Wiem, że miałaś ostatnio sporo nerwów z mojego powodu.

Wzdycha i przygryza wargę. Rozgląda się po sali, a potem wstaje i zamyka drzwi. Kiedy znowu siada na łóżku, jest blada, a jej głos lekko drży, gdy szepcze:

- Carol, muszę ci coś powiedzieć. Już dłużej nie mogę tego ukrywać.
- Jane... – przerywam i ściskam jej dłoń. – Nie musisz nic mówić. – Marszczy brwi. – Ja wiem.

Trzy tygodnie wcześniej

Opuszczam most i głośno wzdycham. Ten dzień był cholernie długi i męczący. Nie mam ochoty widzieć się z Connorem. Mam nadzieję, że znalazł jakąś nową szmatę i to z nią realizuje swoje fantazje, bo ja mam dosyć. Jane mówi, że fakt, iż Connor nie godzi się na rozwód, nic nie znaczy. Twierdzi, że pójdziemy do sądu i go przyciśniemy. Chciałabym mieć tyle odwagi co ona. Możliwe, że cioty męża wybiły ze mnie całą brawurę, jaką posiadałam, dlatego nie mam energii na walkę w sądzie.

Przejeżdżam cichą ulicą. Wszyscy spędzają czas w swoich czterech ścianach. Pamiętam, jak byłyśmy z Ivy małe i letnie wieczory oznaczały zazwyczaj grilla u ciotki w ogrodzie lub granie w piłkę na podjeździe do późnych godzin nocnych. W końcu miałyśmy wakacje. Kwadrans temu minęła dziewiąta, a moi sąsiedzi chyba siedzą już w piżamach. Dzieci dzisiaj spędzają czas, gapiąc się w komputer, a nie rzucając piłką.

Wjeżdżam do garażu i cicho zamykam drzwi samochodu. Nie chcę, żeby Connor mnie usłyszał. Chcę mieć jeszcze chwilę dla siebie. Może jest na gorze i w ogóle nie zauważy mojego powrotu. Jeszcze przypomni sobie o tym, że chcę rozwodu, i oberwe z drugiej strony. Lekko dotykam zranionej wargi, która wciąż piecze. Ostrożnie stawiam kroki, aby dojść do drzwi niezauważona. Są niedomknięte, więc przysuwam dłoń bliżej, aby je pchnąć, ale w tej chwili słyszę jakiś ruch w holu. Może lepiej zostaną w garażu?

Ktoś puka do tylnych drzwi. Przez szparę widzę, że Connor idzie otworzyć. Może to jego kochanka. Będą się zabawiać w naszej sypialni? Tego jeszcze nie grali. Powstrzymuję prychnięcie i obserwuję, jak do holu

wkracza Jane. Przyszła, korzystając z furtki w ogrodzie. Ma na sobie adidas, getry i szarą bluzę, taką samą jak moja, bo kupowałyśmy je w tym samym czasie. Jane mówi ostro:

– Gdzie Carol?

– A co cię to interesuje? – syczy Connor.

Jane mija go i z zawziętą miną idzie na górę, wołając mnie. Tracę ją z pola widzenia. Connor podąża za nią, krzycząc:

– Musisz z nią omówić jakiś szczegół dotyczący rozvodu?!

Słyszę, że ich głosy dobiegają ze schodów, ale nie zdradzam swojej obecności. Jeśli Jane zacznie coś zagrażać, wezmę to na siebie. Nie pozwolę jej skrzywdzić.

– Na twoim miejscu nie byłabym taka pewna siebie, Connor. Obrażenia na ciele Carol to dowody na twoją chorą głowę. Wykorzystamy to w sądzie w sprawie rozwodowej.

– To może dorzucę jej kilka obrażeń i wykorzystasz to na sprawie o morderstwo, a ja się wyłgam?

– O czym ty mówisz? – pyta Jane i słyszę drżenie w jej głosie.

– O tym, że jak moja żona zacznie za bardzo podskakiwać, to może jej się przytrafić nieszczęśliwy wypadek – odpowiada, a każde jego słowo ocieka jadem.

Przez moje ciało przetacza się zimny dreszcz, a ręce zaczynają się pocić.

– Nie zrobisz tego – mówi Jane.

– Jak jeszcze raz mnie wkurwi, to nawet nie będę się zastanawiał. Niech sobie nie wyobraża, że odejdzie! – krzyczy coraz głośniej. – Obie jesteście jakieś jebnięte, jeśli myślicie, że coś mi możecie zrobić!

– Nie dotkniesz jej więcej! – drze się Jane.

– Dzisiaj dam jej popalić – zapewnia Connor, a mnie robi się niedobrze.

W następnej sekundzie słyszę jego krzyk, a potem zastygam w bezruchu, bo ciało mojego męża ląduje u stóp schodów. Z szeroko otwartymi oczami patrzę, jak krew Connora rozlewa się po marmurowej podłodze, przykrywając jej biel gęstą czerwinią. Widzę, jak w jego oczach gaśnie życie, a na twarzy maluje się strach. Pierwszy raz zauważam to uczucie u niego, a nie u siebie. Nie mogę się ruszyć ani odezwać. Jestem jak sparaliżowana.

– O Boże – szepcze Jane i zakrywa dłonią usta, stając nad nieruchomym ciałem Connora. – Zabiłam go.

Czekam, co zrobi. Stoimy tak, jakby wmurowane. Ja za drzwiami do garażu, obserwując wszystko, a ona nad zwłokami mojego męża, którego najprawdopodobniej zepchnęła ze schodów. Nagle Jane odwraca głowę w stronę okien wychodzących na ogród, jakby coś usłyszała. Jeszcze raz patrzy na Connora, a potem odwraca się i wybiega z domu. Przez kilka minut tylko gapię się na to, co zostało z mojego oprawcy. Głupio mi z tym, ale jedyne, co czuję, to ulga i wdzięczność. Po dłuższej chwili wychodzę z ukrycia i patrzę na schody.

Zauważam na nich ślady z butów Jane, więc biegnę do garażu po mop parowy i przesuwam nim po niemal każdym stopniu, sama będąc na bosaka. Działam jak w transie. Idę odłożyć mop na miejsce i jeszcze raz patrzę w martwą twarz Connora. Zaczynam płakać, ale bardziej z nerwów, niż z żalu za tym potworem. Sięgam po telefon i wybieram numer alarmowy. Spoglądam na zegarek. Jest dziewięć i pięćdziesiąt siedem.

– Nie wiedziałam, co robić – wyznaje Jane. – Chciałam ci się przyznać już wiele razy, ale stchórzyłam.

– Wiem, że tego nie chciałaś – mówię i chwytam ją za dłoni.

– Prawda jest taka, że chciałam – odpowiada i parska ponurym śmiechem. – Wiele razy myślałam, że gdybyśmy go zabili, problem by zniknął. Kiedy powiedział, że da ci popalić, nie wytrzymałam, po prostu z tych nerwów, z tej beznadziejności popchnęłam go. Nie pomyślałam, że spadnie i coś sobie zrobi.

– Jane, nie musisz się tłumaczyć. Zrobiłaś to dla mnie. Nie umiem nawet opisać, jakie to uczucie, kiedy wiesz, że ktoś może dla ciebie zabić.

Patrzmy sobie w oczy, a lzy ciekną nam po policzkach. Jane bierze głęboki wdech i tłumaczy dalej:

– Wiedziałałam, że to nie podejdziesz pod obronę konieczną, dlatego uciekłam.

– Nie obwiniam cię, Jane. – Spuszczam wzrok. – Też liczyłam na to, że od razu uznają to za wypadek.

Powycierałam twoje ślady.

- Co?
- Ślady z butów. Przyszłaś tyłem, zostawiłaś ślady. Chyba coś ominięłam, bo Winters chciał moje buty do badania.
- Wczoraj mi je odwiózł, więc chyba nic nie znaleźli.
- Wzdycham z ulgą.
- Juliet przyszła tą samą drogą. Aż mnie ciarki przechodzą, jak pomyślę, że wiedziała o furtce – przyznaję. - Luke mówił, że skoro była w ogrodzie, to powiążą ją ze śladami na schodach.
- On wie? - pyta i patrzy na mnie czujnie.
- Nie - zapewniam. - Nikt poza nami nie ma pojęcia, co tam zaszło.
- Juliet mnie widziała.
- Ale ona nie żyje - mówię. - Nikt się nigdy nie dowie.

AIDAN

Aromatyczne potrawy przesuwają się przed moim nosem, ale jakoś nie mam apetytu. Moją głowę wciąż zaprzęta myśl, co powinienem zrobić ze swoim najnowszym odkryciem. Głowię się nad tym od kilku dni, a tymczasem rodzinny obiad toczy się bez mojego udziału, mimo że siedzę między bliskimi. Chloe trąca mnie łokciem i nakłada mi porcję ziemniaków, kręcąc głową. Mama tylko zerka, czy na pewno coś zjem. Dla niej wciąż jestem za chudy.

– Co tam w pracy, Aidan? – zagaduje Theo.

– Ostatnio tylko wojna gangów – mówię, patrząc uspokajająco na Chloe.

– Wciąż uważam, że powinieneś zmienić pracę i znaleźć sobie porządną dziewczynę – wtrąca mama. – Co z tą koleżanką Elizabeth?

– Oła! moją ofertę – oznajmia Lizzy i prycha. – Doris już spotyka się z kimś innym.

– Co za pech – rzucam sarkastycznie, a Chloe parska śmiechem i opluwa się ziemniakami.

– Jak dzieci. – Mama kręci głową.

Gdy późnym popołudniem wracamy od rodziców, Chloe opowiada o dwóch mieszkaniach, które oglądały z koleżanką z pracy. Podobno ona też szuka nowego lokum, więc postanowiły wynająć coś wspólnie. Kiedy zagłębia się w detale dekoracyjne, nie słucham jej zbyt dokładnie, ale gdy przechodzi do lokalizacji, informuję:

– Weźcie to drugie. Bezpieczniejsza okolica.

Wzdycha, ale się uśmiecha, więc zakładam, że mnie posłucha. Po ostatnich przeżyciach na pewno będzie bardziej na siebie uważać. Nigdy nie wiadomo, kim jest osoba, z którą masz do czynienia.

– Chloe, mam pytanie – zaczynam i mrużę oczy, zastanawiając się, jak ubrać to w słowa. – Co myślisz o osobach, które zabijają innych?

W pierwszej chwili unosi wysoko brwi, zaskoczona, ale zaraz pyta:

– Chodzi ci o takie osoby jak ty czy o takie jak ta laska z hotelu?

– Takie jak ja?

– No wiesz, zabijasz tylko tych złych. Nie krzywdzisz niewinnych osób. Świat staje się lepszy, kiedy strzelasz, bo ta osoba już nikogo nie skrzywdzi.

Cholera, nie patrzyłem na to w ten sposób. Dla mnie zabójstwo to zabójstwo.

– Chyba rozumiem – mówię.

– Ta kobieta, która zabiła Savannah, była zła. Ona nikogo nie ratowała, mordując. Kiedy ty zabiłeś ją, uchroniłeś jej przyszłe ofiary. Ja widzę tutaj różnicę. – Przez moment gryzie wargę. – Nie potępiam tego, co robisz, jeśli o to pytasz.

Uśmiecham się, bo właśnie nieświadomie zasugerowała mi, że nie powinienem wsadzać za kratki kobiety w ciąży, która chroniła swoją przyjaciółkę. Nie do końca czuję się z tym w porządku, ale postanawiam ten jeden raz zdać się na kogoś innego. Skoro Chloe nie widziała by tutaj problemu, a kapitan zamknął sprawę, to nie będę się wybijał. Formalnie sprawa została rozwiązana. Nadal mam czyste konto.

– O to właśnie pytałem – mówię i posyłam siostrze uśmiech.

W poniedziałek denerwuję się jak uczeń, bo dzisiaj czeka mnie ważne wydarzenie. Zmierzając do gabinetu kapitana, czuję stres, bo za chwilę poznam swojego nowego partnera. Mam tylko nadzieję, że

będzie to ktoś bystry, kogo nie trzeba niańczyć. No i przede wszystkim ktoś, kto da mi prowadzić. Nie ufam innym za kółkiem. Nolan zawsze siadał na miejscu pasażera, nie miał z tym problemu.

Zatrzymuję się przed drzwiami i pukam, a gdy kapitan zaprasza mnie do środka, naciskam klamkę i przekraczam próg z walącym mocno sercem. Spoglądam na osobę, z którą mam pracować, i ostatkiem sił powstrzymuję grymas niezadowolenia rozkwitający mi na twarzy. To są, kurwa, jakieś żarty. Zerkam na kapitana. On się nie śmieje.

CAROL

Czekam, aż kapitan przyzna, że to tylko głupi dowcip, ale on milczy. Powiedziałabym wręcz, że jest z siebie cholernie zadowolony. Owszem, marzyłam o awansie i pracy w wydziale zabójstw, ale nie sądziłam, że moim partnerem zostanie detektyw, który chciał mnie wsadzić za kratki. Patrząc na Aidana Wintersa i nie wiem, co powiedzieć. Na szczęście kapitan przerywa tę niezręczną ciszę:

– Przeżyliście razem strzelaninę i oboje podczas niej spaliszcie się na medal. Tym samym udowodniliście mi, że poradzicie sobie, pracując razem.

Chyba się porzygam. On tak serio? Spoglądam na Wintersa, ale ten tylko spuszcza wzrok na swoje buty. Kapitan decyduje się nadal prowadzić ten cyrk.

– Aidan, wiem, że się znacie, ale od dzisiaj jesteście partnerami, więc tak jakby zaczynacie od nowa. – Uśmiecha się do nas. – Poznaj Carol.

Winters wzdycha bezgłośnie, po czym podchodzi do mnie i wyciąga dłoń. To się dzieje naprawdę? Podaję mu rękę i mówię cicho:

– Carol.

– Aidan – przedstawia się, nie zrywając kontaktu wzrokowego.

– Dwoje świetnych detektywów – stwierdza podniecony kapitan. – Mam już dla was pierwszą wspólną sprawę. Do dzieła!

Unosi pięść, jakby zagrzewał nas do walki. Uśmiechamy się sztucznie, kiwamy głowami i opuszczamy jego biuro. Mój nowy partner przepuszcza mnie w drzwiach. Szkoda, że nie był takim dżentelmenem, kiedy szukał na mnie haka w sprawie śmierci Connora.

– Wiedziałaś? – pyta szeptem, zastępując mi drogę na korytarzu.

– Naprawdę myślisz, że zgodziłabym się, gdyby ktoś mnie uprzedził? – Unoszę wymownie brew i się krzywię.

Kręci głową z niedowierzaniem i odwraca się do Tralisa Walkera, który właśnie do nas podchodzi, uśmiechając się szeroko.

– Detektyw Oklahoma – mówi, szczerząc się do mnie. Przewracam oczami, bo miejscowość Stillwater leży nie tylko w Oklahomie. – Detektyw... Winters – dodaje i mina mu rzednie pod ostrym spojrzeniem Aidana. – Mam wam to przekazać. Patolog czeka na was na miejscu. Ja też już jadę.

– Ja prowadzę – mówi Winters, gdy wychodzimy z budynku.

– Chyba oszalałeś – stwierdzam.

– Posłuchaj. – Chwyta mnie lekko za łokieć i zatrzymuje na chodniku. Stoimy twarzą w twarz. – Jak zastrzelisz kogoś, kto mierzy do mnie z broni, dam ci prowadzić. Do tej pory to ja siedzę za kółkiem – uśmiecha się chytrze – partnerko.

Mrużę oczy. Wiem, że uratował mnie, zabijając Juliet, ale ciężko mi pogodzić się z faktem, że to właśnie jemu zawdzięczam życie. Prycham i ruszam w kierunku jego samochodu.

– Tak możemy pracować – rzuca, podążając za mną.

Spis treści

[1](#)
[2](#)
[3](#)
[4](#)
[5](#)
[6](#)
[7](#)
[8](#)
[9](#)
[10](#)
[11](#)
[12](#)
[13](#)
[14](#)
[15](#)
[16](#)
[17](#)
[18](#)
[19](#)
[20](#)
[21](#)
[22](#)
[23](#)
[24](#)
[25](#)
[26](#)
[27](#)
[28](#)
[29](#)
[30](#)
[31](#)
[32](#)
[33](#)
[34](#)
[35](#)
[36](#)
[37](#)
[38](#)
[39](#)
[40](#)
[41](#)
[42](#)
[43](#)
[44](#)
[45](#)
[46](#)
[47](#)
[48](#)
[49](#)

